

Spisazna Stanistawa
Suwaty

Wycinki prasowe, tom 4

1966 - 1978

Róża Bailly znów w Polsce

Warszawa. — Prasa polska stwierdza, że Róża Bailly już po raz 22-gi jest w Polsce. A tak, po raz pierwszy odwiedziła Polskę w roku 1921 i odtąd te pielgrzymki odprawia z gorliwością fanatyka. Tak, tak, fanatyka, ile że niewiele znajdzie się przykładów równie namiętnego zafascynowania Polką. Zaczęło się to bardzo dawno, jeszcze w latach pierwszej wojny świato-

wej, kiedy młodziutka nauczycielka w gimnazjum w Cahors, wychowanka Ecole Normale Supérieure w Sèvres, w jednym z pism przeczytała artykuł życzliwego nam Georges Bienaimé, który rodaków swoich obwinił o niewdzięczność wobec Polski. Młoda, poetka (bo pani Rosa Bailly zajmuje się poezją) całą duszą odtąd poświęca się sprawom polskim.

W krwawych walkach z hitlerowskim najezdźcą — oddziały Wojska Polskiego we wrześniu 1939 r. wycofały się na wschodnie tereny Rzeczypospolitej Polskiej ażeby tam móc stawiać dalszy opór nazi-stowskiej nawałe wojennej. Niestety, „bracia Słowianie” ze Wschodu, zamiast pomóc polskiemu żołnierzowi, walczącemu z hitlerowską potęgą, uderzyli go nożem w plecy. Tysiące polskich żołnierzy popędzili na mroźną Syberię i Kolumię, zaś ponad 15 tysięcy polskich oficerów, wśród których było wielu profesorów, lekarzy, nau-czycieli, księży, inżynierów, słowem dużą część kulturalnego dorobku Niepodległej Polski zamknęli w potwornych obozach kaźni na nieludzkiej ziemi sowieckiej. Wielu spośród nich, bo około 5 tysięcy, zamknięto za drutami obozów w Starobielsku, Kęzielsku i Ostaszkuwie i ci w kwietniu 1940 r. na rozkaz władców z Kremla zostali pomordowani kulą w tył głowy i ze związanymi drutem rękami pochowano ich w masowych grobach w lesie katyńskim koło Smoleńska. Grono spośród tych oficerów, nie przeczuwając ohydnej zbrodni, jaką ich czeka i z wiarą w lepszą przyszłość, urządziło sobie tajną wigilię w obozie starobielskim.

Opis tej wigilii, oparty na prawdziwej relacji dwu polskich oficerów, którzy uniknęli mordu katyńskiego, podaję poniżej.

Mroźna zima ze świsem i wyciem tłu-

kla się między przewiewnymi barakami o-bozu starobielskiego. Zadymka miotła śniegiem w nędzne ściany baraków, poza którymi żyli a raczej wegetowali z dnia na dzień jeńcy polscy w obozie kaźni w „raju sowieckim”, gnębieni przez głód, zimno i wszy z tyfusem oraz terroryzowa-ni przez czujną opiekę zwyrodniałego NKWD.

Mimo śnieżnej zadymki i dotkliwego zimna oraz strzelaniny, pilnujących obozu, oprawców NKWD, dr Wroczyński i dr Dadej postanowili skorzystać z zaproszenia porucznika Radońskiego i przesu-wając się skrycie między barakami zdą-żali na tajną wigilię do baraku Chęcińskiego.

— Oto i barak Chęcińskiego. Zatrzymajmy się kolego Wroczyński i poszukajmy pierwszej gwiazdy, której też może wyglą-dają nasze rodziny w Polsce.

— Boże, co się tam teraz dzieje w ukochanym naszym Kraju, dławionym przez sprzymierzonych przeciw nam dwóch oprawców...

— A czy słyszeliście kolego Wroczyński o tym, że wczoraj i dziś nadeszły pierwsze listy z Kraju i przeniknęły do obozu wiadomości, że we Francji tworzy się Wojsko Polskie, że został utworzony prawowity Rząd Polski na obczyźnie? — Daj Boże, żebyśmy mogli dożyć tej szczę-śliwej chwili, gdy znajdziemy się znów w zbrojnych szeregach Wojska Polskiego, aby walczyć przeciw wrogom naszej oj-czyny.

OSTATNIA WIGILIA

Tak myśląc o lepszej doli, zastukali cicho do baraku. Uchyliły się lekko drzwi i wysunęła się głowa porucznika Radoń-skiego, pilnującego wejścia do baraku. Dr Wroczyński i dr Dadej weszli do wnętrza, a za nimi cicho skrzyknęły zamykane drzwi.

— Witam miłych gości! — zwrócił się z powitaniem do przybywających por. Radoński. — Co wam jest w rękę, doktorze Wroczyński, że macie ją owiniętą szmatą?

— Dziś na stacji kolejowej, gdy prze-nosiliśmy ciężkie bale, zawróciło mi się w głowie, potknąłem się, bo było ślisko — i bal przygniótł mi rękę. Ale z pomocą bożą wszystko minie szczęśliwie.

Przyciszony gwar i jakiś wyjątkowy na-strój panował w izbie barakowej. Nawet zbite z desek prycze piętrowe z barlogami do spania, wyglądały dzisiaj jakoś od-świetniej niż zwykle. Pośrodku zaś izby nieheblowany stół jaśniał teraz bielą o-brusu, a pośrodku na nim mała, praw-dziwa choinka, obok choinki sianko, a na nim opłatek.

Dr Dadej urzeczony tym widokiem, ze lzami w oczach zapytał:

— O, jak przyjemnie urządziście na dzisiejszy wieczór tę norę barakową, ale

skąd zdobyliście to wszystko?

— Choinkę i siano przyniósł porucznik Grocholski pod płaszczem, gdy wracał z pracy — objaśnił por. Radoński. — Obrus jest z prześcieradła, które udało się przy-wieźć tutaj koledze Krzyżanowskiemu — aż z kieleckiego. A opłatek, na którym jest nawet Święta Rodzina, odbił z formy w sekrecie przed bolszewikami nasz świetny artysta, redaktor Manteufel. Niestety, nie będzie na naszej Wigilii tradycyjnych dwunastu potraw polskich, ale każdy z nas zaoszczędził na dzisiejszą uroczystość po kromce chleba, a porucznik Mitera miał dziś szczęście kupić za koszulę trochę cu-kierków. Dzięki temu na dzisiejszej Wi-gilii każdy z nas otrzyma kromkę chleba i trzy małe cukierki, które, jak widzicie, ułożone są już wzdłuż stołu.

Ponieważ wszyscy byli już w komplecie, postanowiono rozpocząć obchód wigilijny.

— Koledzy, proszę przybliżcie się do stołu, zaczynamy naszą żołnierską Wigilię, a kolegę majora Sołtana prosimy o pa-tronowanie nam na dzisiejszej uroczystości wigilijnej — zwrócił się do kolegów por. Chęciński, komendant baraku. — Zaraz też z towarzyszeniem ustnej harmonijki zało-motała w ryt. a serc żołnierskich pierwsza koleśka w nędznej norze barakowej:

— Bóg się rodzi, moc truchleje — po-

plynęło ponad głowami skupionej w krę-gu braterskim gromady żołnierskiej.

— A Słowo Ciałem się stało i mieszka-ło między nami! — uderzyło w zamknięte szybki barakowe, lecąc przez zaśnieżo-ną ciemną dal do zasmuconych w tej pod-niosłej chwili rodzin.

W niejednym oku zaperliła się łza, nie-jedna dusza żołnierska zalkała w głębi, bo myślami byli wszyscy przy swoich najbliższych... Nawet major Sołtan, starł pod okiem niesforną łzę i usiłował wydobyć głos, ażeby rozpocząć łamanie się opłat-kiem.

— Kochani koledzy — zaczął po chwili Sołtan. — Jeszcze rok temu w naszej wolnej i umiłowanej Ojczyźnie obchodziliśmy w gronie naszych rodzin, w jasnych i spokojnych domach — Wigilię Bożego Narodzenia. Dziś, musimy w obozie kaźni sowieckiej — w tajemnicy — czcić ten u-roczysty wieczór narodzenia Syna Boże-go, gdyż barbarzyńscy wrogowie napadli na naszą Ojczyznę, zniszczyli nam domy, pomordowali nasze rodziny, a nas, nie mo-gących się oprzeć ich przeważającej zbroj-nej zgrai, przywlekli tutaj na nieznany, smutny los. Mylą się nasi wrogowie, jeśli mniemają, że złamią nasze dusze, że po-grążą nas w rozpacz i zwątpieniu. Nie znają wobec tego twardych polskich żoł-nierskich serc, które z umiłowania Bożej Dzieciny i Jego Matki Najświętszej — czerpią wiarę w lepszą i słoneczniejszą przyszłość umęczonej znów Polski. Wie-rzymy więc, że wcześniej czy później spra-wiedliwości stanie się zadość i Polska

znów powstanie wolna i niepodległa.

— Boża Dziecina pobłogosławiła Naro-dowi Polskiemu, a nam użyczy tej łaski, że znów będziemy wolnymi żołnierzami wraz z tworzącą się na obczyźnie Armią Polską, wrócimy z bronią w rękę do Pol-ski — tego Wam, Drodzy Koledzy życzę w tej uroczystej chwili Bożego Narodze-nia. A łamiąc się z Wami opłatkiem, życzę Wam również sił i zdrowia do przetrwa-nia tej smutnej tułaczki poza Ojczyzną.

Wyciągnęły się do siebie życzliwie z opłatkiem wychudzone, spracowane żoł-nierskie dłonie. Padaly szczerze słowa ży-czeń, wśród których — przetrwać i wró-cić do Wolnej Polski — było na ustach wszystkich.

I znów odezwała się harmonijka, sy-piąc perłami przepięknych polskich kołęd, a wszyscy podchwytyjąc melodie, wyśpie-wywali swe dusze w tych jakże cudnych, chociaż prostych słowach pieśni wigilij-nych.

Grzmiało organem żołnierskich piersi „Wśród nocnej ciszy”, to znów cicho i słodko, jak najtkliwsza kołysanka, plynęła melodia — „Lulajże Jezuniu”, a potem z pasterską swadą — „Bracia patrzcie je-no” i wiele innych kołęd huczalo ponad tą zbrozną żołnierską gromadą.

W przerwach między kołędami porucznik Lesiak deklamuje kilka najpiękniejszych poezji polskich: „Moja piosenka” Cypria-na Norwida nanizuje się na nie szarego życia obozowego tklivą tęsknotą.

(Dokończenie nastąpi)

F. Buchter

(Dokończenie)

— Do Kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla darów nieba...

Tęskno mi, Panie...
Do Kraju tego, gdzie pierwsze ukłony
Są jak odwieczne Chrystusa wyznanie:
„Bądź pochwalony”...

Tęskno mi, Panie...
To znów twardo i donośnie grzmia jak
huk armat słowa „Reduty Orzona”:

„Nam strzelać nie kazano. — Wstąpiłem
na działo
I spojrzalem na pole; dwieście armat
grzmiało.

Artylerii ruskiej ciągną się szeregi,
Prosto, długo, daleko, jako morza brzegi...

— poczem, pełne gniewu i wyzwania
gromkie słowa wyrwywają się z piersi de-
klamatora:

„Mocarzu, jak Bóg silny, jak szatan
złoshiwy!
Gdy Turków za Balkanem twoje straszą
spize,

Gdy poselstwo paryskie twoje stopy liże,
Warszawa jedna twej mocy się urąga,
Podnosi na cię rękę i koronę ściąga,
Koronę Kazimierzów, Chrobrych z twojej
głowy,

Boś ją ukradł i skrwawił, synu
Wasiłowy!”

W wyobraźniach słuchaczy tętni moc-
nym rytmem epopeja bohaterkiej walki,
a oczyma swoich dusz wodzą po zburzo-
nych szanicach walecznej reduty i coraz

jaśniej pojmują prorocze słowa poety:
Bóg rzekł słowo: „Stań się! Bóg i „Zgin!”
wyrzeczcie,

Kiedy od ludzi wiara i wolność uciecze,
Kiedy ziemię despotyzm i duma szalo:a
Obleją, jak Moskale redutę Orzona —
Karząc plemię zwycięzców zbrodniami

zatrute,
Bóg wysadzi tę ziemię, jak on swą redutę”
Przebrzmiały ostatnie słowa wiersza, za-
łomotały głuchym echem wśród ścian ba-
raku i dziwną ciszą zaległy dookoła:

— Wiecie, moi drodzy! — przerwał tę
chwilową ciszę dr Dadej. — Mam czas-
ami jakieś dziwne przecucie i wówczas
wydaje mi się, że niedługo będziemy wol-
ni i wrócimy — jak mówi Norwid — do
Kraju tego, gdzie kruszynę chleba podno-
szą z ziemi przez uszanowanie dla darów
nieba...

— Do dziś dźwięczy mi w uszach i na-
pełnia serce otuchą jedno głębokie zdanie.
Oto, gdy po klęsce wrześniowej szedłem
ulicami Tarnopola głęboko przybity, pod-
szedł do mnie nieznamy, a bardzo stary
Żyd i powiedział: „Panie doktorze, dlacze-
go pan jest taki smutny? Taki kraj, co
wydał Kopernika, Mickiewicza i Szopena,
nie może zginąć”. Ja też gorąco wierzę,
że Polska zginąć nie może. Da Bóg, że
wrócimy do naszych domów i może już
następna Wigilię będziemy obchodzić w
Polsce, gdzie zawsze tak uroczyste są ob-
chodzone święta Bożego Narodzenia, a
gdzie szczególnie pasterki — i to w wiej-
skich kościółkach — mają dużo uroku,

OSTATNIA WIGILIA

— Kolego Piwowar, proszę, zaśpiewaj-
cie nam dziś tę piękną pastorałkę góralską
— o Jezusku Maluśkim kieby rękawic-
ka — tę, którą wczoraj nuciliście gdy no-
siliśmy belki, a którą tak bardzo lubię,
gdyż często śpiewali ją górale w kościół-
ku w Zakopanem.

I zadudliła znowu — imitując wiejskie
organy — harmonijka ustna, a melodia
miętko i pieszczotliwie przenikała do serc:
„Oj maluśki, maluśki, maluśki

kieby rękawiczka,
Alboliteż jakoby, jakoby
kawalecek smycka...”

— ciągnął skłódko i przymilnie Piwowar, a
zebrani wyśpiewywali swe dusze w ko-
lyskanym refrenie.

Gdy przebrzmiały ostatnie tony pasto-
rałki, młodzieńki podporucznik Szeffer
zwrócił się do kolegów:

— Koledzy, jestem tu wśród was naj-
młodszy, pozwólcie więc, że i ja też w
dzisiejszy wieczór wigilijny wspomnę o
tej, którą prawie każdy z nas zostawił w
uciemnionej Polsce, bardzo zatroskaną o
nasz los. A zatem pragnę wspomnieć dziś
o Matce:

„Patrzę na ręce Twoje, Matko
z białym podniesione opłatkiem,
do rąk się Twoich przytulam...

Do tych rąk biegnie się z końca świata
przez wszystkie lata,
do tych rąk, co jednak strzegą kolebki
i naszego życia dorosłego...”

Myśli o matce, o tej najukochańszej z
lśtot ludzkich na świecie, w tej podniosłej
chwili wigilijnej niejedną łzę rozrzewnie-
nia wycisnęły z żołnierskich oczu, przywy-
kłych tak często patrzeć niebezpieczeństwu
w twarz.

Wtem wstał nagle porucznik Radoński,
profesor gimnazjalny z Warszawy i za-
czął równym, stłumionym głosem deklamo-
wać:

„O Boże, pokutę przebyłem i długie lata
tulacze...”

Podźwignęły się pochylone głowy znad
stołu i oczy wszystkich skierowały się na
kolegę, deklamującego „Modlitwę Konra-
da” — a ten podnosząc ton zwracał się
szczerze do Boga:

„Bym ja miał z Ciebie siłę, jak wierzę w
Twoją wiarę,
I żebym się doczekał, jak miecze ślesz i
karę...

Byś zwiódł z wędrówki długiej mój naród
do Wszechmocy!
Byś dał, co mają inni, gdy przyjdiesz,
jako Dziecię tej nocy!”

Koledzy w skupieniu powtarzali w swych

duszach mocne słowa tej najzarliwszej
polskiej modlitwy, a Radoński z uczuciem
i mocą prosił Boga:

„Niech się królestwo stanie nie krzyża
lecz zbawienia,
O daj nam, Jezu Panie, Twą Polskę
objawienia.

O Boże, Wielki Boże, Ty nie znasz nas,
Polaków;
Ty nie wiesz, czym być może straż polska
u Twych znaków!”

Skończył deklamować porucznik Radoń-
ski i w ciszę nocy popłynęły nadal tony
melodyjnych kolęd...

Przeżyty wspólnie wieczór wigilijny do-
biegał jednak końca, kładąc się jaśniejszą
smugą na smutnym życiu polskiej braci
żołnierskiej.

Porucznik Chęciński, czując się w obo-
wiązku zakończyć dzisiejszą uroczystość
wigilijną, zwrócił się do grona kolegów:

— Koledzy! Dzięki tej wspólnej Wigi-
lii mogliśmy z wiarą w lepsze jutro spe-
dzić dzisiejszy wieczór. Da Bóg, że wró-
cimy szczęśliwie do swoich najbliższych
i będziemy znów żyć i pracować w Wol-
nej i Niepodległej Polsce. Ale zmuszeni
jesteśmy zakończyć tę naszą pierwszą, a
może i ostatnią na obczyźnie Wigilię, gdyż
zbliży się pora gaszenia świateł w bara-
kach, a powtóre, musimy wypocząć —
boć przecież jutro, w dniu Bożego Naro-
dzenia, na tej nieludzkiej ziemi czeka
nas znowu ciężka praca o głodzie i chło-
dzie,

— Poprośmy zatem Bożą Dziecinę, aże-
by pobłogosławiła naszej Ojczyźnie i nam
w tej ciężkiej i tak smutnej doli.

I oto rozsunęła się wokół ostatnią kolę-
da i popłynęły znów słowa prośby do Bo-
żej Dzieciny:

„Podnieś rączkę, Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą,
W dobrych radach, w dobrym byciu
Wspieraj Jej siłę. Swą siłą!
Dom nasz i majętność całą
I wszystkie wioski z miastami,
A słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami...”

Wspiewane w melodii kolędy szczere
i gorące słowa długo jeszcze dźwięczały
w uszach tych, zapomnianych przez ludzi,
a opuszczonych przez sprzymierzeńców
żołnierzy polskich.

Tak właśnie kończyła się ostatnia Wi-
gilia tych polskich oficerów, którzy w kil-
ka miesięcy później zostali pomordowani
w bestialski sposób przez oprawców so-
wieckich w lesie katyńskim. Nie wró-
cili do swoich rodzin, nie ujrzeli ukocha-
nej Polski, bo tak jak ich, tak też i Pol-
skę — sprzymierzeńcy zdradzili hanieb-
nie i okryli całunem obłudnego zapomnie-
nia ukryte wśród lasów katyńskich, mo-
gily polskich oficerów. Ale da Bóg, że o-
drodzi się kiedyś sumienie świata, wów-
czas zostaną potępieni mordercy z lasu ka-
tyńskiego, a Naród Polski odzyska znów
należną mu prawdziwą wolność i niezale-
żność.

S. Rychter

ROSA BAILLY

Poetka Pirenejów i Wielka Przyjaciółka Polski

Poetka Pirenejów, „wielka Przyjaciółka Polski” to tytuły artykułów w prasie francuskiej z okazji śmierci Rosa Bailly, która — jak już donosiliśmy — nastąpiła 14 czerwca bieżącego roku. We wspomnieniach podawane są szczegóły z jej życia znane na ogół Polakom ale też i takie o jakich szerszy ogół nie wie.

Rosa Bailly, a właściwie Aimée, Rosa, Mathilde Dufour, bo takie jest jej panięńskie nazwisko, urodziła się w 1890 roku w pobliżu Bourges w rodzinie chłopsko-robotniczej.

Kończy Ecole Supérieure Normale w Sèvres, jest profesorką literatury i historii.

Wychodzi za mąż za Polaka Ernesta Józefa Gudkę Bailly.

Po mężu więc Polaku zostaje jej nazwisko Bailly. Ale i tym małżeństwem z pewnością tłumaczy się również jej przywiązanie, miłość do Polski.

Właśnie dla Polski rezygnuje ona w 1916 r. z kariery uniwersyteckiej.

Sprawa Polski nie jest wtedy należycie rozumiana na Zachodzie i choć jej los rozgrywa się na polach walk, zdaje sobie Rosa Bailly doskonale sprawę, że interesów tego kraju trzeba też bronić słowem, piórem. W tym celu powołuje do życia Towarzystwo Przyjaciół Polski.

W uznaniu jej zasług powstałe co dopiero Państwo Polskie, bo już w 1919 roku, odznacza Rosę Bailly komandorią „Polonia Restituta”.

W okresie międzywojennym odwiedza ona nasz kraj, pisze o nim wiele. A gdy wybuchła druga wojna światowa, Polacy znów liczyć mogą na jej pomoc.

Udziela jej, kiedy w 1941 roku kilkanaście rodzin polskich i francuskich z okolic Pirenejów postanowiło w Idron wznieść pomnik ku czci Matki Boskiej Częstochowskiej dla uczczenia w ten sposób pamięci Żołnierza polskiego, by nie zapomnieć o tych co polegli, o tych, których deportowano.

Nadmienić tu trzeba, że Rosa Bailly przez całe życie była głęboko wierząca.

Mieszkając w Pau pisze wiele. Jest bowiem poetką. Pireneje są źródłem natchnienia wielu jej poematów. Miejscowa Akademia Literatury wybiera Rosę Bailly na swego członka rzeczywistego. Otrzymuje też ona nagrodę imienia Francis Jammes.

Ale i wtedy nie zapomina o swej drugiej przybranej ojczyźnie, Polsce. Dowodem tego przygotowanie monumentalnego dzieła p.t. „Historia Warszawy”.

W ostatnich dniach życia Rosa Bailly, przyjmując przyjaciół w swym apartamencie w Pau, gdzie nagromadziła wiele pamiątek, w dalszym ciągu często o Polsce wspominała.



Straty polskiej inteligencji w czasie wojny

Poniżej drukujemy niektóre fakty — według aktualnych ustaleń Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, wyników badań zarejestrowanych w centralnej karcotece strat osobowych inteligencji polskiej w okresie okupacji, a także tablic strat i szkód wojennych Polski sporządzonych w 1947 roku przez ówczesne Biuro Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów.

Z rąk okupanta hitlerowskiego poniosło śmierć :

- 700 profesorów i pracowników naukowych szkół wyższych ; w niektórych dziedzinach nauki, straty osobowe przekroczyły 40 procent stanu przedwojennego ;
- ok. 12 tysięcy inżynierów i techników ;
- 8,5 tys. nauczycieli szkół podstawowych i średnich ;
- ok. 600 literatów i dziennikarzy ;
- 173 wydawców i księgarzy ;
- 230 muzyków ;
- 520 artystów ;
- 342 aktorów i reżyserów ;
- 7,5 tys. lekarzy.
- 1.703 farmaceutów ;
- 5.610 sędziów, prokuratorów, adwokatów, aplikantów sądowych ;

- 2.801 księży rzymsko-katolickich i sióstr zakonnych ;
- 296 bibliotekarzy, archiwistów,

- muzealistów ;
- 7.553 skarbowców, pocztowców, ubezpieczeniowców.

Prix du numéro à l'étranger : Belgique, 7 F; Espagne, 15 peset.; Italie, 200 liras; Suisse, 70 cts; Allemagne, 0,90 DM; Angleterre, 12 pence; Maroc, 0 dirham 80.

100 R. DE RICHELIEU PARIS 2^e - 073.65.00 - 742.81.54 - FONDATEUR ROBERT LAZURICK

L'AURORE

2 8 9 2

80 CENTIMES SAMEDI 16 ET DIMANCHE 17 FEVRIER 1974 - N° 9.163 33^e ANNEE

Magin : tout Chopin !

MILOSZ MAGIN, qui vient de réaliser l'exploit de jouer toute l'œuvre de Chopin en neuf concerts, du 12 au 31 janvier, à Rome, donnera un unique récital consacré au compositeur polonais, mercredi soir salle Pleyel.

Né à Lodz (comme Arthur Rubinstein, autre célèbre interprète de Chopin), Milosz Magin n'a eu que six mois pour préparer cette intégrale — qu'il réalise en même temps au disque — dont il connaissait une grande partie, mais pas tout.

« Et j'avais très peur d'avoir des trous de mémoire. »

Ce qui était arrivé au dernier virtuose ayant tenté l'expérience à Rome il y a une dizaine d'années...

Milosz Magin a triomphé, et connaît maintenant son Chopin sur le bout des doigts, comme personne puisqu'il a même accompagné ses mélodies et joué sa musique de chambre en Pologne il y a quelques années.

Rares en effet sont les pianistes qui jouent toute l'œuvre. Rubinstein a toujours laissé les « Etudes » de côté, et le grand Paderewski ne voulait pas inscrire à ses concerts la « Polonaise fantaisie », qu'il jugeait mal faite et peu « payante » auprès du public. Milosz Magin n'a pas craint pourtant de l'inscrire à son récital mercredi, après deux Nocturnes, six Valses, six Mazurkas (par Opus

complets), une Polonaise et la Barcarolle.

Avant Paris, le virtuose, revenant de Rome, a fait escale à Dijon pour un concert Chopin encore, et l'enthousiasme fut tel que les organisateurs n'ont pas hésité à lui demander de venir donner dans la cité bourguignonne l'intégrale complète, y compris les œuvres pour piano et orchestre, l'année prochaine.

Pourtant, le virtuose polonais, naturalisé français depuis une dizaine d'années, ne veut pas être étiqueté spécialiste de Chopin au détriment des autres compositeurs... à commencer par lui-même !

« Le 3 avril, je donnerai, salle Gaveau, à la tête de mon propre orchestre, la première audition de ma Symphonie, et cet hiver, au théâtre des Champs-Élysées, j'ai l'intention de jouer ma Sonate pour piano. »

Et Milosz Magin, invité à retourner cet automne dans son pays qu'il a quitté en 1957, est plus fier des concerts prévus dans sa ville natale, de ses propres compositions symphoniques que des récitals Chopin qu'on lui a demandé de donner à Varsovie et Cracovie, où l'on n'a pas oublié ses interprétations quand, en début de carrière, il faisait déjà salle comble.

Dans la patrie de Chopin c'est tout de même une référence.

R. S.

PRZYJACIEL DZIATWY

Szkolne zmartwienie Wandzi

Kiedy pani wywołała Anię na środek klasy do recytacji wierszyka, w klasie Po skończonej lekcji Ania zapytała Wandzi:



zrobiło się cichutko. Wszystkie prawie dzieci wiedziały, że Ania będzie stękać, albo wcale nie powie nawet jednego słówka. Ania znana była w całej klasie z lenistwa.

— Bardzo źle, Aniu — powiedziała pani — jutro zawezwę twoją mamę do biura i powiem, że od jakiegoś czasu wcale się nie uczysz.

Później na środek klasy wyszła Wandzia, która bardzo ładnie zadeklamowała swój wierszyk. Wszystkim podobała się deklamacja Wandzi.

— Dlaczego nie chciałaś mi podpowiedzieć, kiedy pani pytała wierszyka? — ze skargą w głosie pytała Ania.

— Wiesz przecież, że pani stała obok mnie — tłumaczyła Wandzia — zresztą powinnaś się była nauczyć lekcji; miałaś czas wczoraj. Wołałaś patrzeć na zabawne historyjki w telewizji.

— To cię nic nie obchodzi, co ja wołałam robić, ważniejsze jest dla mnie to, że pomyliłam się na tobie. Wcale nie jesteś dobrą koleżanką. Nie mam ci zresztą nic do powiedzenia.

Tu Ania odwróciła się tyłem do koleżanki po czym odeszła. Wandzia szła wolno opustoszałą już ścieżką do babci. Drzewa gubiły swoje liście. Jesienne słonko zachodziło za las. Smutno było dziewczynce.

Tak rozmyślając doszła do babci. Nie cieszyły jej piękne, czerwone jabłuszka na stole, ani suche ciasteczka, nawet najmiłszy uśmiech babciny nie zdołał rozjaśnić smutku dziewczynki.

— Co ci jest kochanie? — spytała babcia czule — czy nie jesteś chora?

W odpowiedzi Wandzia wybuchła płaczem. Przytuliła babcia dziewczynkę do siebie i pytała spokojnie skąd ten płacz?

Powiedziała więc dziewczynka prawdę.

Pogładziła babcia jasne włosy Wandzi, uściskała ją serdecznie i rzekła:



— Jesteś dobrą dziewczynką, Wandziu, i chciałabym abyś tak zawsze postępowała. Uczciwość w życiu każdego człowieka. Kłamstwem zaś i oszukiwaniem nie daleko się zajdzie. Ania oszukuje sama siebie. Nie wolno jej w tym pomagać, lecz właśnie uczyć, że źle robi. Ty swoim zachowaniem pokazujesz jej dobrą

Ewunia i Karolinka pozują do fotografii

Na polu pada deszcz. O jak smutno i ciemno zrobiło się nagle w poikoiku.

— Mamusiu, co będziemy robiły dzisiaj — pytają raz po raz dwie najmłodsze pociechy, Karolinka i Ewunia.

— Zabawcie się w domu — odpowiada mama — przecież na podwórko nie możecie wyjść teraz.

— Ja nie wiem w co się bawić — grymasi Ewunia.

— Ja też nie wiem — powtarza za starszą siostrzyczką Karolinka.

— Macie tyle zabawek, że możecie się doskonale bawić — zakończyła mama rozmówkę i wyszła do kuchni. Ewunia podeszła do okienka i ujrzała ciocię.

— Mamusiu, ciocia do nas idzie, jak to dobrze, jak się cieszę! — wołała biegnąc do kuchni.

Obydwie dziewczynki zaczęły podskakiwać patrząc, kiedy tylko otworzą się drzwi, w których ujrzą ciocię.

— Jak się macie, moje kochane — rzekła ciocia od progu — dobrze, że nie potrzebujecie wychodzić na dwór, co za brzydki czas, brr...

— A one marudzą, że muszą siedzieć w domu — tłumaczyła mama cioci.

— Zaraz ich tu rozweselę — z tajemniczą miną mówiła ciocia — zrobię im dzisiaj fotografię, bo dostałam nowy aparat fotograficzny ciągnęła dalej ciocia — zobaczymy jak się udadzą te pierwsze zdjęcia.

— Dalej siadajcie na stoleczku obydwie i uśmiechajcie się ładnie tu do tego szkiełka — wyjaśniała ciocia nastawiając odpowiednio aparat.

— Uwaga... nie ruszać się... pstryk... już gotowe!

Później ciocia zrobiła jeszcze jedno zdjęcie, później jeszcze jedno a na końcu i z mamusią.

Dziewczynki zapomniały o deszczowym, smutnym dniu. Teraz myśleły o fotografii, do których tak ładnie poszły tylko o jednym: jak udadzą się znowy.



Zofia Hryniewicz

W polskiej szkole



wa gubity swoje życie. Jesienne słońce zachodziło za las. Smutno było dziewczynce.

— Czy naprawdę jestem złą koleżanką, dlatego, że nie podpowiadałam lekcji Ani? — myślała. — Przecież to oszustwo. Nie wolno okłamywać starszych. Dlaczego Ania nie uczy się swojej lekcji, jak wszystkie dobre uczennice. Przecież stać ją na to, aby umiała wierszyk na pamięć.

— Nie wolno jej w tym pomagać, lepiej właśnie uczyć, że źle robi. Ty swoim zachowaniem pokazujesz jej dobrą drogę a jeśli ona tego nie rozumie, to wnet nauczy jej tego twarde życie. leż spokojnie do domu i nie daj się nigdy sprowadzić z dobrej drogi, po której idziesz. Pamiętaj Wandziu!

— Tak, babciu, będę o tym zawsze pamiętała — odrzekła uśmiechnięta już i zadowolona dziewczynka.

W jedenasty listopada była wielka defilada...



Na święto 11 listopada dzieci nauczyły się różnych wierszyków i piosenek. Będą odgrywały w teatrzyku szkolnym.

Terenia i Bolek będą ubrani po krakowsku i zaśpiewają piosenkę

„Podkóweczki dajcież ognia”.

— Mama zrobiła mi nowy fartuszek — chwaliła się Terenia — naszyła nowe wstążeczki.

— A mnie sam pan nauczyciel zrobił mój strój górniczy — z dumą opowiadał Marek. Wszystkie dzieci bardzo były zadowolone ze swoich nowych kostiumów. Każde paradowało z dumą i radością. Przecież to święto złożenia broni i odzyskania wolności, w pierwszej, wielkiej wojnie światowej.

— Dziadzio mi opowiadał, jak to żołnierze walczyli w okopach, jak ginęli za wolność, za to abyśmy my, dzieci mogły mówić po polsku — tłumaczył dzieciom najstarszy Henio, który przebrany był za górala.

Tylko mała Haneczka nie mogła nic powiedzieć o tym wielkim święcie, bo jeszcze za mała i chodzi tylko do ochronki. Ale i ona nauczyła się małego wierszyka o 11 listopada i zadeklamowała na scenie.

— „W jedenasty listopada, była piękna defilada. Zrobił Janek chorągiewki i dla siebie i dla Ewki”.

C. J.

na Roncu i z mamusią.
Dziewczynki zapomniały o desz-



Lecą liście,
liście lecą...
kolorami
w słońcu świecą.

Ten czerwony,
a ten złoty,
leci z wiatrem
złoty motyl.

Patrzy z boku
stary zajac,
jak te liście
opadają.

— Liście, listki,
tutaj, nisko!
Dla języka
na schronisko.

W polskiej szkole

Ucz się, dziecko, w polskiej szkole
Nie zapomnij nigdy o tym.
Zdobądź w trudzie i mozołe
Miłość — najpiękniejszą cnotę!

Polska — to jest twa Ojczyzna,
Którą kochać trzeba szczerze!
To praojców twych spuścizna,
W świętej, katolickiej wierze!

Niech pragnienie twe najszezersze
Będzie — kochać polską mowę,
Polskie znać na pamięć wiersze,
I chlubić się każdym słowem!

Poznaj dzieje — sławne dzieje,
Dziatwo miła, swej Ojczyzny,
Polskie góry, rzeki, knieje,
I ran ciężkich krawe blizny!

Jej rozbiory czterokrotne,
Pasma cierpień i niedoli,
Niech ci błysną lzy wilgotne,
I serduszko niech zaboli!

Niech zaboli tylko po to,
By pokochać Polskę szczerze,
Miłość droższa ponad złoto,
Ona będzie wam puklerzem!

10

Lecą liście, lecą...



Płynie Wisła, płynie...

Płynie Wisła, płynie
po polskiej krainie,
wiatr szeleści cicho
w nadbrzeżnej wiklinie.

Płynie Wisła, płynie,
mija wioski, miasta.
W dzień — słońce ją złoci,
nocą — srebrzy gwiazda.

Płynie Wisła, płynie
przez lasy i pola,

wije się jak wstęga
w łukach i zakolach.

Płynie Wisła, płynie
wierna, polska rzeka.
Nad Wisłą — rybitwa,
srebrzysta i lekka.

Płynie Wisła, płynie
po polskiej krainie
i będzie tak płynąć,
choć tysiąc lat minie.

Prawa Człowieka

w opracowaniu Komisji Konstytucyjnej

Paryż. — Komisja Konstytucyjna Konstytuanty, opracowująca nową konstytucję francuską przyjęła dotychczas następujące paragrafy, dotyczące praw człowieka:

Art. 1-szy: Wszyscy ludzie rodzą się i pozostają równi wobec prawa. Prawo zapewnia kobiecie, we wszystkich dziedzinach uprawnień na równi z mężczyzną.

Art. 2-gi: Prawo stanowi potwierdzenie woli narodowej. Wola ta wyraża się decyzją większości narodu lub jego przedstawicieli.

Art. 3-ci: Wolność oznacza prawo czynienia wszystkiego, co nie narusza praw innych. Warunki stosowania wolności określone są ustawą. Nikt nie może być zmuszony do czynienia czegoś, czego prawo nie nakazuje.

Art. 4-ty: Równe stosowanie dla wszystkich wolności i praw, wymienionych w niniejszym dokumencie, gwarantowane jest prawem, które nie może go naruszyć.

Art. 5-ty: Każdy człowiek ma prawo osiedlić się w jakiegokolwiek miejscowości i przenieść się dowlu.

Art. 6-ty: Każdy człowiek prześladowany, przy gwałceniu praw i wolności, gwarantowanych niniejszą deklaracją, ma prawo azylu na obszarze republiki.

Art. 7-my: Mieszkanie jest nienaruszalne. Rewizja odbyć się może tylko na podstawie ustawy i na rozkaz kompetentnej władzy sądowej.

Art. 8-my: Tajemnica korespondencji jest nienaruszalna.

Art. 9-ty: Pociągnięcie do odpowiedzialności sądowej, aresztowanie lub więzienie kogoś, nastąpić może tylko w wypadkach, określonych prawem i według form, jakie ono przepisuje.

Art. 10-ty: Nikt nie może być niepokojony z powodu swego pochodzenia, swoich opinii lub przekonań religijnych, filozoficznych lub politycznych.

Wolność opinii, sumienia i wyznań gwarantowana jest odłączeniem kościołów od państwa oraz laickością (bezwyznaniowością) władz i nauczania publicznego.

Art. 11-ty: Każdemu człowiekowi przysługuje wolność słowa, pisanie i drukowanie, ogłaszanie i w ogóle wyrażanie się, rozszerzanie i obrona wszelkiej opinii w miarę, jak nie nadużywa tego prawa, nie gwałci zasady niniejszej deklaracji, lub nie dotyka niesprawiedliwie reputacji jednostki albo grupy jednostek.

Żaden wyraz opinii nie może być narzucany przymusem.

Art. 12-ty: Każdy ma prawo skierować petycję pisaną do władz, aby spowodować zbadanie zagadnień, mających znaczenie indywidualne lub kolektywne.

Art. 13-ty: Prawo zebrań i prawo wolnego defilowania na drodze publicznej, zapewnione są każdemu.

Art. 14-ty: Wszyscy ludzie mają prawo organizowania się dowolnie, jeśli stowarzyszenie ich celami swymi lub działalnością nie narzuca lub nie zamierza do naruszenia praw politycznych, gwarantowanych niniejszą deklaracją.

Nikt nie może być zmuszony do przystąpienia do jakiegokolwiek organizacji.

Art. 15-ty: Każdy obywatel francuski i w braku wszelkiej reglementacji specjalnej, każda osoba, żyjąca legalnie na terytorium francuskim, mają dostęp do wszelkich zawodów, miejsc zajęć prywatnych, bez innego odróżnienia, jak zdolności, umiejętności i talenty.

Art. 16-ty: Prawo odwołania się do sądów i tożsamość sądownictwa w granicach państwa, gwarantowane są wszystkim mieszkańcom Francji.

Art. 17-ty: Każdy człowiek ma prawo do bezpłatności wymiaru sprawiedliwości. Niewystarczalność środków nie może stanowić przeszkody w stosowaniu prawa odwoływania się do sądów.

Art. 18-ty: Sąd może odbyć się i kara może zostać wymierzona tylko w myśl ustawy postanowionej i ogłoszonej poprzednio dla czynów, mających być ukaranymi. Każdy aresztowany uważany jest za niewinnego do czasu, aż uznany zostanie winnym. Nikt nie może być karany dwukrotnie za to samo przewinienie. Kary są osobiste, dostosowane i zmierzają winny wyłącznie do reedukacji winnego. Każde traktowanie, zwiększające karę, określoną ustawą, angażuje odpowiedzialność osobistą sprawców.

Art. 19-ty: Stosowanie praw, wymienionych w art. 5, 8, 11, (ust. 1-szy) i 13 niniejszej deklaracji, może zostać zawieszane tylko w warunkach, określonych ustawą w razie, gdyby wybrańcy narodu tak zdecydowali osobnym aktem, proklamującym niebezpieczeństwo dla republiki. Stosowanie innych praw, wymienionych w niniejszej deklaracji, w żadnym wypadku nie może zostać zawieszane. Wspomniane zawieszenie nie mogłoby przekraczać 6 miesięcy, chyba, że zostałoby odnowione w tych samych formach. Ktokolwiek nadużyłby tego zawieszenia, aby rozmyślnie naruszyć prawa materialne lub moralne innych, angażuje swą odpowiedzialność osobistą. Ktokolwiek, po upływie zawieszenia, uważać się będzie za rozmyślnie pokrzywdzonego w stosunku do swojej osoby lub swego majątku, będzie mógł domagać się odszkodowania moralnego lub materialnego przed sądami.

Art. 20-ty: Kiedy rząd gwałci wolności i prawa, zagwarantowane niniejszymi tekstami konstytucyjnymi, oprócz pod wszelkimi formami jest najświętszym z praw i najwyższym nakazem.

Uroczystości 14 w muzułmańskich gminach wyznaniowych

RZESZÓW. — We wszystkich gminach muzułmańskich w Polsce odbyły się uroczystości Święta Ofiarowania — jednego z dwu najważniejszych w praktykach religijnych wyznawców islamu. W Krużynianach, które są jednym z największych skupisk Tatarów polskich, zwyczaj religijne kultywowane są od ponad trzech stuleci. W uroczystościach Kurban-Bajramu uczestniczyła m.in. młodzież arabska studiująca w Polsce. Do Bohonika koło Sokółki przybyli nawet potomkowie Tatarów polsko-litewskich z Kanady, Norwegii, Nowogródczyzny, Niemiec Zach. i USA. W ciągu kilku dni wierni muzułmanie uczestniczyli w uroczystych spotkaniach rodzinnych.

Zapalenie ognia na Grobie Niezanego Żołnierza

15

Dokonały go Polskie Towarzystwa we Francji

Uroczystość symbolicznego zapalenia płomienia na Grobie Niezanego Żołnierza po Łukim Tryumfalnym przez Polaków miała w tym roku niebywale podniosły i wspinały charakter.

Uczestników pochodu, który się zebrał na rogu Pól Elizejskich i av. Georges V, oceniają na przeszło 300 osób.

Ambasadę R. P. reprezentowali pp. radca Stebelski i komendant Strzelca p. Strauch, Konsulat Generalny p. Olsztyński.

Z północnej Francji przybyli li

czne delegacje Towarzystw Polskich ze sztandarami, taksamo stały się delegacje polskie z Parwza i okolicy.

Jak co roku, obecni byli przed stawiciele Fidacu i związków b. Kombatantów włoskich, belgijskich i innych, nie mówiąc o francuskich

Zapalenia płomienia dokonał dr. Bratek-Kozłowski z Douai, prezes Federacji Związków Obrońców Ojczyzny.

Podniosła ta uroczystość odbyła się o godz. 7-ej wieczorem w dniu 15-go sierpnia.

Polecamy
BIURO PODRÓŻY „OGNIKA”

CZYTAJCIE NA STRONIE 4-ej
informacje pod tytułem: „Z
— życia Towarzystw” —

ZAMEK W BYSTRZYCY

Resztki fundamentów, piwnice, do których nie ma dostępu, fragment ściany — oto wszystko, co zostało po tym zamku. Mało kto zwraca na niego uwagę, a przecież był to zamek dość potężny, a historia jego jest o tyle ciekawa, że śmiało w jegao murach mógł ulokować akcję swojej „Zemsty” Aleksander Fredro. Jak wiadomo, oparł on się jednak na dziejach, na fragmentach dziejów raczej, zamku Odrykoń pod Krosnem.

Chodzi tutaj o resztki zamku w Bystrzycy koło Bychawy, w Lubelskiem. Początki tego zamku sięgają wieku XVI, kiedy wzniesił go Żarczyńscy. Gdy w wieku XVII znalazł się w posiadaniu Gorayskich, znacznie go rozbudowano. W XVIII wieku należał już do Skarbków-Kielczewskich i wówczas to, w roku 1780 wybuchł w tych murach potężny pożar, który poczynił wielkie szkody. Pod koniec XVIII wieku zamek należał już tylko w połowie do Kielczewskich, później Trzczińskich, w połowie zaś do Koźmianów związanych z pobliskimi Potrowicami i Gałęzowem.

Jak do Koźmianów, to do Koźmianów... Stąd też Kajetan Koźmian w swych pamiętnikach poświęca zamkowi nieco miejsca.

Rodzina Kielczewskich, Skarbków-Kielczewskich, której początki sięgają piastowskich czasów, osiadła przed wiekami w Kielczewicach nad Bystrzycą. Od Kielczewic wywodzi się nazwisko Skarbków-Kielczewskich. Jak wspomina Koźmian, jeden z tych Kielczewskich z Kielczewic poróżnił się z plebanem z Wilokalaza i w czasie pełnienia przez niego obowiązków religijnych rozwalił mu głowę czekaniem; później pokutował w Rzymie i ufundował kościół. W Kielczewicach, w kościele zawisnął nawet jego portret.

Otóż potomek tego gwałtownika, posełek lubelski Remigian Kielcewski odkupił wiele majątności od Gorayskich wśród nich Bystrzycę wraz z owym zamkiem. Kielcewski miał pięciu synów i córkę, którą wydał za Stoińskiego.

Bracia ci nawzajem się nie znosili i wiodli między sobą nieustanne spory. Szarpali na wszystkie strony spadek ojcowski, odrzucali wszelkie próby mediacji, wdzac się po sądach, dając przykład klasycznego pieniądza.

„Ale najtrudniej było — pisał Koźmian — tych braci ugodzić, który ma z nich posiadać zamek, czyli fortece, która jedna tylko w tych dobrach była wzniesiona jeszcze w XIV wieku (? — bst) przez niejakich Żarczyńskich w literę Z, przeciwko Tatarom, z basztami, wieżami, podziemnymi kazamatami, strzelnicami, którą rozprzestrzenili czyli też zreperowali Gorayscy za panowania Zygmunta III, jak wydają umieszczone na sklepieniach orły polskie z koroną i ze snopkiem kłosów Wawzowskich na piersiach. Ten więc zamek musiano podzielić na pół między dwóch nainiegodniejszych braci najstarszych, Stanisława i Piotra, i obom klótnikom wspólny dach, wspólne wejście, wspólne schody zastawić, równo jak do wspólnego użycia ogrody, place, budynki, błonia, helki (potoki) i rzeki przeznaczyć”.

Można sobie wyobrazić, co się działo między braćmi przy takim podziale.

Nawet lipa na dziedzińcu zamkowym, była przedmiotem sporu, jako, że „brat jeden drugiemu bratu zabraniał bez siebie pod nią siedzieć i używać cienia...”.

No i znów procesy, awantury, bijatyki. Wreszcie część zamku odstąpiono Trzczińskim wraz z różnymi majątnościami, jeden z synów Ignacy, zastrzelił się w murach zamkowych, zamek częściowo się spalił, wreszcie zamek sprzedano. W części, później w całości przeszedł na rodzinę Koźmianów i stąd tak duże nim zainteresowanie Kajetana Koźmiana. Przypomniemy, iż był on poeta i prozaikiem i działaczem politycznym i wreszcie tym, któremu zawdzięczamy cenne świadectwo epoki — owe „Pamiętniki”.

A więc zamek przeszedł w ręce Koźmianów i zaczęła przed nim świąta lepsza przyszłość. Ojciec Kajetana zabrał się za te mury.

„Kołysząc się nadzieją, że kiedyś nabadzie Strzyżewice i zamek ten zamieszka, kazał zgorzałe mury okryć dachem i piwnice i lamusów

w nich używał... Gdy objąłem na mój dział po śmierci ojca mego Bystrzycę, burza dach zrzuciła i zgruchotała. W niebytności mojej nierozsądny ekonom bystrzycki potrzebując cegły do komina rozkazał (...) zrzucić szychę cegły z wierzchu narożnika, leniwym robotnikom nie chciało się wylazić na wierzch, szukając cegły pod fundamentami pięknej i wyniosłej wieży kwadratowej, która te ruiny, mogące być dźwignionymi, zdobiła”.

Wieża z hałasem runęła.

Wspólnikiem Koźmiana był jeszcze wtedy Trzcziński, ale i z nim właśnie trwały. Posiadanie zamku w Bystrzycy, można powiedzieć — fatalnego zamku, i jemu na dobre nie wyszło. Popełnił samobójstwo.

Koźmianowie jednak nie ustawali w staraniach o podniesienie tej budowli, co się nawet udało. Zamek odbudowano i rozbudowano i już wydawałoby się, że to definitywnie koniec jego nerypetii. Przez wieki bowiem dotrwał do roku 1943. Był to czwarty rok, rok wielkiej wojny. Zamek znów spłonął, tym razem na dobre... Już się nikt nie zabierał za jego odbudowę. W roku 1945 przystąpiono do rozbiórki murów, co skutecznie wykonano.

Zostało po nim to, co dziś w Bystrzycy mamy, no i ta jego i tragiczna i awanturnicza zarazem historia. Fatalne, fatalne to były mury!

(B. St.)

Spotkanie Polonia - Harcerstwo w ośrodku Tatry

Nadchodzą ciepłe dni, kończy się zima, kończą się różne zebrania lokalne, okręgowe, krajowe, wyborcze, tak potrzebne polskim organizacjom kombatanckim, katolickim, oświatowym dla dalszej pracy i rozwoju.

Skończyło się także zainteresowanie wyborami, gdzie coraz częściej trafia się na polskie nazwiska, na różnych listach, zjawisko pocieszające.

Po odbytej odprawie Hufca Śląsk w Vaudricourt, następna konferencja odbędzie się w Hufcu Tatry, w ośrodku harcerskim w Urbes.

Między innymi podczas tych obrad będzie omówione :

„Spotkanie Polonijne z Harcerstwem, podczas Zjazdu Starzo-Harcerskiego w dniu 26 czerwca”.

Dlaczego te zloty ? Dlaczego te spotkania ? i to w tym dalekim Urbes. Wiadomo że ośrodek jest własnością harcerstwa, dla nas jest to kawałek polskiej ziemi, może wygląda to romantycznie, może naiwnie, ale przecież wszystko, co robimy, to z myślą o Polsce, z myślą o jej

17
młodzieży, pamiętajmy słowa Adama Mickiewicza : „Ojczyzna Polaków żyje i działa wszędzie gdzie biją wierne serca jej synów”.

Wiele byłych harcerek i harcerzy przeszło przez nasz ośrodek Polski, wiele zna Urbes od 1923 roku, data pierwszego biwaku harcerskiego, wiele harcerek i harcerzy należy do różnych organizacji społecznych. Wiele społeczników nie zna harcerstwa, jest nas parę set tysięcy pochodzenia polskiego i Polaków we Francji, a przecież nie znamy się, żyjemy na uboczu zapomniani, żyjemy z naszymi troskami i z różnymi kłopotami, z problemami ekonomicznymi, ciężkimi do rozwiązania, zapomnijmy o nich, początek lata to jest czas zlotów, bo słońce świeci, życie radosne, więc zapraszamy Polonię na spotkanie z Harcerstwem, na spotkanie z naturą w ośrodku Tatry, ośrodek otoczony świerkami, przypominające tak nasze Beskidy Śląskie.

Leon Kosmala hm.
Komendant Harcerzy we Francji

Atlas Fryderyka Getkanta

Zainteresowanie publiczności budzi wystawa fotokopii albumu Fryderyka Getkanta „Topographia practica conscripta et recognita per Fridericum Getkant mechanicum” w Bibliotece Głównej Wyższej Szkoły Morskiej.

Ten znakomity kartograf, inżynier, artylerzysta i saper, urodzony w jednym z miast Nadrenii, zaciągnął się do polskiej służby wojskowej. Znaczące usługi oddał Polsce zwłaszcza w czasie przygotowań Władysława IV do nowej próby sił ze Szwecją, która po rozejmie w Starym Targu w 1629 roku za Zygmunta III utrzymała w swych rękach większą część Inflant oraz kluczową pozycję w Prusach, co umożliwiło jej blokadę Gdańska.

W październiku 1634 roku w czasie narady Władysława IV z hetmanem Stanisławem Koniecpolskim zapadły decyzje o wystawieniu floty, zbadaniu możliwości budowy portu między Gdynią a Oksywiem oraz przekopaniu Mierzei Wiślanej, co miało ułatwić dostęp do portu w Elblągu. Na przełomie tego i następnego roku monarcha naradzał się z władzami miejskimi Gdańska a także specjalistami inżynierii wojskowej, Fryderykiem Getkantem i Janem Pleitnerem. Postanowiono wybudować na Półwyspie Helskim warownię morską: Władysławowo i Kazimierzowo. Armator i kupiec gdański Jerzy Hewel zobowiązał się zająć tworzeniem królewskiej floty i udzielić na ten cel pożyczki.

Inżynierowie rozpoczęli roboty fortyfikacyjne. W drugiej połowie 1653 roku królewska eskadra liczyła 13 okrętów. Na czele komisji okrętów królewskich stał Gerard Denhoff, jeden z najbliższych współpracowników wojskowych Władysława IV. W sierpniu sprowadzono na Zalew Wiślany na pewien czas także Kozaków Zaporoskich, dla których wcześniej zbudowano czajki. Zawarcie we wrześniu nowego 26-letniego rozejmu ze Szwecją w Szturmiskiej

Wsi przekreśliło dalekosiężne plany królewskie. Szwedzi wycofali swe załogi z Prus i zaprzestali pobierania ceł w Zatoce Gdańskiej.

Właśnie z lat trzydziestych XVII wieku pochodzi słynny atlas Getkanta, złożony z 16 pergaminowych kart z planami i mapami: Pucka i okolicy, Zatoki Puckiej, Kudaku, Tczewa, Grudziądza, Gniewa, Królewca, Malborka, Piławy i innych. Większość tych planów zawiera elementy wskazujące na ich bezpośrednią użyteczność w czasie morskiej kontrakcji Władysława IV, także w wypadku przewidzianych działań wojennych, bowiem oprócz topograficznego planu terenu można w nim znaleźć również zarisy umocnień, planowane kierunki ognia artyleryjskiego itp.

Praca znakomitego kartografa powiązana była z barwnymi a niebezpiecznymi przygodami. Getkant w przebraniu rybaka zwiedził na przykład potajemnie okolice Piławy, trzymanej wówczas przez Szwedów, bo musiał zaktualizować stary plan tej twierdzy.

Atlas Getkanta, bezcenne źródło historyczne, zabrali Szwedzi w czasie „potopu” z Zamku Królewskiego w Warszawie. Dzieło znajduje się po dziś dzień w Królewskim Archiwum Wojny w Sztokholmie. Przed kilkoma laty doc. dr hab. Jan Wereszczyński z Politechniki Łódzkiej — obecnie również pracownik naukowy Wyższej Szkoły Morskiej w Szczecinie — otrzymał ze Szwecji klisze, umożliwiające reprodukcję poszczególnych plansz albumu w skali 1:1. Naukowiec podarował fotokopie Bibliotece Głównej szczecińskiej uczelni morskiej.

LE BIEN PUBLIC

GRAND QUOTIDIEN DE BOURGOGNE

Quand Magin joue Chopin...

Oui, sympathique. Sympathique et authentique. Véridique et contemporain. Milosz Magin, en un seul récital dijonnais, a convaincu les mélomanes de son exceptionnel talent et décidé les autres à admettre que Chopin n'est pas forcément le musicien de salon, le compositeur pour jeunes filles rangées, qu'une certaine tradition a bien voulu qu'il soit.

Ce Chopin-là — sur un « Steinway » et non sur un « Bösendorfer » comme le laissait entendre le programme — avait de quoi surprendre : plein de jeunesse, de fougue, de rythme et d'entrain, bref tel qu'en lui-même le XX^e siècle le change. Milosz Magin, c'est évident, refuse de jouer le Chopin qu'on jouait il y a encore quelques années dans les salons bien vus de la capitale et de la province. Pour lui, Chopin c'est nous, c'est vous, c'est lui. Une musique pleine d'angoisse et pleine de joie, paradoxale contemporain, une musique pleine de vérité et de sympathie, telle que seul le piano peut la transmettre et la révéler. Piano : avec Milosz Magin, voici un instrument nouveau, précis, actuel, tout

entier dévolu à la percussion, tout empli des vérités d'une jeunesse musicale acquise depuis longtemps à cette façon contemporaine de ménager la « pédale », de profiter du « rubato » et de distiller la « mélodie ».

Le Chopin des mazurkas, des polonaises, des ballades et des études, est un virtuose de la musique pure, et non du piano seul. Tel qu'on l'a entendu hier soir, il est apparu plus moderne que n'importe quel de nos ambitieux fabricants de compositions musicales. Grâce à Milosz Magin, c'est sûr, Polonais comme vous êtes Français, pianiste comme vous êtes mélomane. Un pianiste qui ne mâche pas ses notes, c'est le moins qu'on puisse dire, et qui finit par fasciner, même dans cette salle des Etats qui déforme le piano au point d'en faire un instrument de bazar.

La fascination de Milosz Magin, ce fut hier soir, passa par l'évidence, la simplicité et les contrastes.

C'est aussi cela, Chopin : cette façon inouïe de « feutrer » les départs et de parvenir à l'exubérance finale à

l'aide d'une excitation polyphonique majestueusement exprimée au fil des notes. Avions-nous jamais entendu les « Etudes » jouées avec une telle scintillance ? Un piano qui (dans la première partie seulement) sut se servir aussi peu de la « pédale » ? Avions-nous jamais goûté ce plaisir rare d'entendre du piano — et du Chopin par surcroît — joué avec la maîtrise rare de ceux qui n'ont plus besoin d'« étudier » Chopin, mais seulement de le connaître, de l'aimer, et donc de lui redonner vie ?

Ce que nous avons entendu hier soir, on aurait pu l'entendre au futur centre Beaubourg, à Paris, ou au festival de Royan. Un piano royal, pas d'hier, pas d'avant-hier un piano de toujours, un piano d'aujourd'hui, fait d'un style très dynamique (des tempi très vivaces !) et d'un rubato totalement libéré des traditions (et s'appuyant sur des contrastes saisissants).

Bouder après un tel concert serait un crime. Boude-t-on le génie ? Boude-t-on le courage ?

Michel HUVET.



Maria Kalergis

Królowała w salonach całej Europy. Była przyjmowana przez koronowanych władców i polityków decydujących o losach starego kontynentu. Uwielbiana przez poetów i kompozytorów — Maria Kalergis. Nazywana zarówno przez rodaków, jak i cudzoziemców, „białą syreną” ze względu na niespotykaną karnację skóry. Francuzi mówili „Marie la Polonaise”, emigranci — „biała królowa”, Liszt — „biały labędź”, Norwid, skromnie, „Pani nasza”, a lud Warszawy po prostu „córka szefa żandarmów...”

Maria, urodzona 7 sierpnia 1822 roku, odziedziczyła urodę po matce, Tekli Nałęcz-Gorskiej. Ojcem Marii był hr. Fryderyk Karol Nesselrode. W chwili narodzin słynnej piękności ten arystokrata, Niemiec pozostający w służbie rosyjskiej, był adiutantem wielkiego księcia Konstantego.

Małżeństwo Fryderyka z Teklą Nałęcz-Gorską nie trwało długo. Jego szybki rozpad, zaraz po narodzinach Marii, był spowodowany głównie niezgodnością charakterów. Wykorzystując wpływy, ojciec Marii szybko pozbawił Gorską praw do dziecka. W kwietniu 1828 roku Maria z rozkazu ojca zostaje wywieziona do Petersburga na wychowanie w domu stryja, hr. Karola Roberta Nesselrode.

Karol Robert Nesselrode, w którego pałacu przypadło opuszczonej przez rodziców Marii spędzić dzieciństwo, należał do najpotężniejszych dyplomatów carskiej Rosji. Przez 40 lat kierował polityką zagraniczną tego imperium.

Dla dorastającej Marii okres pobytu w Petersburgu przyniósł wiele przykrości i upokorzeń. Nie pozwolono dziewczynie posługiwać się polskim językiem, którego nauczyła ją matka, nie wolno jej było pod żadnym pozorem wspominać o tych członkach rodziny, którzy walczyli w szeregach powstańców listopadowych.

Gdy w lecie 1832 roku Fryderyk Nesselrode zostaje naczelnikiem korpusu żandarmów w Warszawie, matka Marii jeszcze raz, znów bezskutecznie, próbuje odzyskać prawa rodzicielskie do wywiezionej córki.

W 1835 roku 13-letnia Maria wydaje się być nad wiek rozwiniętą panienką. Inteligentna i wrażliwa, głęboko przeżywająca rozejście się rodziców, wzbudza już wtedy swoją urodą podziw otoczenia. Wzrok wielu już wtedy adoratorów przyciąga jej efektowna uroda: olśniewająca biała cera, wspaniałe włosy o złocistym odcieniu i wielkie niebieskie oczy.

W kilka miesięcy po ukończeniu szesnastu lat Maria staje na ślubnym kobiercu. Jej mężem zostaje Grek, rodem z Krety, Jan Kalergis. Nowobogacki cudzoziemiec, choć nie mógł się popisać starą tablicą rodową, co Nesselrodowie przyjęli z dezaprobacją, zaimponował wszystkim fortuną. Jego majątek szacowano w milionach rubli.

Triumfalna podróż po Europie

Nie był zbyt dobrym partnerem dla podziwianej nastolatki. Starszy od niej o 9 lat, o głowę niższy od

oblubienicy, był hipochondrykiem, nie lubił towarzyskich zabaw i hucznych balów. Małżeństwo Kalergisów szybko się rozpadło. Maria unika kontaktów z mężem, celowo zmienia miejsce pobytu, by w końcu odmówić mu praw małżeńskich. Przygnębiony Grek opuszcza w 1840 Rosję na zawsze. Hojny z natury, zostawia ukochanej ogromną sumę pieniędzy.

Od tej pory Maria staje się kobietą niezależną i bardzo bogatą.

W roku 1843 — po przyjeździe z Petersburga do Warszawy — pani Kalergis ma swój pierwszy publiczny występ na poranku muzycznym. Jak zapewniała „Gazeta Warszawska”, „zaćmiła swą grą pozostałe wykonawczynie koncertu”.

21-letnia Maria święci triumfy nie tylko na estradzie. Jest piękną, dojrzałą kobietą, która wzbudza powszechny podziw. Oto Włodzimierz Wolski, twórca libretta do „Halki” St. Moniuszki, pisze opowiadanie „Czarne wstążki”, którego bohaterką jest tajemnicza dama nazwana „Białą”. Nietrudno odgadnąć, komu zakochany, skromny poeta złożył hołd piórem.

Gdy w Warszawie zjawiał się na gościnnych występach sam Franciszek Liszt, między sławnym wirtuozem i panią Kalergis nawiązuje się serdeczna przyjaźń. Jej dowody będzie Maria otrzymywać przez całe życie. Liszt złoży „białemu labędziowi” wspaniałe pośmiertny hołd.

Po wyjeździe z Warszawy w roku 1844 Maria odbywa triumfalne tournée po Europie, demonstrując swoją urodę i grę na fortepianie, w której osiągnęła już wysoki poziom artystyczny. Jej powodzenie towarzyskie osiąga apogeum. Osiadłszy w Paryżu, prowadzi życie światowe.

Dzięki swej olśniewającej urodzie, podbija serca sław ówczesnej Europy, takich jak Adam Potocki, czy generał Cavaignac. Nie brakowało też takich, którzy miłość do „Marie la Polonaise” okupili tragedią i poczuciem poniżenia.

Do takich należał Cyprian Kamil Norwid. Od samych początków była to miłość jednostronna. W życiu „białej syreny” Norwid był „nie znaczącym epizodem”. Co najwyżej piękna dama wysługiwała się nim do najmowania koni na dalekie spacerery. Nazywała go poetą „chłopackim”. A Norwid nawet po latach nie mógł zapomnieć o ideale, któremu poświęcił piękne erotyki:

*Bom Ci ustąpił na mil sześć
tysięcy,*

*I pochowałem tży me w Oceanie,
Na perel więcej!...*

„Marie la Polonaise” woli otaczać się sławami, takimi jak choćby Teo-

fil Gautier, piszącej na jej cześć słynną „Białą symfonię”.

Do najwierniejszych bywalców salonu Marii Kalergis należał inny wybitny poeta francuski, Alfred de Musset.

Dla pięknej Polki tracą głowy i serca również inni rodacy, głównie ci najbogatsi. Hr. Józef Szembek, chcąc się przypodobać Marii uwielbiającej grę na fortepianie, „na każdą stację sprowadzał z najpińszych fabryk najcenniejsze fortepiany”. Inny wielbiciel, Władysław Zamojski, pisał w październiku 1845 roku, pomimo swojego sędziwego wieku: „obudziłaś we mnie najgłębsze uczucie”.

Jednakże Maria Kalergis weszła do historii nie tylko jako „lwica salonów”. Zasłynęła również jako odważna i przemyślna kobieta. Dzięki swoim stosunkom, powołując się na rzekomą decyzję ojca, skłoniła urzędnika wystawiającego paszporty do wydania odpowiedniego dokumentu Bronisławowi Dąbrowskiemu, synowi twórcy legionów. Dzięki temu ów powstaniec wielkopolski, któremu groziło zesłanie, uciekł z Kraju. Podobnie było z innym rewolucjonistą ówczesnych czasów — Henrykiem Kamińskim. Dzięki wstawieniu p. Kalergis pozwolono mu wrócić z wiecznego zesłania.

W 1863 roku 41-letnia Maria Kalergis wychodzi po raz drugi za mąż. Adorowana w Paryżu i Petersburgu, Wiedniu i Warszawie, wybiera Sergiusza Sergiejewicza Muchanowa, oficera kawalerii, młodszego od siebie o 11 lat. Z tym człowiekiem, dobrym i poczciwym, bez większych aspiracji, przyszło „Marie la Polonaise” spędzić ostatnie lata życia.

A. S.

Mózg —
największym skarbem dla człowieka

Alkohol —
największa trucizna dla mózgu

O POLAKACH ZA BUGIEM

Nr. 59.

Radio i prasa w Polsce podały wiadomość, że Edward Gierek spotkał się z przebywającym w Polsce pierwszym sekretarzem KC na Litwie Petrasem Griszkiawiczusem. Według oficjalnego komunikatu przedmiotem dłuższej rozmowy były zagadnienia „dynamicznego rozwoju Polski i Republiki Litewskiej” oraz „dalszego umacniania braterskich stosunków”.

„Braterskie stosunki” muszą z natury rzeczy obejmować także losy i prawa etnicznej grupy polskiej zamieszkałej w granicach dzisiejszej Republiki Litewskiej. Według oficjalnego spisu ludności z roku 1970 mieszkało na Litwie blisko ćwierć miliona Polaków. Liczby te są niewątpliwie zaniżone. Wielu Polaków nie przyznaje się wobec władz sowieckich do polskości, w obawie przed dyskryminacją.

Nasuwa się pytanie, czy Gierek skorzystał z okazji, by w czasie tej rozmowy poruszyć sprawę Polaków na Litwie? Komunikat o tym nie wspomina.

Polacy na Litwie znajdują się w nieco lepszym położeniu, aniżeli na terenie innych republik sowieckich. Jedyne pismo ukazujące się na terenie całego ZSRR w języku polskim, wydawane jest w Wilnie. Jedyne — chociaż po Stanach Zjednoczonych najwięcej Polaków poza granicami Polski mieszka w Związku Sowieckim. Są także na Litwie szkoły w języku polskim, których nie ma zupełnie w Republice Białoruskiej.

Jednakże w czasie tak zwanego Forum Polonijnego, na którym miała być reprezentowana Polonia z całego świata, nie było ani jednego Polaka spośród ćwierć miliona polskich mieszkańców Litwy. Nie również nie wiadomo, by Towarzystwo „Polonia” okazywało jakiegoś zainteresowanie i utrzymywało łączność z polską grupą etniczną na Litwie.

Na marginesie warto przytoczyć fragment listu, który dotarł do naszej Rozgłośni z terenu właśnie Białorusi, jako echo naszych komentarzy dotyczących Polaków w Rosji. Na Białorusi według oficjalnego spisu mieszkało w roku 1959 (a więc piętnaście lat temu) 538.000 osób przyznających się wobec władz do narodowości polskiej. W roku 1970 a więc w ciągu zaledwie 11 lat liczba ta spadła w sposób przerażający, bo do 382.000. Wynika z tego, że pomimo przyrostu naturalnego ludność polska na Białorusi zmalała w ciągu jednej dekady o jedną trzecią.

A oto fragment relacji, która dotarła do naszych rąk:

„Na terenie całej Białorusi nie ma ani jednej szkoły w języku polskim. Białoruski wykładany jest do trzeciej klasy szkoły podstawowej. Obowiązującym językiem wykładowym w wyższych klasach jest rosyjski. Na każdym kroku zacierają się wszelkie ślady polskości, nie wyłączając nawet nazwisk. Nazwisko rodzinne zastępuje się imieniem ojca. Na przykład Teresa Kowalska otrzymuje metrykę wystawioną na nazwisko Teresy Iwanowicz. Nie pozwala się na wpisanie do rejestru imienia Jan. Istnieje tylko Iwan. W wypadku Teresy Kowalskiej urzędniczka wpisała do ksiąg imię w brzmieniu rosyjskim Tereza i dopiero po awanturze zrobionej przez rodziców poprawiła na polskie: Teresa.

Nigdy, nawet w najgorszym okresie rusyfikacji za czasów Apuczina i Murawiewa wynaradawianie Polaków nie było prowadzone przez władze rosyjskie w sposób tak forsowny. Toteż zdarza się często, że ludność wiejska, zwłaszcza młodsza, śpiewają w kościele bardzo pięknie po polsku, ale po wyjściu ze świątyni, mówią już między sobą po rosyjsku, albo po białorusku.

Polskie książki docierają do nas tylko drogą kontrabandy i są bardzo drogie. Nawet polski kalendarz ścienny kosztuje pięć albo sześć razy drożej niż w Warszawie.

Najgorzej przedstawia się sprawa kościoła. Na ziemiach anektowanych po wojnie przez Rosję jest nas tu

pół miliona, a może więcej. Nikt dokładnie nie wie. Na te pół miliona pozostało już tylko pięćdziesięciu księży, prawie wszyscy schorowani starcy, nieludzko przeciążeni pracy, bo każdy z nich obsługuje po trzy-cztery parafie. Wymierają z każdym rokiem, a po ich śmierci kościoły są przeważnie zamykane. Większość kościołów została już zamknięta. Nie wolno księżom nauczać religii dzieci i młodzieży poniżej 18 roku życia, poza konfesyjonałem. Większość naszych dzieci i młodzieży może spowiadać się już tylko po białorusku lub po rosyjsku. Trudno się temu dziwić, skoro nie mamy nawet polskich książeczek do nabożeństwa, nie mówiąc już o gazetach czy literaturze. Oby ta prawda dotarła do tych polskich księży, którzy zasiadają we władzach Towarzystwa Łączności „Polonia”!

Pomimo tych smutnych faktów, polskość wciąż żyje. Chcemy ludzkich praw do pielęgnowania naszej mowy ojczystej, naszych obyczajów, kultury i tradycji, a ponad wszystko naszej wiary”.

Tyle ten głos z terenu Białorusi. Jest aż nadto wymowny. Komentarza nie potrzebuje.

(Na Antenie)

Vergeltungswaffe w Borach Tucholskich

W połowie 1944 roku tajemnicze ogniste kule na nieboskłonie, pociski ciągnące za sobą smugę jasnego dymu, silne eksplozje w okolicach Inowrocławia, Kruszwicy, Łabiszyna i w Borach Tucholskich — eksplozje wywołane wybuchem ogromnych bomb latających — zelektryzowały ludność polską na Pomorzu. „Das ist unsere Vergeltungswaffe” — mawiali z dumą Niemcy, otaczając całą sprawę mgłą tajemnicy: wszystkie miejsca „ładowania” latających bomb natychmiast okrążyły silne oddziały policji i wojska, dostępu do nich zabroniono pod karą śmierci.

Dziś nie ulega wątpliwości, że hitlerowcy przerzucili z rejonu Blizny i Sarnak poligon doświadczalny swojej broni V na Pomorze.

Już w styczniu 1944 roku część robotników polskich, a w szczególności murarzy zatrudnionych na niemieckim lotnisku w Toruniu oddelegowano do wsi Łubianka przy szosie Toruń - Unisław, w której oddział Luftwaffe organizował rozbudowaną stację radiowonamiarową. Stacja ta składała się z dwóch budynków silnych radiostacji, kilku baraków dla obsługi, z bunkrów i z czterech tzw. agregatów. Były to betonowe stożkowe, wysokie na 1,5 m. fundamenty, zakończone grubą osią stalową, na której ruchem kolistym poruszały się wielkie anteny siatkowe w kształcie dużej miednicy bądź też du-

wie i nieznani nikomu dygnitarze w cywilu. Jednocześnie w pobliskim kompleksie borów ściągnięci z Niemiec murarze budowali tajemnicze obiekty, bunkry, magazyny i podziemne hangary, które mogły pomieścić po kilka samochodów ciężarowych. Wokół nowo zbudowanej bocznicę ciągnęły się okopy i bunkry, a głębiej w lesie zbudowano rampy wyladunkowe z podjazdem dla samochodów.

Od czerwca 1944 roku na stacji Wierzchucin Nowy zaczęły przyjeżdżać tajemnicze pociągi. Wiozły one długie bomby w kształcie cygara. Jedna taka bomba mieściła się na dwóch, a niekiedy dopiero na trzech lorach. Cały ładunek był zawsze szczelnie kryty brezentem, a transportu strzegł silny oddział wojska. Lory z tajemniczymi

duraluminiowej (a na jednej z nich dostrzeżono zatartą nieco od płomienia cyfrę „3”). Kierujący akcją gaszenia oficer hitlerowski powiedział do stojącego obok niego niemieckiego cywila: „Mają szczęście, że na 12 komór tylko jedna była załadowana materiałem wybuchowym, a pozostałe żwirem”.

Panika w 1945 roku

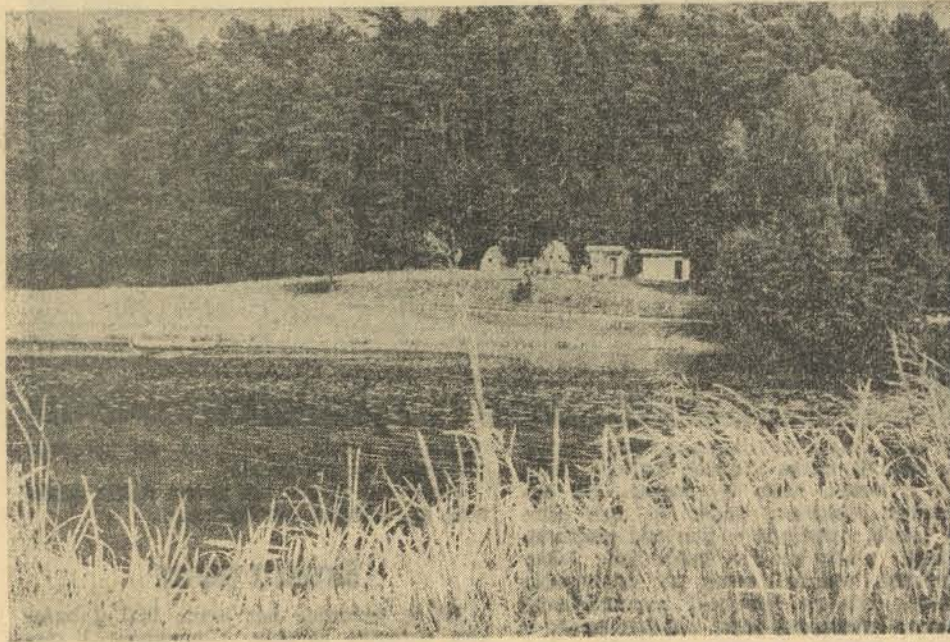
Podobne zbłąkane pociski V wybuchły także w Lisinach (3 km od Wierzchucina), w lesie koło Łabiszyna, nieopodal wsi Lupienica w pow. świeckim, w Nieszczewicach koło toru kolejowego Bydgoszcz-Inowrocław, no i na Kujawach. W niektórych miejscach spadały też niewypały. Taki niewypał wylądował m. in. w bagnie nad brzegiem Gopła oraz w lesie łabiszyńskim. Ten ostatni Niemcy szybko usunęli.

Cyfra „3” odczytana na szczątkach jednego z pocisków dowodzi, że hitlerowcy dokonywali na pomorskim poligonie doświadczeń nie tylko z bombami latającymi V-1 i raketami V-2 lecz także z raketami V-3, a być może i V-4. Jak wynika z opublikowanych dokumentów — w 1944 roku Niemcy podjęli właśnie próby z agregatami (jak w naukowym języku nazywano rakiety) A-3 i A-4. Rakietą A-3 służyła głównie do wypróbowania nowego rodzaju paliwa, które hitlerowcy chcieli zastosować w pociskach V-2. Była ona nieco mniejsza od V-2. Natomiast V-4 próbowano z myślą o zastosowaniu w niej w przyszłości ładunku termojądrowego.

Gdy ruszyła styczniowa ofensywa w 1945 roku, hitlerowcy pod naporem szybkich wydarzeń na froncie zaczęli w panice ewakuować pomorski poligon raketowy. Seria potężnych wybuchów, które targnęły Borami Tucholskimi i lasem łabiszyńskim, położyła kres istniejącym tam wyrzutniom. Wyszadzono w powietrze wszystkie bunkry, hale podziemne i magazyny, ewakuowano zaś tylko same pociski i urządzenia. Podobnie działo się na stacji namiarowej w Łubiance. Błyskawiczny manewr wojsk sowieckich nie pozwolił jednak Niemcom na wywiezienie wszystkich pocisków i urządzeń. Gnani panicznym strachem, wyrzucili Niemcy kilka rakiet do Jeziora Suchomskiego oraz do małego jeziora przy stacji Wierzchucin Stary. Według relacji naocznych świadków spoczywają one tam do dziś, przykryte głęboką warstwą mułu.

W pamiętnym styczniu 1945 roku okazało się dowodnie, że tajna broń Hitlera, owa reklamowana przez Gobbelsa Vergeltungswaffe, czyli cudowna broń odwetowa, którą alianciom wygrażał sam Fuehrer — nie mogła w najmniejszym nawet stopniu zmienić wydarzeń. Doświadczenia z pomorskiego poligonu doświadczalnego, okupione przez miejscową ludność polską stratami materialnymi i śmiercią wielu obywateli, w niczym nie zmieniły sytuacji strategicznej okupanta. Poniósł on druzgocącą klęskę i żaden cud nie zdołałby jej odwrócić.

J.J.



Bory Tucholskie są po Puszczy Białowieskiej największym kompleksem leśnym w Polsce. Zajmują one powierzchnię około trzech tysięcy kilometrów kwadratowych pomiędzy Brdą i Wisłą. Przepina Bory rzeka Czarna Woda, zwana też Wdą, która na znacznej długości płynie licznymi zakolami, a często w głębokich, malowniczych dolinach. Drzewostan Borów tworzą prawie czyste kultury sosnowe z domieszką dębu szypułkowego, brzozy i osiki oraz jarzębiny. Monokultura leśna, sztucznie wprowadzona przez władze pruskie w czasach zaborów, wiele razy już ściągnęła na Bory inwazje szkodliwych grzybów i owadów, m. in. sówki chojnowki. Aby zapobiec takim formalnym klęskom żywiołowym, polska administracja leśna przestawia gospodarkę w Borach w kierunku gatunkowego różnicowania drzewostanów. W ostatnich latach rośnie sława Borów jako niezwykle interesującego rejonu turystycznego. Dotyczy to zwłaszcza doliny Wdy (zdjęcie) oraz jezior w południowej części Pojezierza Kaszubskiego.

zego wozu drabiniastego. Kształt i sposób pracy tych antenowych agregatów przypominał dzisiejsze radarowe stacje namiarowe.

Znaczenia i przeznaczenia hitlerowskiej stacji w Łubiance okoliczna ludność nie potrafiła wówczas rozszyfrować. Budowie tej stacji towarzyszyły nie mniej tajemnicze przedsięwzięcia niemieckie w innych miejscowościach województwa bydgoskiego.

W tym samym czasie w niemieckim majątku w Jaksicach nieopodal Inowrocławia zjawiał się niewielki oddział lotników Luftwaffe, poprzedzony kilkunastoma wielkimi ciężarówkami z napi-

bombami przetaczano na bocznicę i spychano parowozem manewrowym w głąb lasu. Jakakolwiek próba zbliżenia się do transportu groziła śmiercią. Nikt z miejscowych nie miał więc odwagi podchodzić do bocznic. Słyszano jednak, że jednocześnie podjeżdżały do niej z głębi lasu ciężkie samochody terenowe, najczęściej na gąsienicach, ciągnące za sobą długie, płaskie platformy. Domyślano się, że na te platformy przeladowują Niemcy bomby, a następnie przewożą je w głąb gęstego boru.

żego wozu drabiniastego. Kształt i sposób pracy tych antenowych agregatów przypominał dzisiejsze radarowe stacje namiarowe.

Znaczenia i przeznaczenia hitlerowskiej stacji w Łubiance okoliczna ludność nie potrafiła wówczas rozszyfrować. Budowie tej stacji towarzyszyły nie mniej tajemnicze przedsięwzięcia niemieckie w innych miejscowościach województwa bydgoskiego.

W tym samym czasie w niemieckim majątku w Jaksicach nieopodal Inowrocławia zjawiał się niewielki oddział lotników Luftwaffe, poprzedzony kilkunastoma wielkimi ciężarówkami z napisem Essen-Krupp. Żołnierze zajęli wszystkie budynki gospodarcze i pod osłoną nocy wyładowali z ciężarówek przedziwne aparaty, szyny stalowe i butle, które wyglądem przypominały dzisiejsze butle na gaz propan-butan. Z przywiezionego materiału zbudowano w obszernej stodole majątku kilkanaście przedziwnych agregatów i rusztowań szynowych. Robota trwała cały tydzień. Zdunowi, który przestawiał piec w majątku, udało się podsłuchać rozmowę wyższych oficerów. Wynikało z niej, że będą z tego wyrzutnie. Po dziewięciu dniach zmontowane urządzenia załadowano na powrót na ciężarówki i wywieziono w niewiadomym kierunku.

Tajemnicze zdarzenia

Robotników polskich, zatrudnionych w niemieckiej składnicy amunicji w Osowej Górze pod Bydgoszczą, zapędzili Niemcy do budowy ogromnych hal, które — jak twierdzili bardziej gadatliwi hitlerowcy — służyć miały do produkcji części Wunderwaffe. Hale te miały olbrzymie rozmiary, a do ich ogrzewania ustawiono trzy wielkie kotły. Nieopodal terenu budowy leżały w małych stertach wielkie bomby w kształcie cygara zakryte plandekami i sosnowymi gałęziami. Przy każdej takiej stercie stał wartownik i zbliżyć się do nich nie wolno było nawet muhandurowanym Niemcom.

Wśród ludności Łabiszyna i Szubina zaczęły krążyć uparcie powtarzane pogłoski, że na tzw. Dębiej Górze oraz w lesie pomiędzy Łabiszynem a Szubinem hitlerowcy zbudowali kilka wyrzutni Vergeltungswaffe...

Tajemnicze zdarzenia zaczęły wczesną wiosną 1944 roku intrygować także mieszkańców wsi położonych wokół Starego i Nowego Wierzchucina w Borach Tucholskich. Otóż pewnego dnia obie te stacje kolejowe zajęły silne oddziały hitlerowskiego wojska. Dworce zamknięto dla ruchu pociągów osobowych. Spędzoną z okolicy ludność zmuszono do budowy bocznic kolejowej, która skręcała z Nowego Wierzchucina w las. Nieopodal w szybkim tempie postawiono kilka wili, w których zakwaterowali się wyżsi oficerowie.

bombami przetaczano na bocznicę i spychano parowozem manewrowym w głąb lasu. Jakakolwiek próba zbliżenia się do transportu groziła śmiercią. Nikt z miejscowych nie miał więc odwagi podchodzić do bocznic. Słyszano jednak, że jednocześnie podjeżdżały do niej z głębi lasu ciężkie samochody terenowe, najczęściej na gąsienicach, ciągnące za sobą długie, płaskie platformy. Domyślano się, że na te platformy przeladowują Niemcy bomby, a następnie przewożą je w głąb gęstego boru.

Wyrzutnie pocisków V

Kilkanaście dni po przybyciu pierwszego transportu do Wierzchucina z lasu zaczął dochodzić huk silnych eksplozji, po których wysoko nad drzewami ukazywała się szybko pędząca ognista kula. Na dużej wysokości nagle zmieniała ona kierunek i pędziła poziomo na wschód lub południowy wschód, ciągnąc za sobą warkocz białego dymu widocznego gołym okiem.

Ludzie zatrudnieni w lesie opowiadali, że koło leśniczówek Jelenia Góra, nieopodal wsi Suchówek, leśniczówki Szklana Huta i w innych miejscach boru powstały silnie strzeżone przez Wehrmacht wyrzutnie pocisków V.

Od tej pory w każdy pogodny dzień mniej więcej w godzinnych odstępach ukryte w borze wyrzutnie wystrzeliwały w powietrze rakiety. Jak twierdzą robotnicy zatrudnieni w owym czasie przy budowie stacji namiarowej w Łubiance, każda rakietka wystrzelona z borów przelatywała nad tą stacją nad Toruń-Mokre, gdzie nieznana siła zwracała ją na powrót w kierunku zachodnim. Domyślano się, że tę zmianę kierunku dyktują urządzenia pracujące w Łubiance.

Nie wszystkie pociski dolatywały jednak z borów nad stację namiarową. Bywały przypadki, że te zdalnie kierowane pociski raketowe niespodziewanie zmieniały kierunek lotu i zboczyły w stronę okolic Inowrocławia i Kruszwicy, gdzie kilka z nich spadło na pola i domostwa. Siła wybuchu świadczyła jednak o tym, że nie zawierały one pełnego ładunku wybuchowego. Były to więc w ścisłym tego słowa znaczeniu rakiety doświadczalne.

Teorię tę potwierdza także kilka upadków rakiet w pobliżu samych wyrzutni pod Wierzchucinem. Bywało, że rakiety eksplodowały w powietrzu, bądź osiągnąwszy określony pułap nie kierowały się lotem poziomym na wschód, lecz spadały w las. Jedna taka rakietka spadła i eksplodowała m. in. w miodniku pod leśniczówką Szklana Huta. W miejscu jej upadku powstał lej o szerokości 30 m, i głębokości 10 m. W rejonie 100 m. ludzie spędzeni do gaszenia płonącego po wybuchu miodnika znaleźli płyty różnej grubości białej

W pamiętnym styczniu 1945 roku okazało się dowodnie, że tajna broń Hitlera, owa reklamowana przez Gobbelsa Vergeltungswaffe, czyli cudowna broń odwetowa, którą aliantom wygrażał sam Fuehrer — nie mogła w najmniejszym nawet stopniu zmienić wydarzeń. Doświadczenia z pomorskiego poligonu doświadczalnego, okupione przez miejscową ludność polską stratami materialnymi i śmiercią wielu obywateli, w niczym nie zmieniły sytuacji strategicznej okupanta. Poniósł on druzgocącą klęskę i żaden cud nie zdołałby jej odwrócić.

Trzydzieści lat temu otwierały się bramy obozów koncentracyjnych

Kiedy wojska sowieckie i polskie wypędzały Niemców z naszego Kraju, otwierały się także bramy obozów hitlerowskich, tak gęsto rozmieszczonych w okupowanej Polsce. 23 lipca 1944 roku został oswobodzony Majdanek, 27 stycznia 1945 roku Oświęcim 9 maja 1945 roku obóz w Stutthofie. W różnych terminach w tym okresie oswobodzone zostały inne obozy hitlerowskie, których na ziemiach polskich było kilka tysięcy.

Tylko w nielicznych witali swoich wybawicieli pozostali jeszcze przy życiu choć krańcowo wyczerpani więźniowie. Przeżywająca ostateczną klęskę Trzecia Rzesza znajdowała jeszcze dość czasu i energii, aby przed nadejściem wojsk sowieckich i polskich ewakuować obozy, wprawić w ruch długie kolumny więźniów do ostatniego marszu śmierci. Niektóre obozy hitlerowskie np. Treblinka, Sobibór, Chełm nad Nerem — w chwili wyzwolenia już nie istniały. W pojęciu władz hitlerowskich już wcześniej spełniły one swoje ludobójcze zadania po wymordowaniu w nich setek tysięcy więźniów i spaleniu ich zwłok.

W żadnym z krajów okupowanej Europy nie było tylu obozów hitlerowskich co w Polsce. Były to obozy różnej wielkości i różne nosiły nazwy. Ich wspólną cechą było masowe wyniszczenie więźniów. W jednych — jak np. w Treblince i Oświęcimiu-Brzezince — cel ten osiągnano przez bezpośrednie mordowanie więźniów w komorach gazowych, w innych więźniowie kończyli życie „śmiercią naturalną” po wyeksploatowaniu ich siły roboczej. Obozy hitlerowskie spełniały więc dwie funkcje: były narzędziem masowej fizycznej eksterminacji i zarazem dostawcami niewolniczej siły roboczej dla przemysłu oraz innych zakładów pracy w hitlerowskiej Rzeszy. Doprowadzona do ostatecznych granic eksploatacja więźniów w połączeniu z niesłychanie ciężkimi warunkami bytowymi w obozie i nieludzkim traktowaniem prowadziły nieuchronnie do fizycznego i psychicznego wyczerpania, co kończyło się śmiercią naturalną. Śmierć była przeznaczeniem wszystkich więźniów, którzy przekraczali bramy hitlerowskich obozów, nad którymi ludobójcy spod znaku swastyki z makabrycznym szyderstwem umieszczali napisy „Arbeit macht frei” („Praca przynosi wyzwolenie”).

Dlaczego na ziemiach polskich

Nie trudno dociec, dlaczego właśnie na ziemiach polskich znajdowało się największą liczbę obozów hitlerowskich — obozów niewolniczej pracy — i bez względu na ich różne nazwy — fizycznej

eksterminacji. W stosunku do okupowanych krajów Europy Zachodniej polityka hitlerowska stawiała sobie za cel ich podporządkowanie swoim wpływom. W słowiańskich krajach Europy wschodniej hitlerowcy stawiali sobie inne zadania. Był to obszar przyszłego „Lebensraumu” tysiącletniej Rzeszy. Polska to były wrota prowadzące do tej hitlerowskiej „przestrzeni życiowej”, a zarazem pierwsza jej część. Obszar ten — według planów hitlerowskich — należało gruntownie „oczyszczyć” z „tubylczej ludności”.

Do realizacji tego celu nie wystarczyły zresztą obozy utworzone na ziemiach polskich. Nie było takiego obozu, nie tylko na ziemiach polskich, ale także na obszarze całej III Rzeszy, w którym nie byłiby osadzeni Polacy. Pod koniec II wojny światowej znajdowało się w obozach hitlerowskich największą liczbę więźniów Polaków (około 25—30 procent).

Jakkolwiek hitlerowskie „fabryki śmierci” działały szybko i sprawnie, nie zdołały one jednak do końca wykonać nałożonych na nie zadań. Dla nich wojna trwała po prostu za krótko. Uwolnienie przyszło w momencie, kiedy setki tysięcy więźniów znajdowały się jeszcze na drodze do „naturalnej śmierci”. Stąd też w niektórych kręgach w Niemczech Zachodnich padają takie pełne oburzenia i zawodu pytania, jak to, które jednemu z posłów do Sejmu polskiego, byłemu więźniowi oświęcimskiemu zadano w Essen: „Skoro był pan w Oświęcimiu, to dlaczego pan jeszcze żyje”.

Część więźniów uszła śmierci, ale

Ciekawostki

„Nastolatki” w wieku 12 — 13 lat są najgorliwszymi telewidzami. Wynika to z badań, przeprowadzonych w USA, Szwajcarii, Niemczech Zach. W zimie chłopcy i dziewczęta z krajów zachodnioeuropejskich spędzają przed telewizorem przeciętnie około 16 godzin tygodniowo.

Natomiast w USA do 13-latków należy „rekord światowy” wysiadania przed telewizorem. Wynosi on 22 godziny tygodniowo!

praca ponad ludzkie siły i bestialskie traktowanie pozostawiły głębokie ślady w ich zdrowiu fizycznym i psychicznym, spowodowały konieczność wieloletniego leczenia, ograniczyły możliwości życiowe, w tym także zarobkowe.

Tak więc sprawa obozów hitlerowskich nie zakończyła się z chwilą, gdy rozwiały się ostatnie dymy nad krematoriami, gdy płonąć przestały podpalone benzyną stopy ludzkich ciał. Żyje ona w pamięci tych, którzy utracili swoich najbliższych i żyje w pamięci narodu. Żyją także byli więźniowie obozów hitlerowskich.

Nie spłacony dług

Nie załatwiły tej sprawy terytorialno-polityczne decyzje Poczdamu. Ustaliły one bezpieczne granice dla Polski, a zarazem takie granice Niemiec, które byłyby bezpieczne dla Europy, które stworzyć miały gwarancje, że Niemcy już nigdy więcej nie staną się groźbą dla swoich sąsiadów i dla pokoju świata. Decyzje te nie załatwiły jednak spraw humanitarnych, nie stawiały sobie takiego celu.

Republika Federalna Niemiec podjęła się uregulowania spraw z tym związanych — na tyle ile są to w ogóle sprawy do „uregulowania” — w stosunku do Izraela i do obywateli państw zachodnich. Nie jest tajemnicą, iż Niemiecka Republika Federalna podejmując tę sprawę chciała podkreślić i podkreślała swoją rolę jako „wyłaczającego reprezentanta narodu niemieckiego”, kontynuatora ciągłości państwowej dawnych Niemiec.

W stosunku do obywateli Polski Niemiecka Republika Federalna sprawy tej dotychczas nie uregulowała — poza jej niewielkim fragmentem dochącym pomocy finansowej dla ofiar zbrodniczych eksperymentów pseudolekarskich. Sztuczne argumenty prawne, którymi strona zachodnio-niemiecka uzasadnia swoje stanowisko w tej sprawie uniemożliwiają wprost porozumienie. Problem bowiem znajduje się ewidentnie na zupełnie innej płaszczyźnie — na płaszczyźnie moralno-politycznej.

Polacy podjęli proces normalizacyjny z Republiką Federalną Niemiec w imię przyszłości obu krajów i pokojowej współpracy na naszym kontynencie. W imię tej przyszłości trzeba jak najszybciej uregulować — na ile to leży, w ludzkiej mocy — sprawy, które pozostawiła w spadku zła przeszłość.

J. L.

POLSKIE WOJSKO NAD GRANICĄ CHIŃSKĄ

Z Polski nadeszły ostatnio bardzo niepokojące wieści, wskazujące jak dalece panujący tam reżim słuźalczu poddaje się dyktatowi Moskwy — nawet w sprawach najbardziej dla Narodu żywotnych.

Okazuje się mianowicie, że jednostki wojska polskiego wysyłane są systematycznie w głąb Mongolii, gdzie Rosjanie gromadzą znaczne siły w pobliżu granicy chińskiej. Ostatnio na poligonach sowieckich w Mongolii szkolili się przysłane z Polski oddziały wojsk raketowych. Te operacje, o charakterze nie tylko wojskowym, ale i politycznym, odbywają się w ramach ciężących na Polsce zobowiązań z tytułu Paktu Warszawskiego. Innymi słowy, Moskwa przygotowuje się już poważnie — choć bardzo dyskretnie — do tego, by w razie wojny z Chinami walczyć z nimi... do ostatniego Polaka!

Sowieckie dowództwo Paktu Warszawskiego (marszałek Jakubowski) w każdym z krajów bloku sowieckiego ma w swej bezpośredniej dyspozycji pewną ilość elitarnych oddziałów wojskowych. W Polsce oprócz lotnictwa dowództwo Paktu ma w swej dyspozycji: 1) Warszawską Dywizję Zmechanizowaną im. T. Kościuszki, 12 Dywizję Zmechanizowaną im. Armii Ludowej, 10 Sudecką Dywizję Pancerną im. Bohaterów Armii Radzieckiej i 6 Pomorską Dywizję Powietrzno-Desantową.

Nie zawsze do opinii publicznej w kraju docierają wiadomości o wysyłaniu polskich oddziałów na ćwiczenia w głąb Rosji. Wiadomo jednak, że w tym roku na wiosnę jednostki raketowe Warszawskiego Okręgu Wojskowego przeprowadzały bojowe ćwiczenia, połączone z ostrym strzelaniem, na pustynnym poligonie gdzieś w Azji. Raketowcy po raz pierwszy przeprowadzali tam tego rodzaju strzelanie i to pod kontrolą sowieckich nadzorców. Nic dziwnego, że niezwykle starannie przygotowywano ich w kraju do tego egzaminu, którego wyniki były ważne dla kariery polskich generałów.

Politrucy wykorzystali 30-lecie PRL, by dla uczczenia tej rocznicy wycisnąć z żołnierzy rozmaite zobowiązania wyszkoleniowe, które miały dopomóc do lepszych wyników egzaminu przed sowieckimi specami. Jak się okazuje, polscy raketowcy zyskali oceny „bardzo dobre” i chępli się uznaniem wyrażonym przez komisję sowiecką.

Jak duże znaczenie do takich ćwiczeń pod okiem rosyjskim przywiązują polscy generałowie, wskazuje fakt, że na końcowy etap ćwiczeń przyleciał do swych raketników dowódca Warszawskiego Okręgu Wojskowego, generał Włodzimierz Oliwa, ze swym zastępcą do spraw politycznych, pułkownikiem Sochą. Paru polskim oficerom, którym od-

kuje na licencjach sowieckich, a częściowo produkuje śmigłowce i niektóre typy samolotów konstrukcji polskiej. Szeroko rozwinięto też wojskowe szkolnictwo lotnicze. Wy-

czone do odparcia masowych nalo-
tów przeciwnika i osłony działań
wojsk lądowych, dysponuje różnymi
typami Migów-21, uzbrojonych rów-
nież w rakiety.

Najsilniej rozbudowane jest lot-
nictwo wsparcia i rozpoznania po-
wietrznego. Jest ono wyposażone
w myśliwce bombowe (naddźwięko-
we typu SU-7), rozpoznawcze Migi-
21 i maszyny myśliwsko-szturmowe
typu Lim.

Głównym zadaniem lotnictwa
wojsk lądowych jest wspieranie ich
działań ogniem działek lotniczych
i rakiet typu „powietrze-ziemia”, kie-
rowanie ogniem artylerii naziemnej



„Maszerują chłopcy, maszerują”...
— A dokąd?
— Nad granicę sowiecko-chińską.

sza Szkoła Oficerska znajduje się w Dęblinie, Techniczna Szkoła Wojsk Lotniczych — w Zamościu, Centralny Ośrodek Szkolenia Specjalistów Technicznych — w Oleśnicy, nie licząc różnych innych kursów oraz szkolenia oficerów rezerwy na potrzeby lotnictwa.

W Polsce lotnictwo dzieli się dziś na: 1) myśliwskie, 2) wsparcia i rozpoznania, 3) wojsk lądowych i 4) transportowo-łącznikowe (nie licząc wyposażenia lotniczego dywizji spadochronowej).

Lotnictwo myśliwskie, przerna-

i przerzucanie desantów jednostek lądowych. W tej ostatniej służbie używane są polskie śmigłowce SM-2.

Wreszcie lotnictwo transportowo-łącznikowe dysponuje śmigłowcami oraz ciężkimi i lżejszymi maszynami transportowymi przeważnie produkcji sowieckiej. Dwa typy tych samolotów są konstrukcji polskiej.

Rosji, całkowicie dysponującej polskim lotnictwem, zależy na jego sprawności technicznej i dlatego jego wyposażenie jest dziś nowoczesne.

„N. D.”

Poltracy wykorzystali 30-lecie PRL, by dla uczczenia tej rocznicy wycisnąć z żołnierzy rozmaite zobowiązania wyszkoleniowe, które miały dopomóc do lepszych wyników egzaminu przed sowieckimi specami. Jak się okazuje, polscy raketowcy zyskali oceny „bardzo dobre” i chętni się uznaniem wyrażonym przez komisję sowiecką.

Jak duże znaczenie do takich ćwiczeń pod okiem rosyjskim przywiązują polscy generałowie, wskazuje fakt, że na końcowy etap ćwiczeń przyleciał do swych raketników dowódca Warszawskiego Okręgu Wojskowego, generał Włodzimierz Oliwa, ze swym zastępcą do spraw politycznych, pułkownikiem Sochą. Paru polskim oficerom, których oddziały najlepiej strzelały raketami „ziemia-ziemia” zadowolony generał Oliwa przypiął do służbowych kombinizonów medale „Za zasługi dla obronności kraju” (choć można tu raczej mówić o zasługach dla obronności „Kraju Rad”).

Rozbudowane lotnictwo

Pod okiem przedstawiciela czerwonego lotnictwa, generała Mossalikowa, odbyły się w Poznaniu obchody 30-lecia wojsk lotniczych, których część znajduje się również w bezpośredniej dyspozycji dowództwa Paktu Warszawskiego. Sprzęt lotniczy jest nowoczesny i częściowo produkowany w polskich fabrykach zbrojeniowych. Początkowo Moskwa nie chciała się godzić na rozwój przemysłu lotniczego w Polsce, ale w r. 1950, w okresie kryzysu koreańskiego, pośpiesznie kazano zakłady lotnicze w kraju rozbudować.

Dzisiaj przemysł ten częściowo pra-

— Nad granicę sowiecko-chińską.

sza Szkoła Oficerska znajduje się w Dęblinie, Techniczna Szkoła Wojsk Lotniczych — w Zamościu, Centralny Ośrodek Szkolenia Specjalistów Technicznych — w Oleśnicy, nie licząc różnych innych kursów oraz szkolenia oficerów rezerwy na potrzeby lotnictwa.

W Polsce lotnictwo dzieli się dzisiaj na: 1) myśliwskie, 2) wsparcia i rozpoznania, 3) wojsk lądowych i 4) transportowo-łącznikowe (nie licząc wyposażenia lotniczego dywizji spadochronowej).

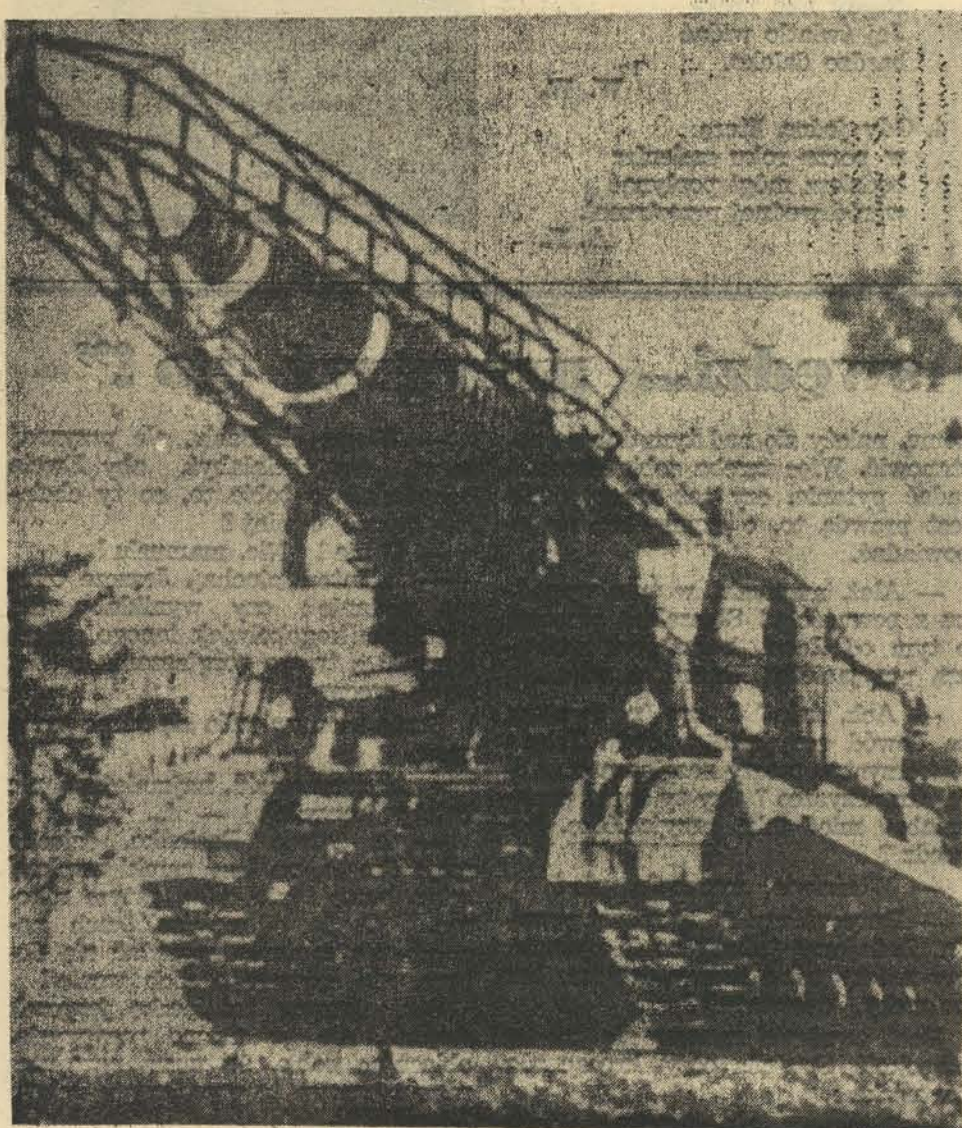
Lotnictwo myśliwskie, przezna-

i przetrucanie desantów jednostek lądowych. W tej ostatniej służbie używane są polskie śmigłowce SM-2.

Wreszcie lotnictwo transportowo-łącznikowe dysponuje śmigłowcami oraz ciężkimi i lżejszymi maszynami transportowymi przeważnie produkcji sowieckiej. Dwa typy tych samolotów są konstrukcji polskiej.

Rosji, całkowicie dysponującej polskim lotnictwem, zależy na jego sprawności technicznej i dlatego jego wyposażenie jest dzisiaj nowoczesne.

„N. D.”



Polskie oddziały raketowe ćwiczą w głębi Mongolii.

Niepokojące objawy

Podczas mego trzytygodniowego pobytu w Polsce tak jakoś wypadło, że musiałem z chorowitym i w podeszłym wieku stryjem pójść do pewnego urzędu załatwić jego sprawę. Z tej wizyty w urzędzie wyniosłem, niestety, bardzo przykre wrażenie. Mimo, że nad biurkami pewnych „dygnitarzy” wiszą tabliczki „Informacje” i jeszcze dodatkowe kartki uzupełniające, że informacji udziela się bezpłatnie, ludzie mają przygotowane na wszelki wypadek pewne sumki, w razie gdyby zachodziła potrzeba „przemawiania do rączki”. Wprowadzie zwyczaj te są już nieco rzadsze niż przed dwoma laty, ale jeszcze pokutują w pewnych urzędach, przy pewnych okienkach. Natomiast we wszystkich prawie urzędach ludzie przestali się zastanawiać nad słowami naszego wieszczka, że „grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą”. Chwila obserwacji wystarcza bowiem, aby przekonać się jak szorstko, niechętnie i z góry załatwia się wszystkich interesantów. A przecież wśród nich znajdowali się ludzie starsi, chorowici, zatroskani o swój los, renciści. W iluż oczach zauważyć można było przejęcie, bezradność i lęk! Dla tych interesantów załatwienie własnej sprawy było rzeczą decydującą o dalszym życiu. Ale owi urzędnicy siedzący beztrósco na swych fotelach, popijający herbatkę, lub w przerwach telefonujący w sprawach prywatnych, całkiem inaczej patrzyli na tę sprawę. Dla nich ten fotel to źródło władzy, panowania, a może nawet i źródło dochodów. Niejeden bowiem z tych starców tak trzymał w ręce banknocik, aby urzędnik go zobaczył i życzliwiej potraktował sprawę.

Taki stosunek człowieka do człowieka niszczy najpiękniejsze podstawy ludzkiej wspólnoty i w niwecz obraca wszelkie założenia wiary w naszą dobroć i szlachetność.

I czyż nie mają wiele racji ci, którzy twierdzą, że u pewnej kategorii ludzi im wyższy stopień w hierarchii społecznej, tym mniej wartości duchowych? Takie posady i takie załatwianie spraw ludzkich to źródło dochodów dla spryciarzy i miernoty moralnej.

Wincenty K.

(Nazwisko i adres znane Redakcji)

Dr B. Spock przeprosza

Doktor Benjamin Spock oświadczył: „Przepraszam, pomyliłem się”. Większość ludzi wiedziała o tym od dawna, a mimo to oświadczenie 70-letniego naukowca, złożone w Londynie, wywołało tam taką sensację, że gdyby nagle Mojżesz ukazał się na placu Piccadilly i odwołał wszystkie 10 przykazań, to z pewnością nie wywołały w Anglii większego poruszenia.

To biblijne porównanie nie jest — jak by ktoś mógł pomyśleć — bez związku z drem Spockiem. Jest on bowiem autorem dzieła, które jedynie Biblia przewyższa ilością nakładów.

W roku 1946 dr Spock, słynny amerykański psycholog i pediatra, opublikował książkę, która miała się stać największym dziełem jego życia i ukoronowaniem wieloletniej kariery naukowej. Był to podręcznik dla rodziców, zatytułowany „Opieka nad niemowlęciem i dzieckiem”. Do dnia dzisiejszego, w ciągu 28 lat, książka ukazała się w 180 wydaniach i nakładzie kilkudziesięciu milionów egzemplarzy. Przetłumaczona została na ponad 30 języków, nie włączając nawet urdu. Mówi się, iż jest to największy bestseller, od czasu kiedy wymyślono to słowo, a dochody dra Spocka z samych tylko praw autorskich sięgają setek tysięcy dolarów rocznie.

Dwa ostatnie pokolenia rodziców w świecie zachodnim, a szczególnie w krajach anglosaskich wychowały dzieci „metodą dra Spocka”. Była to rzeczywiście „Biblia” dla rodziców. Była, gdyż obecnie dr Spock wszystko odwołał, przyznał również, że postępując według jego rad, wychowano „zagubione pokolenie”.

Tezę dra Spocka, którą udało mu się skutecznie wpoić rodzicom, było, iż pod żadnym pozorem nie wolno hamować indywidualności dziecka.

Naczelne hasło dra Spocka brzmiało: „Zabrania się zakazywać”. Ostrzegł on przy tym rodziców, iż nakładanie na dzieci i młodzież nawet niewielkich tylko dawek dyscypliny może spowodować powstanie neurozy i wypaczyć charakter dziecka. Sło-

wa „nie” i „nie wolno” zostały wyeliminowane przy wychowywaniu dzieci, aby przypadkiem — jak twierdził dr Spock — nie zamienić dziecka w

Niebezpieczeństwa przy przekłuwaniu uszu

Moda noszenia klipsów wypiera stopniowo zwyczaj przekłuwania uszu, aczkolwiek w wielu jeszcze krajach należy do tradycyjnych zwyczajów, często przeprowadzanych domowym sposobem. Okazuje się jednak, że zabieg taki może być niebezpieczny dla zdrowia i spowodować zachorowanie na żółtaczkę zakaźną, podobnie jak w przypadku tatuażu czy zastrzyków, które aplikują sobie narkomani.

Specjalna komisja złożona z lekarzy i organów śledczych na skutek nasilających się wypadków zachorowań na tę chorobę przeprowadziła niedawno w USA badania wśród 48 młodych kobiet, które dokonały w ostatnim okresie zabiegu przekłuwania uszu zarówno u jubilerów, jak u lekarzy czy też sposobem domowym.

Okazało się, że we wszystkich tych wypadkach narzędzia użyte do przekłucia uszu były sterylizowane w niewystarczającym stopniu — alkoholem względnie benzyna, co nie zabezpiecza przed możliwością infekcji.

Rekord świata w skubaniu

Kiedy opadły już ostatnie piórka, okazało się, że drużyna 4 kobiet uczestnicząca w mistrzostwach świata w skubaniu kur na rok 1974, które odbyły się w Spring Hills na Florydzie, zdobyła nowy rekord świata w tej dziedzinie.

Cztery dzielne gospodynie domowe oskuwały doszczętnie 12 dorodnych, sparzonych wrzątkiem kur rasy Leghorn w 67 sekund! W ten sposób poprawiły one poprzedni rekord aż o 62 sekundy. Inne drużyny uczestniczące w mistrzostwach, pozostały daleko w tyle. Konkursowi przyglądało się 5000 osób, głównie hodowców drobiu z tego regionu, który rocznie produkuje ponad miliard jaj.

przeczulonego, pełnego lęków i psychoz zamkniętego w sobie dorosłego osobnika.

Teoria ta, doskonale podbudowana naukowymi obserwacjami była tak dobrze skonstruowana i tak przekonująca, iż niewielu tylko usiłowało przeciwstawić jej zasady zdrowego rozsądku, a i te głosy ginęły na fali powszechnej „metody dra Spocka”.

Ostatnio jednak wybuchła prawdziwa bomba. W jednym z magazynów kobiecych ukazujących się w New Yorku, dr Spock opublikował artykuł pt. „Jak nie wychowywać nieznosnych dzieci”. W artykule tym stwierdza on samokrytycznie, iż rodzice w XX wieku zostali skutecznie przekonani, że jedynymi ludźmi, którzy naprawdę wiedzą, jak się obchodzić z dziećmi, są psychiatrzy, dziecięcy psychologowie, nauczyciele i lekarze pediatrzy. Obecnie dr Spock przyznaje, iż zrozumiął swój błąd i że ponosi winę za krnąbrność dzieci, brak szacunku dla rodziców, społeczeństwa i zasad współżycia.

W Anglii, gdzie dzieło dra Spocka przyrównywano do dziecięcej „Magna Charta”, wybuchła prawdziwa burza dyskusji. Rzecz przy tym przedziwna, wszyscy twierdzą, iż od dawna mieli poważne podejrzenia co do metody dra Spocka, lecz każdy bał się „wychylić”, aby nie być zakrzyczanym przez „nowoczesnych ekspertów” od wychowania i nie narazić się opinii. Z ulgą przyjęto więc samokrytykę dra Spocka i stwierdza się obecnie powszechnie, że jakkolwiek indywidualność jest cenną cechą, również cenna jest odpowiednia doza dyscypliny.

Dr Spock uczciwie przyznał, że się pomylił, że jego teoria pozwalania dziecku i nastolatkom na wszystko jest fatalnym błędem. Od dziś więc do procesu wychowawczego powinna być wprowadzana większa dawka rodzicielskiej dyscypliny, której, jak się okazuje nic nie jest w stanie dziecku zastąpić. Ale po doktorze Spocku pozostało już pokolenie źle wychowanych rodziców i źle wychowanych dzieci.

(„Gwiazda Polarna”)

№ 42

Film o Synodzie biskupów

Film dokumentalny o ostatnim Synodzie biskupów nadany został przez telewizję w Stanach Zjednoczonych. W programie poświęconym Synodowi wziął udział kard. J. Król, który przewodniczył delegacji amerykańskiej konferencji biskupów na obradach synodalnych, arcybiskup Bernadin z Cincinnati członek tej delegacji oraz kard. Cordeiro z Karaczi w Pakistanie.

Doceniać rolę ludzi starych

„Rok święty i ludzie starzy” — to temat listu duszpasterskiego ks. kard. Bueno y Monreal, arcybiskupa Sewilli. Kardynał przypomina przede wszystkim, że starość nie jest chorobą, złem czy nieszczęściem, ale stanem życia, który tak jak młodość, czy wiek dojrzały jest z woli Boga etapem rozwoju każdego człowieka. Według nauki chrześcijańskiej, życie ludzkie niezależnie od wieku, posiada samo w sobie prawo do szacunku i uczucia. Dlatego też należy doceniać rolę ludzi starych w rodzinie i w społeczeństwie, korzystać z ich doświadczeń, prowadzić z nimi dialog, aby czuli się akceptowani przez środowisko, w którym żyją.

Polonia w Belleview

Niewielkie miasteczko Belleview w centrum Florydy zaczęło rosnąć i rozwijać się przed 30 laty, gdy zaczęli tam napływać i osiedlać się Polacy. Obecnie w Belleview jest ponad dwieście polskich rodzin.

Życie towarzyskie i kulturalne miejscowej Polonii skupia się w pięknym i obszernym Domu Polskim im. Kazimierza Pułaskiego, który powstał z ofiar miejscowych Polaków, jak również turystów polskiego pochodzenia, którzy rokrocznie przybywają do Belleview, aby wśród rodaków spędzić sezon zimowy.

Poetka i piosenkarka Armii Krajowej

Krystyna Kraheńska urodziła się dnia 23 marca 1914 roku w Mazurkach nad Szczarą na pograniczu Nowogródzkiej i Polesia. Większą część życia spędziła na Kresach Wschodnich w powiecie baranowickim oraz w różnych częściach ziemi poleskiej.

W roku 1932 ukończyła w Brześciu nad Bugiem gimnazjum in. Romualda Traugutta, po czym przez dwa lata studiowała geografię i historię na Uniwersytecie im. J. Piłsudskiego w Warszawie, a następnie etnografię Polski. Studia ukończyła w roku 1939. Jej praca magisterska



Krystyna Kraheńska

nosiła tytuł: „Monografia etnograficzna wsi Mazurki, powiat baranowicki, województwo nowogródzkie”.

Lato 1939 roku spędziła w Mazurkach, skąd po wybuchu wojny przedostała się do Polski centralnej, gdzie wkrótce związała się z pracą konspiracyjną ZWZu, późniejszej Armii Krajowej.

Kronikarz AK, Władysław Bartoszewski, pisze o niej, że była kurierką, łączniczką i sanitariuszką.

Lata okupacji przeżyła częściowo w Warszawie, częściowo w Puławach w Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego, częściowo na wsi, w rodzin-

nych stronach. Prawie przez rok, do kwietnia 1944 roku, pracowała w szpitalu włodawskim jako sanitariuszka.

Gdy front wojenny przesunął się przez ziemie polskie, Krystyna przebywała krótko w Puławach i w Krakowie a w maju 1944 roku przybyła do Warszawy. Została tam sanitariuszką oddziału bojowego Armii Krajowej w dywizjonie „Jeleń” 7 pułku ułanów. Przydzielono ją do IV plutonu, przybrała pseudonim „Danuta”.

W dniu rozpoczęcia walki o Warszawę pluton nacierał od strony ulicy Polnej i Pola Mokotowskiego na Dom Prasy przy ulicy Marszałkowskiej. W czasie walki „Danuta” została ciężko ranna. Była to poetka i pieśniarka Polski Walczącej. Krystyna Kraheńska zmarła 2 sierpnia 1944 r.

Niewielu żołnierzy podziemia znało ją osobiście, mało kto wiedział, ile ma lat, jak wygląda, ale prawie wszyscy, jak Polska długa i szeroka, znali jej pieśni. Któż nie nucił rzewnego „Kujawiaka”, kto nie znał piosenki o „Zakopanej broni”, kogo nie podrywał do boju rytm pieśni szeregów „Hej, chłopcy”.

Koło A.K. wydało zbiorek pieśni, wierszy i listów Krystyny Kraheńskiej, by w ten sposób złożyć hold jej pamięci a poprzez nią całemu młodemu pokoleniu tamtych lat, które poległo w obronie wolności.

Oto jeden z jej najbardziej znanych utworów:

Hej chłopcy

Hej, chłopcy, bagnet na broń!
Długa droga, daleka przed nami,
mocne serce, a w ręku karabin,
granaty w dłoniach i bagnet na
broni!

Jasny świt się roztoczy, wiatr
owieje nam oczy
i odetchnąć da płucom, i rozgrzać
da krwi,
i piosenkę jak tęczę nad nami
roztoczy,

w równym rytmie marsza:
raz! dwa! trzy!
Hej, chłopcy, bagnet na broń!
Długa droga, daleka, przed nami
trud i znój,
po zwycięstwo, my młodzi,
idziemy na bój,
granaty w dłoniach i bagnet
na broni!...

Ciemna noc się nad nami
roziskrzyła gwiazdami,
jasne wstęgi dróg w pyle, długie
noce i dni.
Młoda Polska zwycięska jest
w nas i przed nami
w równym rytmie marsza:
raz! dwa! trzy!

Hej, chłopcy, bagnet na broń!
Bo kto wie, czy to jutro,
pojutrze czy dziś
przyjdzie rozkaz, że już, że już
trzeba nam iść,
granaty w dłoniach i bagnet
na broni!...

ZAPOMNIENI POLACY W ROSJI

(Dokończenie ze str. 1-ef)

nikiem Związku Sowieckiego. Polacy w Rosji Stalina byli obywatelami państwa nieprzyjacielskiego, dziś w Rosji Breżniewa są obywatelami „kraju socjalistycznego braterstwa i przyjaźni”. A jednak los ich pozostał ten sam i są oni od swego kraju odcięci murem zapomnienia i oficjalnego milczenia, mimo że rząd warszawski tyle ogromnych wysiłków poświęca kontaktom i wpływowaniu na emigrację polską w wolnych krajach Zachodu.

Granica na Bugu jest dla Polaków z Rosji znacznie trudniejsza do przekroczenia niż granica na Odrze dla Polaków z Zachodu. Tylko czasami, jak przy skandalicznej sprawie szkolenia polskich żołnierzy w oddziałach raketowych nad granicą chińską, dowiadujemy się o istnieniu Polaków w Rosji. Ale to nie są dawni emigranci i ich dzieci, tylko służalczo przez Gierka wysłani żołnierze polscy do walki o niepolskie interesy!

O czym zapomniało Towarzystwo „Polonia”

Dobrze się więc stało, że Radio Wolnej Europy w swym miesięcznym organie „Na Antenie” zajęło się piórem J.N. bliżej tym tematem. Podało ono interesujące szczegóły tej tragicznej sprawy i zażądało wyjaśnień, których zapewne nigdy oficjalna Warszawa nie udzieli, bo sprawa jest przykra, ambarasująca i kłopotliwa a przede wszystkim świadcząca o całkowitej podległości osławionego Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” wskazówkom i nakazom Moskwy.

Autor przypomina, że 5 kwietnia wyszło zarządzenie ministra Spraw Wewnętrznych określające cele i środki działania Towarzystwa „Polonia” i że wśród tych zadań nie znalazło się ani słowo uwagi o drugiej najliczniejszej na świecie po Stanach Zjednoczonych polskiej grupie etnicznej, jaką stanowią dwa miliony Polaków w Rosji. Po czym następuje szereg pytań, retorycznych, bo komuniści warszawscy na nie nie odpowiedzą, a więc odpowiedzieć trzeba samemu.

milionów Polonii zagranicznej. Dowiadyje się stale o wszystkim i o wszystkich — z wyjątkiem Polaków w Rosji. Tamci w Rosji niczego nie wiedzą o swym kraju — z wyjątkiem sowieckich źródeł zniekształconej informacji, ci w kraju nie wiedzą w ogóle niczego o Polakach w Rosji.

Jest jasne, że istnieje surowy zakaz poruszania w ogóle tego tematu i jest równie jasne dlaczego władze warszawskie życzyłyby sobie, by społeczeństwo w kraju w ogóle o tych Polakach zapomniało, wymazało ich z pamięci, przestało myśleć o tym, że oni istnieją. Mimo dominacji Moskwy nad całym życiem Polski różnica poziomu życia między Polską a Rosją jest kolosalna, nie można więc dopuścić do tego, by społeczeństwo w kraju i Polacy w Rosji dostrzegli tę różnicę, bo zwłaszcza ci w Rosji mogliby się zarazić zbyt „zachodnim” obliczem swego kraju, zaś ci w kraju zobaczyliby, że w przodującym kraju socjalistycznym jest jeszcze znacznie gorzej niż u nich.

W Roczniku Polskiej Akademii Nauk „Problemy Polonii Zagranicznej” liczącym 336 stron druku nie wspomniano ani razu, ani jednym słowem, o polskiej mniejszości narodowej w Rosji, natomiast sporo uwagi poświęcono Polonii w Stanach Zjednoczonych a nawet są krótsze omówienia polskich organizacji kulturalnych w Czechosłowacji i na Węgrzech.

J.N. znowu więc pyta: czy podobne stowarzyszenia polskie istnieją w Związku Sowieckim? Gdzie można się dowiedzieć o ich liczebności? Na czym polega ich działalność? Czy wolno im utrzymywać swobodny kontakt z Polską Ludową?

Można zapytać, ale odpowiedzi nie będzie, bo stowarzyszeń takich w Rosji nie ma, żadnej działalności nie prowadzą i żadnego kontaktu ze swą ojczyzną mieć nie mogą. Moskwa przeznaczyła tych Polaków na zrusyfikowanie, jak to czynili carowie w czasie zaborów. I żaden senator amerykański nie domaga się dla nich wolności za przywileje handlowe dla Rosji.

powodu „niedopuszczalnej ingerencji w sprawy wewnętrzne Rosji”.

Dlaczego tak jest?

Statut Towarzystwa „Polonia” głosi, że jego celem jest między innymi „popieranie aspiracji Polonii do stałego podnoszenia jej znaczenia społecznego w krajach osiedlenia”.

Polacy we Francji, Anglii czy Stanach Zjednoczonych — gdzie na uniwersytetach jest kilka tysięcy profesorów pochodzenia polskiego — oczywiście tego poparcia i pomocy Towarzystwa „Polonia” nie potrzebują. Ale znowu nie ma odpowiedzi na dręczące pytania: ilu Polaków w Rosji doszło do wysokich stanowisk społecznych i rządowych i wyróżniło się swymi talentami w nauce, sztuce, sporcie? Czyżby rzeczywiście dwumilionowa masa polska w tym kraju nie mogła wydać ludzi wybitnych?

Moskwa kazała Warszawie odpisać tych ludzi na straty i milczeć, toteż w Polsce jest głośno o Polakach we wszystkich krajach świata z wyjątkiem Rosji, gdzie mają oni przestać być Polakami i gdzie są społecznie najbardziej upośledzeni i dyskryminowani, a pracują jako najtańsza siła robocza w kolchozach, jako rębacze w kopalniach i przy karczowaniu lasów na dalekiej północy. To oni właśnie najbardziej ze wszystkich Polaków na świecie potrzebują poparcia i pomocy starej ojczyzny w sprawie „podnoszenia ich znaczenia społecznego w kraju osiedlenia”.

Jest jeden powód, dla którego tak się dzieje. Warszawa, zgodnie z nakazami Moskwy pragnie polską diasporę w świecie, liczącą blisko 12 milionów Polaków lub ludzi pochodzenia polskiego, wykorzystać dla niepolskich celów, a przede wszystkim dla celów wywiadowczych Związku Sowieckiego. Oczywiście wywiad ten należy prowadzić wszędzie z wyjątkiem Rosji, bo ma on być prowadzony właśnie dla Rosji. Stąd troska o Polaków w świecie wszędzie z wyjątkiem Rosji.

Korzyść dla Moskwy, dla Polski strata

nie odpowiadają, a więc odpowiedzialnie trzeba samemu.

Co mianowicie Towarzystwo „Polonia” uczyniło dla zaspokajania potrzeb mniejszości polskiej w Rosji, albo przynajmniej by naszym rodakom za Bugiem umożliwić nawiązanie więzów z Macierzą? Gdy w Polsce w lecie pełno jest turystów z Zachodu, włącznie z młodzieżą na obozach, koloniach i kursach — dlaczego wśród nich nie ma młodzieży polskiej z Rosji? Dlaczego im tak trudno przekraczać z obcego kraju „granice przyjaźni”, by odwiedzać własną ojczyznę?

I dalej: co czyni Towarzystwo „Polonia” by zgodnie ze swymi celami statutowymi szerzyć wiedzę o Polsce i jej kulturze wśród Polaków w Rosji? Czy wysyła tam książki, pisma, podręczniki, instruktorów? Czy organizuje wymiany wizyt? I dlaczego na ten temat panuje w Polsce głuche milczenie w czasie gdy tyle miejsca i uwagi poświęca się podobnej akcji „Polonii” w demokratycznych krajach Zachodu?

Wszystkie te i wiele innych pytań można stawiać, bo same one już są tragiczną odpowiedzią w tych sprawach: Towarzystwo „Polonia” żadnej łączności z Polakami w Rosji nie utrzymuje i są oni wszelkiej możności kontaktu z własnym krajem pozbawieni.

Nic nie wiedzą o Polsce i nic się nie wie o nich

Ale Towarzystwo „Polonia” oprócz utrzymywania łączności z Polakami za granicą ma jako statutowy cel także popularyzowanie w samej Polsce wiedzy o Polonii zagranicznej, czyli działanie „w jedną i w drugą stronę”. I istotnie społeczeństwo w kraju dowiadyuje się ustawicznie szczegółów z życia masy Polaków w różnych krajach rozporoszenia, wynoszącej prawie 12

sji.

Imprezy bez Polaków z Rosji 31a

W Wilnie i we Lwowie tłą podobno jeszcze jakieś resztki polskiego życia zbiorowego, choć podlegają surowym ograniczeniom i nadzorowi policji politycznej. Ale co się dzieje dalej w głębi Rosji nikt nie wie. Towarzystwo „Polonia” z wielkim nakładem funduszy, wysiłków i pracy urzęda co roku dla młodzieży polskiej z zagranicy kursy języka polskiego, sejmiki polonijne, festiwale zespołów artystycznych, wystawy i imprezy sportowe. Wiceministra Adamskiego pytano już kilkakrotnie, jaki procent uczestników tych imprez stanowi młodzież polska z Rosji — i oczywiście nie doczekano się na to żadnej odpowiedzi, gdyż Polacy w Rosji są wyłączeni z kręgu zainteresowań Towarzystwa „Polonia”.

W roku bieżącym odbyły się różne rodzaje wymienionych wyżej imprez w Krakowie, Poznaniu, Lublinie i Wrocławiu, kursy dla nauczycieli szkółek polonijnych, kurs etnograficzny, dla instruktorów folklorystycznych, dla dyrygentów chórów i kapelmistrzów, plener malarski i plener rzeźbiarski. We wszystkich tych imprezach nigdzie nie wziął udziału ani jeden Polak z dwumilionowej masy naszych rodaków w Rosji.

Bo kontakty Kraju z Polakami w Rosji są uważane przez Moskwę za „mieszanie się do spraw wewnętrznych obcego państwa” natomiast kontakty Warszawy z Polakami w krajach zachodnich nie tylko nie są za takie mieszanie się uważane, lecz przeciwnie są nakazywane i popierane wszelkimi siłami. W Kijowie istnieje konsul polski a w Moskwie wydział konsularny ambasady. Ale gdy którykolwiek z nich interesuje się Polakami na tym terenie, spotyka się natychmiast z ostrą reakcją władz sowieckich z

Korzyść dla Moskwy, dla Polski strata

Może to nie jest wyłączny cel milczenia o Polakach w Rosji a równocześnie tak ogromnego zainteresowania Warszawy i Towarzystwa „Polonia” Polakami w innych krajach. Może są w tym jednak także i inne, lepsze motywy, ale to jest niewątpliwie jeden z motywów głównych. Z całą pewnością inicjatorzy taktyki przekreślenia Polaków w Rosji liczą na przemienienie Polonii w innych krajach w większym lub mniejszym stopniu na piątą kolumnę komunizmu lub przynajmniej chcą doprowadzić do zdyskredytowania Polonii w oczach władz krajów osiedlenia jeśli przypadki szpiegostwa będą zbyt częste.

Jest jasne, że polityka taka, to oczywista korzyść wywiadowcza dla Rosji a dla Polski strata w opinii w krajach zachodnich. W Rosji zaangażowanie to w ogóle nie istnieje. Do szpiegostwa potrzebna jest pozycja społeczna, dlatego na Zachodzie „Polonia” wspiera ten awans społeczny Polaków, a w Rosji są niepotrzebni, więc mogą pracować w kolchozach i karczować lasy. Co najwyżej mogą być kiedyś potrzebni jako mięso armatnie w wojnie z Chinami i dlatego ich się szkoli w armiach rakietowych w Mongolii.

Z demokratycznych wolności w krajach zachodnich Polacy potrafią korzystać sami dla zachowania swych obyczajów, tradycji i kultury, natomiast nie chcą spełniania roli agentów Moskwy. Natomiast w Rosji takich wolności nie mają a więc Towarzystwo „Polonia” uczyniłoby najlepiej koncentrując wszystkie wysiłki właśnie tam w walce o prawa Polaków.

Zamiast wysyłać żołnierzy polskich do Mongolii Gierek powinien stale wysyłać pomoc kulturalną i materialną dwu milionom nędzarzy polskich na olbrzymich obszarach Rosji, o których cały świat zapomniał, ale o których nie powinna zapominać ich ojczyzna i władze warszawskie. Niech bierze przykład z zachodnio-niemieckiego kanclerza Schmidta, który przy pierwszym spotkaniu z Breżniewem upomniał się o prawa do emigracji Niemców nadwołżańskich.

Ciąg dalszy sprawy „Listu Piętnastu”

Mówienie i pisanie w Kraju o naszych rodakach za Bugiem było dotychczas tematem ściśle „tabu”. Istnieje wprawdzie instytucja z urzędu powołana do opieki kulturalno - oświatowej nad Polakami za granicą, tak zwane „Towarzystwo Polonia” — wyłączyła ona jednak z kręgu zainteresowań rodaków mieszkających między Wławyostokiem a Brześciem nad Bugiem, koncentrując swe wysiłki na skupiskach polskich w krajach zachodnich, głównie dla Polonii Amerykańskiej. Sprawa więc Polaków w Związku Sowieckim, otoczona tak uporczywym milczeniem, stawała się coraz bardziej bolesna.

O głosie, który przerwał tę barierę milczenia, informowaliśmy już państwa w poprzednim numerze „Na Antenie”. Był to głos piętnastu intelektualistów polskich, którzy (z ponad czterdziestu gotowych podpisać list otwarty do władz), pod tym listem swój podpis złożyło zdażyło, domagając się poszanowania praw mniejszości polskiej żyjącej na wschód od Bugu. Sygnatariusze zapelowali do władz polskich i sowieckich o przyznanie mniejszości polskiej w ZSRR praw podobnych, jakimi cieszą się mniejszości w innych państwach, to znaczy praw do kultuwowania własnej kultury, posiadania własnego szkolnictwa i praw do swobodnych kontaktów z macierzą.

„List Piętnastu” zestawiać można z akcjami dysydentów, intelektualistów rosyjskich. W takim też duchu „List” skomentowany został przez prasę światową.

O „Liście Piętnastu” doniosły z Warszawy agencje Reutersa, Agence France Presse i UPI. Następnie sprawa ta znalazła się, w postaci szczegółowych artykułów, na łamach wielu pism, jak między innymi: „Financial Times”, „Guardian”, „The Economist”, „Neue Zürcher Zeitung”, „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, „Die Welt”, „Le Soir”, „Le Monde”.

Angielski „The Economist” pisze między innymi:

„Protest wybitnych pisarzy i naukowców polskich jest swego rodzaju odpowiedzią na kampanię władz PRL, które starają się pozyskać sobie Polonię Zagraniczną, głównie jednak amerykańską. Ale nie można stosować różnych miar dla Polaków mieszkających na Zachodzie i na Wschodzie. Nie można wyłączać spod opieki ogromnej rzeszy polskiej tylko dlatego, że mieszka ona na terenie zaprzyjaźnionego oficjalnie mocarstwa”.

Francuski dziennik „Le Monde”:

„Odważna akcja intelektualistów polskich jest najbardziej spektakularną akcją w Polsce od czasów głośnych wydarzeń w 1970 r. Jest zastanawiające, jakie są szanse, by apel został przyjęty przez władze sowieckie, które — jak powszechnie wiadomo — są niezwykle uczulone na wszystko, co dotyczy mniejszości narodowych na ich terytorium”.

Brytyjski „Guardian”:

„Jakakolwiek próba represji wobec odważnych sygnatariuszy „Listu Piętnastu”, spotkałaby się z powszechnym potępieniem opinii publicznej w Polsce. Nie można wykluczyć, że władze sowieckie zdobędą się na jakiś symboliczny gest na rzecz polskiej grupy etnicznej, ale pesymiści uważają, że może być wręcz na odwrót: mogą one domagać się ukarania śmialków. Są to jednak spekulacje. Faktem jest, że na wokandzie znalazła się wreszcie po wielu, wielu latach sprawa niezalutowana: los ogromnej rzeszy polskiej na obszarze ZSRR”.

„Neue Zürcher Zeitung”:

„Polscy intelektualiści, w momencie światowej dyskusji wokół przepływu ludzi i idei oraz otwarcia granic dla emigracji — zgodne z nastrojami nurtującymi społeczeństwo polskie — przypomnieli swojemu rządowi, że do jego obowiązków należy również troska o Polaków w Związku Sowieckim. Karta Praw Człowieka uchwalona przez Narody Zjednoczone, podpisana przecież przez rządy w Moskwie i w Warszawie — obowiązuje wszystkie bez wyjątku państwa.

A oto jak kończy swoje rozważa-

nia autor artykułu w piśmie belgijskim „Le Soir”:

„Apel intelektualistów polskich do władz warszawskich — zasługuje na szczególną uwagę. Przede wszystkim dlatego, że da się on porównać z najgłośniejszymi wypowiedziami dysydentów (jak doktor Sacharow), co łączy ten list w ogólną akcję prowadzoną przez intelektualistów w państwach, gdzie rządzi komunizm. Jednocześnie jest to dokument niezbędny jako ilustracja do toczących się wciąż w Genewie debat nad wolnością kulturalną i współpracą w tej dziedzinie Wschodu i Zachodu. Od dawna potrzebny był w tej debacie głos intelektualistów z Polski. Teraz się rozległ, domagając się wolności. Jak zawsze w ciągu długich już polskich dziejów, głos ten i tym razem nie zawiódł”.

Sprawa narodowości w ZSRR stała się jednym z czołowych przedmiotów powszechnej troski poza jego granicami i podstawowym zagadnieniem na jego obszarze. Bo faktem bezspornym jest, że Związek Sowiecki uważa swoich obywateli nadal za „glebae adscripti”, jak w czasach pańszczyzny.

Szereg polityków amerykańskich domaga się od Moskwy nie utrudniania emigracji Żydów. Republika Federalna Niemiec przypomina sprawę Niemców, chcących repatriować się z obszarów Związku Sowieckiego. Prawa do emigracji domagają się grupy etniczne w ZSRR jak Łotyśze, Estończycy, Litwini, Ukraińcy, Rumuni z Mołdawii i Besarabii. Południowa Korea przypomina, że na wyspie Sachalin Związek Sowiecki ciągle jeszcze przetrzymuje bezprawnie tysiące jeńców wojennych z okresu wojny koreańskiej, chociaż Moskwa oficjalnie w wojnie tej nie brała udziału. Prawa do większych swobód domagają się Ukraińcy, najbardziej chyba uciemżona spośród grup etnicznych w ZSRR nacja, a także przedstawiciele republik kaukaskich.

„List Piętnastu” nie domagał się rzeczy niewykonalnych, nie ingerował w sprawy wewnętrzne Związku Sowieckiego. Opierając się o konstytucję i PRL i ZSRR i o prawa człowieka, wezwał o opiekę i łączność kulturalną z Polakami w Rosji.

Jak przyjęły „List Piętnastu” władze PRL i jak się doń ustosunkowały władze sowieckie?

Według napływających do nas z Warszawy wiadomości, po pierwszej nieodpowiedzialnej reakcji funkcjonariuszy bezpieczeństwa, którzy zatrzymali zbierającego podpisy, władze partyjne nie zlekcewały listu, ani nie uznały go za akt wrogi czy antypaństwowy, choć bezsprzecznie bardzo dla nich kłopotliwy. „List” stał się tematem długich narad na szczycie partyjnym.

Docierają na Zachód wiadomości, że spowodował także spotkanie ministra Tejchmy z ambasadorem sowieckim w Warszawie, Pilotowiczem. Czy spotkanie to zainicjowały partyjne władze polskie, czy też zażądał go Pilotowicz znany powszechnie ze szczególnie brutalnych zapędów interwencyjnych — nie wiemy. W każdym razie do spotkania doszło, chociaż treść rozmowy nie jest znana.

Widać, że sprawa Polaków w ZSRR i opieki nad nimi nie można uznać za zakończoną. Nie jesteśmy też pesymistami, że się jej nigdy załatwić nie da. Przeciwnie. Czas bowiem pracuje na rzecz ludzi takich jak sygnatariusze „Listu Piętnastu” i wszystkich tych, którzy są w jakikolwiek sposób, gdziekolwiek i przez kogokolwiek uciskani.

W. Kondratowicz

POMOC, SERCE, PRZYJAŹN

Druga wojna światowa na polskich ziemiach to nie tylko bohaterska walka całego narodu z faszystowskim najeźdźcą, ale i burzliwe dzieje tych, których zawierucha wojenna rzuciła na tereny okupowanej Polski. Francuzi, Belgowie, Włosi, Jugosłowianie — przedstawiciele kilkudziesięciu narodów dzielili los Polaków na pryzcach stalagów i oflagów, w miejscach kaźni hitlerowskiej, podczas przymusowo wykonywanych prac lub w czasie służby w Wehrmachcie, dokąd przymocowani zostali wcieleni, a następnie przy lada okazji dezertowali.

Ludność polska już od pierwszych dni okupacji niosła tym wszystkim wygnańcom ofiarną pomoc, świadomie narażając się na najostre represje okupanta. Wspomnienia te zaciera się jednak w pamięci zarówno tych, którzy ratowali, jak i uratowanych. A przecież Polacy płacili za tę pomoc nierzadko własnym życiem. Ofiary wówczas poniesione należy ocalić od zapomnienia.

Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich ustaliła dotychczas w Polsce ponad 200 miejscowości, w których byli więzieni i pracowali na roli, w fabrykach i kopalniach jeńcy francuscy i belgijscy. Ginęli oni często z głodu i wycieńczenia. Nie czuli się jednak nigdy samotni, gdyż miejscowa ludność polska nigdy nie pozostawała obojętna na ich los.

Jeden z francuskich jeńców stalagów XXA i XXB, dziś przewodniczący stowarzyszenia kombatanckiego w północnej Francji i Belgii — André Be-trancourt z Lambersart (Nord) stwierdza:

„Polacy, nasi towarzysze obozowi, okazywali nam najwydatniejszą pomoc — serce, przyjaźń, chronili nas przed głodem”.

Zdanie to podzielają setki, a być może tysiące jego rodaków, więzionych w czasie wojny na terenie Polski.

W jednym z większych obozów, w Rawie Ruskiej (utworzonym dla jeńców sowieckich, a po ich eksterminacji przeznaczonym dla Francuzów) przebywało 28 tys. jeńców, z których przeżyło tylko ok. 6 tys.

Podobne liczby zarejestrowano w obozach na terenie Koszalińskiego. Mniej liczny był stalag w Kobierzynie, którego jeńcy zachowali szczególnie dużo sentymentów dla Polaków. Dziś „Amicale du Stalag 369 à Kobierzyn” — paryskie stowarzyszenie kombatanckie tego stalagu symbolizuje rysunek — plakietka spętanego konia — znak ich tajnej organizacji, kontaktującej się z polskim podziemiem. Zarówno bowiem Francuzi, jak i Belgowie tworzyli własne narodowe grupy ruchu oporu wchodzące w skład międzynarodowych organizacji więźniarskich. Były one rozsiane m. in. w stalagach VIID i VIIB w Cieszynie, XXA w Grudziądzu, VIIC w Żaganiu (25 tys. jeńców francuskich), XXB w Malbor-ku, w oflagach IID Borne (Sulimowo - Kłomino), IIB Arnswalde (Choszczno), a także w licznych obozach, np. w Bierowie, Policach, Brzeźnie, Legionowie, Warszawie itd.

Długa lista

Dla jeńców francuskich i belgijskich okoliczna ludność dostarczała ciepłą odzież i paczki żywnościowe, w gryp-sach przemycała najcenniejsze informacje polityczne, a w bochenkach chleba — broń.

To dla nich redagowano druki ulotne i gazetki.

Kobierzyńscy jeńcy mieli pismo „Liberté”, redagowane przez dziennikarzy krakowskich: Stanisława Srokę, Bolesława Surówkę i Stanisława Ziębę.

Inną formą informacji realizowała „śpiewająca gazetka” — Janina Świszcowska. Przejeżdżając rowerem wo-

kół obozu śpiewała w języku francuskim wiadomości frontowe. Za tę działalność zesłana została do obozu zagłady w Oświęcimiu.

Represji uniknęła szczęśliwie Maria Fronczakowa wówczas mieszkanka Rakoniewiec w poznańskim, która wraz z rodziną i najbliższymi pomagała grupie jeńców francuskich wykonujących w pobliżu prace melioracyjne. Jej podopieczni pisali w listach:

„Wszystkie dobrodziejstwa których od Was doznajemy pomagają nam w przeżyciu trudnych chwil. Nigdy nie zapomnimy Waszej pomocy, co z pewnością potwierdzi przyszłość”.

Odolczakowie z Wałcza, rodzina Wojtyckich z Legionowa — lista osób pomagających Francuzom i Belgom jest długa. Jedni „tylko” dodawali wiary w zwycięstwo, inni pomagali jeńcom w ucieczkach z obozów, a następnie w kontaktowaniu ich z oddziałami partyzanckimi. Byli wśród uciekinierów

tacy, jak Maxime Fontaine, śpiewak Opery Paryskiej, odznaczony Krzyżem Walecznych, czy Commandant Louis, późniejszy autor wspomnień „J'étais partisan” była załoga czołgu (Jean Pierre de Charonne, Michel Legre, Bernard Roger i André), która pod Zamościem przeszła na stronę 1 Ukraińskiej Dywizji Partyzanckiej.

Wielu spośród Belgów walczyło obok Polaków w AK — bądź na terenie Mazowsza, bądź w Batalionach Chłopskich na Kielecczyźnie, czy też w oddziałach AK i Armii Ludowej w Krakowskim. Albert Boumont walczył w oddziale AK „Chelm” na Podhalu, wstąpił się tam bohaterstwem, otrzymał Krzyż Zasługi z Mieczami.

Współdziałanie Polaków, Belgów i Francuzów w walce przeciw faszyzmowi w latach wojny zapisało się chlubnie na kartach historii. Potwierdzają to autorzy publikacji wydanych we Francji, m. in. Francis Ambrière w „Les Grandes Vacances”, który „wyraża podziw i uznanie dla Polaków. Imponowali nam wolą walki, podsyca-li ducha zwycięstwa. Jeżeli istnieje naród, który zasłużył na to, aby żyć i być wolnym — to właśnie naród polski”.

K. i P.

10.12.74

Tragiczne wspomnienia

289³⁴

Parafia tumska we Frankfurcie zamieściła m. in. w swych wiadomościach parafialnych (Nr 39 z dnia 21-22 września 1974 r.) okolicznościowy fragment przemówienia, które wygłosił dr. Beermann — były generał biorący udział w napadzie na Polskę w r. 1939 — w dniu 17 maja 1972 r. w zachodnio-niemieckim Bundestagu:

„...Jeszcze raz powracają teraz moje myśli do owego tragicznego dnia 1 września 1939 roku, gdy z terytorium Prus Wschodnich przekraczałem z moją jednostką wojskową granicę Polski. Przed nami rozciągała się szeroka ziemia polska, do której zdobycia szykowaliśmy się. I widzę przed sobą owego pierwszego poległego żołnierza. Widzę jego srogą i bladą twarz o silnych rysach; widzę jego hełm i mundur w kształtach odbiegających od tych, które miało nasze wojsko.

Ów poległy żołnierz polski towarzyszy mi we wspomnieniach przez dziesiątki lat, jakby ciągle wołał i upominał... : Dlaczego, dlaczego napadliście na moją Ojczyznę? Dlaczego położyliście kres memu młodemu życiu? Dlaczego tak niemiłosiernie i tak nieludzko upokorzyliście mój naród?

I odpowiedziałem mu: za długo tolerowaliśmy we własnym narodzie krzyczącą o pomstę do nieba nieprawość, za niewolniczo słuchaliśmy wojowniczo usposobionego kanclerza Trzeciej Rzeszy, oraz za wielu z nas skwapliwie i z przekonaniem wchłaniało jego trujące wyziewy, które zarażały atmosferę niemiecką...

I dlatego do wspomnień z tamtych lat dołączam tę prośbę: nieznamy polski żołnierzu, przebacz nam Ty, a z Tobą również Twój Naród, wielką zbrodnię, której Niemcy dopuścili się kiedykolwiek w Polsce”.

Patriotyczna działalność W. Zamoyskiego

Przed 50 laty przez Polskę przebiegła fala zdumienia: Władysław Zamoyski (1853 — 1924), wspólnie z matką Jadwigą i siostrą Marią, ofiarowali narodowi polskiemu swój ogromny majątek, znajdujący się w Wielkopolsce i okolicach Zakopanego.

Tak, jak kiedyś w czasie powstań, patriotyczne rodziny oddawały majątki dla Ojczyzny, tak w 1924 roku, po uzyskaniu niepodległości, rodzina Zamoyskich lekką ręką złożyła trzy podpisy, zrzekając się na rzecz narodu polskiego majątku o powierzchni dziesiątków tysięcy hektarów: kłuczca folwarków w Poznańskim z siedzibą rodu Działyńskich, średnio-wiecznym zamkiem historycznym w Kórniku ze słynną biblioteką kórnicką, zbiorami muzealnymi i ogrodem-arboretum oraz dóbr „Zakopane-Kościelisko”, obejmujących Brzegi, Bukowinę, Zubsuche i Dębno wraz z 5000 ha lasów, nie licząc „wód i nieużytków” tatrzańskich, stanowiących większą część obecnego Parku Narodowego.

Należy podkreślić, że akt darowizny nie był testamentem, gdyż projekt „Zakładów Kórnickich” powstał w 1923 r., a fundacja została zatwierdzona przez Radę Ministrów 1. X. 1924 roku, na parę dni przed śmiercią Władysława. Natomiast Maria Zamoyska żyła jeszcze 12 lat.

Zaczął się od tego, że w roku 1888 Bismarck wysiedlił z Kórnika rodzinę Zamoyskich „poza granice państwa polskiego”. Władze pruskie zarzucały im szerzenie działalności patriotycznej przez założoną przez nich „Szkołę Pracy Domowej Kobiet”, która, zdaniem kanclerza Rzeszy, miała o 50 lat opóźnić germanizację Wielkopolski.

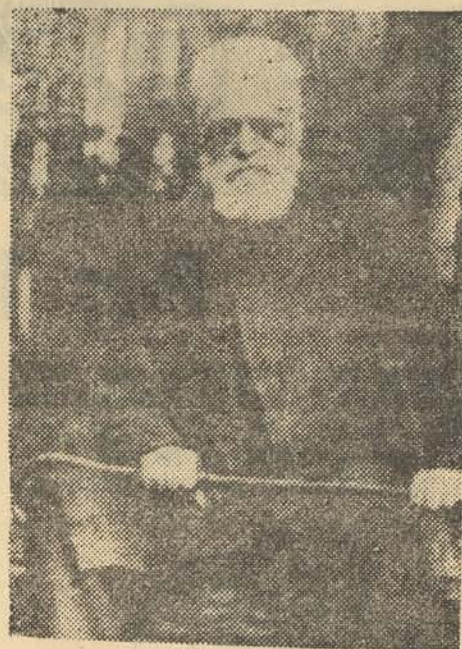
Zamoyscy postanowili osiedlić się w zaborze Austriackim. Wybór padł na modne wówczas Tatry, którym właśnie groziła zagłada. Bogactwa lasów i kopalin mineralnych tak były rabunkowo eksploatowane, że „całe Zakopane mogło zniknąć z powierzchni ziemi, zasypane piargami, od Kościelisk do Morskiego Oka” — pisał prof. Walery Goetel w 1924 r. w tygodniku „Turysta w Polsce”.

Znając nastawienie Władysława Zamoyskiego do ochrony przyrody, cały ten zdewastowany i zadłużony majątek nie tylko nie rokował dla niego żadnych dochodów, ale wymagał olbrzymich nakładów, kosztem pożyczek na majątku rodzowym.

Zamoyskiemu również zawdzięcza Zakopane przybliżenie go do całej Polski przez budowę kolei żelaznej z Chabówki w latach 1897 — 1899, i to nie dlatego tylko, że była w znacznej części przez niego sfinansowana, ale że staraniami swymi u decydujących czynników pokrzyżował on zabiegi Hohenlohego o skierowanie tej linii komunikacyjnej z Nowego Targu wprost do swojej siedziby w Tatrach, Jaworzyny, co na długo jeszcze odcięłoby Zakopane od świata. Za jego też sprawą zbudowano w r. 1884 drogę gminną z Nowego Targu do Zakopanego.

Wreszcie dziełem Zamoyskiego jest doprowadzenie szosy do Morskiego Oka w r. 1902, co umożliwiło mu obronę tego zakątka Tatr, a zarazem udostępniło go Polakom wbrew intencjom Hohenlohego.

Trudno wyszczególnić tutaj wszystkie działania Zamoyskiego, stanowiące treść jego czynnego życia. Wymienimy tylko te, które były związane z życiem mieszkańców Zakopanego. A więc oddanie kilkudziesięciu morgów pod domy mieszkalne dla urzędników, jako dzierżawy na lat 99 za opłatą jednej złotówki czynszu rocznie; budowa realności z oficynami w centrum miasta, w której mieścił się zarząd miejski i oddanie marlarzom jedynej — przez długie lata — sali wystawowej; stworzenie domu dla inwalidów wojennych na Starej Polanie (zburzonego przez Niemców podczas okupacji); zorganizowanie wespół z dr Chramcem pierwszej na Podhalu spółdzielni, tzw. Spółki Handlowej przy ul. Kościeliskiej dla zaopatrywania górali we wszystkie towary i jej filii przy Chramcówkach oraz „Bazaru polskiego” przy ul.



Władysław Zamoyski
(Foto: Archiwum)

Krupówki; założenie tartaku i wytwórni papy drzewnej, używającej tylko wysortowany materiał leśny z wiatrołomów, które to zakłady zatrudniały 400 pracowników; użyczenie terenu pod park klimatyczny; ujęcie i oddanie gminie źródeł wraz z ochroniarzami dla nich gruntem pod pierwsze wodociągi, zbudowanie pierwszej elektrowni w Kuźnicach i umożliwienie zaprowadzenia elektryczności w Zakopanem, a także i telefonów; udział w rozbudowie poczty, w stworzeniu muzeum; oddanie bratu Albertowi do wyboru gruntu na Kalatówkach dla jego zakonu, mającego nieść pomoc najbardziej szym.

Ukoronowaniem działalności Władysława Zamoyskiego było utworzenie fundacji z dóbr tatrzańskich i kórnickich, i oddanie majątku rodzowego i trudu całego życia w ręce narodu.

A. Z.

Zamoyscy postanowili osiedlić się w zaborze Austriackim. Wybór padł na modne wówczas Tatry, którym właśnie groziła zagłada. Bogactwa lasów i kopalin mineralnych tak były rabunkowo eksploatowane, że „całe Zakopane mogło zniknąć z powierzchni ziemi, zasypane piargami, od Kościelisk do Morskiego Oka” — pisał prof. Walery Goetel w 1924 r. w tygodniku „Turysta w Polsce”.

37a Znając nastawienie Władysława Zamoyskiego do ochrony przyrody, cały ten zdewastowany i zadłużony majątek nie tylko nie rokował dla niego żadnych dochodów, ale wymagał olbrzymich nakładów, kosztem pożyczek na majątku rodowym.

Gdy Zamoyski po zacieklej walce licytacyjnej z drugim kandydatem, rokującym tylko przyspieszenie ruiny lasów tatrzańskich, nabył ten zaszargany i zdewastowany majątek, od razu położył kres niszcycielstwu w Tatrach, zalesił wygolone zbocza, a drzewostan i zwierzynę otoczył opieką i ochroną.

Następnym czynem, nie mniejszej wagi, było wyrwanie Morskiego Oka z rąk pruskiego magnata Hohenlohego, właściciela sąsiednich dóbr jaworzyńskich.

Trwający od stu lat spór graniczny na tym odcinku Tatr między coraz to zmieniającymi się właścicielami obu tych magnackich majątków wlokłby się dalej bez widoków rozstrzygnięcia, gdyby nie silna wola w dążeniu do celu Władysława Zamoyskiego; on to rozdmuchał zadawniony konflikt i skierował sprawę na tory międzynarodowe, jak spór pograniczny między Austrią i Węgrami, aby w r. 1902 z pomocą świetnego obrońcy prawnego, prof. Oskara Balzera i własnych niezmordowanych zabiegów przechylić wyrok sądu rozjemczego na korzyść Austrii, a tym samym Galicji. A potem dopiero po trwających 17 lat siedmiu kolejno wygrywanych procesach z właścicielem Jaworzyny, wygrał także i swoją sprawę w sporze sąsiedzkim o „miedzę”.

Bez tej wygranej wynik poprzedniego procesu pozostałby tylko na papierze i Polacy nie mieliby dostępu do Morskiego Oka, a Zakopane byłoby pozbawione swojej największej atrakcji.

Przez włączenie w r. 1909 spornego obszaru Rybiego Potoku z obu jeziorami do dóbr „Zakopane - Kościelisko” przesądzona została na korzyść przyszłej Polski odrodzonej linia graniczna na tym odcinku Tatr.

okupacji); zorganizowanie wespół z dr Chramcem pierwszej na Podhalu spółdzielni, tzw. Spółki Handlowej przy ul. Kościeliskiej dla zaopatrywania górali we wszystkie towary i jej filii przy Chramcówkach oraz „Bazaru polskiego” przy ul.

szym.
Ukoronowaniem działalności Władysława Zamoyskiego było utworzenie fundacji z dóbr tatrzańskich i kórnickich, i oddanie majątku rodzowego i trudu całego życia w ręce narodu.
A. Z.

STEFANIA SEMPOŁOWSKA

„Stefania Sempołowska czyli „panna Stefania” tak chciała, by ją nazywano przez całe życie — była jedną z tych Wielkich Panien, które błyszczały różnymi czasami w historii, literaturze lub życiu różnych narodów. Znajdziemy w tej świetnej konstelacji święte, królowe, bohaterki, światowe damy, artystki, pisarki, działaczki”. Tak zaczyna swoje wspomnienia o pannie Stefanii Maria Dąbrowska, z którą łączyła ją długoletnia znajomość na zasadzie „przyjaznego obcowania dwu osobowości bardzo różnych i różnego wieku, ale które to miały wspólnego, że się ze sobą nigdy nie nudziły”.

Stefania Sempołowska urodziła się 1. X. 1870 roku na Kujawach. We wczesnym dzieciństwie straciła ojca; wraz z matką i rodzeństwem przebywała jakiś czas w majątku u dziadków. Majątek był jednak bardzo obdłużony i miał być niedługo zlicytowany. Wobec tego matka powzięła — jak na owe czasy — bohaterską decyzję, osiedliła się w Warszawie i przez 10 lat, prowadząc pracownię sztucznych kwiatów, utrzymywała rodzinę. Panna Stefania, po skończeniu szkoły, zaczęła pracować jako nauczycielka, a potem otworzyła własną szkołę. Pracując uczyła do kółek samokształkujących, czytając wiele i studiując. Objęła też ster rządów domowych; pracownia kwiatów została zlikwidowana i ukochana nade wszystko matka mogła teraz odpocząć. W tym okresie siostry Sempołowskie, uczyły się i razem chodziły do teatru, na koncerty, odczyty i bale, otoczone zawsze gronem młodzieży z postępowych kół studentów, literatów, malarzy. Większość zawiązanych w młodości przyjaźni przetrwała do późnej starości. Podczas gdy siostry Hala i Stasia tańczyły i flirtowały, najpiękniejsza z nich, Stefania, nie lubiła ani jednego ani drugiego; przeważnie siedziała otoczona licznym gronem intelektualistów i wiodła nie kończące się do świtu dysputy o wszystkim, co wtedy interesowało poważnie myślący odłam młodzieży. Obdarzona niepospolitą inteligencją, prawością charakteru, śmiałością w wypowiedzaniu swoich poglądów, mówiła pięknie i z zapałem; miała poczucie własnej wartości i szukała jej u innych.

„Orędowniczka oświaty”

W założonej przez siebie tajnej szkole dla dziewcząt Stefania Sempołowska skupiła wybitnych literatów, naukowców i pedagogów, jak: Adam Grzymała Siedlecki, Laura Pytlińska (córka M. Konopnickiej), dr Władysław Skłodowski i Helena Skłodowska-Szalayowa (ojciec i siostra Marii Skłodowskiej-Curie), Wacław Jezierski, Janusz Korczak i inni. Sempołowska była rewolucjonistką w dziele nauczania i wychowania. Nie ilość zdobytej wiedzy, lecz umiejętność samodzielnego myślenia była celem jej systemu nauczania. Był to „urodzony pedagog i społecznik, który siał i zbierał miłość” stwierdza jedna z uczennic jej szkoły. Uczennice uwielbiały pannę Stefanię i do końca życia utrzymywały z nią kontakt. Była pionierem wprowadzając do nauki geografii i historii rysowanie uproszczonych map, zwiedzanie muzeów, zabytków miasta oraz organizując wycieczki krajoznawcze po Kraju. Była w pełnym słowa znaczeniu „orędowniczką oświaty”. Organizowała nauczanie dla dorosłych, wiejskich dzieci i miejskiej biedoty. Ta działalność oświatowa spowodowała

dwukrotne aresztowanie Sempołowskiej i wydalenie z Warszawy i zaboru rosyjskiego jako uciążliwej poddanej. Osiedliła się w Krakowie, gdzie również rozwijała działalność oświatową, a jej dom — podobnie jak w Warszawie — był punktem, gdzie skupiała się myśl niepodległa i ośrodkiem ludzi wyznających postępowe idee. Z czasów krakowskich datuje się przyjaźń panny Stefanii z rodziną Bujwidów, Tetmajerami, Wyspiańskim, Rydlem, Solskimi i in.

Panna Stefania wróciła do Warszawy w 1905 roku, by wziąć udział w walce o szkołę polską. Należała do twórców tajnego Związku Nauczycieli Ludowych. Oprócz działalności pedagogicznej Sempołowska organizowała opiekę nad więźniami. Zapoczątkowała ją w 1895 roku, a w okresie rewolucji 1905 roku rozwinęła na wielką skalę pomoc dla strajkujących robotników i ich rodzin, następnie dla więźniów politycznych. Korzystając z szerokiej znajomości osobistego autorytetu usiłowała i — w wielu przypadkach — wyjednała od władz carskich złagodzenie wyroków.

Niezależnie od tych dwóch pasji jej życia Sempołowska redagowała czytanki dla dzieci, potem założyła czasopisma dla młodzieży „Z bliska i z daleka”, a dla dzieci, „W słońcu”. Czasopisma te były bardzo starannie redagowane przy współpracy, dobranych autorów takich jak: Stefan Żeromski, Maria Dąbrowska, Julian Tuwim, Janusz Korczak i inni. Panna Stefania jest także autorką pięknej książki, sławiącej bohaterstwo człowieka „Na ratunek”. Napisała wiele artykułów na temat nowoczesnego nauczania i psychologii dziecka, wydanych pod tytułem „Pisma pedagogiczne i oświatowe”.

Wiara w człowieka

W okresie międzywojennym Stefania Sempołowska pracowała nadal jako publicystka oświatowa, popularyzatorka i badaczka dziejów szkolnictwa. Przez całe dwudziestolecie międzywojenne Sempołowska prowadziła akcję opieki nad więźniami politycznymi.

W czasie okupacji niemieckiej, chora i prawie niedołężna panna Stefania nie ustawała w pracy społecznej, w jej pokoju nocowali Żydzi zbiegli z get-

ta, odbywały się zebrania byłych uczennic i jej przyjaciół. Gestapo śledziło ją, ale dziwnym trafem nawet jej nie aresztowało. Była wtedy już bardzo chora i nie chodziła o własnych siłach.

Patrząc na życie i działalność Stefanii Sempołowskiej, pragnie się mimo woli zadać pytanie: skąd ta kobieta brała siły, aby mimo tylu przeciwności i prześladowań móc prowadzić tak intensywną działalność w różnych dziedzinach. Niestrudzona bojowniczką o niepodległość i sprawiedliwość społeczną, o prawa więźniów politycznych, współtwórcą wielu nielegalnych uniwersytetów, kursów i szkół w byłym Królestwie Kongresowym, płomienna publicystka, opiekunka najbardziej bezbronnych i znakomity pedagog — to w największym skrócie charakterystyka osobowości Panny Stefanii. Pomimo wielu prześladowań, prawie nieustannie szpiegowana przez wszystkie rządy: carskiej Rosji, sanacji i hitlerowskiej, 3-krotnie więziona, deportowana, potrafiła zachować pogodę ducha i wiarę w człowieka, nie umiała nienawidzić, miłością obejmowała wszystko i wszystkich. Cieszyła się życiem, przyrodą i słońcem, marzyła o nowym świecie, gdzie człowiek byłby człowiekowi bratem. Najbardziej kochała dzieci i istoty bezbronne, im właściwie poświęciła całe swoje życie.

Stefania Sempołowska zmarła po bardzo ciężkich cierpieniach 31 stycznia 1944 roku. Pogrzeb odbył się 2 lutego, tylko w gronie najbliższej rodziny i garstki przyjaciół ze względu na najcięższe wydarzenia wojenne i represje okupanta po zabójstwie kata Warszawy Kutschery.

M.M.

WYNISZCZENIE POPRZEZ PRACĘ

30 kwietnia 1942 r. komendanci obozów koncentracyjnych otrzymali zarządzenie, w którym stwierdzono m. in.:

„Komendant obozu jest wyłącznie odpowiedzialny za zatrudnienie sił roboczych. To zatrudnienie musi być w rzeczywistym znaczeniu tego słowa wyczerpujące, ażeby osiągnąć najwyższą miarę wydajności pracy... Czas pracy nie jest w żaden sposób ograniczony. (...) Ustala go wyłącznie komendant obozu.

Wszystkie sprawy, które mogą skrócić czas pracy (posiłki, apele i inne), należy przeto ograniczyć do niedającego się już bardziej ścieścić minimum. Pochłaniające czas marsze i przerwy obiadowe, mające na celu jedzenie, są zakazane. (...) Wobec tego, iż nie ma bodaj dwóch jednakowych obozów, nie wydaje się przepisów ujednolicejących. Za to składa się inicjatywę na barki komendanta obozu”.

Interpretacja zasad tej nowej polityki zatrudniania więźniów i jej realizacja w obozach była różna. Cytowane zarządzenie zdawało się sugerować że obozy koncentracyjne z miejsc eksterminacji — czym były dotychczas — miały zostać przekształcone w ośrodki racjonalnie zorganizowanej pracy przymusowej.

Höss nie zrozumiał intencji

Tak właśnie dosłownie potraktował otrzymane zalecenia komendant obozu oświęcimskiego — Rudolf Höss, zarządzając szereg zmian, które istotnie mogły podnieść wydajność pracy więźniów. Höss zakazał pracy więźniów w niedzielę. Wyjątek stanowiły tylko prace niezbędne, jak np. w kuchni, przy karmieniu bydła itp. Aby nie pozostało wątpliwości, iż nie jest to jakiś gest humanitarny, Höss rozciągnął ten zakaz również na zwierzęta pociągowe, podkreślając, że im również potrzebny jest jeden dzień w tygodniu wolny od pracy do regeneracji sił. Höss uzasadniał swoje zarządzenie tym, iż praca w niedzielę nie tylko, że nie przynosiła oczekiwanych korzyści, lecz przeciwnie — ogólne obniżenie wydajności pracy więźniów. Niedzielę więźniowie powinni wykorzystywać na wypoczynek, naprawę bielizny i innych przedmiotów osobistego użytku. Raz w tygodniu powinni się też wykąpać. Tylko wówczas — stwierdza Höss — zapobiegnie się dalszym ubytkom w sile roboczej ludzi i zwierząt, a obóz będzie w stanie wykonać zlecone mu zadania na rzecz gospodarki wojennej.

Ale poprawa warunków życia, i obniżenie śmiertelności więźniów nie leżały jednak bynajmniej w intencjach władz SS. Stwierdza to wyraźnie Himmler 29 maja 1942 roku w odpowiedzi na raport Pohla z 30 kwietnia 1942 roku, informując go, iż w związku z nowymi zasadami zatrudnienia więźniów zadania „wychowawcze” obozów koncentracyjnych nie uległy żadnej zmianie.

W zarządzeniu z 3 czerwca 1942 r., skierowanym do komendantów obozów koncentracyjnych, stwierdza Maurer, iż praktykowane dotychczas zatrudnienie więźniów w sobotę tylko przez pół dnia, a niezatrudnianie w ogóle w niedzielę, wynika z niewłaściwego rozumienia zasady „produkcyjnego wykorzystania więźniów do ostatka” (bis zum letzten produktiv auszuschoöpfen). W związku z tym poleca, by w sobotę więźniowie pracowali cały dzień, a w niedzielę pół dnia.

Ludzi wystarczy!

Przewidywane przez Hössa ubytki w sile roboczej więźniów nie tylko nie budziły obaw władz SS, lecz były przez nie przewidziane i zaplanowane w ogólnym bilansie zysków i strat powstałych w wyniku realizacji nowej po-

prowadzać selekcje na miejscu, w obozie.

Od 1942 r. obóz oświęcimski zaczął zatem pełnić dwie funkcje: ośrodka bezpośredniej zagłady i obozu koncentracyjnego realizującego zagładę przez wyniszczanie pracą. Komendant Höss, który zawsze czuł się w obowiązku sumiennie wykonywać wydane mu polecenia, z tą samą gorliwością z jaką chciał zracjonalizować pracę więźniów — wbrew intencjom swych przełożonych — odtąd poświęcił się całkowicie masowemu zabijaniu.

Więźniowie pracowali zarówno dla potrzeb obozu, jak i na rzecz instytucji i przedsiębiorstw poza obozowych. Przydział więźniów dla celów obozowych regulowany był wewnątrz przez sam obóz — zgodnie z aktualnymi potrzebami. Zarządzenie ogólne ograniczało jednak liczbę więźniów zatrudnionych w obozie do 10 procent stanu zatrudnionych. Natomiast zatrudnienie dla przedsiębiorstw pozaobozowych wymagało każdorazowego zezwolenia centrali.

Korzystali z niewolniczej pracy

Pierwszym przedsiębiorstwem przemysłowym, które przystąpiło do eksploatacji siły roboczej więźniów KL Auschwitz był koncern I.G. Farbenindustrie. Otrzymał on zezwolenie na zatrudnienie więźniów przy budowie zakładów chemicznych Buna-Werke, na skutek interwencji Göringa już w 1941 r. Był zatem niejako prekursorem w dziedzinie zatrudnienia więźniów.

Drugim przedsiębiorstwem przemysłowym, które uzyskało przydział więźniów do pracy, była cementownia „Golleschauer Portland — Zement AG Oberschlesien” w Golezowie, podporządkowana grupie urzędowej W II w SS-WVHA. Więźniowie pracowali tam od połowy lipca 1942 r. Ze względu na dużą odległość, dzielącą obóz od miejsca pracy, utworzono tam specjalny obóz filialny, umieszczając więźniów w części zabudowań cementowni. Był to pierwszy podobóz KL Auschwitz założony przy przedsiębiorstwie przemysłowym. W miesiąc później zezwolenie na zatrudnienie więźniów obozu otrzymuje państwowy koncern Hermann-Göring Werke. Zatrudnia on więźniów w kopalniach Jawiszowice-Brzeszcze, a umieszcza w barakach wybudowanych uprzednio dla robotników obcokrajowców.

W październiku tegoż roku utworzono podobóz przy zakładach Buna-Werke, w którym umieszczono więźniów zatrudnionych przez I.G. Farbenindustrie oraz niewielki podobóz w Chełmku przy fabryce obuwia „Bata”. Został on jednak zlikwidowany na początku grudnia 1942 r. Ponadto od lipca 1942 r. trwały rozmowy między przedstawicielami WVHA a firma Krup-

Na skutek rozprzestrzeniania się chorób epidemicznych na załogę SS i ludność cywilną niejednokrotnie zachodziła konieczność zarządzania całkowitej izolacji obozu. Ustawał wtedy wszelki ruch między obozem macierzystym a jego podobozami, pozbawionymi wskutek tego dopływu nowych rąk do pracy. Nie wychodziły również do pracy komanda zatrudnione poza zamkniętą strefą przyobozową. Na przykład od sierpnia do października 1942 roku trwała wskutek tego przerwa w zatrudnianiu kilku tysięcy więźniów pracujących przy budowie zakładów chemicznych Buna-Werke. Z tego właśnie powodu do obozu w Oświęcimiu, wypełnionego olbrzymią masą ludzką, zaczęto ściągać więźniów z innych obozów, które same cierpiały na brak rąk do pracy i, rezygnując ze stosowanej zwykle w takich przypadkach kwarentanny, kierowano nowo przybyłych wprost do podobozu Buna.

Jeśli obóz koncentracyjny w Oświęcimiu pod koniec 1942 roku przestał praktycznie funkcjonować jako dostawca siły roboczej więźniów, choć miał jej nadmiar, to obozy w Niemczech coraz bardziej zbliżały się do tego samego rezultatu z powodu jej braku. Tylko od czerwca do listopada 1942 roku we wszystkich obozach koncentracyjnych spośród 136.000 nowoprzybyłych więźniów zginęło 70.000, zaś od sierpnia do grudnia 1942 roku ogólny stan więźniów obniżył się ze 115.000 do 88.000. Coraz trudniej było też uzupełnić te straty ze względu na prowadzoną równocześnie przymusową rekrutację siły roboczej przez organa administracji cywilnej, kierowanej przez powołany specjalnie w tym celu — Urząd Pełnomocnika do Spraw Zatrudnienia.

Wbrew opinii Himmlera i Pohla, jakoby od 1942 roku w obozach „punkt ciężkości przesunął się na stronę gospodarczą”, funkcję obozów nadal wyznaczała w tym czasie hitlerowska polityka demograficzna i rasowa.

Doświadczenia tego roku w obozie oświęcimskim ujawniły, znacznie wcześniej niż w innych obozach, całkowite fiasko koncepcji zagłady przez pracę w jej aspekcie ekonomicznym. Wykazały również, że nawet przy nieograniczonym dopływie siły roboczej do obozów, przy istniejących w obozach warunkach i związanej z nimi szybkiej rotacji więźniów, nie sposób osiągnąć jakichkolwiek znaczących efektów gospodarczych. Szczególnie uwidoczniło się to w przypadku siły roboczej wykwalifikowanej.

Otoczony szczelnym kordonem sanitarnym, przepelniony tysiącami więźniów — a nie mogący dostarczyć ani jednej pary rąk do pracy niemieckiemu przemysłowi zbrojeniowemu — obóz oświęcimski stał się niejako symbolem niemocy, która paraliżowała krytykowany zewsząd ekonomiczny system „państwa SS”. Dopiero pod wpływem tej krytyki Himmler decyduje się od 1943 roku na powolną poprawę warunków egzystencji więźniów.

Zanim się to jednak stało, rok 1942 — rok hitlerowskiego eksperymentu ekonomicznego w obozach koncentracyjnych — kosztował życie dziesiątki tysięcy istnień ludzkich.

Na podstawie pracy mgr Franciszka Pipera, adiunkta Państwowego Muzeum w Oświęcimiu

by w sobotę więźniowie pracowali cały dzień, a w niedzielę pół dnia.

Ludzi wystarczy!

Przewidywane przez Hössa ubytki w sile roboczej więźniów nie tylko nie budziły obaw władz SS, lecz były przez nie przewidziane i zaplanowane w ogólnym bilansie zysków i strat powstałych w wyniku realizacji nowej polityki zatrudnienia. Zakładała ona bowiem stały dopływ spoza obozów świeżej siły roboczej, na której powinien spocząć główny ciężar zadań produkcyjnych. Temu miało służyć zarządzenie kierownika urzędu D III dr. Lollinga, który w maju 1942 r. polecił lekarzom obozowym oczyszczenie obozów koncentracyjnych z „elementu nieprodukcyjnego” przez przeprowadzenie selekcji i uśmiercenie więźniów uznanych za nie nadających się do pracy. Ubytki siły roboczej więźniów były, obok efektów ekonomicznych, integralnym celem ich pracy.

Najbardziej precyzyjnie cele i metody funkcjonowania obozów koncentracyjnych w tym czasie określało pojęcie „Vernichtung durch Arbeit” („Wyniszczenie poprzez pracę”) użyte w umowie Thieracka z Himmlerem z 18 września 1942 r. Nie oszczędzanie, lecz regularna wymiana zużytej siły roboczej na nową miała stanowić odtąd mechanizm napędowy systemu eksploatacji siły roboczej więźniów obozów koncentracyjnych.

Obóz koncentracyjny w Oświęcimiu znalazł się w szczególnie uprzywilejowanej sytuacji pod tym względem. Tutaj bowiem od początku 1942 r. zaczęły napływać masowe transporty Żydów ze Śląska, następnie ze Słowacji, Francji, Holandii i innych krajów. Początkowo uśmiercano w komorach gazowych bez wyjątku całe transporty, tak jak czyniono to w Chełmnie, Bełżcu, Treblince czy Soliborze. Jednakże od marca 1942 r., w związku z planowanym zasilaniem przemysłu zbrojeniowego więźniarską siłą roboczą, zaczęto rejestrować część transportów i kierowano do pracy młodych, zdrowych ludzi. Pierwsze transporty były poddawane selekcji jeszcze przed przybyciem do obozu, później zaczęto prze-

W październiku tegoż roku utworzono podobóz przy zakładach Buna-Werke, w którym umieszczono więźniów zatrudnionych przez I.G. Farbenindustrie oraz niewielki podobóz w Chełmku przy fabryce obuwia „Bata”. Został on jednak zlikwidowany na początku grudnia 1942 r. Ponadto od lipca 1942 r. trwały rozmowy między przedstawicielami WVHA a firmą Kruppa w Essen w sprawie uruchomienia zakładów tej firmy w pobliżu obozu, lecz doczekały się one realizacji dopiero w połowie następnego roku. Pod koniec 1942 r. więźniowie pracowali zatem w trzech zakładach przemysłowych, a łącznie liczba zatrudnionych nie przekroczyła 5.000 więźniów, tj. 15 proc. stanu liczbowego obozu. Z tej liczby około 3.800 więźniów było zatrudnionych na rzecz I.G. Farbenindustrie, około 700 na rzecz Hermann-Göring Werke i około 500 w cementowni w Golezowie. Zważywszy, iż docelowa wysokość stanu zatrudnienia więźniów w zakładach I.G. Farbenindustrie — 10.000 osób, została ustalona już w 1941 r., faktycznym efektem realizacji nowej polityki zatrudnienia było zatrudnienie 1.200 więźniów. Dopiero następne lata miały przynieść pewien postęp w tej dziedzinie. Jaka zatem była tego przyczyna?

Bez efektów dla hitlerowskiej gospodarki

Już po kilku miesiącach wzmoczonego napływu do obozu oświęcimskiego masowych transportów RSHA powstała paradoksalna sytuacja. Przy nieustannym wzroście stanu liczebnego więźniów (stan obozu męskiego 1 kwietnia 1942 r. — 10.629 osób, 19 sierpnia 1942 r. — 22.925 osób) obóz zaczął odczuwać brak siły roboczej. Na skutek fatalnych warunków higienicznych obóz stał się bowiem permanentnym ogniskiem wyniszczających więźniów chorób zakaźnych — głównie tyfusu. Jak wynika ze wspomnień i relacji byłych więźniów, większość z nich zapadała na tę chorobę jeszcze w trakcie odbywania obowiązkowej kwarantanny. Tam z kolei tysiące ludzi umierało lub było uśmiercanych nie podjąwszy nigdy w obozie żadnej pracy.

Zanim się to jednak stało, rok 1942 — rok hitlerowskiego eksperymentu ekonomicznego w obozach koncentracyjnych — kosztował życie dziesiątki tysięcy istnień ludzkich. 40

Na podstawie pracy mgr Franciszka Pipera, adiunkta Państwowego Muzeum w Oświęcimiu

Polska poezja lat wojny i okupacji

Jedyna w swoim rodzaju książka, dwa grube tomy, ponad tysiąc dziewięćset stron druku, ponad tysiąc trzysta wie. — „Poezja Polski Walczącej”. W zamierzeniach jej autora Jana Szczawieja — poety i uczestnika walk z hitlerowskim okupantem — miała to być wielka, jak najpełniejsza antologia utworów poetyckich powstałych w latach ostatniej wojny i okupacji, pisanych przez polskich poetów znanych i anonimowych, kreślonych w Kraju i poza jego granicami.

W rzeczywistości powstał swego rodzaju dokument poezji Polski walczącej z hitlerowskim okupantem, poezji towarzyszącej nie tylko polskiemu żołnierzowi wszystkich frontów, nie tylko jeńcom i więźniom różnego rodzaju obozów hitlerowskich, ale przede wszystkim społeczeństwu, które w poezji tej szukało pokrzepienia i siły do przetrwania czasu wojny i okupacji.

Antologię otwierają wiersze powstałe już wiosną 1939 roku kiedy to na butne i zapowiadające wojnę wystąpienia Hitlera, zareagowali polscy poeci, m. in. : Władysław Broniewski, Kazimiera Iłakowiczówna, Wojciech Żukrowski, Kazimierz Wierzyński. Broniewski napisał wówczas w swym słynnym wierszu „Bagnet na broń” :

*Kiedy przyjdą podpalić dom,
ten, w którym mieszkasz — Polskę
kiedy rzucą przed siebie grom,
kiedy runą żelaznym wojskiem
i pod drzwiami staną, i nocą
kolbami w drzwi załomocą —
ty, ze smu podnosząc skroni,
stań u drzwi.
Bagnet na broń !
trzeba krwi !*

Potem przyszedł pamiętny wrzesień, dni gorzkiej kłębki, lecz nie załamania, bo tuż po zakończeniu kampanii wrześniowej powstaje podziemny ruch oporu, pisane są i rozpowszechniane pierwsze utwory poetyckie, mówiące o goryczy kłębki, ale równocześnie zapowiadające rychłe zwycięstwo i zmartwychwstanie ojczyzny. Rozpowszechniany jest słynny wiersz Antoniego Słonimskiego „Alarm”, Jana Brzechwy „Ojczyzna”, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego „Pieśń o żołnierzach z Westerplatte”. Szczególnie powtarzano sobie dwie ostatnie zwrotki tego wiersza :

*I śpiew słyszano taki : „By
słoneczny czas wyzyskać,
będziemy grać się w ciepłe dni
na rajskich wrzosowiskach.*

*Lecz gdy wiatr zimny będzie dął
i smutek krążył światem,*

*w środek Warszawy spłyniemy w
dół,
żołnierze z Westerplatte.*

Do tej walczącej bronią i piórem przez wszystkie lata wojny i okupacji Warszawy, o której tak pisał rozstrzelany przez hitlerowskiego okupanta wybitny poeta Tadeusz Hollender :

*Wbrew szubienicom, mordom i
krzyżom,
wbrew mocy, która podbiła świat,
wielka Warszavo, polski Paryżu,
śmiech na ruinach kwitnie jak kwiat.*

*Bo ten zwycięży, który się śmieje,
rozpacz to dzisiaj ogromny grzech,
dla tych, co zawsze mieli nadzieję,
brzmi twój przekorny, zwycięski
śmiech !*

W wierszu i piosence okupowanej Warszawy brzmiał najczęściej „przekorny, zwycięski śmiech”, ale również wyrażał się gniew, rozpacz, ból. Nigdy jednak wątpliwość w rychłe zwycięstwo. Jeszcze w dobie największej nocy okupacyjnej w 1942 roku, jeden z poetów stwierdzał jakże optymistycznie, a równocześnie i proroczo :

*Z gniazd naszych płomieni
przeniesiem pożogi
Na miasta wroga i na wroga wioski.*

„Poezja Polski Walczącej” Jana Szczawieja, wydana w Warszawie, stanowi pełny, encyklopedyczny zestaw nazwisk poetów, którzy w swoim twórczym dorobku mogą pochwalić się choćby tylko jednym wierszem powstałym w latach wojny i poświęconym okupacyjnym wydarzeniom. Niejednokrotnie Szczawiej przypomina, czy wręcz odkrywa, poetów zupełnie nieznanymi, którzy nigdy przedtem ani też później nie skreślili ani jednej poetyckiej zwrotki. Przypomina też sporo, bo aż dwieście utworów poetyckich anonimowych, autorstwa których nie udało się nigdy zidentyfikować. Do takich anonimowych wierszy, jakże pięknych w treści i poetyckiej formie należą : „Zabrakło ostatniej kuli...”, „In memoriam”, „Po trzech minionych — w rok czterdziesty trzeci” :

*Roku czekany nam słońcem po burzy,
„Roku nadziejo” — ludów,
kontynentów —
„Roku wolności” — jak każdy dziś
wróży...
Zródź się nam jasnym z czarnych
firmamentów.*

*Wyczekiwany roku — nowej ery,
W historii świata od dziś nowa
karto,*

*Blaskiem zwycięstwa zakończ lat
cztery
prawdy nad kłamstwem, praw, które
wydarto.*

O Roku Polski, daj naszej Ojczyźnie

*To miejsce słuszne, które chwala
świeci,
Bo takie tylko zostało w spuściźnie
Po trzech minionych — w rok
czterdziesty trzeci.*

Jakże długą jest lista poetów znanych, którzy nie tylko kreślili w latach wojny swoje poetyckie utwory, ale i zamieszczali je w prasie i drukach podziemnych, publikacjach, które chyba najbardziej krzepiły serca Polaków w okupowanym Kraju, za które też groziła kara śmierci. Przypomnijmy tylko niektórych poetów, tych których utwory czytane są do dnia dzisiejszego, których wojenno-okupacyjne wiersze możemy znaleźć w każdej poetyckiej antologii naszego stulecia. Rozpoczyna tę długą listę Leopold Staff, po nim idą : Julian Tuwim, Konstanty Ildefons Gałczyński, Kazimierz Wierzyński, Jarosław Iwaszkiewicz, Jan Lechoń, Jerzy Kamil Weintraub, Józef Wittlin, Czesław Miłosz, Aleksander Janta-Polczyński, Krzysztof Kamil Baczyński, Tadeusz Borowski, Lesław M. Bartelski, Roman Bratny, Tadeusz Gajcy, Julian Przyboś, Roman Kołoniecki, Stanisław Jerzy Leo, Aleksander Rymkiewicz, Jerzy Zagórski, Mieczysław Jastrun, Bogdan Ostromecki, Jan Dobraczyński

To tylko ci najważniejsi. A wymienia ich Jan Szczawiej w swojej antologii zebranej w benedyktyńskim trudzie, dziesiątki. Każdy też przytoczony przez Szczawieja wiersz wart jest nie tylko lektury, ale i zapamiętania. Z każdym też przytoczonym wierszem łączy się jakiś epizod z dziejów walczącej Polski.

Przytacza też Szczawiej sporą ilość wierszy satyrycznych, wierszy świadczących, iż mimo okupacyjnej grozy, ludność polska nie traciła poczucia humoru : jednym z takich przykładów jest wierszyk Zofii Zawadzkiej „Pytania” :

*Pytało ojca niewinne dziecko :
— Co to jest „Ausweis”, tato,
powiedzcie ?!
— „Ausweis” to synku, taka
cholera,
co ją w łapankach żandarm
rozdziara.*

*I jeszcze pyta młode pachole :
— Kto to jest Fuhrer, jaką ma
rolę ?
— Jego zadaniem, mój synku luby,
Jest doprowadzić naród do zguby.*

*— Czemuż, ach czemuż, drogi mój
ojcze,
wszędzie jest wszystko tylko „fu
Deutsche” ?
— Taki sam napis — pociesz się,
mały —
diabły na piekle wymalowały !*

Lecz jak słusznie zauważył Kazimierz Rusinek, autor przedmowy do „Poezji Polski Walczącej”, cała ta poezja zrodziła się z czynu zbrojnego, z wielkiej tradycji polskiej poezji walczącej, o której pisał Żeromski iż jest czymś, co „...nie opuści cię nie zdradzi i nie znieważy, żołnierzu ! Ona jedna nie zleknie się twych snów i twoich czynów”. I taką była poezja polska lat wojny. Taką też przypomina ją i utrwała nie tylko dla nas, ale i dla przyszłych pokoleń Jan Szczawiej.

Powstanie Warszawskie

Naz. 3.10.74 Nr. 232
42

Mięło w tym roku trzydzieści lat od wybuchu Powstania Warszawskiego, stanowiącego jedną z najpiękniejszych i najbardziej tragicznych kart w historii naszego kraju.

Przez 63 dni Armia Krajowa, utworzona nadzwyczajnym wysiłkiem całego Narodu pod czteroletnią krwawą okupacją hitlerowską, broniła bohaterstwo stolicy, dając całemu światu przykład bezgranicznego poświęcenia i patriotyzmu. Mało jest chyba w dziejach ludzkości tak niezwykłych i wspaniałych czynów orężnych, dokonanych w tak trudnych okolicznościach!

Przyczyny powstania:

1. — Powołanie przez Niemców wszystkich mężczyzn w wieku od 18 do 60 lat do budowy umocnień i okopów na linii Wisły.
2. — Wzrost terroru i prawie codzienne rozstrzeliwanie Polaków na ulicach Warszawy.
3. — Narośnięcie nienawiści do okupantów po 5-letniej walce podziemnej.
4. — Wzmoczenie aresztowań i wywożeń do obozów koncentracyjnych.
5. — Zbliżenie się frontu radzieckiego do przedmieść Pragi.

Ocena powstania:

Powstanie warszawskie należy do największych walk jakie podczas drugiej wojny światowej stoczono na ulicach miasta, gdzie jedną ze stron walczących była armia podziemna.

Mimo miernego uzbrojenia powstańcy zadali straty sięgające nieomal 50% stanu bojowego Niemców, walczących w Warszawie.

Udział młodzieży

Powstanie było przede wszystkim dziełem młodych ludzi. Samych harcerzy było ponad 4.000.

„Szare Szeregi” — był to okupacyjny kryptonim Związku Harcerstwa Polskiego w szeregach antyhitlerowskiej konspiracji — były organizacją walczącą, ale równocześnie wychowawczą.

W organizacji tej wpajano młodzieży bezgraniczną miłość ojczyzny, uczono bezinteresownego dla niej poświęcenia, a równocześnie w ponurych latach okupacji hitlerowskiej, w warunkach panoszącej się przemocy i upodlenia — dążono do zaszczepienia jej cech ludzkich.

Pierwiastki te kształtują warto-

ściowego człowieka w każdych warunkach i w każdym ustroju.

Wszyscy powstańcy, a przede wszystkim młodzi płacili największą daninę. Walczyli świadomie i ofiarnie po to, aby żyć, oraz zachować godność narodową i ludzką.

Straty Batalionu „Parasol” i „Zośka” sięgały ponad 80% stanu.

W walce uczestniczyli ludzie wszystkich warstw, wyznań, środowisk, ugrupowań politycznych, przedstawiciele różnych zawodów bez względu na wiek i pozycję społeczną.

Rola kobiet w powstaniu

Kobiet — żołnierzy zaprzysiężonych było ponad 7.000.

Pracowały one w intendenturze, organizowały i prowadziły kuchnie polowe, kantyny, szwalnie, pełniły służbę przeciw-pożarową, transportową, wartowniczą, pracowały w kolportażu, informacji, przy produkcji broni powstańczej. Nierzadko walczyły w oddziałach bojowych, patrolach sapersko-minerskich, jak choćby ten, który wyróżnił się w szturmie na PAST-ę przy ulicy Zielnej. Pamiętamy je wszędzie, a przede wszystkim w szpitalach jako lekarzy, pielęgniarki i salowe oraz sanitariuszki na linii bojowej.

Oprócz kobiet - żołnierzy były nieprzeliczone rzesze kobiet cywilnych, które opiekowały się osieroconymi dziećmi, starcami, bezdomnymi, rannymi, budowały barykady, a nieraz na linii ognia organizowały punkty wyżywienia.

Wiele kobiet wykonywało zadania o najwyższym znaczeniu.

Ich domeną był wywiad, służba kanałowa i łączność specjalna.

Nastroj w walczącej Warszawie

Przez 63 dni Warszawa oddychała wolnością, mimo rozwalonych domów, ulic zasypanych szkłem i gruzem, pociętych zygzakami rowów i barykad.

Nie było łapanek i egzekucji na terenach wywołonych, słowo „Ge-stapo” nie budziło lęku.

Działy polskie urzędy, organizacje, była polska, wolnościowa prasa przedstawiająca różne poglądy polityczne.

Mimo bólu spowodowanego stratą bliskich i mienia — nikt nie przelinał powstańców.

Na temat powstania nikt nie ma prawa zabierać głosu, kto sam nie przeżył, kto nie odczuwał radości ze zdobyczy, lub ze zrzutów broni, amunicji i żywności, nie odczuwał bólu po stracie pozycji powstańczej, lub śmierci kogoś z bliskich.

Zginęło 18.000 powstańców i 150 tysięcy mieszkańców Warszawy. Setki tysięcy innych zostało deportowanych, często ku obozom śmierci.

30 lat dzielących nas od tragicznej daty wybuchu powstania nie zatębiało bólu po stracie bliskich i nie zatębiało wspomnienia bohaterskiego zrywu żołnierzy armii podziemnej i całej ludności Warszawy.

Powstanie warszawskie to drugie „Monte Cassino” — gdzie „...maki są czerwone, bo z polskiej wzrosły krwi”.

Krystyna Wanda KUBIAK

KAPŁAN W WALCZĄCEJ WARSZAWIE

Krajowy dziennik „Słowo Powszechne” zamieścił bardzo ciekawy artykuł na temat dzielnego zachowania się kapłanów polskich podczas walk wrześniowych 1939 roku, w okresie okupacji oraz w Powstaniu Warszawskim. Poniżej zamieszczamy wyjątki z tego artykułu:

Moje chłopięce lata i szybko dojrzewająca młodość przypadły na ciężki okres niemieckiego najazdu i okupacji. We wrześniu r. 1939 przeżywałem grozę wojny, widoki miasta zamienionego przez niemieckie bombowce w płonące gruzy. Uciekałem wtedy z domu do walczących żołnierzy i starając się im w czymkolwiek usłużyć — zaprawiałem się do walki orężnej, która miała nastąpić kilka lat później.

Mój ojciec, ciężko ranny w ostatnich dniach obrony Warszawy, zmarł z odniesionych ran na początku okupacji. Pozostała matka i rodzeństwo. Było nam ciężko. Poznaliśmy wówczas dobrodziejstwo niedosytu, który niewątpliwie bardziej wycho-

że życie ma tylko wówczas sens, jeśli będzie włączone w Najwyższą Ofiarę, jaką dał światu Chrystus. Zaczynaliśmy rozumieć, że życie — to miłość, a miłość to ofiara. O niej mówiły nasze matki-katoliczki i nasi kapłani, dając nam jednocześnie przykład.

★

Dzisiaj po latach za cziłą wspominać kapłanów polskich, których wkład w dzieje moich czasów jest niezaprzeczalnie bohaterski, męczeński i twórczy. Intencje hitleryzmu, który przez usta gubernatora b. Generalnej Guberni tak określił postawę Kościoła i polskich księży: „Wiadomo, jak ciężka jest nasza

natychmiast zaczęli aresztować polską inteligencję, w tym księży. W mojej parafii na Solcu pozostał tylko jeden stary, schorowany ksiądz prałat Jan Tarnowski. Wikariusze zostali uwięzieni na Pawiaku. Niemcy zostawili prałata, bo był zreumatyzowany, z trudem chodził i wskutek choroby miał dziwnie powykrecane ręce.

Mimo tego stanu, ksiądz spełniał jak najgorliwiej swe kapłańskie posługi. Godzinami słuchał spowiedzi, bo penitentów w tym czasie było dużo, odwiedzał chorych, zanosił Komunię św., choć Niemcy jak najsurowiej zabronili mu opuszczać plebanię.

Pamiętając o stanie duchowym parafii, która znacznie się powiększyła wskutek napływu uchodźców, ks. prałat pomagał ludziom materialnie. Przy zakrystii wystawiał długie kolejki potrzebujących, a on służył wszystkim z miłością i pokorą.

Mimo nawału zajęć, miał czas na długie modlitwy, co było dla nas dobrym przykładem. Dla mnie widok klęczącego przed ołtarzem i modlącego się w ciszy i spokoju kapłana, zwłaszcza w opustoszałym kościele, jest zawsze bardzo budujący i tkwi w mej pamięci do dzisiaj.

Po śmierci ks. Jana Tarnowskiego, proboszczem naszej parafii został ks. prałat dr Stanisław Mystkowski. Był on profesorem Seminarium Metropolitalnego Warszawskiego i miał już poza sobą roczne więzienie na Pawiaku, gdzie — jak się po kryjomu dowiedzieliśmy — pełnił ofiarnie kapłańskie swe posłannictwo; podtrzymywał na duchu więźniów i skazańców, spowiadał, potajemnie odprawiał Mszę św., za co groziła śmierć.

Ks. Mystkowski należał do grona wybitnych i zasłużonych kapłanów, stąd był nieustannie zagrożony. Ale nie dbał o siebie. Zabezpieczył uszkodzoną przez bombardowanie świątynię, do której w czasie jesiennych słońc lała się przez rozbite sklepienie woda. W ramach działalności RGO zorganizował posiłki dla uciekinierów i wygnańców z różnych stron Polski. Obszerne kaplica dawnego klasztoru trzynartry zamieniała się w „stółkę”. Codziennie wydawano około 2000 obiadów, z których korzystało blisko tysiąc osób ukrywających się na terenie naszej parafii. Kościół dla tych ludzi był „azylem”, a ks. proboszcz opiekunem i ojcem. Pomagaliśmy księżom w ich pracy charytatywnej, sami nieraz korzystając z pomocy. Z wdzięcznością przypominam sobie otrzymaną czasem z serca kromkę chleba czy kubek mleka, którego w domu często brakowało.

Działalność kapłanów stanowiła najpiękniejszą kartę w dziejach naszej parafii, ale Niemcy byli czujni, więc wszystko było okryte tajemnicą. Społeczeństwo pogłębiało swoją więź z Kościołem, do którego garnęły się dzieci i młodzież. Tutaj uczono miłości Boga i ojczyzny.

Tutaj, w okresie załamania się Francji, kiedy hitlerowskie hordy zajęły część Afryki i doszły do Kaukazu, a prognoza Goebbelsa trąbiła



Spowiedź podczas Powstania Warszawskiego

młodości walczył o wolność i niepodległość Polski, jako wolontariusz I Polskiego Korpusu. We wrześniu r. 1939 pełnił z kolegami z ks. Zbigniewem Kamińskim, ks. Stefanem Piotrowskim, ks. Stefanem Kowalczykiem, również byłymi żołnierzami i wielu innymi służbę kapłańską w obronie Warszawy i ma (podobnie jak i jego koledzy) bojowe odznaczenia.

W każdym spotkaniu z młodzieżą, nacechowanym duchem patriotyzmu, kreślił zawsze sylwetkę polskiego żołnierza, wypełnioną ideałami. Pamiętam jego okupacyjne wypowiedzi o nim do dziś. W jego opowiadaniach jako człowiek nieustraszonego, zdolny do walki w najtrudniejszych warunkach i nie dający się nigdy pokonać. Tysiąc razy rozbijany — nie załamuje się, przeciwnie — poniesione porażki, a nawet wielkie klęski pobudzają go jedynie do dalszej walki. Poprzestaje na małym. Potrafi się obyć bez chleba, wody, odpoczynku, byleby tylko miał broń. Jeśli jej nie ma — usiłuje zdobyć na wrogu. Prowadzi go w bóju duszność Sprawy i pra-

łę z niemiec
dniu Powsta
ulicy namas
bila serce i
Świętymi, t
dłoni. Tak
fiarnego ka
minam także
Znakomity
prof. Uniwe
czony Krzyż
połegi jako
niez nazwisi
budowniczeg
stochowskiej
niegam tego
działem, jak
budowie ko
jak jego dzi
mieckich bo

Księża,
lem, byli

Przemówienie Papieża Pawła VI wygłoszone do pielgrzymów polskich w Rzymie

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Przepięknym jest obowiązek wsluchiwania się w głos wieków, gdyż staje się orędziem podawanym z pokolenia w pokolenie. Chcemy, najdroższe Dzieci, wyrazić przez to, że obchody Waszego Tysiąclecia są wydarzeniem bardzo ważnym. Dobrzeście zrobili przygotowując się do nich z tak wielką starannością. Przez 9 lat trwaliście w rozpamiętywaniu i modlitwie, by uświadomić sobie jego znaczenie historyczne i moralne. Słusznie też postąpiliście obchodząc tak wielki dzień religijny uroczystością. Doniosłość jego wynika z potrójnej perspektywy dziejowej.

W perspektywie przeszłości:

Pamięć na czasy minione jest szlachetną i mądrą szkołą. Znajomość historii bardzo sprzyja wychowaniu narodu. Daje mu poczucie swej godności, ukochanie wolności i jedności, oraz zapal do zwartego i uporządkowanego rozwoju. Co więcej: w takim Narodzie, jak wasz, syntetyczne spojrzenie na własną przeszłość pomaga w odkryciu właściwego mu geniuszu, swojego powołania obywatelskiego, swego posłannictwa duchowego. Potrafi także na podstawie pewnych szczególnych znaków odsłonić plan Boży, gdyż Bóg sam kieruje dobrymi narodami. W trudnych zaś i ciemnych godzinach to rozważne spojrzenie w przeszłość może stać się źródłem światła, umocnienia i nadziei.

Następnie w perspektywie teraźniejszości:

Ten punkt widzenia obejmuje bardzo ważne i zawile zagadnienia współczesnego życia, zagadnienia, które — jak to wszyscy wiemy — nastęrczają tyle trudności, a równocześnie tyle możliwości szczęśliwych rozwiązań. Głównym zagadnieniem jest tu niewątpliwie problem znaczenia i roli, jaką należy przyznać życiu religijnemu, które stanowi właściwy motyw obchodów Tysiąclecia w dzisiejszej społeczności.

Wierzmy, że obchodu Tysiąclecia Chrześcijaństwa Narodu Polskiego nie można podejrzawać ani o charakter antypaństwowy, ani o chęć przywrócenia teokratycznych przywilejów czy przestarzałych ustrojów politycznych lub społecznych.

Obchody te należy uznać za wyraz dążenia wierzącego Narodu do prawdziwej wolności religijnej i obywatelskiej, należnej mu na mocy prawa natury, a także na skutek jego wielowiekowego charakteru, oraz najczcigodniejszej tradycji. Sądzimy więc, że te obchody wcale nie sprzeciwiają się dobrobytowi i postępowi nowoczesnego społeczeństwa. Ale raczej należy

uznać, że przynoszą mu chwałę i korzyść.

Z tego względu — jak to szeroko zostało rozgłoszone — na zaproszenie Kardynała Wyszyńskiego, Prymasa Polski i Arcybiskupa Warszawy, oraz całego Episkopatu Polskiego i tylu naszych synów tego drogiego Narodu, pragnęliśmy osobiście przynieść nasze ojcowskie pozdrowienie Narodowi Polskiemu, oraz złożyć nasz korny hołd Najświętszej Pannie czczonej w Częstochowie, by z całym Narodem, żyjącym w Ojczyźnie i poza jej granicami, obchodzić tak chwalebny rocznicę.

Nie pozwolono nam jednak na tę pielgrzymkę,

choć w sposób godny ujawniliśmy nasz zamiar i zapewniliśmy, że nasza bardzo krótka podróż miałaby charakter wyłącznie religijny i zmierzałaby jedynie do wzięcia udziału w obchodach tak wyjątkowej, bo tysiącznej rocznicy. Naturalnie doznaliśmy bolesnej przykrości także z powodu osobistego uczucia, jakie żywimy dla Polski. Jesteśmy przekonani, że motywy przeciwstawione urzeczywistnieniu naszej pielgrzymki, przypisywane czynom i stanowisku najczcigodniejszego Kardynała Wyszyńskiego, nie są usprawiedliwione, i nie możemy wierzyć, by miały poparcie w poszczególnych uczuciach tak szlachetnego i tak oddanego Kościołowi Narodu, jakim jest Polska.

Ale natychmiast powiadamy: z tego powodu nie mniej kochamy umiłowaną Polskę. Zapewne tak samo uczynicie i Wy, najdroższe Dzieci tu obecne. I tak samo uczynią wierni Polacy przebywający w Ojczyźnie i rozproszeni po świecie.

Otóż to jest właśnie ta perspektywę przyszłości, którą obchody Tysiąclecia nam otwierają: powinniśmy kochać jeszcze bardziej niż w przeszłości tę drogą, udręczoną, ale zawsze żywą i zawsze wierną Polskę. Miło nam podkreślić, że obchody Tysiąclecia wyrażają się w wielkim wyznaniu wiary katolickiej. A my jesteśmy pewni, że to wyznanie, dalekie od powiązania z

tym, co przeminęło, dalekie również od tłumienia ducha narodowego, wzmocni go i otworzy mu bramę prawdziwego i zbawionego zdobywania współczesnego życia na drogach myśli i wiedzy, wolności obywatelskiej i postępu społecznego, na drogach współpracy, zgody i pokoju w życiu międzynarodowym, na drogach szlachetności, dobroci, uprzejmości, świętości i wszelkiej doskonałości.

Ponieważ wiara jest prawdą, dlatego jest także mocą, jest życiem, jest zbawieniem. Miło nam wreszcie zauważyć, że ten akt tysiącletniej wiary wyraża się praktycznie w dwóch czynnościach, które ją zawierają, ujawniają i wzmacniają: a mianowicie w synowskim przywiązaniu do Stolicy św. Piotra i w hołdzie nabożnej czci do Maryi, Najświętszej Matki Chrystusa, a przez to Matki Bożej i Matki naszej.

Dziękujemy Bogu, najdrożsi Synowie, za wielki i niezastąpiony dar wiary, udzielony Polsce katolickiej. Odnowmy postanowienie zachowania wiary zawsze silnej i szczerzej przez lata i wieki przyszłe. Prowadzeni przez Ewangelię, którą Kościół w dzisiejszej Mszy św. poddaje nam pod uwagę, módlmy się, w imię Chrystusa, aby Bóg raczył zawsze otaczać Polskę swą opieką i swym błogostwem.

Tekst czytany w języku polskim:

Nasza myśl wybiega w tej chwili ku Kardynałowi Wyszyńskiemu, ku wszystkim Biskupom Polskim, ku Kapłanom, zakonnikom i zakonnicom, ku rodzinom katolickim, ku młodzieży, ku pracującym, ku cierpiącym.

Wybiega także, bo tak nakazuje czynić obowiązek chrześcijański, do wszystkich władz świeckich, prosząc, by je wspomagał w zapewnieniu Narodowi prawdziwego i całkowitego wspólnego dobra.

Wybiega nade wszystko Nasza myśl ku Pani Naszej Częstochowskiej, aby otaczała nieustającą opieką ziemię, Kościół i Naród Polski.

Przemówienie Papieża Pawła VI wygłoszone do pielgrzymów polskich w Rzymie

Ukochani Synowie!

Kim jesteście Wy, którzy ubzestniczycie w tych obrzędach i wypełniacie podniosłymi śpiewy tę Bazylikę?

O, dobrze to wiemy. I nie sposób zwrócić się do Was ze słowami dzisiejszej Ewangelii, ani złożyć Bogu ofiary Mszy św. dopiero co rozpoczętej, nie pozdrowiwszy Was przedtem i nie zadzierzgnąwszy wpierv owej więzi duchowej z Wami, która winna przygotować obecność sakramentalną Chrystusa wśród nas. Zjednoczenie nasze z Nim powinniśmy poprzedzić i przygotować zjednoczeniem się między sobą. Takie właśnie tworzenie Ciała Mistycznego Chrystusa, jakim jest Kościół, staje się narzędziem i celem realnej obecności Chrystusa, który wkrótce zawita wśród nas w tajemnicy Eucharystycznej.

Wiemy dobrze, kim jesteście; zaprosiliście przecież nas na tę uroczystość, My zaś oczekiwaliśmy Was na ten obrzęd; i jak Ojciec przyjmuje synów przychodzących z daleka w progi rodzinnego domu, który jest domem zarówno ich jak i jego, tak My cieszymy się niepomiernie, że możemy przebywać z Wami, i że możemy otwierać Wam nie tylko bramy tej świątyni strzegącej grobu św. Piotra, ale także ramiona i serce! My to wiemy:

Wy jesteście Polakami, prawdziwymi Polakami, i dlatego katolikami.

Jesteście pielgrzymami polskimi przychodzącymi z różnych dalekich krajów; rozproszeni po świecie, ale pamiętni zawsze na swe wspólne pochodzenie, świadomi zawsze braterstwa krwi, historii, języka i religii, zawsze gotowi wejść na drogę wspólnego głównego celu, który wasz narodowy poeta opisał słowy: „A gwiazdą pielgrzymstwa jest wiara niebieska, a iglicą magnesową jest miłość Ojczyzny” (Mickiewicz). Pielgrzymi polscy, witamy Was! Nie pomyliliście drogi przychodząc do Rzymu, by urzeczywistnić Wasze spotkanie z Nami.

Tak jak Wy teraz reprezentujecie cały Wasz Naród, zarówno tych, którzy zamieszkują kraj rodzinny, jak i mnogie a sławne rzesze rozproszonych po całej ziemi, — tak też ten Rzym katolicki, owo źródło Waszej wiary, to serce jedności i powszechności Kościoła świętego, owa Stolica Piotrowa, gdzie poprzez cały ciąg wieków znajduje ochronę, ktokolwiek zamierza budować świat na prawdzie, miłości, sprawiedliwości, wolności i nadziei, ta przystań apostołska jest dziś symbolem Waszej Ojczyzny, stała się także i dla Was prawdziwie „patria communis” — wspólną ojczyzną.

Jesteśmy szczęśliwi, że możemy Was przyjąć i pozdrowić, i to właśnie w godzinie, kiedy uczucie do Waszej błogosławionej ziemi bije w Was mocnym tętnem. A kiedy potrzeba uświadomienia sobie Waszego stanowiska staje się obowiązkiem, którego Wam nie wolno zaniedbać, — to radość wspólnego stwierdzenia Waszej wierności i Waszego braterstwa wynagradza Wam tyle lat uchodźstwa i tyle trudów podjętych w celu urzeczywistnienia tego nadzwyczajnego spotkania.

Jakiż tedy jest powód Waszej pielgrzymki i Waszego spotkania? I to wiemy. Ale potrzeba, aby ten powód ów głośno wypowiedzieli ku chwale Boga i Waszej sławie, na pociechę dla całego Kościoła i jako wzór dla całego świata.

Święcicie rocznicę:

liczycie sobie lat tysiąc,

osiągacie dziesięć wieków historii, idziecie do źródła Waszej świadomości narodowej, przepelnia Was radość, że zdołaliście związać godność wolnego i zjednoczonego narodu z posłannictwem cywilizacyjnym Waszych plemion i wśród ludów wspólnoty międzynaro-

dowej, z rzeczywistością religijną, z wydarzeniem przekraczającym ramy polityki i doświadczeń przyrodzonych: z czynnikiem mistycznym, tak, — ale wdrażającym, rozstrzygającym i stanowiącym jak żaden inny o Waszym istnieniu, czy to jako jednostek, czy też jako wybranego ludu i nieśmiertelnego narodu.

Chodzi tu — jak wszyscy o tym dobrze wiemy — o przyjęcie, właśnie w 966 roku, chrztu przez księcia Mieszka wywodzącego się z rodu Piastów, głównych organizatorów ludów słowiańskich na ziemi polskiej, małżonka pobożnej katolickiej księżniczki czeskiej, Dąbrowki. Przyjmując chrześcijaństwo, on pierwszy dał swojemu dworowi i swoim podwładnym znie walający ich niejako przykład; pierwszy też przyspieszył scalenie swojego narodu, stwarzając państwo średnio-wieczne i włączając je do Kościoła katolickiego. W owych pierwszych chwilach zawiązującego się życia duchowego Narodu nie brakło oczywiście ani św. Piotra ani światła Rzymu. Zarówno wiara chrześcijańska, jak i język i pismo łacińskie, tudzież świadomość przynależności do świata zachodniego, zapoczątkowały nową kulturę narodu polskiego, który poprzez swoje instytucje polityczne, religijne, szkolne i artystyczne dawał w ciągu 1000 lat pełnego burz i chwale nieprzerwane świadectwo swej niegasnącej żywotności moralnej, swej istotnej jednorodności z cywilizacją europejską i tak niezaprzeczalnej oryginalności etnicznej.

Zegar wieków, co milczał przez tyle czasu, że mógł spowodować wątpliwość co do swojego wiernego trwania, przebudził się dzisiaj i uderza na nowo równo i donośnie: pierwszy, drugi, trzeci... dziesiąty wiek!

Polsko, któraż to bije godzina twych wieków? Godzina tysiąclecia!

Przejmujący jest ten głos, który niesie echo dawnych czasów. Wydaje go w tajemniczy sposób każde miasto, każdy pomnik, każdy grób. Jest to głos, który woła: Polska żyje! Głos, który się modli: Polska jest katolicka! Głos to najwybitniejszych, głos bohaterów, głos artystów, głos młodzieży, głos najprostszych, głos świętych! Ten głos urasta w chór: cały naród nastraja się na jeden ton i głos! Słuchajcie, słuchajcie! — powtarza wiekami:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus; Na wieki wieków!

(słowa te wypowiedział Ojciec Święty po polsku)

(Dokończenie na str. 3)

Wrażenie z wycieczki do Londynu

Komiteta Tow. Miejskowych w Bariln z prezesem p. Ambrożym na czele, zorganizował jedną z takich pierwszych wycieczek Polaków z Francji do Londynu. Dzień zapowiadał się burzliwy, gdyż poprzedniego popołudnia przeszły gwałtowne wichury nad Kanałem. Z Calais, autobusem wjechaliśmy na angielski statek. Każdy obiecywał sobie obserwować morze podczas drogi, ale pierwsze „kołysanie” statku, zniweczyło wszystkim te zamiary. Czekałszy tylko kiedy dojdziemy do angielskiego brzegu. Po dwóch godzinach mocowania się statku z morzem, dobiłszy do brzegu a stamtąd naszym autobusem do Londynu Droga była piękna. Wokoło, na pagórkowatej powierzchni ziemi pełno zieleni. Wreszcie Londyn ce naszej podróży. Nie znając miasta szofer trochę „wirował”, ale to trwało krótko, bo czekał tu już na nas od 2-ch godzin nasz opiekun podczas pobytu w Londynie, dyrektor Akcji Katolickiej. Po umieszczeniu nas w polskich hotelach i po smacznej kolacji w Domu Lotnika, objechaliśmy miasto autobusem ciągle z naszym opiekunem i przewodnikiem.

Następnego dnia zwiedziliśmy Londyn angielski i „Londyn polski”. Angielski to: pałac królewski, katedra, ogrody-parki i ważniejsze historyczne zabytki. „Londyn polski” to: Dom Polski, Muzeum im. gen. Sikorskiego i kościół polski. Wszędzie przyjmowano nas bardzo serdecznie. Troskliwie opiekowano się nami a w Domu Polskim i w sali parafialnej kościoła polskiego częstowano

nas winem, kawą i ciastkami. W tym dniu oprowadzała nas po Londynie kwalifikowana przewodniczka — Polka — dając nam wiele wiadomości historycznych Londynu. Po zwiedzeniu Londynu polskiego, każdy zauważył, że Polacy pracują dla polskości. Są świetnie zorganizowani, towarzystwa polskie kupują domy dla swego użytku. Polacy są tam dobrze widziani. Polskie umysły tworzą artystyczne wystawy wielkich domów towarowych i dzieła sztuki, tam jest również prasa polska, biblioteki i nawet teatr polski, gdzie grają zawodowi aktorzy. Byliśmy z podziwem dla Polaków i przekonaliliśmy się, że powiedzenie „Szanuj siebie to i ciebie będą szanować” ma tu wielkie zastosowanie. Tam każdy z dumą mówi, że jest Polakiem. Następnie zwiedziliśmy Windsor, gdzie widzieliśmy bogactwa pięknych narodowych pamiątek i zabytków. Nadchodził czas odjazdu i pod przewodnictwem jednej z pań zrobiliśmy różne pamiątkowe zakupy. Następnie na statku wydaliliśmy resztę funtów na zakup sławnej Wisky, a że morze było spokojne i nikt nie chorował, każdy wrócił bardzo zadowolony z wycieczki, obiecując sobie następną w przyszłym roku.

Tą drogą dziękujemy wszystkim organizatorom, opiekunom i przewodnikom wycieczki za rzetelną i wzorową organizację. Jesteśmy im wdzięczni, bo czuliśmy się, pod ich opieką jak u siebie w domu.

Księdzu Prałatowi kościoła polskiego dziękujemy za modlitwy.

Uczestnik wycieczki



Więści z Polski

Straty biologiczne i materialne Polski w czasie okupacji hitlerowskiej

W związku z 35 rocznicą napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę, prasa krajowa przypomina, że straty biologiczne Polski w czasie okupacji były proporcjonalnie największe wśród wszystkich uczestników koalicji antyhitlerowskiej. Każdej doby w ciągu II wojny światowej ginęło z rąk hitlerowców 2.900 obywateli naszego kraju.

Polska utraciła 6.028 mln swych mieszkańców. Z tego pół miliona padło ofiarą działań wojennych. Pozostali ponieśli śmierć na skutek planowej działalności eksterminacyjnej i terroru okupanta.

Częścią składową systemu terroru były aresztowania i łapanki ludności cywilnej, zsyłki do więzień, obozów i miejsc pracy niewolniczej.

Hitlerowcy zorganizowali na terenach polskich ponad 3.800 obozów, podobozów i tzw. komand pracy. Obozy te przeżył tylko co dziesiąty więzień.

Ciężkie straty poniosła polska inteligencja. Straty kadrowe w niektórych dziedzinach nauki przekroczyły 40 proc. stanu przedwojennego. Zginęło m. in. 17 tys. nauczycieli i 5 tys. lekarzy.

Terror szerzył się zarówno w miastach, jak i na wsi. Akcje „pacyfikacyjne” wobec ludności wiejskiej wyróżniały się okrucieństwem. Świadczą o tym tysiące egzekucji, palenie zabudowań, masowe wysiedlenia, m. in. z Zamojszczyzny — gdzie z 297 wsi wysiedlono 110 tys. ludzi, w tym 30 tys. dzieci.

Okupant wymordował niemal całą ludność pochodzenia żydowskiego.

Tereny bezpośrednio włączone do Rzeszy, obejmujące ponad 90 tys. km kw. z około 9,5 mln ludności, miały ulec całkowitemu zgermanizowaniu. Wysiedlono z nich do tzw. Generalnej Guberni, ok. 750 tys. osób.

Na roboty przymusowe do Rzeszy hitlerowcy wywieźli ponad 2 i pół miliona Polaków.

Z wywiezionych i przeznaczonych na germanizację ponad 200 tys. dzieci polskich — ok. 170 tys. nigdy nie wróciło do swych rodziców.

Biologiczne straty Polski są w rzeczywistości jeszcze większe. Ponad pół miliona osób uległo w czasie okupacji kalectwu fizycznemu, a 1,5 mln ludzi ponad średnią przedwojenną zachorowało na gruźlicę.

Nastąpił też ubytek urodzin obliczany na ponad 1,2 mln dzieci. W ciągu 15 powojennych lat wymieralność b. więźniów obozów hitlerowskich była 10-krotnie wyższa w porównaniu z innymi grupami ludności.

Olbrzymie były straty materialne Polski w wyniku okupacji hitlerowskiej. Całkowitej dewastacji uległo ponad 38 proc. majątku narodowego.

Oblicza się, że same tylko straty bezpośrednie przemysłu polskiego przekroczyły 20 miliardów złotych przedwojennych. Z tego — ponad 11 mld zł wyniosły straty substancji majątkowej przemysłu, a przeszło 1 mld — wartość wywiezionych przez okupanta wyrobów, półfabrykatów i surowców.

W rolnictwie polskim — straty w majątku trwałym przekroczyły 9,5 mld zł przedwojennych. Prawie 350 tys. zagród wiejskich zostało zniszczonych lub uszkodzonych.

Wartość wymuszonych przez okupanta dostaw kontyngentowych sięgała 1,5 miliarda złotych.

Nastąpiło niespotykane w historii niszczenie miast. Legło w gruzach trzy czwarte Warszawy. Zniszczonych zostało prawie 200 tys. budynków we wszystkich miastach Polski.

Szacuje się, że straty materialne Polski sięgają 260 miliardów złotych przedwojennych.

Odpowiedzialność Trzeciej Rzeszy za straty niemieckiej ludności cywilnej

Na łamach „Polityki” (24 sierpnia 1974 r.) opublikowany został artykuł pt. „Odpowiedzialność — ale czyja?” Autor demaskuje fałszerstwa odwetowych kół RFN, opierając się na takich opracowaniach zachodnio-niemieckich, jak np. G. Herde i H. Maler — „...bis alles in Scherben liegt”, lub urzędowe wydawnictwo RFN „Dokumentation der Vertreibung der Deutschen aus Ostmitteleuropa”. W artykule czytamy m.in.:

„Przy okazji dyskusji, jaką w RFN wywołała opracowana na zlecenie bońskiego ministerstwa spraw wewnętrznych „dokumentacja zbrodni popełnionych na Niemcach”, przypomiano także o losie niemieckiej ludności cywilnej byłych prowincji wschodnich Rzeszy w ostatniej fazie II wojny światowej. Często czyniono to w

sposób sprzeczny z prawdą historyczną.

Nie ulega wątpliwości, że los tej ludności w ostatnim okresie wojny i bezpośrednio po niej był trudny i bolesny, że poniosła ona wielkie straty. Tylko, że wina za ten los spada nie na te kraje, które po II wojnie światowej — zgodnie z postanowieniami Umowy Poczdamskiej — dokonały przesiedlenia ludności niemieckiej, ale na tych, którzy rozpętali tę wojnę, a potem — w ostatniej jej fazie — wzięli na siebie odpowiedzialność za przeprowadzoną w ostatniej chwili chaotyczną ewakuację ludności cywilnej. Prawdziwa tragedia tej ludności rozegrała się, zanim dawne niemieckie prowincje wschodnie znalazły się we władaniu Polski i zanim jeszcze zapadły postanowienia poczdamskie o przesiedleniu ludności niemieckiej. Zresztą oddajmy głos autorom publikacji, która w 1960 r. ukazała się w RFN:

„Dzieci i młodych ludzi, którzy sami nie przeżyli tego, co się działo w niedawnej przeszłości, okłamują się świadomie, obciążając np. odpowiedzialnością za straty, które ponieśli Niemcy ze wschodu w latach 1944-45. włącznie Polaków, Czechów i Rosjan. Skąd dzieci te i młodzież mają wiedzieć, że ludność wewnątrz przed końcem wojny przy zbliżaniu się frontu nie Polacy. Czesi czy Rosjanie lecz ludzie w mundurach funkcjonariuszy NSDAP, Waffen SS i oddziałów spe-

które ogłoszono jako twierdze. Wiele tysięcy zginęło już po osiągnięciu właściwego terytorium niemieckiego w wyniku bombardowań lotniczych, jak np. podczas wielkiego nalotu na Drezno w lutym 1945 roku.

Władze hitlerowskie w dawnych Prusach Wschodnich już po rozpoczęciu wielkiej ofensywy sowieckiej tak długo zwlekaly z przeprowadzeniem ewakuacji, aż ludność sama rzucała się do panicznej ucieczki.

Szczególnie dramatyczna była sytuacja na Zalewie Wiślanym. W zmniejszającym się coraz bardziej kotłach, zamkniętych było tu wiele tysięcy uchodźców, którzy widząc beznadziejność swego położenia usiłowali przedostać się przez zamrznięty zalew szerokości ok. 20 km na Mierzę Wiślaną.

„Starsi ludzie siedzieli lub leżeli konając zamrznięci przy drodze, którą posuwał się pochód, nikt o nich się nie troszczył. Na Mierzei, gdzie fala uchodźców się spiętrzyła i masy gromadziły się bez dachu nad głową, panowały stosunki, jakie trudno sobie wyobrazić...”

„Przy silnym mrozie trzeba było obozować pod gołym niebem. Nie było prawie żadnych kwater ani wody do picia. Wielka była liczba zmarłych z zimna i wyczerpania”.

„Na skutek ciągłych transportów wypadki załamania się pokrywy lodowej pod kolumnami pojazdów i stadami zwierząt były z początkiem lutego liczne. Wiele ludzi i wień zwierząt zginęło”.

Kiedy 20 i 21 stycznia 1945 r. wojska sowieckie uderzyły na Wrocław, rozpoczęto chaotyczną ewakuację miasta. Przy pomocy megafonów władze niemieckie wezwwały kobiety i dzieci do opuszczenia miasta. Ponad 10 tys. ludzi posłuchało tego rozkazu. Tak przy 20 st. mrozu rozpoczął się marsz śmierci wrocławskich kobiet i dzieci.

„Nigdy nie będzie można policzyć ile kobiet i dzieci padło w ten czas ofiarą zimna i zmęczenia”.

Po przedstawieniu humanitarnego trybu przesiedlenia ludności niemieckiej z Pol-

Wiadomości wydawnicze

„Le Journal de la Maison”

(Numer specjalny)

Domki jednorodzinne

Numer specjalny, poświęcony domkom jednorodzinny, a wydany przez „Le Journal de la Maison” ukazał się w odpowiednim czasie, gdyż wzrastająca ilość modeli wzbogaca możliwość wyboru. Jednocześnie stwarza jeden dość poważny problem, albowiem wybór spośród tysięcy różnych modeli nie jest sprawą łatwą. Celem wydawców było więc ukazanie czytelnikom modeli 150 domków najbardziej reprezentacyjnych. Plan oraz fotografia domku pozwala na wybranie stylu, a szczegółowy opis techniczny podaje metody budowy.

Dwa artykuły omawiają zagadnienia prawne między klientem a przedsiębiorstwem budowlanym (w oparciu o ustawę z dnia 16 lipca 1971 roku) oraz możliwości uzyskania kredytu.

Dwa rozdziały poświęcono izolacji termicznej oraz korzyściom wynikającym z ogrzewania elektrycznego. W ten sposób w jednym wydaniu zebrano podstawowe zagadnienia dotyczące budowy domu.

ców było więc ukazanie czytelnikom modeli 150 domków najbardziej reprezentacyjnych. Plan oraz fotografia domku pozwala na wybranie stylu, a szczegółowy opis techniczny podaje metody budowy.

Dwa artykuły omawiają zagadnienia prawne między klientem a przedsiębiorstwem budowlanym (w oparciu o ustawę z dnia 16 lipca 1971 roku) oraz możliwości uzyskania kredytu.

Dwa rozdziały poświęcono izolacji termicznej oraz korzyściom wynikającym z ogrzewania elektrycznego. W ten sposób w jednym wydaniu zebrano podstawowe zagadnienia dotyczące budowy domu.

„Le Guide de la Maison Individuelle”

wydany przez „Journal de la Maison” jest w sprzedaży w cenie 15 F.

Jeżeli nie otrzymacie tego pisma u waszego dostawcy, piszcie na adres: 31, route de Versailles

78560 LE PORT-MARLY
(załączając 15 F)

„Le Journal de la Maison”

Wrzesień 1974

Nowe pomysły urządzenia łazienki

Pierwszy powakacyjny numer pisma „Le Journal de la Maison” poświęcony jest łazienkom.

Znajdziecie w nim wybór kolorów drobiazgów i praktycznego sprzętu, by urządzić łazienkę.

Prócz tego zapoznacicie się z możliwością dekoracji ścian domu, a więc z wyborem obrazów, ich oprawą, umieszczeniem i oświetleniem.

Dalej znajdziecie przykłady urządzenia domu całkowicie przerobionego, mieszkania służącego równocześnie za pracownię i sklepik oraz inne pomysły w tej dziedzinie.

Skorzystacie też z porad dotyczących wyboru farby i jej stosowania, z podaniem ceny i korzyści.

„Le Journal de la Maison”

Nr 76 jest w sprzedaży w cenie 5 F.

Jeżeli nie otrzymacie go u waszego dostawcy piszcie na adres: 31, route de Versailles

78560 LE PORT-MARLY

(załączając 5 F w znaczkach pocztowych)

„Mon Jardin et ma Maison”

Wrzesień 1974

W tym miesiącu w „Mon Jardin”...

W miesiącu wrześniu, po powrocie z wakacji, czeka nas praca w ogrodzie. Ukazały się już katalogi roślin i kwiatów. Nadszedł czas, by wybrać rośliny, szczególnie cebulkowe.

Wrzesień jest miesiącem zbiorów warzyw i owoców. Trzeba walczyć z mszycami na różach.

Trzeba podjąć prace porządkowe w ogrodzie i zastosować nowoczesne urządzenia. Wszystkie te sprawy poruszane są we wrześniowym numerze „Mon Jardin et ma Maison”.

W sprawach domowych poradnik ten zapozna nas z izolacją termiczną, a dla rozrywki podaje porady, jak wyświetlać film w warunkach domowych. Numer ten przedstawia też nakrycia śniadaniowe i barwne dywany.

„Mon Jardin et ma Maison”

Nr 196 jest w sprzedaży we wszystkich kioskach z gazetami w cenie 6 F. W razie braku pisać na adres: 31, route de Versailles, 78560 LE PORT-MARLY.

(przy załączeniu 6 F w znaczkach pocztowych)

klamuje się świadomie, obciążając np. odpowiedzialnością za straty, które ponieśli Niemcy ze wschodu w latach 1944-45. włącznie Polaków, Czechów i Rosjan. Skąd dzieci te i młodzież mają wiedzieć, że ludność wywędzali przed końcem wojny przy zbliżaniu się frontu nie Polacy. Czesi czy Rosjanie lecz ludzie w mundurach funkcjonariuszy NSD-AP, Waffen SS i oddziałów specjalnych Wehrmachtu? Wywędzali oni w zimie z roku 1944 na 1945 setki tysięcy kobiet i dzieci, starców i chorych na pokryte gołoledzia drogi i grozili zastrzeżeniem każdemu, kto by rozkazu tego nie usłuchał...

W obawie przed rozszerzeniem się „nastrojów defetystycznych” władze hitlerowskie wstrzymywały polecenia ewakuacyjne do ostatniej chwili, do momentu, kiedy było już za późno. Sieć komunikacyjna była już zniszczona, wszelkie całkowicie zdezorganizowana. W tej sytuacji ewakuacja ludności cywilnej przebiegała w paniczną ucieczkę. Wszystkie drogi prowadzące na zachód zostały zajęte przez niekończące się kolumny pieszych, ciągnących za sobą w ręcznych wózkach resztki dobytku. Sytuację dodatkowo pogarszał fakt, iż działo się to w okresie wyjątkowo ostrej zimy 1944-45.

Kolumny uchodźców składały się włącznie z kobiet, starców i dzieci, ponieważ mężczyźni znajdowali się w Wehrmachcie albo Volksturmie. Tysiące ludzi zginęły we Wrocławiu i innych miastach,

Moda „kowbojska” księżniczki Anny



W zawodach konnych w Wetherby (w Anglii) księżniczka Anna wystąpiła w stroju „kowbojskim”, jak to widać na powyższym zdjęciu.

dzi i wiecie zwierząt zginęło”.

Kiedy 20 i 21 stycznia 1945 r. wojska sowieckie uderzyły na Wrocław, rozpoczęto chaotyczną ewakuację miasta. Przy pomocy megafonów władze niemieckie wezwały kobiety i dzieci do opuszczenia miasta. Ponad 10 tys. ludzi posłuchało tego rozkazu. Tak przy 20 st. mrozu rozpoczął się marsz śmierci wrocławskich kobiet i dzieci.

„Nigdy nie będzie można policzyć ile kobiet i dzieci padło w ten czas ofiarą zimna i zmeczenia”.

Po przedstawieniu humanitarnego trybu przesiedlenia ludności niemieckiej z Polski — zgodnie z postanowieniami Układu Poczdamskiego, pod ścisłym nadzorem Sojuszniczej Rady Kontroli Niemiec, której ambasadorzy przedstawiciele wielokrotnie podkreślali znakomitą postawę polskich organów przesiedleńczych, autor wskazuje:

„Opracowana ostatnio „dokumentacja o zbrodniach popełnionych na Niemcach” nie jest pierwszą dokumentacją tego rodzaju opracowaną i opublikowaną w RFN. Sądząc z głosów prasy w RFN, nowa dokumentacja stanowi przede wszystkim „krytyczne opracowanie” materiałów zawartych już w poprzednich dokumentacjach. Tych właśnie, których bezpodstawność i fałsz wykazali dr Schmitzke i inni autorzy n.s.c.v.

Rząd RFN podjął decyzję o nie publikowaniu ostatniej dokumentacji. Niektóre dzienniki w Republice Federalnej traktują tę nie opublikowaną dokumentację jako swojego rodzaju „bombę z opóźnionym zapłonem”. W takim postawieniu sprawy zawarta jest groźba, swojego rodzaju szantaż pod adresem Polski.

Dla uniknięcia zbędnych polemik i emocji trzeba z góry jasno powiedzieć, że ta dokumentacyjna „bomba” nikomu w Polsce nie spędzi snu z powiek. Prawda historyczna o tym samym okresie historycznym jest zbyt oczywista i zbyt dobrze znana.

Zapewne rację miał komentator „Westdeutscher Rundfunk”, kiedy w związku ze wspomnianą dokumentacją powiedział: „Któż zaaprobuje nas jako oskarżycieli, skoro byliśmy agresorami?”

Nikt i nic nie może zmienić ciągu dziejowych wydarzeń, ich kolejności, moralnej i politycznej konsekwencji. Najpierw była hitlerowska agresja, spowodowana przez reżim korzystający z aktywnego poparcia ogromnej większości Niemców, najstraszliwsza ze znanych w dziejach ludobójcza okupacja hitlerowska, bezmiar hitlerowskich zbrodni wojennych, ogrom cierpienia i strat narodów, które znalazły się pod jarzmem hitlerowskim — w tym ponad 6 mln strat biologicznych narodu polskiego — potem zwłaszcza w ostatniej fazie wojny, były także cierpienia i straty wśród niemieckiej ludności cywilnej, spowodowane przede wszystkim chaotyczną ewakuacją i paniczną ucieczką tej ludności przed zbliżającym się frontem. Potem były historyczne postanowienia Poczdamu, w tym także postanowienia o przesiedleniu ludności niemieckiej oraz w ich następstwie i na ich podstawie zorganizowane i humanitarne — w granicach istniejących możliwości tamtego okresu — przesiedlenie tej ludności”.

Czytajcie i rozpowszechniajcie

„Narodowca”

Ziemie Zachodnie Polski: Województwo opolskie

Obszar: 9 506 km kw., ludność: 988 tys., Opole 96 tys. mieszkańców.

W 1939 roku Opolszczyzna leżąca wówczas w granicach Trzeciej Rzeszy liczyła nie wiele ponad 1 mln mieszkańców i była jednym z biedniejszych okręgów państwa niemieckiego. W tych latach przemysł Opolszczyzny zatrudniał 10 tys. osób — dziś 121 tys. W ciągu 10 lat od 1929 do 1939 roku 130 tys. osób opuściło tę ziemię, by gdzie indziej szukać pracy i chleba.

Opolszczyzna powróciła w granice Polski

po 600-letniej niewoli, która nie zatarła polskiego charakteru tej piastowskiej dzielnicy.

Ponad połowa Opola w 1945 r. leżała w gruzach. Podobnie wyglądały inne miasta w tym województwie. Nie było ani jednej niezniszczonej i gotowej do podjęcia produkcji fabryki. Pola orne były zaminowane.

Obecnie przemysł opolski ma poważny udział w gospodarce polskiej. Tu produkuje się bez mała połowę nawozów azotowych, około 20 proc. cementu, tyleż papieru i 10 proc. energii elektrycznej. Opolszczyzna jest głównym producentem elektrod węglowych, ciężkich urządzeń dla energetyki, jak np. kotłów oraz pełnego wyposażenia cukrowni.

Powstały tu nowe wielkie fabryki i kombinaty przemysłowe, jak np. zakłady koksochemiczne w Blachowni Śląskiej, fabryka elektrod w Raciborzu, cementownia „Odra” w Opolu, fabryka rur w Zawadzkiem i inne. Łącznie wybudowano i uruchomiono na Opolszczyźnie blisko 100 wielkich fabryk. Ich produkty sprzedawane są w przeszło 50 krajach świata. Łączna wartość produkcji rocznie przemysłu okręgu przekracza 15 mld zł.

Z okręgu typowo rolniczego przekształcił się Śląsk Opolski w okręg przemysłowo-rolniczy, tętniący życiem rozbudowujących się miast i osiedli fabrycznych. Również rolnictwo tego rejonu może służyć przykładem dla innych ziem Polski. Rolnicy opolscy — zarówno spośród ludności rodzimej jak i osadnicy z lat 1945—1947 zbierają ze swych pól rekordowe plony. Można to zilustrować liczbami. Grunty uprawne Opolszczyzny stanowią 3

proc. upraw całego kraju. Z tej powierzchni rolnicy województwa dają bez mała 9 proc. krajowego zbioru pszenicy. Dodajmy, że wysokość zbiorów przedwojennych została już przekoczona w 1959 roku.

Niemale też osiągnięcia można odnotować na Opolszczyźnie w dziedzinie rozwoju oświaty. W okręgu tym nie było uprzednio szkół wyższych. Dziś w Opolu istnieje Wyższa Szkoła Pedagogiczna oraz filia Wyższej Szkoły E-

konomicznej i Politechniki Gliwickiej. Wybudowano tu po wojnie 250 nowych budynków szkolnych.

Województwo przekształciło się w poważny i żywy ośrodek kulturalny. Istnieją tu 3 stałe teatry, orkiestra symfoniczna, 6 muzeów. W opolskim amfiteatrze mogący pomieścić 5 tys. osób — zbudowali go sami mieszkańcy miasta — odbywa się corocznie ogólnopolski festiwal piosenek oraz przegląd dorobku artystycznego twórców ziem zachodnich.



Ziemie Północne Polski: Woj. olsztyńskie

VIII

Obszar: 20.966 km kw.; ludność: 930 tys.; Olsztyn — 78 tys. mieszkańców.

Województwo olsztyńskie w skład którego wchodzi Warmia i Mazury — to okręg, z którym od wieków związana jest tradycja walk narodu polskiego z krzyżackim najeźdźcą, z niemieckim okupantem, walk o polską mowę, polską szkołę. Dziś w muzeum olsztyń-

z nazwiskiem genialnego polskiego uczonego Mikołaja Kopernika, który tu mieszkał i stworzył swoje fundamentalne dla nauki świata dzieło o systemie słonecznym.

Czym była Ziemia Warmińska - Mazurska w latach międzywojennych? Dane statystyczne i historia dają wyraźną odpowiedź — rezerwuarem siły roboczej dla Niemiec centralnych i ba-

w Olsztynie 40 proc. budynków leżało w gruzach, a dalszych 25 proc. wymagało poważniejszych napraw.

19 lat pracy zmieniło radykalnie oblicze tego przepięknego zakątka Polski. Z miast i wsi znikły ruiny. Jedynie w latach 1956—1963 wybudowano tu ok. 54 tys. izb mieszkalnych i troskliwie odrestaurowano wiele zabytków.

„Przystąpiono do rozwijania lokalnego przemysłu, uruchamiając łącznie około 1.300 zakładów przemysłowych, naprawczych i innych.

Najpoważniejszą inwestycją jest wznoszona obecnie w Olsztynie największa w Polsce fabryka opon samochodowych.

W woj. olsztyńskim rozwija się przede wszystkim przemysł oparty na miejscowych surowcach, a więc produktach rolnych, drzewie, rybach itp. Np. w Giżycku, a więc w centrum gospodarki rybackiej wybudowano dużą fabrykę konserw rybnych. Powstało szereg zakładów przemysłu drzewnego, jak zakłady meblarskie w Działdowie, Kętrzynie i Olsztynie. Dziś zakłady przemysłowe województwa zatrudniają łącznie ok. 70 tys. pracowników. Jest to liczba wielokrotnie wyższa od przedwojennej.

Podstawową dziedziną gospodarki Warmii i Mazur jest rolnictwo, hodowla i rybactwo. Już w okresie pierwszych 10 lat polskiej gospodarki na tych ziemiach produkcja rolna wzrosła o 25 proc., osiągając poziom przedwojenny.

Aby przyspieszyć rozwój rolnictwa, gospodarki hodowlanej i rybnej województwa, w 1951 roku utworzono w Olsztynie Wyższą Szkołę Rolniczą, kształcąca obecnie ponad 3 tys. przyszłych inżynierów. Szkoła posiada jedynie w Polsce wydział rybacki.

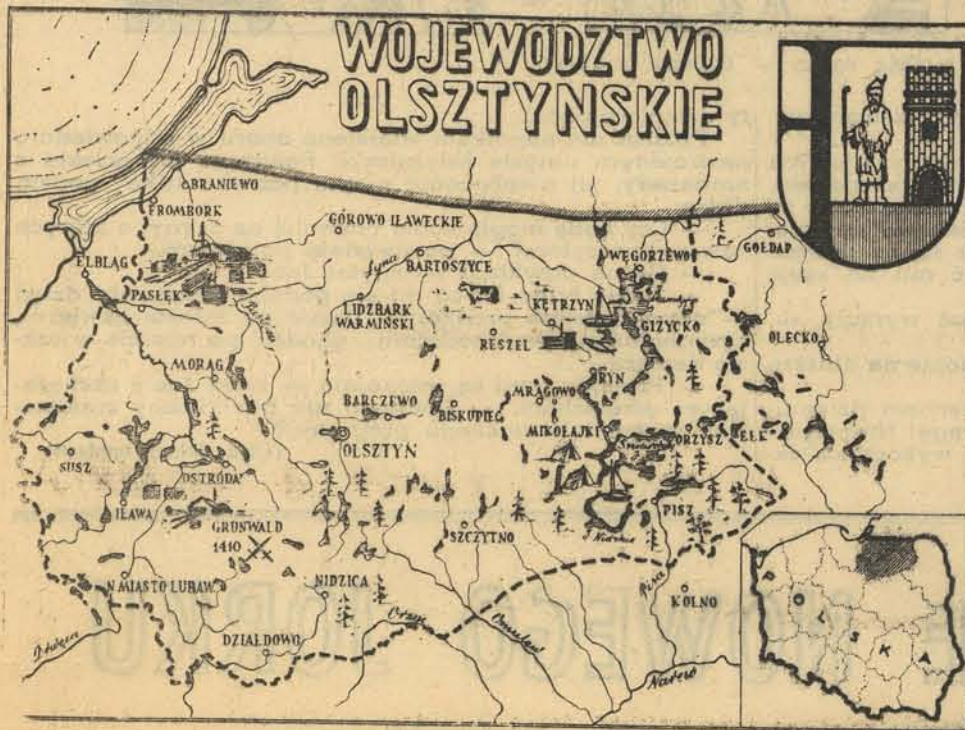
W ciągu 19 lat zorganizowano na Warmii i Mazurach ponad 1,5 tys. szkół podstawowych, 23 licea ogólnokształcące, około 10 tys. szkół zawodowych i techników.

Bujnie rozwija się życie kulturalne województwa. Stały teatr w Olsztynie, orkiestra symfoniczna, gęsta sieć kin w całym rejonie, własny miesięcznik kulturalny „Warmia i Mazury” — to niektóre tylko przykłady, świadczące o rozwoju życia kulturalnego.

Woj. olsztyńskie nazywają często „Krajiną Tysiąca Jezior”.

Jeziora te są obramowane lasami i stanowią przynętę dla licznych wycieczkowiczów.

Województwo odwiedza rocznie około 1 mln turystów, w czym wzrastająca z roku na rok liczba gości zagranicznych. Baza turystyczna jest tu systematycznie rozbudowywana, o czym świadczą przybywające województwu 1.500 miejsc noclegowych w ciągu roku.



skim oglądać można dokumenty z okresu plebiscytu po I wojnie światowej — dokumenty świadczące o przemocy i terrorze, jakimi junkierstwo pruskie wyrwało słabej podówczas i bezbronnej Polsce tę bezsprzecznie polską ziemię.

Ziemia Warmińska związana jest tradycją z najwspanialszym triumfem polskiego oręża nad krzyżackim najeźdźcą.

To w woj. olsztyńskim leży mała wioska Grunwald, o której znaczeniu w historii Polski nie trzeba nikomu przypominać.

Ziemia Warmińska związana jest też

zą miitarną dla wypadu na Wschód. Nie rozwijano tu przemysłu, nie troszczono się nawet o rozwój ruchu turystycznego pomimo, że Warmia i Mazury to jedyny w swoim rodzaju na kontynencie europejskim zakątek puszczy, jezior, dzikich ostępów, niespotykanej w innych rejonach flory i fauny.

Do tego celowego zaniedbania doszły zniszczenia wojenne. W 1945 roku — po powrocie do Polski Warmia i Mazury liczyły niewiele ponad 100 tys. ludności. Zniszczone były wszystkie zakłady przemysłowe, a 80 proc. gruntów ornych leżało odłogiem. O dewastacji miast niech świadczy fakt, że

Ziemie Zachodnie Polski: Dolny Śląsk

I

Obszar: 18 827 km kw. Ludność: 1 915 tys. Wrocław: 462 tys. mieszkańców.

Województwo wrocławskie, zwane inaczej Dolnym Śląskiem — to jeden z najpiękniejszych, najbogatszych w zasoby naturalne, jeden z najbardziej uprzemysłowionych regionów Polski. Stolica województwa — Wrocław jest wielkim ośrodkiem przemysłu, nauki i kultury. Niezaprzeczalnej polskości Dolnego Śląska i Wrocławia nie zatary długie wieki niewoli. Zachowane stare dokumenty, orły piastowskie na murach zamków śląskich, nazwy miast i wsi — wszystko to świadczy, że obejmując w posiadanie Dolny Śląsk

Polska powróciła na swoje stare ziemie.

Stan dewastacji, w jakim znajdował się cały Dolny Śląsk w 1945 roku jest trudny do opisania, 80 proc. fabryk, kopalń, dróg i mostów leżało w gruzach, 70 proc. Wrocławia było zrównane z ziemią. Piękne, stare miasta pełne piastowskich zabytków, takie jak Bolesławiec, Strzegom, Luboń i inne były rumowiskiem cegieł.

Nie lepiej przedstawiała się wieś dolnośląska. 40 tys. całkowicie zniszczonych zagród chłopskich, 70 proc. pól uprawnych — zaminowanych.

Tak było przed 19 laty. Dziś nie tylko przyjeźdnym, ale i stałym mieszkańcom województwa warunki tamtych powojennych tygodni i miesięcy wydają się nierealne. W tym miejscu przypomnijmy, że na bez mała 2 mln stałych mieszkańców Dolnego Śląska,

40 proc. to młodzież urodzona już po wojnie.

Wrocław

Zwiedzanie Dolnego Śląska w czasie i przestrzeni rozpoczniemy od stolicy województwa — Wrocławia, jednego z najstarszych piastowskich miast.

Odbudowa tego pięknego, a straszliwie wojną okaleczonego ośrodka rozpoczęła się w 1948 roku. Udział w tym wielkim dziele brały wszystkie dzielnice Polski. Do 1954 roku kładziono główny nacisk na odbudowę przemysłu. Wtedy to ruszyły we Wrocławiu wielkie zakłady przemysłowe, takie jak Pafawag — największa w Polsce fabryka wagonów i elektrowozów, zatrudniająca 6-tysięczną załogę; „Dolmel” produkujący turbogeneratory o mocy 125 MW i inne.

W następnych latach ruszyły nowe, już całkowicie od fundamentów zbudowane w Polsce zakłady, jak np. „Elwro”, produkujące na skalę przemysłową maszyny matematyczne.

Intensywną i planową odbudowę miasta rozpoczęto w 1954 r. W ciągu 10 lat wybudowano 23 tys. nowych i wyremontowano 25 tys. starych izb mieszkalnych. Zakończono odbudowę i rekonstrukcję Starego Miasta. W budowie są 4 wielkie, bardzo nowoczesne zaprojektowane dzielnice mieszkaniowe. Jedynie gdzieś nigdzie puste, przygotowane pod zabudowę place przypominają o rozmiarze zniszczeń.

Wrocław — to nie tylko poważne zagłębie przemysłowe i ruchliwy plac budowy.

To również jeden z największych polskich ośrodków naukowo-badawczych.

Istnieje tu 8 wyższych uczelni, kształcących 20 tys. studentów. Zatrudnieni tu pracownicy naukowcy to bez mała 4-tysięczna armia. Warto przypomnieć, że w 1939 r. studiowało na wrocławskich wyższych uczelniach ok. 3,5 tys. osób.

Wartkim nurtem płynie życie kulturalne miasta. Są tu 3 teatry dramatyczne, opera i teatr pantomimy. Ma tu swą siedzibę wytwórnia filmowa,



znane i posiadające wieloletnie tradycje wydawnictwo Ossolineum oraz wiele innych placówek kulturalnych i naukowych.

We Wrocławiu odbywają się corocznie festiwale teatralne, muzyczne i międzynarodowe kongresy naukowe. Tutaj też w 1948 roku odbył się Światowy Kongres Intelktualistów w obronie pokoju.

Województwo

Z kolei przyjrzyjmy się województwu. Ziemia Dolnośląska kryje w sobie wielkie skarby naturalne — węgiel, miedź, wapno i inne surowce. Na tej bazie rozwija się potężny dziś choć młody przemysł, zatrudniający rzeszę kilkaset tysięcy robotników, techników i inżynierów.

O szybkim rozwoju przemysłu okręgu świadczy fakt, że w ciągu minionych 5 lat uruchomiono tu 500 nowych, wybudowanych od podstaw zakładów przemysłowych.

Najmłodsze, gdyż łącznie zaledwie 3 lata, zagłębie przemysłowe Dolnego Śląska znajduje się w wysuniętym najbardziej na południowy zachód zakątku Polski — w okolicach miejscowości Turoszów. Tu, gdzie jeszcze 10 lat temu znajdowały się pastwiska i nieużytki wyrósł gigantyczny kombinat paliwowo-energetyczny, wykorzystujący bogate lokalne złoża węgla brunatnego.

Pracująca tu elektrownia, najpotężniejsza w Polsce, ma dziś moc 1000 MW i znajduje się w trakcie dalszej rozbudowy.

W Bolesławcu rozbudowano zagłębie rudy miedzi, a w okolicach Lubina

buduje się nowe, znacznie potężniejsze.

W różnych rejonach województwa powstają liczne zakłady przemysłowe niezbędne dla gospodarki kraju. Nie ma mowy o wyliczeniu chociażby największych. Można jedynie przykładowo wspomnieć o zakładach przemysłu organicznego „Rokita”, urządzeniach radiowych „Diora” w Dzierżonowie, Jelczańskich Zakładach Samochodowych.

Rozwojowi przemysłu towarzyszy możliwie szybki postęp budownictwa mieszkaniowego, oświatowego i kulturalnego. Jedynie w ciągu minionych czterech lat w woj. wrocławskim (bez Wrocławia) oddano do użytku ok. 30 tys. izb mieszkalnych, a w ciągu 19 minionych lat ogółem ponad 300 tys. izb. Zbudowano setki gmachów szkolnych, szpitali i innych obiektów użyteczności publicznej.

Dolny Śląsk — to nie tylko przemysł ale i

dobrze rozwijające się rolnictwo.

Uzyskuje się tu plony zbóż o 23,2 proc. wyższe od średniej krajowej (dane z 1963 r.). Przeciętnie na 100 hektarów ziemi uprawnej i pastwisk hoduje się tu 60 sztuk bydła i tyleż trzody chlewnej.

Dolny Śląsk stanowi jeden z największych w Polsce ośrodków wypoczynkowo-turystycznych. Karkonosze, Góry Kłodzkie i Sowie, Karpacz, Szklarska Poręba i ponad 30 innych uzdrowisk przez cały niemal rok odwiedzane są przez tysiące letników i turystów. Coraz szerszej rozwija się tu ruch turystyczny z zagranicy.

Ziemie Północne Polski: Woj. gdańskie

VII

Obszar: 11 tys. km. kw.; ludność: 1.312 tys. Gdańsk: 310 tys. mieszkańców.

Województwo gdańskie to przede wszystkim wielkie centrum polskiej gospodarki morskiej. Tu w stoczniach wybrzeża gdańskiego produkuje się 80 procent statków budowanych w Polsce. Tu stacjonuje 60 proc. polskiej floty.

Gospodarka morska naszego kraju została w wyniku działań wojennych poważnie zdewastowana. 30 proc. budynków i 70 proc. urządzeń przemysłu okrętowego znajdujących się na gdańskim wybrzeżu zostało całkowicie zniszczone. Porty w Gdyni i Gdańsku były w 1945 roku praktycznie niezdolne do eksploatacji.

Poważne straty poniosła również polska flota handlowa, która we wrześniu 1939 roku dysponowała 38 statkami o nośności 120 tys. DWT. Niemal całkowicie zniszczone było polskie rybołówstwo morskie.

Bilans 19 lat odbudowy gdańskiego wybrzeża, a tym samym odbudowy gospodarki morskiej jest imponujący. Zaczniemy od informacji o przemyśle stoczniowym, który odgrywa dominującą rolę w gospodarce województwa i niezwykle poważną w gospodarce całego kraju.

Podstawowym osiągnięciem w tej dziedzinie była odbudowa i poważna rozbudowa Stoczni Gdańskiej, która zajmuje dziś 5 miejsce na świecie pod względem wielkości budowanego tonażu. W stoczni tej wybudowano 353 statki o łącznej nośności 1.360 tys. DWT. Stocznia Gdańska jest największym w świecie producentem jednostek rybackich.

Druga z kolei, Stocznia Gdynińska jest w trakcie poważnej rozbudowy. Dzięki wybudowaniu tu wielkiego suchego doku i nowego ośrodka kadłubowego zakład ten należy obecnie do najnowocześniejszych w Europie i wkrótce będzie tu można budować statki o wyporności do 65 ton.

Tak w Gdańsku jak i w innych miastach województwa wybudowaliśmy w ciągu minionych 19 lat wiele dużych fabryk produkujących maszyny i urządzenia, składające się na wyposażenie statków.

W Gdańsku i w Gdyni posiada swoją siedzibę największy polski armator — Polskie Linie Oceaniczne, dysponujące 94 statkami o tonażu dochodzącym do miliona DWT.

W pełni odbudowane, stale rozbudowywane i modernizowane porty w Gdańsku i Gdyni osiągnęły roczną zdolność przeładunkową blisko 15 milionów ton.

Flota rybacka województwa gdańskiego uzyskuje obecnie dziesięciokrotnie wyższe połowy niż przed wojną. Flota ta dysponuje nowoczesnymi trawlerami oraz pływającymi przetwórniami produkcji krajowej, które

swoim zasięgiem obejmują łowiska atlantyckie.

Gospodarka morska jest najważniejszą choć nie jedyną dziedziną rozwijającego się przemysłu województwa. Powstało tu w latach powojennych szereg nowych ośrodków przemysłowych, z których największym jest Elbląg — miasto, które liczy obecnie ponad 80 tys. mieszkańców. Tu właśnie znajduje się największy krajowy kombinat budowy turbin energetycznych „Zamech”, który opanował produkcję turbin o mocy 125 MW, a obec-

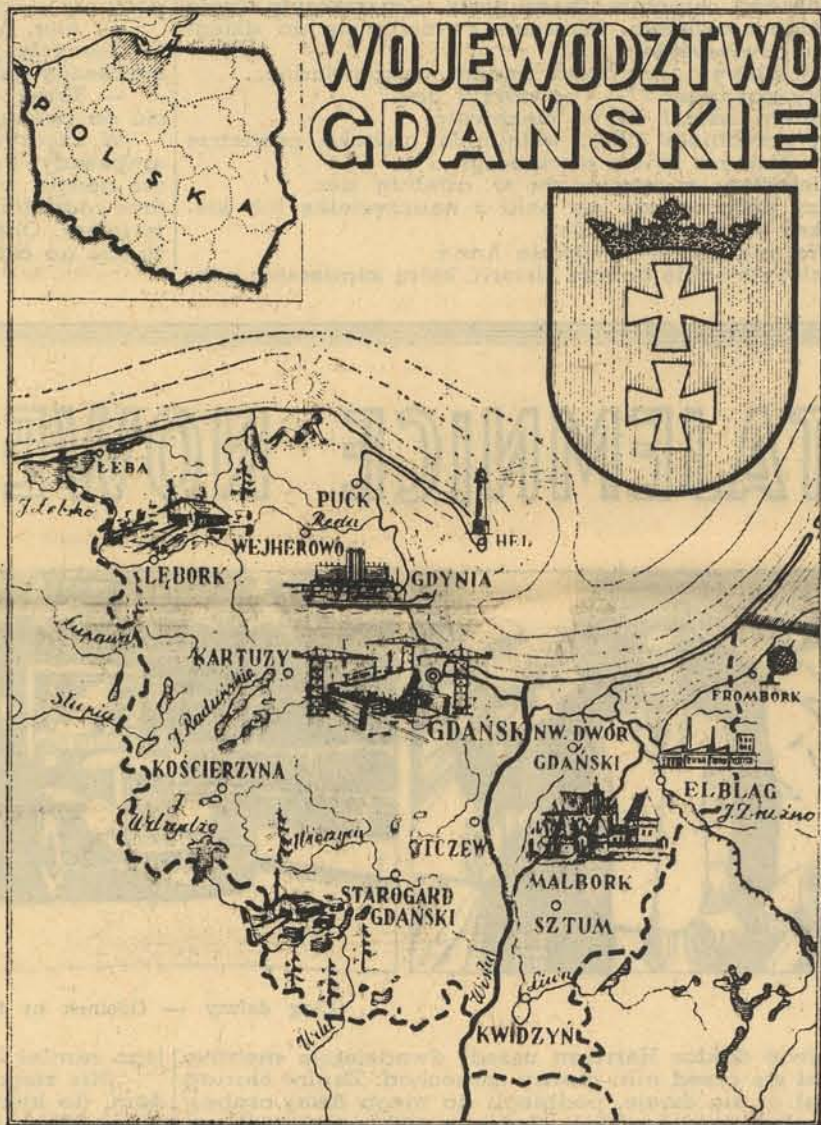
nie przygotowuje się do uruchomienia produkcji turbiny o mocy 200 MW.

Województwo gdańskie jest jednym z najbardziej zurbanizowanych okręgów Polski.

70 procent ludności mieszka tu w miastach.

O ich rozwoju świadczy najlepiej fakt, że w latach 1945-1963 wybudowano tu ok. 300 tys. izb mieszkalnych.

Gdańsk stał się ważnym centrum naukowym. W 7 wyższych uczelniach w Gdańsku, Gdyni i Sopocie kształcą się 13 tys. studentów.



Ziemie Zachodnie Polski: Woj. zielonogórskie

Obszar: 14.500 km kw., ludność: 825 tys., Zielona Góra: 60 tys. mieszkańców.

Województwo zielonogórskie, obejmujące tzw. Ziemię Lubuską — poważnie zdewastowane w ostatnich miesiącach II wojny światowej, jest dziś w pełni odbudowane i zagospodarowane. Ilość mieszkańców tego rejonu jest równa przedwojennej. Ponieważ rozwinął się miejscowy przemysł, wiele miast liczy więcej mieszkańców niż w 1939 roku. Np. Zielona Góra, dziś miasto 60-tysięczne, przed wojną liczyło 25 tys. mieszkańców; Gorzów przekroczył liczbę 63 tys. mieszkańców a przed wojną liczył 48 tys.; Nowa Sól licząca 30 tys. obywateli, była w 1939 roku 17-tysięcznym miastem.

Liczby te świadczą o rozwoju i przeobrażeniach społeczno-gospodarczych. Dla ich zilustrowania warto dodać, że od 1956 r. w woj. zielonogórskim zbudowano i uruchomiono 17 dużych zakładów przemysłowych, jak np. fabrykę celulozy i papieru w Kostrzynie, fabrykę maszyn budowlanych w Jasioni, odzieży w Gubinie i Słubicach, zakłady włókien syntetycznych w Gorzowie i Sulechowie i szereg innych.

Ważnym wydarzeniem dla województwa było przeprowadzenie na szeroką skalę systematycznych poszukiwań geologicznych. Poszukiwania te przyniosły niespodziewanie pomyślne rezultaty.

W okolicach Głogowa i Lubina natrafiono na złoża miedzi.

W innym okręgu odkryto pokłady ropy naftowej oraz gazu ziemnego. Na pograniczu woj. zielonogórskiego i wrocławskiego odsłonięto fragmenty złóż węgla brunatnego, których zasoby ocenia się na 900 mln ton. Właśnie w tych skarbach ziemi kryje się dalszy rozwój Ziemi Lubuskiej, która w niedalekiej przyszłości stanie się nowym polskim zagłębem przemysłowym.

Województwo posiada jeszcze jeden wielki skarb naturalny — lasy, które pokrywają ponad 40 proc. powierzchni całego rejonu. Jest to, dodajmy, najbardziej zalesiony okręg Polski. Prowadzona racjonalnie gospodarka leśna województwa pozwala na rozwijanie w oparciu o posiadany tu surowiec drzewny produkcji celulozy.

Ziemia Lubuska w wyniku rozwoju przemysłu straciła swój czysto rolniczy charakter, czym cechował się ten rejon przed wojną. Obecnie z pracy na roli żyje tu 30 proc. ludności. Wyniki uzyskiwane przez gospodarstwa chłopskie i majątki państwowe są tu na ogół dobre. W globalnej produkcji rolnej województwo zajmuje 5-te miejsce w kraju.

Jak inne rejony Polski tak i Ziemia



Lubuska szczególnie imponujące osiągnięcia notuje w dziedzinie oświaty i kultury. W szkołach podstawowych i średnich różnego typu uczy się tu bez mała 200 tys. młodzieży. W Zielonej Górze uruchomiono stałe punkty konsultacyjne wyższych uczelni poznańskich i wrocławskich.

Województwo posiada 2 stałe teatry

dramatyczne — w Zielonej Górze i Gorzowie oraz orkiestrę symfoniczną. Rozwija działalność Lubuskie Towarzystwo Naukowe, które patronuje m. in. badaniom archeologicznym, prowadzonym w tym okręgu dla lepszego poznania życia i obyczajów dawnych Słowian, mieszkających nad brzegami Odry i Nysy Łużyckiej.

● ROME (1960) : 25°

	Or	Arg.	Br.
1. U.R.S.S.	43	29	31
2. Etats-Unis	34	21	16
3. Italie	13	10	13
4. Allemagne	12	19	11
5. Australie	8	8	6
6. Turquie	7	2	0
7. Hongrie	6	8	7
8. Japon	4	7	7
9. Pologne	4	6	11
10. Tchecoslovaquie	3	2	3
11. Roumanie	3	1	6
12. Grande - Bretagne	2	6	12
13. Danemark	2	3	1
14. Nouvelle - Zélande	2	0	1
15. Belgique	1	3	3
16. Yougoslavie	1	1	0
17. Pakistan	1	0	1
18. Suède	1	2	3
19. Finlande	1	1	3
20. Autriche	1	1	0
21. Norvège	1	0	0
Ethiopie	1	0	0
Grèce	1	0	0
24. Suisse	0	3	3

25. FRANCE	0	2	3
26. Belgique	0	2	2
27. Iran	0	1	3
28. Hollande	0	1	2
Afrique du Sud	0	1	2
30. R.A.U.	0	1	1
Argentine	0	1	1
32. Maroc	0	1	0
Ghana	0	1	0
Canada	0	1	0
Formose	0	1	0
Portugal	0	1	0
Singapour	0	1	0
Inde	0	1	0
39. Antilles	0	0	2
Bésil	0	0	2
41. Mexique	0	0	1
Irak	0	0	1
Espagne	0	0	1
Venezuela	0	0	1

● TOKYO (1964) : 21°

	Or	Arg.	Br.
1. Etats-Unis	36	26	28
2. U.R.S.S.	30	31	35
3. Japon	16	5	8
4. Allemagne	10	22	18
5. Italie	10	10	7
6. Hongrie	10	7	5
7. Pologne	7	6	11
8. Australie	6	2	10
9. Tchecoslovaquie	5	6	3
10. Grande - Bretagne	4	12	2
11. Bulgarie	3	5	2
12. Finlande	3	0	2
Nouvelle - Zélande	3	0	2
14. Roumanie	2	4	6
15. Hollande	2	4	4
16. Turquie	2	3	1
17. Suède	2	2	4
18. Danemark	2	1	3
19. Yougoslavie	2	1	2
20. Belgique	2	0	1

21. FRANCE	1	8	6
22. Canada	1	2	1
Suisse	1	2	1
24. Bahamas	1	0	0
Ethiopie	1	0	0
Inde	1	0	0
27. Corée du Sud	0	2	1
28. Trinité	0	1	2
29. Tunisie	0	1	1
30. Argentine	0	1	0
Cuba	0	1	0
Pakistan	0	1	0
Philippines	0	1	0
34. Iran	0	0	2
35. Ghana	0	0	1
Irlande	0	0	1
Mexique	0	0	1
Nigéria	0	0	1
Kenya	0	0	1
Bésil	0	0	1
Uruguay	0	0	1

AU NOMBRE TOTAL DES MEDAILLES : 1. U.R.S.S. 96 ; 2. Etats-Unis 90 ; 3. Allemagne (Ouest et Est) 50 ; 4. Japon 29 ; 5. Italie 27 ; 6. Pologne 24 ; 7. Hongrie 22 ; 8. Australie et Grande-Bretagne 18 ; 9. FRANCE 15, etc.

● MEXICO (1968) : 6°...

	Or	Arg.	Br.
1. Etats-Unis	45	28	34
2. U.R.S.S.	29	32	30
3. Japon	11	7	7
4. Hongrie	10	10	12
5. Allemagne Est	9	9	7
6. FRANCE	7	3	5
7. Tchecoslovaquie	7	2	4
8. Allemagne Ouest	5	10	10
9. Australie	5	7	5
10. Grande - Bretagne	5	5	3
11. Pologne	5	2	11
12. Roumanie	4	6	5
13. Italie	3	4	9
14. Kenya	3	4	2
15. Mexique	3	3	3
16. Yougoslavie	3	3	2
17. Hollande	3	3	1
18. Bulgarie	2	4	3
19. Iran	2	1	2
20. Suède	2	1	1
21. Turquie	2	0	0
22. Danemark	1	4	3
23. Canada	1	3	1
24. Finlande	1	2	1
25. Ethiopie	1	1	0
Norvège	1	1	0
27. Nouvelle - Zélande	1	0	2
28. Tunisie	1	0	1
29. Pakistan	1	0	0
Venezuela	1	0	0

31. Cuba	0	4	0
32. Autriche	0	2	2
33. Suisse	0	1	4
34. Mongolie	0	1	3
35. Brésil	0	1	2
36. Belgique	0	1	1
Ouganda	0	1	1
Corée	0	1	1
39. Jamaïque	0	1	0
Cameroun	0	1	0
41. Argentine	0	0	2
42. Taiwan	0	0	1
Inde	0	0	1
Grèce	0	0	1

AU NOMBRE TOTAL DES MEDAILLES : 1. Etats-Unis 107 ; 2. U.R.S.S. 91 ; 3. Hongrie 32 ; 4. Japon 25 ; 5. Allemagne de l'Est 25 et Allemagne de l'Ouest 25 ; 7. Pologne 18 ; 8. Australie 17 ; 9. Italie 16 ; 10. FRANCE 15 et Roumanie 15 ; etc.

● MUNICH (1972) : 17°

	Or	Arg.	Br.
1. U.R.S.S.	50	27	22
2. Etats-Unis	33	31	30
3. Allemagne Est	20	23	23
4. Allemagne l'Ouest.	13	11	16
5. Japon	13	8	8
6. Australie	8	7	2
7. Pologne	7	5	10
8. Hongrie	6	13	16
9. Bulgarie	6	10	5
10. Italie	5	4	10
11. Suède	4	6	6
12. Grande-Bretagne	4	5	9
13. Roumanie	3	6	7
14. Finlande	3	1	4
Cuba	3	1	4
16. Hollande	3	1	1
17. FRANCE	2	4	7
18. Tchecoslovaquie	2	4	2
19. Kenya	2	3	4
20. Yougoslavie	2	1	2
21. Norvège	2	1	1
22. Nouvelle-Zélande	1	1	1
23. Corée du Nord	1	0	3
24. Danemark	1	0	0
Ouganda	1	0	0
26. Suisse	0	3	0
27. Canada	0	2	3
28. Iran	0	2	1
29. Belgique	0	2	0
Grèce	0	2	0
31. Autriche	0	1	2
Colombie	0	1	2
33. Liban	0	1	0
Mongolie	0	1	0
Turquie	0	1	0
Argentine	0	1	0
Tunisie	0	1	0
Pakistan	0	1	0
Mexique	0	1	0
40. Nigéria	0	0	2
Bésil	0	0	2
Espagne	0	0	2
Ethiopie	0	0	2
44. Jamaïque	0	0	1
Ghana	0	0	1
Inde	0	0	1

AU NOMBRE TOTAL DE MEDAILLES : 1. U.R.S.S. 99 ; 2. Etats-Unis, 94 ; 3. Allemagne de l'Est, 66 ; 4. Allemagne de l'Ouest, 40 ; 5. Hongrie, 35 ; 6. Japon, 29 ; 7. Pologne, 22 ; 8. Bulgarie, 21 ; 9. Italie, 19 ; 10. Grande-Bretagne, 18 ; 11. Australie, 17 ; 9. Italie 16 ; 10. Roumanie, 16 ; 14. FRANCE, 13, etc.

AU NOMBRE TOTAL DES MEDAILLES : 1. U.R.S.S. 103 ; 2. Etats-Unis 71 ; 3. Allemagne 42 ; 4. Italie 36 ; 5. Australie 22 ; 6. Hongrie et Pologne 21 ; 8. Grande-Bretagne et Japon 18 ; 10. Roumanie 10 ; 11. Turquie 9 ; 12. Tchecoslovaquie 8 ; 13. Bulgarie 7 ; 14. Danemark, Suède et Suisse 6 ; 17. FRANCE et Finlande 5 ; etc.

Zakończenie Olimpiady w Monachium

7 złotych medali dla Polski

5 srebrnych i 9 brązowych

MONACHIUM. — Niedziela, przedostatni dzień XX Igrzysk Olimpijskich, przyniosła drużynie polskiej szereg sukcesów. Największym z nich jest niewątpliwie zwycięstwo Polaków w finałowym meczu piłkarskim z Węgrami. Wygrana 2-1 jest zupełnie zasłużona. Piłkarze polscy górowali wyraźnie i gdyby nie świetny bramkarz węgierski oraz kiks Gadochy, to wynik cyfrowy byłby dla Polski o wiele wyższy.



Niespodziewany zwycięzca biegu maratońskiego, Frank Shorter (USA).

(Foto: Associated Press)

Tak więc po raz pierwszy w historii Igrzysk Olimpijskich polscy piłkarze zdobyli złoty medal. Jest to ogromny sukces. Jak wiadomo, w drodze do finału Polacy pokonali między innymi Niemcy Wschodnie i Związek sowiecki.

Drugi złoty medal zdobył w niedzielę polski bokser, Szczepański. W całości polscy pięściarze zdobyli 1 medal złoty, 1 srebrny i 2 brązowe. Do niedzielnych sukcesów polskich należy dodać zdobycie medali brązowych przez polskich zapaśników — Lipienia i Kwiecińskiego oraz medalu srebrnego przez Szydłowską w strzelaniu z łuku.

W sobotę wspaniały sukces odniósł polski lekkoatleta, Władysław Komar, zdobywając złoty medal w pchnięciu kulą. Rezultatem 21 metrów 18 centymetrów, uzyskanym już w pierwszej kolejce, Polak rozprawił się z całą kalicją świetnych miotaczy amerykańskich i niemieckich.

Kiedy na głównym stadionie wciągano polski sztandar na maszt zwycięzców i kiedy orkiestra zagrała „Jeszcze Polska nie zginęła”, Komar był tak wzruszony, że w jego oczach ukazały się łzy.

Niestety, było to jedyne zwycięstwo polskie w lekkoatletyce. Jak wiadomo, poprzednio medale brązowe zdobyli: Szewińska (w biegu na 200 metrów pań) oraz Katus w dziesięcioboju. — Sztafety polskie, na które tak liczą, zawiodły.

Medal brązowy zdobyli w sobotę polscy kajakarze (w kanadyjkach K 2).

Tak więc medalowy bilans Polski

przedstawia się następująco: 7 medali złotych, 5 srebrnych i 9 brązowych, a więc razem 21.

Złote medale zdobyli: Smalcerz (podnoszenie ciężarów), Woyda (florety), drużyna polska we florecie (zespolowo), Szczepański (boks — waga lekka), Zapędzki (strzelanie z pistoletu), Komar (pchnięcie kulą) i polska drużyna piłkarska.

Medale srebrne zdobyli: kolarze (w wyścigu drużynowym na 100 km), Ozimek (podnoszenie ciężarów), Rudkowski (boks — waga półciężka), Zajkowski (judo), Szydłowska (strzelanie z łuku).

Wreszcie medale brązowe uzyskali: polski tandem kolarski, Kaczmarek (podnoszenie ciężarów), kajakarze, Lipień i Kwieciński (zapaśnicy), Błażyński i Gortat (bokserzy), Szewińska (bieg pań na 200 metrów) i Katus (dziesięciobój).

(Patrz inne wyniki na stronie 8-mej)

Medale zdobyte...

W Rzymie (1960 roku)

61

	Zł.	Srebr.	Braz.	Rezem
1. ZSRR	43	29	31	103
2. Stany Zjedn.	34	21	16	71
3. Niemcy	12	19	11	42
4. Włochy	13	10	13	36
5. Australia	8	8	6	22
6. Węgry	6	8	7	21
Polska	4	6	11	21
8. Wielka Brytania	2	6	12	20
9. Japonia	4	7	7	18
10. Rumunia	3	1	6	10
11. Turcja	7	2	0	9
12. Czechosłowacja	3	2	3	8
13. Bułgaria	1	3	3	7
14. Dania	2	3	1	6
Szwecja	1	2	3	6
Szwajcaria	0	3	3	6
17. Finlandia	1	1	3	5
Francja	0	2	3	5
19. Belgia	0	2	2	4
Iran	0	1	3	4
21. Nowa Zelandia	2	0	1	3
Afryka Południowa	0	1	2	3
Holandia	0	1	2	3
24. Austria	1	1	0	2
Jugosławia	1	1	0	2
Pakistan	1	0	1	2
Argentyna	0	1	1	2
Zje. Rep. Arabska	0	1	1	2
Brazylia	0	0	2	2
Indie Z.	0	0	2	2
l. Grecja	1	0	0	1
Abisynia	1	0	0	1
Norwegia	1	0	0	1
Kanada	0	1	0	1
Formoza	0	1	0	1
Ghana	0	1	0	1
Indie	0	1	0	1
Maroko	0	1	0	1
Portugalia	0	1	0	1
Singapur	0	1	0	1
Hiszpania	0	0	1	1
Irak	0	0	1	1
Wenezuela	0	0	1	1
Meksyk	0	0	1	1
Razem	152	149	160	461

W Tokio (1964 roku)

	Zł.	Srebr.	Braz.	Rezem
1. ZSRR	30	31	35	96
2. Stany Zjedn.	36	26	28	90
3. Niemcy	10	22	18	50
4. Japonia	16	5	8	29
5. Włochy	10	10	7	27
6. Polska	7	6	10	23
7. Węgry	10	7	5	22
8. Australia	6	2	10	18
Wielka Brytania	4	12	2	18
10. Francja	1	8	6	15
11. Czechosłowacja	5	6	3	14
12. Rumunia	2	4	6	12
13. Holandia	2	4	4	10
Bułgaria	3	5	2	10
15. Szwecja	2	2	4	8
16. Turcja	2	3	1	6
Dania	2	1	3	6
18. Finlandia	3	0	2	5
Jugosławia	2	1	2	5
Nowa Zelandia	3	0	2	5
21. Kanada	1	2	1	4
Szwajcaria	1	2	1	4
23. Belgia	2	0	1	3
Trinidad	0	1	2	3
Korea Południowa	0	2	1	3
26. Tunezja	0	1	1	2
Iran	0	0	2	2
28. Ghana	0	0	1	1
Irlandia	0	0	1	1
Meksyk	0	0	1	1
Nigeria	0	0	1	1
Urugwaj	0	0	1	1
Bahamas	1	0	0	1
Abisynia	1	0	0	1
India	1	0	0	1
Argentyna	0	1	0	1
Kuba	0	1	0	1
Pakistan	0	1	0	1
Filipiny	0	1	0	1
Kenia	0	0	1	1
Brazylia	0	0	1	1
Razem	163	167	174	502

Ostateczna klasyfikacja punktowa pierwszej 20-ki

(Licząc za pierwsze miejsce 7 punktów, drugie 5, trzecie 4, czwarte 3, piąte 2, szóste 1)

1. ZSRR	— 599,08
2. USA	— 585,10
3. Niemcy	— 344,50
4. Japonia	— 235,75
5. Włochy	— 185
6. Węgry	— 176,50
7. POLSKA	— 153,75
8. Wielka Brytania	— 138,50
9. Australia	131,75
10. Czechosłowacja	— 104
11. Rumunia	— 99,75
12. Francja	— 97,75
13. Holandia	— 71,50
14. Szwecja	— 68,50
15. Bułgaria	— 66,25
16. Dania	— 40,25
17. Finlandia	— 39,50
18. Turcja	— 38
Nowa Zelandia	— 38
20. Kanada	— 37

Wyciąć i zachować

Pełnowartościowe żywienie domowników

(O czym każda gospodyni powinna wiedzieć)

Szlachetne zdrowie
Nikt się nie dowie
Jako smakujesz
Aż się zepsujesz.

Jan Kochanowski

Od właściwego odżywiania zależy w dużej mierze nasze zdrowie. Zdrowe i posilne dla człowieka pożywienie powinno więc być :

- urozmaicone (produkty i sposób przyrządzania)
- dostosowane do wieku pory roku rodzaju pracy
- przygotowane ze świeżych produktów i spożyte zaraz po przyrządzeniu (pożywienie odgrzewane traci wartość)

Dla utrzymania tych warunków trzeba :

- planować żywienie na kilka dni naprzód
- codziennie podawać : mleko, warzywa, owoce, biały ser lub jaja, mięso albo ryby
- rozdzielać produkty równomiernie każdego dnia
- pracującym fizycznie podawać więcej potraw z mąki i kasz z tłuszczem, produktów mięsnych, jarzyn i owoców
- dzieci zachęcać do spożywania mleka lub sera, jarzyn i owoców.

Zwrócić uwagę : codziennie jarzyny i owoce ! Dla zdrowia i urody ! Witaminy — to zdrowie i uroda ! Kto chce odżywiać się racjonalnie — musi pamiętać o witaminach, znać ich nazwy, wartość i właściwości.

Witamina A niezbędna dla wzrostu, jest również witaminą przeciwniekcyjną. Bez tej witaminy dzieci i młodzież nie mogą rosnąć. Poprawia ona wzrok — zapobiega chorobie oczu zwanej kurzą ślepotą (niedowidzenie

o zmięczeniu). Niedobór witaminy A wpływa fatalnie na stan błon śluzowych i skóry (śluzówki dróg pokarmowych).

Witamina A znajduje się w śmietanie, maśle, jajach, wątrobie oraz w warzywach koloru pomarańczowego i zielonego (marchwi, dyniach, pomidorach, szpinaku, zielonej sałacie, pietruszce, włoskiej kapuście i zielonej fasolce). Najbogatszym źródłem witaminy A jest rybi tran, który podaje się dzieciom i chorym jako środek leczniczo - odżywczy. Witamina A nie traci swej wartości przy przygotowywaniu posiłku, natomiast rozkłada się pod wpływem promieni słonecznych. Dlatego tran i masło należy przechowywać w ciemnym pomieszczeniu lub ciemnym opakowaniu.

Witamina D jest konieczna dla rozwoju kości, a więc należy jej dostarczać przede wszystkim dzieciom i młodzieży, chociaż i w wieku dojrzałym organizm nie powinien być jej pozbawiony. Witamina D chroni nie tylko przed krzywicą, lecz także zapobiega rozmięczeniu kości i kruchości układu kostnego, zmniejszając tym samym skłonność do złamań kończyn.

Witamina D znajduje się przede wszystkim w tranie. Masło, żółtko, dorsz i śledzie są również jej bogatym źródłem. W organizmie człowieka witamina D wytwarza się pod wpływem promieni słonecznych. W zimie, gdy słońce grzeje krótko i słabo, trzeba brak witaminy D uzupełnić takimi potrawami jak dorsze, śledzie i tran.

Witamina B w największych ilościach znajduje się w drożdżach oraz produktach zbożowych grubego przemiału, a więc w ciemnym chlebie i grubych kaszach. Brak witaminy B w organizmie wywołuje nadmierną nerwowość i drażliwość, skłonność do denerwowania się nawet drobiazgami. Skóra pozbawiona tej witaminy staje się mało elastyczna, nadając człowiekowi starczy wygląd.

Witamina B2 występuje zwykle z witaminą B1. Najbogatszym jej źródłem są drożdże, mleko i produkty mleczne. Witamina B2 wzmacnia ogólną odporność organizmu na choroby i poprawia wzrok. Brak witaminy B2 powoduje ogólne osłabienie, apatię, bóle głowy, zaczerwienienie i wypryski na skórze oraz tak zwane zajady w kącikach ust.

Witaminę PP spotyka się zwykle z witaminami B1 i B2 w orzechach, ziarnach zbóż, mięsie i rybach. Niedobór witaminy PP może stać się przyczyną choroby skóry zwanej pelagrą, której objawami są silne przygnębienie, biegunka i zapalenie skóry.

Witamina B6 należy do grupy witamin B i ma właściwości podobne jak witamina PP.

Witamina C ma szczególne znacze-

nie dla organizmu, chociaż nie potrafi on jej magazynować i nadmiar wydalą z moczem. Dlatego właśnie trzeba stale dopełniać brak tej bardzo potrzebnej dla zdrowia witaminy.

Niedobór witaminy C jest w skutkach bardzo przykry. Powoduje osłabienie, bicie serca, brak tchu, bóle w stawach, ogólny brak odporności na choroby (katary chrypki, anginy), a ponadto doprowadza do skorbutu objawiającego się gniciem dziąseł i wypadaniem zębów.

Witamina C znajduje się w warzywach i owocach. Dla zachowania jej wartości nie należy jednak ich zbyt długo gotować. Podobnie rozdrabnianie warzyw i owoców (ucieranie na tarce lub krajanie) pozbawia je witaminy C. Najbogatszym źródłem witaminy C są owoce dzikiej róży (tzw. „głóg”), czarne i czerwone porzeczki, cytryny, maliny, agrest oraz truskawki, a z warzyw — chrzan, brukselka, i — w małym procencie — ziemniaki.

Poradnik

kosmetyczny...

Przeciw poceniu się ciała

Skóra ludzka reaguje rozmaicie nie tylko na bodźce zewnętrzne — upał, wilgoć, lecz i na przemiany zachodzące w samym organizmie. Jak dotąd przeciwko tego rodzaju kosmetycznym kłopotom nie wynaleziono lepszego środka ponad mydło i wodę. Wszystkie pozostałe — płyny, sztyfty i pudry — są jedynie dopełnieniem i w żadnym przypadku nie wolno ich stosować zamiast mydła, lecz wyłącznie po starannym umyciu się od stóp do głowy. Przy nadmiernym poceniu się skóry ciała wskazane jest mydło miętowe, chlorofilowe, które posiada specjalne właściwości dezynfekująco-dezodorujące. Po czym należy:

— stopy przesypywać talkiem kosmetycznym. Codziennie przepierać pończochy lub skarpetki;

— pachy, pachwiny, a u osób otyłych skórkę pod biustem przemyć watką zwilżoną w płynie przeciw potowi, a przed nałożeniem bielizny przesyłać pudrem przeciwpotowym (przyda się tu mały, specjalny rozpylacz do pudru);

— całe ciało przetrzeć czystą wodą kolońską, która zawiera środki chłodzące i odświeżające. Nie używać perfum o silnym, duszącym zapachu;

— nie nosić bielizny nylonowej. Co drugi dzień przepierać wieczorem komplecik.

Najważniejsze i podstawowe — to po prostu poczciwe, przyjemnie pachnące mydło i dużo, dużo wody.



Rady dla matek i żon

Pragniesz zachować miłość i szacunek męża, szczęście, radość i harmonię w małżeństwie? Przeczytaj rady poniższe.

Nie trzeba widzieć wszystkich męskich zalet tylko u mężów przyjaciółek. Własny mąż ma także nie tylko same wady.

Od samego rana bądź dobrze ubrana i uczesana. Niech mąż, wychodząc z domu, nie zatrzyma w pamięci niekorzystnego obrazu swej żony.

Gdy mąż wraca na obiad, nie trzeba mu zaraz opowiadać wszystkich drobnych strapien domowych, wszak i tak nie poradzi na nie, a powinien tylko pozostać ostatnią instancją w najważniejszych sprawach z dziećmi.

Punktualność

Mężczyźni lubią punktualność i mają w tym najzupełniejszą rację. Trzeba więc być punktualną zarówno ze względów na męża, jak i na siebie samą. Punktualność przysparza czasu, a oszczędza nerwy.

Mężczyźni znudzonemu pracą zawodową trzeba okazywać należytą delikatność i wyrozumienie. Nie dobrze jest męża ciągle o wszystko wypytywać — źle jest, gdy mąż nie dzieli się z żoną swymi kłopotami i myślami. Trzeba pamiętać, że przez ciągłą krytykę i gderanie można stracić w mężu przyjaciela.

Po co mówić o wadach?

Nie opowiadać przyjaciółkom o wadach swego męża. Jeżeli wady można przez ciągły, a jak najmniej widoczny wpływ zmniejszyć lub usunąć — tym lepiej, jeżeli usunąć się na dadzą, po cóż o nich rozpowiadać?

Trzeba pamiętać że mąż powinien z radością wracać do domu, a wychodzić z niego niechętnie. Sympatyczne urządzenie mieszkania, pogodny nastrój domowy i miła gospośnia czynią z mężczyzny domatora i są zawsze skuteczniejsze od słów i bez.

Niechaj dzieci, a tym mniej gospodarstwo, nie odbierają mężowi przyjaciółki i wiernej towarzyszki, jaką powinien i pragnie mieć w żonie.

Porządek w domu

Trzeba pamiętać, że dom jest dla mieszkańców, a nie dla porządków. Porządek i sprzątanie nie mają być

utrapieniem i celem, tylko środkiem do uczynienia domu miłym i swojskim.

Dobrze wiedzieć, że zazdrość jest trucizną życia małżeńskiego. Lepiej starać się zawsze mężowi podobać, niż walczyć o niego wtedy, kiedy może być za późno. Nie trzeba robić tragedii z błahostek i nie bagatelizować prawdziwie ważnych zagadnień życiowych.

Ziemie zach.-północne Polski: Woj. szczecińskie

V

Obszar: 17 700 km kw.; ludność: 818 tys.; Szczecin: 300 tys. mieszkańców.

Wysunięta najbardziej na północny zachód część Polski — to ziemia szczecińska. Przed setkami lat przez lasy i faliste równiny Pomorza szczecińskiego przebiegał wzdłuż słowiańskich osad szlak handlowy, łączący piastowską Polskę ze Skandynawią. Szlak ten Bolesław Chrobry umocnił od Wielkopolski aż po wyspę Wolin wieloma grodami i stanicami, których liczne fragmenty odkrywają dziś archeolodzy.

Pomorze szczecińskie powróciło w granice macierzystego kraju niemal doszczętnie zrujnowane. Dziś po 19 latach naród polski może być dumny z tego, co własnym trudem i pracą odbudował i zbudował w tym rejonie.

Największe sukcesy można odnotować w dziedzinie rozwijania gospodarki morskiej. Szczeciński armator — Polska Żegluga Morska — dysponuje 100 statkami o łącznym tonażu 420 tys. DWT, obsługuje 14 linii regularnych, łączących Szczecin z największymi portami Europy, Afryki Zachodniej oraz Bliskiego i Dalekiego Wschodu.

Swinoujście koło Szczecina stało się jedną z największych na kontynencie europejskim baz rybołówstwa dalekomorskiego, dostarczając krajowi ok. 50 tys. ton ryb rocznie.

Port szczeciński ogromnym nakładem sił i środków w pełni odbudowany i stale rozbudowywany osiągnął przeładunki ok. 10 mln ton rocznie. Warto dodać, że port ten jest zapleczem nie tylko dla Polski, lecz również dla Czechosłowacji; w Szczecinie znajduje się baza czechosłowackich statków dalekomorskich.

Kolejną dumą Szczecina — to stocznia, wybudowana na gruzach dawnej stoczni niemieckiej. Dziś można tu budować statki o wyporności do 20 tys. ton. W bieżącym roku pochylnie szczecińskie opuszczają 15 statków, przeznaczonych dla polskich armatorów oraz zakupionych m. in. przez Związek Sowiecki, Brazylię, Indonezję i inne kraje.

Morze i gospodarka morska to główne, ale nie jedyne bogactwo tej ziemi. Na mapie województwa co roku przybywają nowe fabryki i mniejsze zakłady przemysłowe. Oto kilka przykładowo wybranych zakładów, wybudowanych i uruchomionych w okresie ostatnich 3 lat: Szczecińska Fabryka Aparatury Pomiarowej, Fabryka Opakowań Błazanych w Goleniowie, Zakład Budowy Maszyn do produkcji materiałów budowlanych w Płoniach i wiele innych. Dodajmy, że z roku na rok rozwijają swoją produkcję „potentaci przemysłowi” województwa, jak Szczecińska Fabryka Motocykli, Fabryka Dźwigów Budowlanych, Zakłady Celulozowo-Papiernicze w Skolwinie, czy wreszcie Fabryka Nawozów Fosforowych, której produkcja w roku bieżącym osiągnie 150 tys. ton.

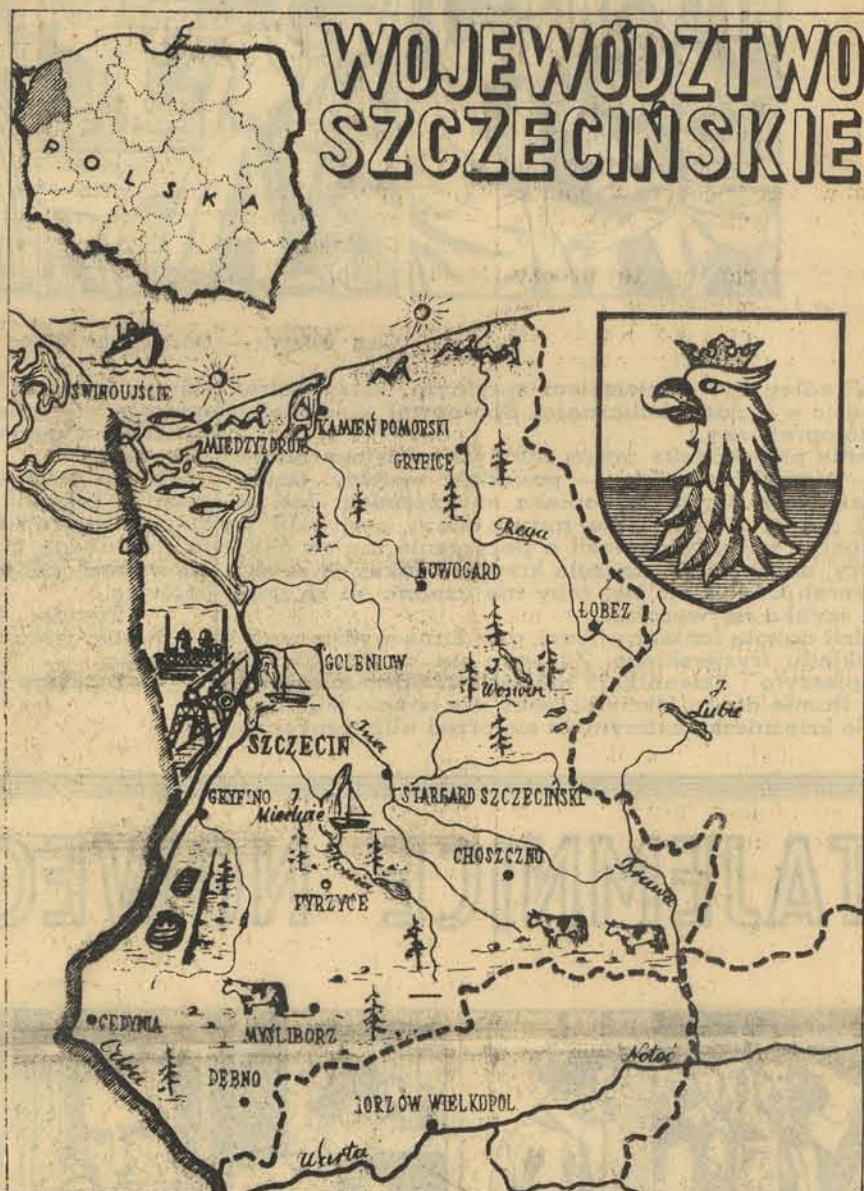
Łącznie na Pomorzu szczecińskim pracuje dziś ok. 250 fabryk i zakładów przemysłowych, zatrudniających bez mała 200 tys. robotników,

czyli 10 razy więcej niż pracowało w fabrykach istniejących w tym okręgu w 1939 roku.

Rolnictwo Pomorza szczecińskiego ma pewien szczególny charakter, wyróżniający je od sytuacji panującej w innych dzielnicach Polski, 40 proc. ziemi uprawnej należy tu do Państwowych Gospodarstw Rolnych.

Wieś szczecińska to wieś kulturalna i nowoczesna. Wszędzie doprowadzono już energię elektryczną, a jeden telewizor w województwie przypada na 30 osób.

Ogromnego wysiłku i pracy wymagała w okresie minionych lat odbudowa zniszczonych miast i wsi woj. szczecińskiego. O rozmiarze prowadzonych



robót budowlanych świadczy liczba ok. 100 tys. izb mieszkalnych zbudowanych w województwie w latach 1946-1964.

W samym Szczecinie usunięcie skutków zniszczeń wojennych wymagało ponad 15 lat pracy.

Szczecińskie stało się ważnym centrum kulturalnym i naukowym kraju. Istnieją tu wyższe uczelnie — Politechnika, Wyższa Szkoła Rolnicza i Pomorska Akademia Medyczna. Na uczelniach tych kształcą się obecnie ponad 5 tys. młodzieży. Obok uczelni istnieje w Szczecinie kilka instytutów naukowych, w tym placówki Polskiej Akademii Nauk.

Szczecin ma 3 stałe teatry, filharmonię i operetkę. Muzeum Pomorza

Zachodniego posiada cenne zbiory, świadczące o prasłowiańskiej historii tej ziemi, oraz jeden z największych w Europie zbiorów sztuki ludowej krajów czarnej Afryki.

Pomorze Zachodnie jest ważnym i stale rozbudowywanym się ośrodkiem turystyczno-wypoczynkowym. Pas uzdrowisk ciągnie się wzdłuż całego wybrzeża od wyspy Wolin poprzez Międzyzdroje, Kamień Pomorski, Rewal i inne miejscowości aż do granicy z województwem koszalińskim. Rocznie przewija się tu ponad 200 tys. urlopowiczów. Po otwarciu w bież. roku wygodnego połączenia turystycznego promem ze Skandynawią spodziewany jest napływ wielu turystów z zagranicy.

Ziemie zach.-północne Polski: Woj. koszalińskie

V

Obszar : 18 tys. km. kw.; ludność : 730 tys.; Koszalin — 50 tys. mieszkańców.

Wszystkie województwa ziem zachodnich powróciły w granice „starego kraju” bardzo zniszczone. W stosunku do okręgu koszalińskiego należy użyć innego określenia — całkowicie spustoszone. Zdecydował o tym fakt, że właśnie tędy przechodziła w 1944 i 1945 roku linia niemieckiej obrony t. zw. Wał Pomorski, który miał osłaniać od północy Berlin przed atakiem wojsk sowieckich i polskich. Wał Pomorski, został przełamany po długim i krwawym szeregu bitew. Ziemia koszalińska za rozpaczliwy opór hitlerowskich armii zapłaciła straszliwą cenę.

W większości miast województwa, jak np. w Koszalinie, Kołobrzegu, Sławnie czy Człuchowie na każdym 20 domów ocalał jeden.

Zniszczone były wszystkie stacje kolejowe, wszystkie mosty, wszystkie porty rybackie, prawie wszystkie zakłady pracy.

W całkowitej ruinie była wieś. W 1945 roku zagospodarowywanie i zasiedlanie tego okręgu zaczynaliśmy dosłownie od podstaw. Jest rzeczą godną podziwu, że tak zniszczona ziemia, zaniechana w latach przedwojennych jest dziś w pełni zagospodarowana, z rozwijającym się przemysłem. Jest tu kilka ośrodków rybołówstwa morskiego i kuracyjno-wypoczynkowych.

Przez szereg lat w woj. koszalińskim był najwyższy przyrost naturalny. Dziś na 730 tysięcy mieszkańców województwa ponad 300 tysięcy urodziło się na tych ziemiach.

Polska w ciągu 19 lat uruchomiła tu wiele różnego rodzaju przemysłowych zakładów pracy, zatrudniających łącznie 40 tys. pracowników. Zbudowano kilka dużych w pełni nowoczesnych fabryk, jak Koszalińskie Zakłady Elektrotechniczne, Fabryka Urządzeń Transportowych w Jezierzycach koło Słupska, Zakładów Materiałów Budowlanych w Koszalinie, czy wreszcie kombinatu skórzanego w rejonie Miastka.

Rozwinięto rybołówstwo, organizując trzy główne bazy rybackie w Darłowie, Kołobrzegu i Uście.

Roczne połowy wynoszą tu 30 tys. ton ryb i są trzykrotnie wyższe od przedwojennych.

Ważnym wydarzeniem gospodarczym, mającym wpływ na rozwój okręgu, było przystąpienie przed 10 laty do tworzenia w Kołobrzegu wiel-



WOJEWÓDZTWO KOSZALIŃSKIE

kiego ośrodka sanatoryjno-kuracyjnego, wykorzystując szczególne warunki klimatyczne miasta. Otwarto szereg sanatoriów, zorganizowano pod opieką Akademii Medycznych Poznania i Warszawy Ośrodek Badań Balneo-klimatycznych. Osiągnięciem na skalę międzynarodową było otwarcie tu drugiego w Europie (po Francji) sanatorium dla dzieci chorych na cukrzycę.

Ilość szkół podstawowych z 500 w 1950 roku wzrosła obecnie do 1.100. Zorganizowano około 100 szkół śre-

dnich i zawodowych oraz 3 studia nauczycielskie. W Koszalinie istnieją dwie filie wyższych uczelni — Politechniki i Wyższej Szkoły Rolniczej w Szczecinie.

Znacznym nakładem pracy i kosztów rozwija się koszalińskie rolnictwo. W ciągu ostatnich 5 lat przeprowadzono meliorację 22 tys. ha pastwisk i 17 tys. ha gruntów. W tym też czasie zbiory zbóż wzrosły o 4 kwintale z ha, pogłowie bydła o 15 proc., a trzody chlewnej o 25 proc. Województwo jest ważnym eksporterem ziemiaków.

... pour la France qui a gagné sept places en quatre ans (de Rome à Tokyo)...

● Rome (1960)

	Or	A.	B.	Tot.
1. U.R.S.S.	43	29	31	103
2. Etats-Unis ..	34	21	16	71
3. Allemagne ..	12	19	11	42
4. Italie	13	10	13	36
5. Australie	8	8	6	22
6. Hongrie	6	8	7	21
7. Pologne	4	6	11	21
8. Gde-Bretagne .	2	6	12	20
9. Japon	4	7	7	18
10. Roumanie	3	1	6	10
11. Turquie	7	2	0	9
12. Tchécoslovaq.	3	2	3	8
13. Bulgarie	1	3	3	7
14. Danemark	2	3	1	6
15. Suède	1	2	3	6
16. Suisse	0	3	3	6
17. Finlande	1	1	3	5
18. FRANCE	0	2	3	5
19. Belgique	0	2	2	4
20. Iran	0	1	3	4
21. Nlle-Zélande ..	2	0	1	3
22. Afrique du Sud	0	1	2	3
23. Hollande	0	1	2	3
24. Autriche	1	1	0	2
25. Yougoslavie ..	1	1	0	2
26. Pakistan	1	0	1	2
27. Argentine	0	1	1	2
28. R. A. U.	0	1	1	2
29. Brésil	0	0	2	2
30. Indes occid. ..	0	0	2	2
31. Grèce	1	0	0	1
32. Ethiopie	1	0	0	1
33. Norvège	1	0	0	1
34. Canada	0	1	0	1
35. Formose	0	1	0	1
36. Ghana	0	1	0	1
37. Inde	0	1	0	1
38. Maroc	0	1	0	1
39. Portugal	0	1	0	1
40. Singapour	0	1	0	1
41. Espagne	0	0	1	1
42. Irak	0	0	1	1
43. Mexique	0	0	1	1
44. Venezuela	0	0	1	1

TOTAUX 152 149 160 461

● Tokyo (1964)

	Or	A.	B.	Tot.
1. U.R.S.S.	30	31	35	96
2. Etats-Unis ..	36	26	28	90
3. Allemagne ..	10	22	18	50
4. Japon	16	5	8	29
5. Italie	10	10	7	27
6. Pologne	7	6	11	24
7. Hongrie	10	7	5	22
8. Australie	6	2	10	18
9. Gde-Bretagne .	4	12	2	18
10. FRANCE	1	8	6	15
11. Tchécoslov.	5	6	3	14
12. Roumanie	2	4	6	12
13. Hollande	2	4	4	10
14. Bulgarie	3	5	2	10
15. Suède	2	2	4	8
16. Turquie	2	3	1	6
17. Danemark ..	2	1	3	6
18. Finlande	3	0	2	5
19. Yougoslavie ..	2	1	2	5
20. Nlle-Zélande ..	3	0	2	5
21. Canada	1	2	1	4
22. Suisse	1	2	1	4
23. Belgique	2	0	1	3
24. Trinité	0	1	2	3
25. Corée du Sud	0	2	1	3
26. Tunisie	0	1	1	2
27. Iran	0	0	2	2
28. Ghana	0	0	1	1
29. Irlande	0	0	1	1
30. Mexique	0	0	1	1
31. Nigéria	0	0	1	1
32. Uruguay	0	0	1	1
33. Bahamas	1	0	0	1
34. Ethiopie	1	0	0	1
35. Indes	1	0	0	1
36. Argentine	0	1	0	1
37. Cuba	0	1	0	1
38. Pakistan	0	1	0	1
39. Philippines ..	0	1	0	1
40. Kenya	0	0	1	1
41. Brésil	0	0	1	1

TOTAUX 163 167 174 502

...et qui termine 7^e au classement général des J.O. 1964 (hiver+été) avec 22 médailles

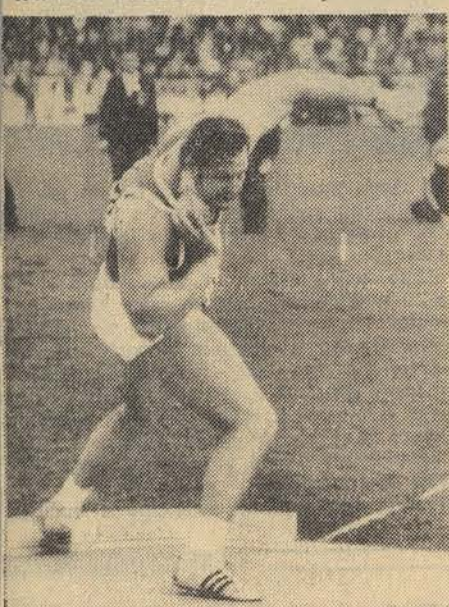
Aux Jeux Olympiques d'hiver 1964 — à Innsbruck (Autriche) du 29 janvier au 9 février — la France avait gagné sept médailles :

■ TROIS EN OR grâce à Christine Goitschel (slalom spécial), Marielle Goitschel (slalom géant), François Bonlieu (slalom géant).

■ QUATRE EN ARGENT grâce à Marielle Goitschel (slalom spécial), Christine Goitschel (slalom géant), Léo Lacroix (descente), Alain Calmat (patinage artistique).

Ainsi la France termine-t-elle à la SEPTIEME place du classement général des médailles attribuées lors des Jeux Olympiques 1964 (J.O. d'hiver et J.O. d'été), classement qui est le suivant pour les 16 premiers :

	Or	A.	B.	Total
1. U.R.S.S.	41	39	41	121
2. Etats-Unis ..	37	28	31	96
3. Allemagne ..	13	25	21	59
4. Italie	10	11	10	31
5. Japon	16	4	9	29
6. Pologne	7	6	11	24
7. Hongrie	10	7	5	22
8. FRANCE	4	12	6	22
9. Grande-Bretagne	5	12	2	19
10. Australie	6	2	10	18
11. Finlande	6	4	5	15
12. Suède	5	5	5	15
13. Tchécoslovaquie	5	6	4	15
14. Autriche	5	4	3	12
15. Hollande	3	5	4	12
16. Roumanie	2	4	6	12



Hartmut Briesenick (Niemcy Wsch.), który zajął pierwsze miejsce w pchnięciu kulą, poprawiając równocześnie należący do niego rekord Europy.

	Zl.	Sr.	Br.	Razem
1. Niemcy Wsch.	12	13	7	32
2. U.R.S.S.	9	3	8	20
3. Niemcy Zach.	5	7	5	17
4. W. Brytania	1	4	5	10
5. Polska	1	3	5	9
6. Włochy	1	1	3	5
7. Czechosłowacja	2	1	1	4
8. Francja	2	1		3
9. Rumunia		2	1	3
10. Finlandia	2			2
11. Szwecja		2		2
12. Węgry		1	1	2
13. Austria	1			1
— Belgia	1			1
— Jugosławia	1			1
16. Szwajcaria		1		1
17. Grecja			1	1

Mistrzostwo Lekkoatletyczne Europy Zdobywcy medali w Helsinkach sierpień 1971.

MĘCZYJNI

	Złoty	Srebrny	Brazowy
100 m	BORZOW (URSS) 10" 3	WUCHERER (Niem. Z.) 10" 5	Papageorgopoulos (Grecja) 10" 6
200 m	BORZOW (URSS) 20" 3	HOFMEISTER (Niem. Z.) 20" 7	PFEIFER
400 m	JENKINS (W. Br.) 45" 5	FIASCONARO (Wł.) 45" 5	WERNER (Polska) 45" 6
800 m	ARZHANOW (URSS) 1' 45" 6	FROMM (Niem. W.) 1' 46"	CARTER (W. Br.) 1' 46" 2
1.500 m	ARESE (Wł.) 2'38"7	SZORDYKOWSKI (Polska) 3' 38" 7	FOSTER (W. Br.) 3' 39" 2
3.000 m	VAATAINEN (Fin.) 13' 32" 6	WADOUX (Fr.) 13' 33" 6	NORPOTH (Niem. Z.) 13' 33" 8
10.000 m	VAATAINEN (Fin.) 27' 52" 8	HAASE (Niem. W.) 27' 53" 4	SZARAFUTDINOW (ZSRR) 27' 56" 4
110 m płotki	SIEBECK (Niem. W.) 14"	PASCOE (W. Br.) 14" 1	NADENICEK (Czech.) 14" 3
400 m płotki	NALLET (Fr.) 49" 2	RUDOLPH (Niem. W.) 49" 3	STUKALOW (ZSRR) 50"
3.000 m stepie	VILLAIN (Fr.) 8' 25" 2	MORAVCIK (Czech.) 8' 26" 2	SYSOJEW (Rosja) 8' 26" 4
Wzwyż	CHAPKA (ZRSS) 2,20 m	DOSA (Rum.) 2,20 m	AKHMETOW (ZSRR) 2,20 m
W dal	KLAUSS (Niem. W.) 7,93 m	TER OWANESIAN (ZSRR) 7,91 m	SZUDROWISZ (Polska) 7,87 m
Tyczka	NORDWIG (Niem. W.) 5,35 m	ISAKSSON (Szw.) 5,30 m	DIONISI (Wł.) 5,30 m
Trójsk	DREHMEL (Niem. W.) 17,16 m	SANEJEW (ZSRR) 17,10 m	CORBU (Rum.) 16,87 m
Kula	BRIESENICK (Niem. W.) 21,08 m	ROTHENBURG (Niem. W.) 20,47 m	KOMAR (Polska) 20,04 m
Dysk	DANEK (Czech.) 63,90 m	MILDE (Niem. W.) 61,62 m	FEJER (Węgry) 61,54 m
Oszczep	LUSIS (ZSRR) 90,68 m	DOMINSH (ZSRR) 85,30 m	HANISCH (Niem. W.) 84,22 m
Młot	BEYER (Niem. W.) 72,36 m	THEIMER (Niem. W.) 71,88 m	BONDARCZUK (ZSRR) 71,40 m
Dziesięciobój	KIRST (Niem. W.) 8.196 pkt	HEDMARK (Szw.) 8.038 pkt.	WALDE (Niem. Z.) 7.951 pkt.
4 x 100 m	Czechosłowacja 39" 3	POLSKA 39" 7	Włochy 39" 8
4 x 400 m	Niemcy Zach. 3' 02" 9	POLSKA 3' 03" 6	Włochy 3' 04" 6
20 km marsz	SMAGA (ZSRR) 1 g. 27' 20" 2	SPERLING (N. W.) 1 g. 27' 29"	NIHILL (W. Br.) 1 g. 27' 34" 8
50 km marsz	SOLDATENKO (ZSRR) 4 g. 2' 22"	HOHNE (N. W.) 4 g. 4' 45" 2	SELZER (N. W.) 4 g. 06' 11"
Maraton	LISMONT (Belgia) 2 g. 13' 09"	WRIGHT (W.B.) 2 g. 13' 59" 6	HILL (W.Br.) 2 g. 14' 34" 8

KOBIECY

	Złoty	Srebrny	Brazowy
100 m	Meissner-STECHER (Niem. W.) 22" 7	MICKLER - BECKER (Niem. Z.) 11" 5	SCHITTENHEIM (Niem. Z.) 11" 5
200 m	Meissner-STECHER (Niem. W.) 11" 4	BALOGH (Węg.) 23" 3	SZEWINSKA (Polska) 23" 3
400 m	SEIDLER - FISCHER (Niem. W.) 52" 7	BOEDDING (Niem. Z.) 52" 9	LOHE (Niem. W.) 52" 9
800 m	NIKOLIC (Jug.) 2'	LOWE (W. Br.) 2' 1" 7	STIRLING 2' 2" 1
1.500 m	BURNELEIT (Niem. W.) 4' 09" 6	HOFFMEISTER (Niem. W.) 4' 10" 3	TITTEL (Niem. Z.) 4' 10" 4
100 m płotki	BALZER (Niem. W.) 12" 9	EHRARDI (Niem. W.) 13"	SUKNIEWICZ (Polska) 13" 2
Wzwyż	GUSENBAUER (Austria) 1,87 m	INKJEN (W. Br.) 1,85 m	POPESCU (Rum.) 1,85 m
W dal	MICKLER - BECKER (Niem. Z.) 6,76 m	ANTENEN (Szwaj.) 6,73 m	ROSENDAHL (Niem. Z.) 6,66 m
Kula	TSZISZOUA (ZSRR) 20,16	LANGE (Nime. W.) 19,25 m	GUMMEL (Nime. W.) 19,22 m
Dysk	MELNIK (ZSRR) 64,22 m	WESTERMANN (Niem. Z.) 61,68 m	MURAJEWA (ZSRR) 59,48 m
Oszczep	JAWORSKA (Polska) 61 m	KOLOSKA (Niem. Z.) 59,40 m	FUCHS (Niem. W.) 59,16 m
4 x 100 m	Niemcy Zachodnie 43" 3	Niemcy Wschodnie 43" 6	ZSRR 44" 5
4 x 400 m	Niemcy Wsch. 3' 29" 3	Niemcy Zach. 3' 33"	ZRSS 3' 34" 1

Wanda SZUMAN

Rodzina Szumanów z Torunia jest znana ze swej charytatywnej działalności nie tylko w mieście Kopernika. Senior rodu dr Leon już w końcu ub. wieku był postacią bardzo popularną do której przylgnął przydomek „lekarza ubogich”. Do swojej znanej kliniki chirurgicznej przyjmował i leczył bezpłatnie chorych z najbiedniejszych rodzin.

Z trzech synów Henryk opiekował się opuszczonymi dziećmi i sierotami, Stefan był wybitnym psychologiem i popularyzatorem muzyki i malarstwa a osiadły w Poznaniu dr Jerzy, profesor Akademii Rolniczej znany jest z wielu osiągnięć i publikacji naukowych z dziedziny biologii.

Ich siostra Wanda poszła śladami ojca i brata Henryka oddając się całkowicie i bezinteresownie pracy nad najbardziej nieszczęśliwymi istotami-upośledzonymi dziećmi. Ofiarne trud jej długiego życia, poświęconego społecznej pracy w tej niełatwej dziedzinie charytatywnej działalności, zasługuje na ukazanie tej postaci.

Problematyką tą interesowała się już od najmłodszych lat kiedy po naukach w Krakowie podjęła studia w Instytucie Pedagogiki Specjalnej. Dla ich pogłębienia wyjechała do Belgii, Francji i Anglii. Zdobytą wiedzę ugruntowywała studiami psychologicznymi, praktyką i opieką w krajowych zakładach dla sierot. W 1927 r. była współorganizatorem pierwszych w Polsce „Państwowych Kursów Służby Społecznej dla Dziecka” oraz założyła „Komitet umieszczenia sierot w rodzinach” którym kierowała.

Przez sześć lat — przed wybuchem II wojny — działała w Poznaniu dając się szeroko poznać ze swej żarliwej pasji służenia dzieciom. Prowadziła tu m. in. Katolickie Seminarium dla wychowawczyń dzieci w przedszkolu, przekazując kandydatkom do tego zawodu swoją głęboką wiedzę i zamilowanie do pracy z dziećmi. Prowadziła wykłady w Katolickim Studium Społecznym.

W czasie okupacji, wywieziona na Podkarpacie uczyła w wiejskiej szkole podstawowej w Humniskach i zajmowała się pracą w Pogotowiu Opiekunczym dla dzieci więźniów. Później pracowała na tym odcinku w Radomiu.

Po wojnie wróciła do Torunia. Rodzicielski dom przekazała na zorganizowanie Liceum Wychowawczyń Przedszkoli, którego była dyrektorką. Z właściwą sobie pasją podjęła też od razu opiekę nad dziećmi szczególnie sierotami po zaginionych rodzicach. Pracowała jako psycholog w pogotowiu i schronisku dla dzieci i jako terapeuta w sanatoriach i szpitalach dziecięcych. Główną jej troską były dzieci niewidome i kaleki po chorobie Heine-Medina. Stopniowo obejmowała swoją troską także ludzi dorosłych ociemniałych, okaleczonych inwalidów.

Pełna radości i pogody opiekunka

Szukając dla nich podniet do życia wszelkimi dostępnymi środkami pobudzała do twórczej, możliwej dla

nich pracy. Gdy dostrzegała jakieś uzdolnienia artystyczne, zachęcała do pracy, dopomagała, dostarczając za własne pieniądze niezbędne materiały, przybory, sprowadzała pomo-



Wanda Szuman z Józefem Sikorą przy oglądaniu nowych obrazków namalowanych ustami w ciągu tygodnia.

ce naukowe, kontaktowała ze środowiskiem twórczym.

Nikt się dotąd tego rodzaju formą pomocy dla kalek nie zajmował, nie wyszukiwał talentów, nie pomagał w ich rozwijaniu.

Pani Wanda osiągnęła na tym odcinku niespodziewanie dobre wyniki. Prace swoich podopiecznych prezentowała na kongresach spółdzielczości inwalidzkiej, na zjazdach poświęconych rehabilitacji inwalidów, ekspozowała na wystawach. Wzbudzały ogólny podziw.

Jeden z jej wychowanków — 16-letni Józef Sikora z Bydgoszczy, od urodzenia chory na niedowład rąk i nóg, dzięki swej opiekunce doszedł do niezwyklej wprawy w malowaniu, trzymając pędzel ustami. Namalował wiele ilustracji do bajek, pejzaży itp.

Inny Jarosław Orłowski namalował protezami około 700 prac, Józefa Siuda, od urodzenia pozbawiona rąk, wykonuje piękne hafty nogami

To tylko parę przykładów z całej plejady okaleczonych podopiecznych Wandy Schuman. Swoją niezwykłą dobrocią i cierpliwością potrafiła zachęcić do pracy, do wiary w siebie, do odnalezienia radości i sensu życia. Obok tego zamieściła szereg publikacji w czasopiśmie z zakresu psychologii i socjologii, wydała szereg broszur i książek np. „Wychowanie niewidomego dziecka”.

„Dostępność rysunku dla dzieci niewidomych” itp.

Mimo sędziwego wieku (85 lat) Pani Wanda nadal udziela się swoim podopiecznym. Jest niespożyta, pełną radości i pogody opiekunką dzieci i kalek, rozumiejącą jak nikt inny ciężar ich trudnego życia. Starła się usilnie o to, by to życie stało się znośne i piękniejsze. Niewyczerpanym entuzjazmem, dla sprawy, potrafiła zachęcić do współpracy grono ludzi dobrej woli, ochotników. Należy mieć nadzieję, że będą to dzieła kontynuować.

Bo — jak powiedział nasz wielki pisarz Conrad-Korzeniowski — „jeżeli kamień rzucony w wodę daje początek ruchowi fal, to czyż możliwe, by usiłowania człowieka w społeczeństwie miały przepaść bez śladu?”.

W. D.

Les lourdes pertes du Reich en Pologne

Enfin, il paraît que l'Office central des troupes, à Berlin, aurait transmis à la chancellerie du Führer, par l'Office de statistiques officielles, une liste confidentielle des pertes allemandes.

Sur le front Est, du 1^{er} au 28 septembre, cette liste accuse 91.200 morts, 63.400 grands blessés, 84.900 blessés légèrement et 43.000 éclopés, soit au total 282.500 hommes hors de combat.

La statistique confidentielle contient en outre la liste des pertes de tanks et d'avions de la guerre de Pologne.

Les Allemands auraient perdu en Pologne : 361 tanks hors de combat, 74 tanks complètement détruits et 116 tanks qui peuvent être remis en état, au total pour le moment 551 tanks inutilisables.

Les pertes en avions allemands sur le front Est se sont élevées à 89 avions de chasse, 216 bombardiers légers, 107 bombardiers lourds, 9 avions de reconnaissance, plus 63 avions de chasse et 148 bombardiers sérieusement en-

La fin dramatique de Varsovie

Des officiers allemands rendent hommage à l'héroïsme de la garnison de la ville

Communiqué du commandement

de la défense de Varsovie

Varsovie, 20 septembre (9 h. 25). — Après avoir épuisé toutes les possibilités de continuer la résistance, étant donné l'état désespéré de la population civile, ainsi que le manque d'eau et de munitions, principalement pour les pièces d'artillerie, le Commandement de la Défense de Varsovie communique qu'il s'est vu obligé de conclure un armistice.

Le Commandement de la Défense de Varsovie a arrêté avec le Commandement allemand les clauses de l'accord, en vertu duquel la ville de Varsovie et sa garnison devaient se rendre aujourd'hui, à midi. Le Commandement allemand a dû s'engager à assurer aux officiers qui participèrent à la défense de la capitale les conditions d'une captivité d'honneur les autorisant à garder les armes blanches ; d'autre part, les Allemands s'engagent à démobiliser les sous-officiers et les soldats et à les laisser regagner leurs foyers. (Havas.)



Londres, 29 septembre. — On mande de Copenhague à l'Agence Reuter :

Le correspondant du *National Tidende*, arrivant de Praga, faubourg de Varsovie, rapporte à son journal que des officiers allemands ayant participé au siège de Varsovie, déclarent que les Polonais ont témoigné un héroïsme unique. Ils estiment, toutefois, que la résistance a été pure folie et qu'ils auraient pu épargner des milliers de vies sacrifiées inutilement, si la garnison s'était rendue. Les officiers admettent que les pertes allemandes ont été lourdes. (Havas.)



Amsterdam, 29 septembre. — « Ce fut un entretien dramatique, presque tragique, » écrit le correspondant berlinois du journal hollandais *Telegraaf*, au sujet de la reddition de Varsovie.

« Avec une émotion qu'il maîtrisait à grand-peine, le colonel polonais fit part au général allemand de la décision du commandement de Varsovie de capituler. Le général allemand, voulant sans doute consoler son adversaire, lui dit :

— Réjouissons-nous que cette dévastation ait pris fin. J'espère que Varsovie n'a pas trop souffert du bombardement.

« A quoi le colonel répondit, avec des sanglots dans la voix :

— Il ne reste plus, hélas ! qu'un amas de ruines.

Le correspondant hollandais poursuit en ces termes :

« Telle est la triste fin de la Pologne. Cependant, nous ne voulons pas omettre ici d'affirmer qu'un peuple qui lutte pour sa liberté, alors même qu'il est vaincu par un adversaire plus fort, conserve son honneur et, par cela même, acquiert, devant l'Histoire du monde, un droit permanent à une vie propre. Les Polonais se sont comportés vaillamment. Les officiers et les soldats allemands le reconnaissent eux-mêmes. Ils ont mené jusqu'au bout le combat contre des forces trop inégales. Ils ont perdu glorieusement. » (Havas.)

owiec

s sociaux et culturels de l'immigration polonaise

WIATKOWSKI | Zakończony w r. 1909 | Sabordé Mai 1940 | CENA F 0,30
Fondé en | Réparé Déc. 1944 | PRIX
N° d'inscription à la Commission Paritaire N° 20.300

Cyrankiewicz dziękował generałowi de Gaulle za uznanie granicy na Odrze i Nysie

Pierwsza półtoragodzinna rozmowa dotyczyła zagadnień niemieckich

Przywódców niemieckich w Bonn niepokoi w dalszym ciągu wizyta premiera Cyrankiewicza, której Prezydent i Rząd Francji pragną widocznie nadać duże znaczenie. Obok rozmów z ministrem Spraw Zagr. Couve de Murville i premierem Pompidou przewidziane są trzy rozmowy z Prezydentem. Pierwsza rozmowa odbyła się w piątek i trwała półtorej godziny.

„Stanowisko generała de Gaulle w sprawie granicy zachodniej Polski jest tak znane, iż byłoby banalnym powracanie do spraw, które nie mogą narządzać żadnych niedomówień. Można tylko wyrazić naszą wdzięczność generałowi de Gaulle. Uregulowanie tej sprawy stanowi zasadniczy czynnik odprężenia oraz bezpieczeństwa i stanowisko Francji w tym względzie

Prezydent de Gaulle zaproszony do Polski

Premier Cyrankiewicz dodał jeszcze: „Wyrazimy generałowi de Gaulle całą naszą wdzięczność i szacunek”. Premier Cyrankiewicz mówił po polsku i słowa jego były tłumaczone dziennikarzom. Rozpoczął on swoje oświadczenie od stwierdzenia, że podczas rozmowy z prezydentem de Gaulle poruszano sprawy Polski i Francji w przeszłości, chwili obecnej i w przyszłości.

Premier zakończył: „Wiadomo od dawna, że generał de Gaulle będzie zawsze przyjęty w Polsce serdecznie i z całym należnym mu szacunkiem, jeżeli zechce przyjechać”.

Oświadczenie powitalne premiera Pompidou w Orly

PARYŻ. — Podczas przywitania na lotnisku w Orly premier Pompidou oświadczył: „Historia stworzyła zbyt wiele więzów między Francją i Polską, to też podróż ta dostarcza nowego świadectwa przyjaźni, która nigdy

nie ustala. Polska zajmowała przez stulecia wybitne miejsce w sercu Francuzów, co jest dowodem szacunku, który stale wzrastał. Mam nadzieję, że kontakty, które będziemy mieli, dostarczą naszej przyjaźni okazji do pogłębienia się i że wymiany poglądów we wszystkich dziedzinach będą liczniejsze i częstsze między oboma naszymi krajami, by zacieśnić jeszcze ich przyjaźń i wzajemne zrozumienie. Jestem pewny, że nasze rozmowy otworzą na przyszłość drogi do rozszerzonej współpracy”.

Rozmowy polityczne francusko-polskie

PARYŻ. — Premier Cyrankiewicz rozpoczął drugi dzień pobytu: we Francji zwiedzeniem Instytutu Radewego, którym od roku 1909 do śmierci kierowała Maria Curie-Skłodowska. Po zwiedzeniu muzeum Jeu de Paume, wiceminister Spraw Zagranicznych Naszkowski został przyjęty przez ministra Couve de Murville, z którym odbył naradę w sprawach polsko-francuskich i międzynarodowych, po czym minister Couve de Murville podejmował premiera Cyrankiewicza, który po południu został przyjęty przez prezydenta de Gaulle.

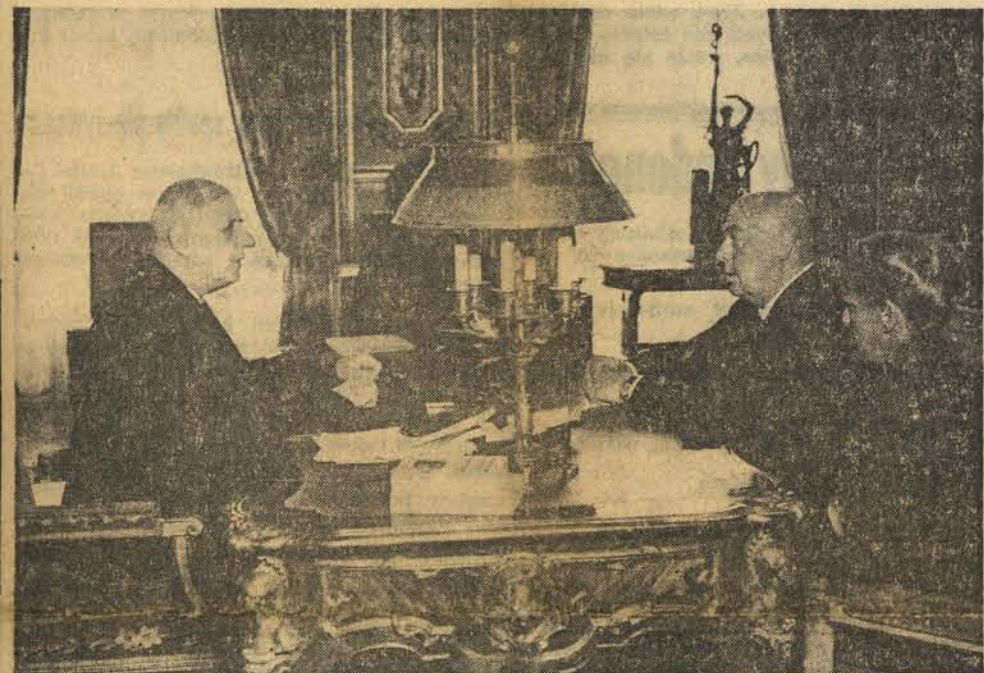
W sobotę premier Cyrankiewicz złożył pod łukiem Triumfalnym hołd poległym i po odbyciu rozmowy z ministrem Couve de Murville, podejmowany był obiadem przez prezydenta de Gaulle. Po południu zwiedził Cyrankiewicz Dom Radia, po czym wyjechał w towarzystwie ministra Odbudowy p. Mazioła, do Francji południowej, gdzie zwiedził Tuluze, Lacq, Albi i Corbes w dep. Gard. We wtorek wrócił do Paryża.

Francusko-polska wymiana handlowa

W wymianie handlowej Polski z krajami zachodnimi Francja znajduje się daleko poza W. Brytanią, Stanami Zjednoczonymi, Niemcami zachodnimi i Włochami. Francuski wywóz, który wynosił 123 miliony fr w 1962 roku, a 195 milionów w 1964 roku, był wyższy od francuskiego przywozu z Polski.

Jednak 25 czerwca paraflowana została długoterminowa umowa handlowa w Warszawie między Francją i Polską na okres od 1 stycznia 1965 r. do 31 grudnia 1969 r., która przewiduje stopniowy rozwój wymiany handlowej.

Na bieżący rok przewiduje się, że wywóz polski do Francji, w szczególności węgla, drzewa, produktów chemicznych i łodzi rybackich wyniesie 210 milionów franków. W ciągu pięciu lat przewiduje się zamówień polskich we Francji na 500 milionów franków.



Prezydent de Gaulle i premier Cyrankiewicz. Obok p. Cyrankiewicza tłumaczka, pani Kamińska. (Foto: Associated Press)

Rozmowa dotyczyła problemu niemieckiego, w którym poglądy i interesy Francji i Polski są zbieżne. Po rozmowie w pałacu Elizejskim, Cyrankiewicz oświadczył dziennikarzom, że podziękował imieniem Polski Prezydentowi za uznanie granicy na Odrze i Nysie, służącą utrzymaniu pokoju i bezpieczeństwa.

Oświadczenie Cyrankiewicza

Paryż. — Po półtoragodzinnej rozmowie z prezydentem de Gaulle, premier Cyrankiewicz złożył dziennikarzom następujące oświadczenie:

nabiera wielkiego znaczenia.

„Nasza granica została wytknięta w Poczdamie, została ona ustalona umową z Niemiecką Republiką Demokratyczną, jest ona broniona przez nasz sojusz ze Związkiem Sowieckim. Jest ona również uznana przez Francję”.

Po krytyce przedwojennej umowy w Lokarno i polityki ministra Brianda, premier dodał: „Dziś jesteśmy zadowoleni, że pod tym względem wszystko jest jasne, bez żadnych dwuznaczności. Wszystko to nie przeszkadza rozwojowi stosunków Francji z Niemiecką Republiką Federalną”...



Powitanie na lotnisku w Orly. Premier Pompidou (na pierwszym planie od lewej) i premier Cyrankiewicz przechodzą przed kompanią honorową wojska. (Foto: Associated Press)

wróciły się do Francji projektu zmian, ojuszu Atlantyckim

U.S.A. uważa za konieczny do obrony Europy.

Haga. — Minister Luns, którego projekt przyznania parlamentowi eu-

WARSZAWSKA PENSJA DLA PANIEN

Było to w Warszawie, roku 1874. W Alejach Ujazdowskich złożyły się i czerwieniły liście drzew, panie w turniurach rozpinały parasolki, chroniąc twarze przed blaskiem wrześniego słońca. Właśnie wtedy panna Jadwiga Sikorska, córka znanego krytyka muzycznego, redaktora „Gazety Polskiej” — którą to „Gazetę” pan Sikorski objął po Ignacym Kraszewskim — założyła swoją pensję dla panien.

Taki był początek dziejów szkoły, która w tym roku obchodzi 100-lecie swego istnienia, placówki niezwykle zasłużonej, która wychowała wiele pokoleń świątłych kobiet. W okresie zaborów była to szkoła prywatna, w dwudziestolecie międzywojennym przekształcona została w cieszącą się znakomitą opinią gimnazjum i liceum państwowe im. Królowej Jadwigi. I dziś, jako X Liceum Ogólnokształcące w Warszawie działa nadal.

Powróćmy jednak do pierwszych lat jej istnienia i do osoby założycielki i wieloletniej przełożonej. Panna Jadwiga Sikorska — warto dodać, że całe życie pochłonięta sprawami młodzieży, pozostała z wyboru niezamężną — była kobietą niezwykle jak na owe czasy postępową, rozumną, o niepospolitych zaletach charakteru, rozmiłowaną w swym zawodzie.

W chwili, gdy otwierała swą pensję, kształcenie kobiet było ogromnie zaniedbane. Ograniczało się ono zazwyczaj do nauki francuskiego i przyswojenia garstki ważniejszych faktów z historii i literatury. Dbano przede wszystkim o ogładę towarzyską młodej panienki, o jej dobre maniery, o to, by w przyszłości jako żona i pani domu umiała znaleźć się w salonie, w towarzystwie.

O prawdziwe wykształcenie, o rozwój intelektualny młodej panny niewiele się troszczono. Wyznaczając kobiecie odmienną niż mężczyźnie rolę w rodzinie i społeczeństwie — inaczej też kierowano jej wychowaniem.

Jadwiga Sikorska zdawała sobie jasno sprawę z krzywdy, jaką ów układ stosunków społecznych i rodzinnych stanowi dla dziewcząt. Pragnęła, by jej pensja była szkołą — jak na owe czasy — prawdziwie nowoczesną, dbała o rozwój umysłowy dziewcząt, wpajała im poważny stosunek do nauki i poczucie obowiązku.

O popularności i roli „pensji panny Sikorskiej” świadczyć może chociażby to, że polskie rodziny z dalekiej Syberii, Kaukazu i innych oddalonych prowincji carskiej Rosji starały się umieszczać swe córki właśnie u niej. A przecież kształcenie dzieci w odległej Warszawie połączone było nie tylko z kosztami i długą rozłąką, bo nawet na ferie letnie niektóre uczennice nie mogły powrócić do rodziny. Złe to było również widziane przez władze carskie.

Pensja panny Sikorskiej miała opinię dobrej, postępowej i nowatorskiej. Rozwijano w uczennicach zasady współżycia społecznego, starano się niwelować różnice klasowe, uczono tolerancji narodowej i religijnej. Dewizą szkoły było: nauka, patriotyzm, poszanowanie pracy.

Jadwiga Sikorska kierowała pensją przez 44 lata; po odzyskaniu niepodległości przekazała ją bezinteresownie odrodzonemu państwu, pozostając jeszcze przez 8 lat dyrektorką gimnazjum, noszącego od tej chwili nazwę im. Królowej Jadwigi.

W ciągu owych 44 lat wychowała co najmniej 10 tysięcy dziewcząt. Z liczego grona jej uczennic wyszła niejedna ofiarna działaczka społeczna, niejedna wybitna nauczycielka i uczona. Najsłynniejszą z nich była Maria Skłodowska-Curie, odkrywczyni radu, pierwsza kobieta — laureatka nagrody Nobla. Stąd rekrutowały się także pierwsze kobiety, studiujące na wyższych uczelniach, pierwsze bojowniczkami o równouprawnienie kobiet.

Znakomite siły pedagogiczne

Przełożona potrafiła skupić znakomite siły pedagogiczne, w jej szko-

le wykładali znani uczeni, którzy później, już w niepodległej Polsce stali się organizatorami i profesorami wyższych uczelni.

Niezwykła też była atmosfera tej szkoły: uczęszczały do niej dziewczęta różnych klas społecznych. Najrzadziej trafiały tu córki arystokracji i bogatych ziemiańskich rodów — dla nich była to pensja zbyt postępową i demokratyczną.

Większość uczennic pochodziła ze środowiska pracującej inteligencji, wolnych zawodów, a także — co było w owych czasach rzeczą niecodzienną — były tu dziewczęta z rodzin rzemieślniczych i robotniczych.

Biednym pani Jadwiga pomagała, nie pobierając opłat, a często dając im bezpłatne utrzymanie w internacie. Rodzice wiedzieli, że w tej szkole ich córki będą musiały zastosować się do praw obowiązujących wszystkie uczennice, że nie czyni się tu różnic pomiędzy córką zamożnych ziemian a córką biednej inteligencji czy rzemieślnika. Pannie Sikorskiej nie imponowały ani majątek, ani wpływy, ani stanowisko — każdego ceniła wedle jego prawdziwej wartości.

Wypada jeszcze wspomnieć o nowatorskiej metodzie nauczania, o wykładaniu tu przedmiotów przez władze carskie zakazanych, jak literatura, historia i geografia Polski. Do przedmiotów „niedozwolonych” zaliczono i takie nauki, jak socjologia, niektóre zagadnienia przyrodnicze, a



nawet fizykę i chemię — zdaniem urzędowych pedagogów drugiej połowy XIX wieku — niepotrzebne i niestosowne dla dziewcząt...

„Zakazane tematy” wykładano tajnie, przed normalnymi lekcjami lub po nich, podczas robótek ręcznych. Trzeba było nie lada przedsiębiorczości, by ukryć to przed srogimi inspektorami — a wykrycie takich „przestępstw” groziło zamknięciem szkoły.

Tak więc warto dziś, po 100 latach, przypomnieć dawne dzieje owej niezwyklej szkoły i jej twórczynię, która już wtedy rozumiała, że od należytego przygotowania do życia młodej dziewczyny zależy jej przydatność obywatelska i społeczna, wartość moralna i spójność polskiej rodziny.

B. K.

KAPRYŚNA ŻONA

*Sławnego męża wielce sławna żona,
On maluje obrazy, sławnie hula ona.
Że jest Europejką — przysięgać gotowa.
Któż to jest?*

„Spod Trzech Pysków” — Pani Matejkowa.

Kiedy Jan, zdobywając coraz większą sławę malarską w Krakowie, postanowił się ożenić, w obu rodzinach zawrzało. Tata Matejko od lat nie mówił o Teodorze Giebułtowskiej inaczej jak paskudna kapryśnica. Uczył ją przecież od dziecka muzyki i tylko z myślą o potrzebach dzieci znosił dąsy i fanaberie krnąbrnej uczenicy. Że była ładna to fakt...

„Pomimo ujemnych rysów charakteru miała w pozorze wielkie ponęty: typ wschodni, smagła jak Gruzinka, z czarnymi oczyma i palącym wzrokiem...”

Gdzie spokojnemu, pracowitemu Jasiowi zakładać rodzinę właśnie z taką kobietą. Tłumaczył ojciec, odradzali bracia, ale zakochany artysta widział swe szczęście tylko u boku wyniosłej Ośki.

W rodzinie Giebułtowskich znów role odmienione. Namawiali rodzice, zachęcał brat — najserdeczniejszy przyjaciel młodego malarza — protestowała Teodora. Marzył jej się prawdziwy Adonis z zakreconym modnie wąsikiem a nie Jaś ze złamanym nosem, wzdychający do niej zresztą od kilku lat. A że pannie humorów i temperamentu nie zbywało, gdy niefortunny konkurent przybył z pierścionkiem, szurnęła klejnotem o ziemię, aż potoczył się daleko.

Czas jednak mijał, przystojni młodzieńcy jakoś się nie deklarowali, a sława młodego Matejki, przed którego historycznymi płótnami gromadziły się tłumy, rosła.

Gdy zaczęto przepowiadać, że „Kazanie Piotra Skargi” wstawione na wystawie paryskiej powinno otrzymać złoty medal, kapryśna Dora skapitulowała. Dnia 21 listopada 1864 roku odbył się skromny rodzinny ślub.

Pierwsze lata popłynęły spokojnie, zaspokajały ambicje pani Teodory sławy i splendoru, przyszła na świat czwórka dzieci, umiejętnie kierowany małżonek nie dojadł, nie dosypiał i malował. A malować musiał coraz więcej i to nie zawsze to, co było zamierzonym celem jego sztuki.

Aby podnieść na duchu i skonsolidować zniewolony rozbioremi naród, tworzył Jan Matejko wielkie obrazy historyczne, przypominał nimi i te zwycięskie i te tragiczne chwile w dziejach kraju. Ale małe obrazy łatwiej i lepiej można było sprzedać, a portrety znanych osobistości mile leżały dumę i szybko przynosiły pieniądze.

Pani Teodora często więc przekreślała klucz w drzwiach swojej sypialni i trwała w swym uporze tak długo, póki skruszony małżonek nie przyjął oferowanego mu zamówienia.

Jeżeli miała już męża skromnej postury, to chciała mieć rekompensatę w najmodniejszych toaletach i kapeluszach największych w całym Krakowie. Brakowało Jasiowi urody, więc Tosia obwieszała się złotem zyskując szydlerczą nazwę — elegantki ze Słomnik.

Zalecano chorującemu coraz cięższą dietę i kwaśne mleko, to ona odkrywała coraz większy urok w wykwinnych choć ciężkich daniach przekształcając się ze smukłej dziewczyny w mieszczkę o karykaturalnej wprost tuszy.

Kiedy zadłużony, wciąż splacający rachunki krawcowych i modystek, pracujący ponad miarę Matejko wprowadził się wreszcie do odziedziczonego po ojcu domu przy uli-

pani Matejkowa. Jaś będzie malował i płacił. Przy jakimkolwiek oporze — awantura.

A były one tak sławne i głośnie, że dom przy ul. Floriańskiej od zdo-
biących go trzech maskaronów na-



zawano „Pod Trzema Pyskami” dodając, że czwartym i najgorszym jest sama pani Matejkowa.

„Około południa nagle do kancelarii mojej przybył Matejko — pisze w swych dziennikach Marian Gorzkowski, wierny towarzysz mistrza — w oczach jego dostrzegłem, że ma ponure myśli lub wielkie strapienie: był błady jakby mu życie zastęgiło w twarzy. Rzekł... żona moja zaczęła w drodze kłać, zlorzeczyć, uderzając w przedmioty najbardziej cenne mi i drogie. Mówiąc o dzieciach twierdziła, że Renia zmarła z mego powodu, a resztę dzieci sama pozabija — słowem zrobiła piekło, o jakim może dotąd nie miałem pojęcia. Dalej groziła, że spali dom, poniszczy moje obrazy i wszystko przemieni w gruz... Codziennie truchleję o moje prace, codziennie wstając nie jestem pewien, czy spotkam w całości moje obrazy? Ona gotowała wszystko podpalić lub porzucić, jak to uczyniła przed laty ze swoim portretem, nad którym tak mozolnie pracowałem”.

W domu przy Floriańskiej uciszało się tylko wtedy, gdy pani była w drodze, a wojaży przybywało wciąż więcej i więcej.

Matejko malował, zajmował się dziećmi, płacił rachunki. Do dalekich kurortów wędrowały coraz ostrzejsze w tonie listy:

— „Oświadczam, że ani centa więcej nie poślę... Jeżeli nie zastosujesz się do życzenia i woli mojej, to kiedyś możesz żałować tej lekkomyślności... Dzieci może będą mieć młodą, piękną, zdrową matkę, ale ojca kiedyś może w domu obłąkanych. Wtedy zapewne będziesz żałować i oceniać wysoką wartość człowieka zwanego przez Cię mężem, któremu przecież nigdy nie oszczędziłaś sposobności do dotkliwego ukłucia...”

Ale Teodora, której dewizą było robienie tego, na co miała właśnie ochotę, nie przejmowała się najbardziej nawet kategorycznymi słowami.

Po powrocie do Krakowa skolantany mąż poprosił o konsulium i lekarze stwierdzili u pani Matejkowej nie tylko schorzenia tarczycy, ale również psychopatię erotica i jako szaloną umieszczono ją w szpitalu św. Ducha.

Choć błogi spokój zapanował w domu „Pod Trzema Pyskami”, poweselały dzieci i nie trzeba już było chronić przed złością magnifiki obrazów, dobry Janek martwił się

swoją decyzją. A może jednak diagnoza była przesadzona?

Gdy stan zdrowia pani Teodory uległ pewnej poprawie Matejko po raz ostatni wyciągnął do żony rękę — już nie po zgodę i przebaczenie, ale z litości.

Oddana pod kuratelę Tosia opuściła Kraków, osiadła na wsi i bez żenady szukała uspokojenia w morfinie.

Po latach udreki Jan Matejko poczuł się wolny.

Po nieudanym małżeństwie w malarskiej pracowni pozostały w postaci szkiców i obrazów wspomnienia dawnych dobrych lat, kiedy Teodora była jego ukochaną Barbarą na wspólnym portrecie „Barbara i Zygmunt August” czy dostojną królową Boną z „Podniesienia dzwonu Zygmunta”.

M. O.
Zdjęcia: J. K.

Aby podnieść na duchu i skonso-
lidować zniewolony rozbiorem naró-
d tworzył Jan Matejko wielkie
obrazy historyczne, przypominał ni-
mi i te zwycięskie i te tragiczne
chwile w dziejach kraju. Ale małe
obrazy łatwiej i lepiej można było
sprzedać, a portrety znanych osobi-
stości mile lechtały dumę i szybko
przynosiły pieniądze.

Pani Teodora często więc przekre-
cała klucz w drzwiach swojej sy-
pialni i trwała w swym uporze tak
długo, póki skruszony małżonek nie
przyjął oferowanego mu zamówie-
nia.

Jeżeli miała już męża skromnej po-
stury, to chciała mieć rekompensa-
tę w najmodniejszych toaletach i
kapeluszach największych w całym
Krakowie. Brakowało Jasiowi uro-
dy, więc Tosia obwieszała się zło-
tem zyskując szyderczą nazwę —
elegantki ze Słomnik.

Zalecano chorującemu coraz ciężej
na żołądek mężowi dietę i kwaśne
mleko, to ona odkrywała coraz więk-
szy urok w wykwintnych choć cięż-
kich daniach przekształcając się ze
smukłej dziewczyny w mieszczkę o
karykaturalnej wprost tuszy.

Kiedy zadłużony, wciąż splacają-
cy rachunki krawcowych i modystek,
pracujący ponad miarę Matejko
wprowadził się wreszcie do odzie-
dziczonego po ojcu domu przy uli-
cy Floriańskiej, Tosia choć usatys-
fakcjonowana posiadaniem kamieni-
cy zaczęła wymyślać nowe zachcian-
ki. Są stroje, jest obszerny dom, ale
potrzeba jeszcze statusu pani dzie-
dziczki, a więc należy kupić ziemię.
Wszyscy ziemianie spędzają czas w
kurortach i wyjazdach zagranicz-
nych, nie może być od nich gorsza

jakim może dotąd nie miałem poję-
cia. Dalej groziła, że spali dom, po-
niszczy moje obrazy i wszystko prze-
mieni w gruzy... Codziennie truch-
leję o moje prace, codziennie wsta-
jąc nie jestem pewien, czy spotkam
w całości moje obrazy? Ona goto-
wa wszystko podpalić lub porzącać,
jak to uczyniła przed laty ze swo-
im portretem, nad którym tak mo-
zownie pracowałem”.

W domu przy Floriańskiej ucisza-
ło się tylko wtedy, gdy pani była
w drodze, a wojaży przybywało
wciąż więcej i więcej.

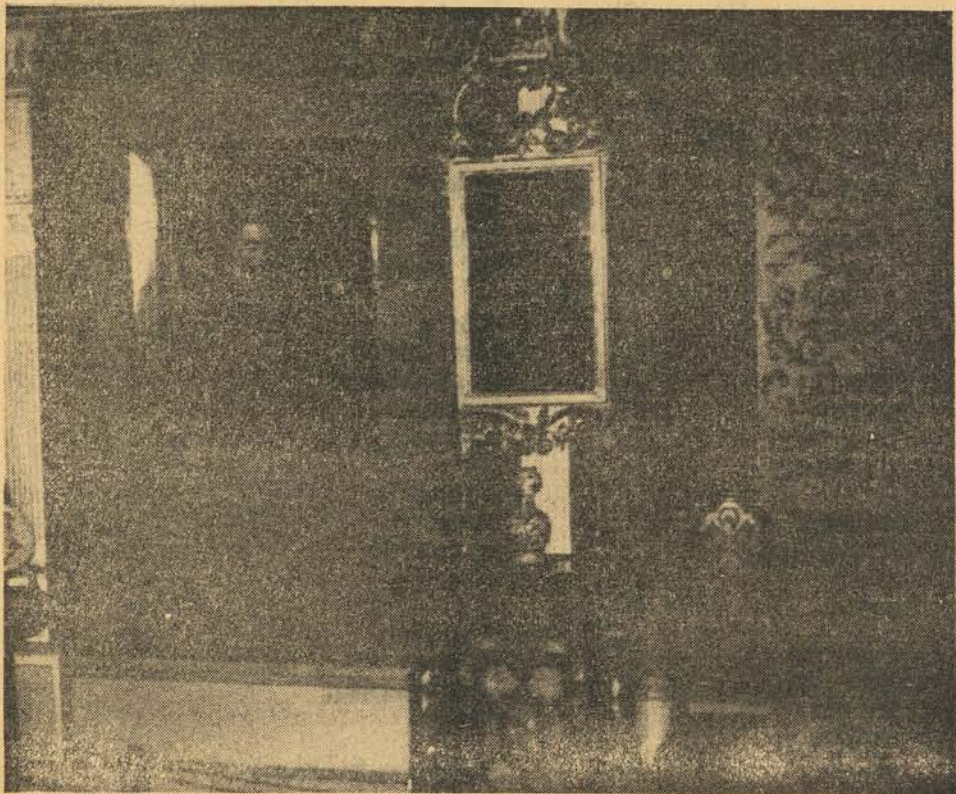
Matejko malował, zajmował się
dziećmi, płacił rachunki. Do dalekich
kurortów wędrowały coraz ostrzej-
sze w tonie listy :

— „Oświadczam, że ani centa wię-
cej nie poślę... Jeżeli nie zastosujesz
się do życzenia i woli mojej, to kie-
dyś możesz żałować tej lekkomyśl-
ności... Dzieci może będą mieć mło-
dą, piękną, zdrową matkę, ale ojca
kiedyś może w domu obłąkanych.
Wtedy zapewne będziesz żałować i
oceniać wysoką wartość człowieka
zwanego przez Cię mężem, któremu
przecież nigdy nie oszczędziłaś spo-
sobności do dotkliwego ukłucia...”

Ale Teodora, której dewizą było
robienie tego, na co miała właśnie
ochotę, nie przejmowała się najbar-
dziej nawet kategorycznymi słowa-
mi.

W roku 1881 odkryła w sobie ta-
lent śpiewaczy i wyjechała na ko-
sztowne studia do Drezna. Rozgłos
zdobyła wprawdzie nie głosem lecz
szastaniem pieniędzmi i spacerami
z Bel - Ami, oswojonym szympansem
codziennie przebieranym w najmod-
niejsze szaty.

Przebrała się jednak miara.



Fragment salonu w domu Jana Matejki.

J.C. Troyanowski

“CICHOCIEMNI”



Cisza i ciemność. Ciemność i cisza. Słowa, których już samo brzmienie budzi uczucie tajemniczości, wywołuje jakiś dreszczyk mrówkami tam i z powrotem po krzyżu biegnący. Słowa, niezależnie od tego czy użyte razem czy oddzielnie, równie nerwowo niepokojące, przed którymi się ucieka albo za nimi tęskni, jak do owej “wielkiej niewiadomej”. Nirwana, też chyba jest ciszą, zapomnieniem, ukojeniem i też ciemnością, nie tylko przyszłość przed wzrokiem ludzkim zasłaniająca.

Z tych dwóch słów tajemniczo-niepokojących zrodziło się jedno, nic albo niewiele niewtajemniczonym mówiące - “Cichociemni”. Nikt nie wie kto był jego twórcą czy autorem. Ot, powstało jak rodziły się i powstawały bezimienne żołnierskie piosenki. Przyjęło się i zostało. Słowo, nazwa-nie ludzie. Tych zostało niewiele. Co prawda niewiele było. 316 całej parady. Przeważnie młodych oficerów i podchorążych-“wariatów z mokrą głową”, jak ich określali stateczni koledzy z “regularnego wojska”, a “polskie żywe torpedy” jak się wyraził gen. Brzeszczyński na Zjeździe CC w Londynie w 74 r. w 33 rocznicę pierwszego skoku. “Cichociemni”-nigdy nie tworzyli zwartej grupy, oddziału, jednostki w sensie normalnej, wojskowej terminologii.

Kraj miał pod dostatkiem, zdolnych do bezgranicznego poświęcenia, odważnych do szaleństwa, patriotów bez reszty.

Te wszystkie niewątpliwie bezcenne wartości nie mogły zastąpić rzetelnego, wszechstronnego wykształcenia wojskowego, jakiego wymagała nowoczesna wojna i wprost niesamowity postęp technologiczny, nastawiony na produkcję środków łatwego, a szybkiego unicestwienia przeciwnika. Kraj, szczelnie odseparowany od świata wojskowymi frontami i pilnie strzeżonymi granicami siłą faktu pozostawał w tyle pod względem taktycznych i technologicznych zdobyczy, na najświeższych doświadczeniach opartych i już wypróbowanych. I tutaj Oddział Specjalny miał rolę i zadanie szczególnie ważne-odrobienie zaistniałych zaległości, przez przygotowanie i przesłanie kadry instruktorskiej, nowoczesnie przeszkolonej i przygotowanej do przekazania swojej wiedzy i wiadomości szerokim rzeszom podziemnego wojska. Oczywiście, iż z racji na specjalny charakter służby do jakiej “Cichociemni” mieli być przeznaczeni, nie było, bo nie mogło być mowy o jakimś w normalnym tego słowa znaczeniu-werbunku, czy zaciągu. Wszystko odbywało się “cichcem”, szep-tem, w tajemnicy tak głębokiej, że nawet “werbowany” niepełnie (przynajmniej na początku) zdawał sobie sprawę o co to właściwie chodzi. Mimo to ponad 3000 ochotników przeszło przez gęste sito selekcji, by w konsekwencji zakwalifikować do przetrwania 551 (zaledwie 18 proc.) Z tej skromnej liczby do Polski i paru

NKWD i “polskiej” Bezpieki.

Ze straty te choć olbrzymie nie były większe zawdzięczać należy wyjątkowo starannemu doborowi, surowej selekcji i wszechstronnemu wykształceniu “Cichociemnych”, gdzie szczególnie nacisk kładziono na umiejętność konspiracji osobistej, co zwłaszcza w okresie aklimatyzacji miało ogromne znaczenie. Potem wszakże, jak i wiele innych “mądrości” na kursach nabytych okazało się bezużyteczne, ponieważ wielu skoczków z przedziwnych a niezrozumiałych powodów poprzydzielano do zgrupowań leśnych oddziałów na zgoła podrzędne stanowiska, lub funkcje, na których ich właściwa rola, wartości i znaczenie sprowadzało się do minimum, jeśli nie do zera.

Było to prawdopodobnie sprzeczne z intencjami Naczelnego Dowództwa zarówno w Anglii jak i w Kraju, co nie mniej ważne z zasadami logiki i ...zwykłej arytmetyki. Jeden w dywersji i sabotażu wyszkolony “Cichociemny”, użyty właściwie, t.j. jako instruktor mógł z łatwością w ciągu krótkiego czasu (3-4 tygodnie) wyszkolić w minerce kilkanaście patroli do wykonania zadań mało skomplikowanych, jak minowanie mostów, torów, czy innych obiektów o gospodarczo-wojskowym znaczeniu. Jeśli dla osiągnięcia natychmiastowego efektu ten lub inny dowódca nie miał ochoty czekać owe parę tygodni i dla wykonania zadania posyłał “Cichociemnego”, ryzykował nie tylko życie człowieka, którego wykształcenie wysoce specjalne i pomimo intensywności i pośpiechu prawie rok trwające, czyniło go praktycznie niezastąpionym, ale pozbawiał się właśnie i n s t r u k t o r a (albo może tylko potencjalnego konkurenta) owego MNOŻNIKA w prostej, wojskowej arytmetyce.

tnerkami, że idzie się na spotkanie tej “największej Przygody”, z której szanse powrotu są prawie żadne. Wtedy nasuwało się pytanie, na które każdy musiał po dokładnym rozrachunku z własnym sumieniem odpowiedzieć - W IMIE CZEGO? I 316 “Cichociemnych” odpowiedziało nie słowem lecz czynem, którym był wcieleniem dumnych, hetmańskich słów: TOBIE OJCZYZNO.

“Nikt chyba nie wyjaśni i nigdy nie wytłumaczy - mówił prezes Koła CC w Warszawie w r. 76 z okazji odsłonięcia pamiątkowej tablicy tych, co najkrótszą drogą do Kraju dążyli - jakie pobudki kierowały w ochotniczym do tej służby zaciągu... Być może tłumaczy to od dzieciństwa wpojone i tkwiące poczucie obowiązku służb naszej Najjaśniejszej Pani, która jednak później, dla tych najlepszych synów, nie znających miary w poświęceniu się dla Niej, jakże często ani dobrą panią, ani matką nie była... Spadochroniarze Armii Krajowej, za służbę swą i decyzję płacili najwyższą stawkę na jaką stać żołnierza stawką i ceną krwi. Tą stawką i ceną która w ogólnym rozliczeniu była dla

nas wszystkich Cichociemnych ostatecznym przeznaczeniem...

...Ci którzyśmy tutaj zostali - za to cośmy czynili, za to czym byliśmy, płaciliśmy różną cenę. W jednym zostaliśmy zrównani-krzywdzące do nas uprzedzenia dźwigać będziemy wszyscy do końca dni swoich”.

Kilku zaledwie “Cichociemnych” znajduje się obecnie na terenie Stanów z tego dwóch w Nowojorskiej Metropolii. Inni rozrzućeni po kraju jak długi i szeroki. Nikt dziś o nich nie wie i ani wiedzieć, ani pamiętać nie pragnie, bo wymowę mają tylko liczby imponujące, zwłaszcza na bankowych kontach. One stanowią o popularności i rozgłosie. Ale właśnie to jest i było przeciwne całej koncepcji “CICHOCIEMNYCH”.

J.C. Troyanowski

wszęgo skoku. "Cichociemni" nigdy nie tworzyli zwartej grupy, oddziału, jednostki w sensie normalnej, wojskowej terminologii. Jeśli się znali to z przypadkowych spotkań na kursach, krótkich, pomiędzy tymi kursami urlopach, spędzonych w "Domach Żołnierza" Londyn czy Edynburg, z macierzystych oddziałów, Szkół Podchorążych, gimnazjów czy uniwersytetów. Byli przedziwną mozaiką wszystkich rodzajów broni, służb i wojskowych stopni. Tak automatycznie wynikało z zadań do wypełnienia których zostali z tysięcy wybrani, zaakceptowani i wyszkoleni.

A zadania te łatwe nie były. Kraj nekany, podwójną w zaraniu okupacją, która wkrótce zmieniła się w niekończący, krwawy terror brutalnego barbarzyńcy, musiał i chciał się bronić przed nie tylko widmem, ale pewnością biologicznej zagłady. Oddzielony od resztek wolnego świata Naród Polski potrafił się zdobyć na niewiarygodny i bez precedensu w historii wysiłek, tworząc najpotężniejszą podziemną organizację, złe mówię, całe Państwo Podziemne z wszystkimi władzami cywilnymi i wojskowymi i co najważniejsze z własną siłą zbrojną-Armią Krajową. Armię tę trzeba jednak było uzbroić w nowoczesny sprzęt i wyszkolić według najnowszych metod prowadzenia walki narzuconej warunkami jakie stworzyła rozpoczęta przez Niemców wojna totalna. Tak powstał Oddział VI-ty (Specjalny) Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie. Oddział ten-zwany również popularnie "Szóstką" miał za zadanie utrzymywanie ciągłej łączności z Krajem, zaspakajanie w miarę możliwości potrzeb, związanych z prowadzeniem walki w "Czwartym Wymiarze", z Podziemia. Do jej efektywnego prowadzenia potrzebne były środki finansowe, broń, amunicja, materiały wybuchowe, no i oczywiście ludzie. Tych ostatnich

przez gęste sito selekcji, by w konsekwencji zakwalifikować do przetrwania 551 (zaledwie 18 proc.) Z tej skromnej liczby do Polski i paru innych krajów okupowanej Europy (Jugosławia, Francja, Włochy) poszło ostatecznie 316 w tym 2 kobiety, co stanowi niecałe 11 proc. ogólnej liczby zgłoszeń.

Co do kobiet, to do dziś istnieje duża rozbieżność opinii. Jedną z nich była p. Krystyna Skarbak-Giżycka, którą się raczej ocenia jako agenta angielskiego wywiadu (zginęła tragicznie już po wojnie w Anglii) i druga p. Elżbieta Zawacka "zo", emisariusz D-twa A.K., która drogą lądową dotarła do Anglii i po wykonaniu zleconych zadań, wróciła do Kraju drogą powietrzną, skacząc ze spadochronem na placówkę. Zarówno nazwiska, jak też i fotografie obu pań można znaleźć w zbiorowej pracy "Skoczków" - "Drogi Cichociemnych" co można uważać, iż przynajmniej redagujący książkę uznali w.w. Panie godne noszenia miana "Cichociemnych". Innych kobiet rzekomo szkolonych w Anglii i potem zrzuconych do okupowanej Polski ("behind German lines") nigdy nie było. Jeśli mimo stanu faktycznego są jednak osoby, które się lubują w strojeniu w cudze piórka i swoje urojenia, dla zdobycia taniej popularności podawać za rzeczywistość, świadczy to jedynie o kompletnym braku wartości moralnych i bezwstydie. Tego społeczność Akowska, pieczołowicie piastująca wojenne tradycje i ideały ani akceptować ani tolerować nie może i nie powinna.

Jak niewdzięczną i niebezpieczną była służba "Cichociemnych" mówią dalsze liczby. Liczby strat, 101 Skoczków (32 proc.) straciło życie bądź to w otwartej walce, jak walka o Wilno czy Powstanie Warszawskie, bądź też zakatowanych w więzieniach i mordowniach najpierw Gestapo, potem

właśnie i n s t r u k t o r a (albo może tylko potencjalnego konkurenta) owego MNOŻNIKA w prostej, wojskowej arytmetyce.

Widocznie jednak niekiedy dowódca chciał się arytmetyką zabawiać, skutkiem czego "Cichociemni" wysadzali mosty na Sowieckiej Białorusi i pociągi amunicyjne na Sowieckiej Ukrainie w ramach sławetnego "Wachlarza". Do tego rodzaju zadań nie potrzebne były kursy, ani konspiracji osobistej, ani mikrofotografii, ani propagandy. Nie potrzeba nawet było być oficerem. Odpowiednio wyszkolony kapral, albo nawet szeregowy poradziłby sobie nie gorzej niż osoba z naukowym cenzusem po kursach w Audley End. Dla "Cichociemnego" powzięcie ostatecznej decyzji pójścia do Kraju była do podjęcia niezmiernie trudna.

Wszystko przemawiało przed jej powzięciem z najbardziej do zwalczania trudnym instynktem życia, instynktem samozachowawczym na czele. Należy bowiem pamiętać, że przecież "skoczek", lądujący w nocy na spadochronie w cywilnym ubraniu, z fałszywymi i bez żadnego pokrycia dokumentami, obładowany pasami ze złotymi, dolarami, funtami, podrobionymi markami i "Młynarkami", uzbrojonymi w pistolety ("Colty") i granaty, w wypadku złapania przez Niemców, traktowany był nie jako żołnierz, do niewoli wzięty na polu bitwy, lecz jak zwykle niebezpieczny szpieg, dla którego był tylko jeden wyrok-tortury i po nich nieuchronna śmierć.

Dobrze również pamiętać, że drugim również bardzo poważnym czynnikiem w podjęciu ostatecznej decyzji, obok instynktu samozachowawczego była świadomość że się dobrowolnie wyrzeka spokojnego, garnizonowego życia i codziennej rutyny z jej nudą, ale również bezpieczeństwa, stabilizacją, przelotnymi miłostkami ze szkocko-angielskimi par-

Zagłuszać, czy polemizować?

Stany Zjednoczone wystąpiły wobec Związku Sowieckiego i wobec rządów komunistycznych w krajach Europy Środkowo-Wschodniej z niezwykle propozycją. Ofiarowały im mianowicie — jak już donosił „Narodowiec” — prawo do odpowiedzi w audycjach Radia Wolnej Europy oraz Radia Swoboda, na informacje i komentarze tych radiostacji, które uważają za „fałszywe”.

Podobno jedynym warunkiem amerykańskim, jest to, by ci komuniści równocześnie zobowiązali się do zaprzestania zagłuszania wszystkich innych programów tych radiostacji, co, jak wiadomo, jest mimo odprężenia i wymiany myśli uprawiane nadal przez rządy komunistyczne w wielkiej skali i przy wielkim nakładzie pracy ludzkiej, środków technicznych i pieniędzy.

(Ciąg dalszy na stronie 3-ciej)

NOWA FAŁA REPRESJI WOBEC OPOZYCJI W POLSCE

82

W poniedziałek, 27 lutego br. agencja Reutera doniosła z Warszawy o nowej fali represji reżymu wobec przedstawicieli opozycji w kraju. Według tych wiadomości, w rękach Bezpieki znalazło się już 14 wykładowców i słuchaczy tzw. Towarzystwa Kursów Naukowych, nowopowstałej instytucji, która postawiła sobie za cel krzewienie niefałszowanej kultury wśród społeczeństwa polskiego. Równocześnie doniesiono z Warszawy o aresztowaniu Adama Michnika, Jacka Kuronia, Jana Lityńskiego, Macieja Rajzachera i Andrzeja Kijowskiego - członków Komitetu Społecznej Samoobrony KOR.

Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że obecna akcja Bezpieki przeciwko rozpoczętym jednocześnie w kilku miastach kraju, niecenzurowanym i bezstronnym wykładom na aktualne tematy polityczne i społeczne oraz literackie i kulturalne - rozpętała się na dobre.

Wydaje się również, iż tym razem dochodzi do prawdziwej konfrontacji i że reżym jest zdecydowany uniemożliwić powstanie niezależnego ośrodka myśli wolnościowej, politycznej, naukowej i kulturalnej - którą w kraju zdecydowano zastąpić dotychczasową politykę propagandowo-polityczną rządzącej dyktatorsko partii komunistycznej.

Z dalszych doniesień agencji prasowych z War-

szawy wynika, że Jan Lityński został aresztowany w Radomiu, w czasie zebrania kolegium redakcyjnego wolnościowego czasopisma "ROBOTNIK", którego jest naczelnym redaktorem. Wraz z nim aresztowano jednego ze współredaktorów tego pisma, Leopolda Gierka i trzy inne, biorące udział w zebraniu osoby.

Z tych samych doniesień dowiadujemy się, że Jacka Kuronia aresztowano wcześniej w Lublinie, natomiast Adama Michnika w Warszawie. W czwartek zwolniono Michnika po wielu godzinach dokuczliwych przesłuchiwań, a w piątek aresztowano go ponownie, wraz z krytykiem literackim Andrzejem Kijowskim i znanym aktorem, Maciejem Rayzacherem. Aresztowania ich dokonano na ulicy, kiedy wraz z redaktorem naczelnym TYGODNIKA POWSZECHNEGO Turowiczem, opuszczali prywatne mieszkanie w Warszawie. Turowicza nie aresztowano.

Z Sopotu donoszą o aresztowaniu tam i skazaniu na 14 dni aresztu studenta Bogdana Borusewicza za rżekomie chuligaństwo, którego miał się dopuścić, kiedy milicja użyła gazów łzawiących rozpędzając słuchaczy odbywającego się w środę ubiegłego tygodnia, historycznego wykładu w mieszkaniu prywatnym. Bogdan Borusewicz zawinił znacznie bardziej wobec reżymu, kiedy odważył się opublikować w pierwszym numerze niezależnego pisma młodych katolików "SPOTKANIE",

udokumentowanego rejestru terroru jaki stosowała milicja wobec wolnościowców w Polsce na przestrzeni lat 1976-1978. Dokumentacja zebrana przez B. Borusewicza informuje o wielu faktach bestialskiego pobicia, piętnując szczególnie brutalność stosowanych przez milicję metod, graniczących niekiedy z sadyzmem. Górnika Suleckiego w Gliwicach milicjanci wlekli za włosy, bijąc i kopiąc równocześnie. Ludwikowi Dornowi w Radomiu kazano zdjąć buty, uklęknąć na krześle, po czym bito go pałkami w gołe stopy. Studenta Andrzeja Zdziarskiego z Uniwersytetu Warszawskiego milicjanci bili najpierw kantem dłoni u nasady szyi i podstawy czaszki, później kopali, dusili, ciągnęli za włosy, wykręcali ręce i nogi.

Lista przytoczona przez Borusewicza zawiera jeszcze bardziej dramatyczne opisy bestialstwa milicji, które u każdego ucziwego człowieka muszą wywołać jak najgłębsze oburzenie.

Daje to równocześnie wymowną charakterystykę wytrwałości i odwagi tych wszystkich działaczy opozycji w kraju, którzy niezmordowanie prowadzą nadal swoją apostołską misję przywrócenia w Polsce praw ludzkich i obywatelskich umęczonemu narodowi.

Z ostatniej chwili agencja Reutera donosi, o wypuszczeniu na wolność aresztowanych dysydentów Kuronia i Michnika. Jan Lityński pozostaje w dalszym ciągu w więzieniu.

Psychiatria sowiecka

W Honolulu odbył się — jak wiadomo — na początku września szósty kongres Światowego Stowarzyszenia Psychiatrów. Gdyby czasy obecne były normalne i gdyby wiedzy medycznej używano rzeczywiście wszędzie tylko i wyłącznie do leczenia ludzi i ratowania ich zdrowia i życia, można by o tym kongresie powiedzieć, że był wydarzeniem tylko z dziedziny naukowej i lekarskiej i nie miał nic wspólnego z polityką. Niestety, czasy nasze nie są czasami normalnymi — i to nawet w medycynie. Wszak są rządy i ministerstwa Zdrowia, które zabijanie nienarodzonych dzieci w łonach matek zaliczają do służby zdrowia — jak gdyby zabijanie życia było ratowaniem zdrowia — wszak są różne inne formy nadużywania wiedzy lekarskiej nie dla leczenia, lecz dla niszczenia zdrowia.

(Dokończenie na str. 3-ciej)

Walka z opozycją polityczną poprzez pakowanie opozycjonistów do szpitali wariatów jest chyba najbardziej barbarzyńskim sposobem zwalczania ludzi, którzy myślą inaczej, niż partia i rząd. Trzeba ubolewać, że barbarzyństwo to jest dotychczas tak wstydliwie i tchórzliwie przemilczane w wolnym świecie i na wysokich trybunach międzynarodowych z Organizacją Narodów Zjednoczonych na czele.

Przed sześciu laty odbył się podobny, piąty międzynarodowy kongres psychiatrów w Meksyku, na którym niektórzy delegaci usiłowali wysunąć tę bolesną, krwawiącą i skandaliczną sprawę, przynoszącą hańbę światowej psychiatrii, skoro sowieccy psychiatrzy są uważani przez innych uczestników tych kongresów za prawdziwych uczonych i psychiatrów. Ale delegaci sowieccy gwałtownie wówczas przeciw takiej dyskusji protestowali, twierdząc, że chodzi tylko o „polityczną propagandę zimnej wojny” — i oczywiście przecząc wbrew faktom wszystkiemu, co się w tej mierze dzieje w Związku Sowieckim.

Przypomina to do złudzenia późniejsze karkołomne sztuczki sowieckie na konferencji współpracy europejskiej w Belgradzie, na której delegacja sowiecka czyniła i czyni olbrzymie wysiłki, by uniknąć dyskusji na temat gwałcenia praw ludzkich. Nie wolno — powiadają komuniści sowieccy — dyskutować ani o gwałceniu praw ludzkich, ani o nękanii zdrowych na umyśle ludzi w szpitalach dla umyślowo chorych. Wszystko to jest polityczna, wroga pokojowi, i nieprawdziwa propaganda.

Ale jednak nie wszyscy wierzą tym zapewnieniom sowieckim.

Ważniejszy punkt programu

Skutkiem tego sprawa politycznego nadużywania wiedzy psychiatrycznej w Związku Sowieckim znalazła się tym razem wśród czołowych punktów porządku obrad szóstego kongresu Światowego Stowarzyszenia Psychiatrów w Honolulu. Jest jasne, że rząd sowiecki i jego delegaci na kongres byli tym żywo zaniepokojeni.

Delegaci sowieccy otrzymali od władz amerykańskich 30 wiz do Honolulu — w tym dwie dla dziennikarzy sowieckich, których zadanie było w tej sytuacji bardzo trudne. Delegaci sowieccy uczynili wszystko, by zablokować dyskusję na ten drażliwy, przykry i niebezpieczny dla nich temat i podjęli wielkie starania o zorganizowanie sprzeciwu wobec rezolucji kongresu, potępiającej metody sowieckiej psychiatrii. Starania te jednak zawiodły.

Po ożywionej 45-minutowej debacie, światowy zjazd psychiatrów, w którym uczestniczyło ponad 4.000 delegatów z 66 różnych krajów, uchwalił projekt rezolucji, wysunięty przez psychiatrów australijskich i nowozelandzkich, piętnujący bardzo stanowczo wykorzystanie psychiatrii w Związku Sowieckim dla politycznego zwalczania dysydentów.

Projekt domagał się, by Zjazd „stwierdził to nadużywanie psychiatrii i napiętnował wszelkie poczynania pociągające za sobą takie nadużycia”. Zaznaczył on specyficznie, że Zjazd winien „skierować to potępienie w pierwszym rzędzie pod adresem Związku Sowieckiego, z którego nadeszły liczne dowody systematycznego nadużywania psychiatrii dla celów politycznych”.

konferencji prasowej, odwrócił potem kota w miechu zarzucił psychiatrom zachodnim, że „wykorzystują psychiatrię dla celów politycznych atakując Związek Sowiecki, który w tej dziedzinie jest czysty jak świeży śnieg. „Przybyliśmy tu — oświadczył niewinnie Wenediktow — by dowiedzieć się o najnowszych osiągnięciach naszych kolegów i wymienić poglądy naukowe”. Tymczasem podczas obrad „niektóre jednostki usiłowały zmienić temat i sprowadzić rozmowy na zagadnienia natury politycznej, nie mające nic wspólnego ani z psychiatrią, ani z nauką medycyny w najszerszym znaczeniu”.

„Nie boimy się dyskusji politycznej” — zakończył szumnie Wenediktow — ale uważamy, iż tutaj nie było na to odpowiednie miejsce.

Fakty nie ulegające wątpliwości

Kręteckie argumenty Wenediktowa nie przekonały ani psychiatrów, ani prasy zachodniej.

Anthony Lewis pisze w „International Herald Tribune”, że dla nikogo obiektywnego i znającego nieco te sprawy nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że psychiatria w Związku Sowieckim jest wykorzystywana dla celów politycznych bez żadnego związku z leczeniem ludzi chorych umysłowo. Dowody bowiem na tego rodzaju fakty są druzgocące. Wykazały to ponad wszelką wątpliwość takie ofiary psychiatrii sowieckiej, jak pacjenci szpitali dla umyślowo chorych a równocześnie opozycjoniści polityczni: Włodzimierz Bukowski, Zores Miedwiejew, Leonid Pluszcz i inni.

Dowody te zostały zebrane także w opublikowanej ostatnio w Londynie książce dr Sidney Biocha, psychiatry z uniwersytetu w Oksfordzie oraz profesora w londyńskiej szkole nauk ekonomicznych Peter Reddaway pod tytułem „Polityczne szpitale Rosji”. Książka ich ma tym większe znaczenie i wymowę, że autorzy powstrzymują się w niej od jakiegokolwiek dramatyzowania, krytyk i potępiających wniosków, a ograniczają się do zebrania i opisanie udokumentowanych faktów, które

50-lecie Stowarzyszenia Polsko - Kanadyjskiego

Jedną z najstarszych organizacji na terenie kanadyjskiego półwyspu Niagara jest Stowarzyszenie Polsko-Kanadyjskie w Welland, które w tym roku obchodziło jubileusz 50-lecia działalności. W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele władz federalnych, prowincjonalnych oraz prezesi lub delegaci organizacji polonijnych. Główny mówca uroczystości, ks. Ferdynus przedstawił zebranym historię Stowarzyszenia na przestrzeni półwiecza. Działalność Stowarzyszenia obejmowała Koło Młodzieży, Koło Teatralne, Szkołę Polską i drużynę harcerską.

mi obłąkanymi jest strasznym przeżyciem dla tego rodzaju ofiar, ale jest to tylko drobna część ich cierpień. Wiele bowiem ofiar jest umieszczanych w „specjalnych szpitalach psychiatrycznych”, które w rzeczywistości są bardziej więzieniami niż szpitalami i w których poddawane są one brutalnym szykanom i prześladowaniom.

Sanitariuszami w takich „szpitalach” są z reguły pospolicie przestępcy, którzy biją pacjentów, zdzierają z nich odzież i zabierają im inne rzeczy w zamian za tego rodzaju przywileje, jak pozwolenie na udanie się do toalety. Jedną z tortur stosowanych wobec tych ofiar, które sprzeciwiają się lekarzom: przyjmowaniu „lekarstw”, jest przywiązanie pacjentów do łóżek na trzy dni lub na dłużej bez równoczesnego dostarczania im naczyni do załatwiania potrzeb naturalnych. Oczywiście pacjenci otrzymują stale „lekarstwa”, które mają osłabić ich wolę i zniszczyć siłę oporu.

Wszystko to nie są fantazje, lecz prawda, fakty, na które są dowody nie podlegające wątpliwości. Wiedza lekarska, psychiatryczna, stała się w Związku Sowieckim powolnym i posłusznym narzędziem tępienia opozycji wszelkiego rodzaju, nie tylko politycznej.

Czy i co można zrobić

Czy świat wolny może w tych sprawach cokolwiek uczynić? Oczywiście, że może. Świat sowieckiej psychiatrii jest bardzo wrażliwy na krytycyzm z zewnątrz, zwłaszcza ze strony obcych kół naukowych psychiatrycznych. Przed kongresem w roku 1971 czołowa postać sowieckiej psychiatrii, prof. Andrzej Śnieżniewski, ostrzegał przed umieszczeniem Miedwiejewa w zakładzie psychiatrycznym i uzasadniał to tym, że „jak w takim razie będzie wyglądać nasza delegacja na międzynarodowym kongresie psychiatrycznym?”.

Jest pewne, że w tej dziedzinie najwięcej mogą zrobić nie politycy, lecz uczeni psychiatrzy w płaszczyźnie nie politycznej, lecz zawodowej. W podobny sposób fizycy występowali już w płaszczyźnie międzynarodowej w obronie fizyków, prześladowanych w Rosji sowieckiej za opozycję polityczną. Kongres w Honolulu wykazał, czy psychiatrzy w wolnym świecie są w równym stopniu wrażliwi na wołanie humanitarne o prawa ludzkie, brutalnie gwałcone przez tępienie ludzi w szpitalach psychiatrycznych w Rosji za ich odmienne od rządu i partii przekonania.

Zwyrodniałych autorów tych metod nie można zamknąć w szpitalach wariatów. Ale można próbować ratować ich ofiary.

Roman Mazur

ROZNICE

JERZY MROCZKOWSKI

W 35 ROCZNICĘ ZAGŁADY GETTA WARSZAWSKIEGO

Polska była w chwili wybuchu II wojny światowej największym skupiskiem Żydów w Europie. Według danych ostatniego przedwojennego spisu ludności z 1931 roku, 3.139.581 obywateli polskich zadeklarowało swą przynależność do wyznania mojżeszowego. Na podstawie szacunkowej oceny przyrostu naturalnego ludności żydowskiej w Polsce w latach 1931-1939 przyjmuje się (przy uwzględnieniu zjawiska emigracji Żydów z Polski w tym okresie), że liczba obywateli polskich-Żydów w dniu 1 września 1939 r. wynosiła 3.474.000. Stanowiło to około 10 proc. ogółu ludności państwa polskiego. (Dla porównania: w ZSSR - 1,6 proc., w Czechosłowacji - 2,4 proc., w Rumunii - 4,5 proc., na Węgrzech - 4,5 proc., w Bułgarii - 0,8 proc., w Jugosławii 0,5 proc., we Francji - 0,8 proc., w Belgii - 1,2 proc.) W świetle hitlerowskich kryteriów rasistowskich liczba ta była odpowiednio większa, gdyż - jak wiadomo - obejmowały one pojęciem “Żyda” również chrześcijan pochodzenia żydowskiego do drugiego pokolenia.

nych, artystów (pisarzy, plastyków, muzyków, ludzi teatru), dziennikarzy, lekarzy, prawników itd. przyczyniło się w poważnym stopniu do ożywienia ruchu intelektualnego w odrodzonym państwie polskim, do rozwoju nauki i sztuki.

W kampanii wrześniowej 1939 r. uczestniczyło w walce z Niemcami w szeregach armii polskiej ok. 120.000 obywateli polskich-Żydów. 32.216 żołnierzy i oficerów Żydów poległo, a 61.000 zostało wziętych do niewoli niemieckiej, z czego większość następnie zginęła.

W wyniku okupacji części ziem polskich przez wojska niemieckie, w zasięgu władzy Trzeciej Rzeszy znalazło się początkowo około 2.000.000 Żydów. Latem 1941 r. liczba Żydów polskich pod okupacją niemiecką - po zajęciu przez Niemców w trakcie wojny z ZSSR pozostałych części państwa polskiego - wzrosła do ok. 2.800.000 osób. Reszta bądź też zdołała się przedostać do różnych krajów europejskich (Węgry, Rumunia, kraje bałtyckie), a a nawet pozaeuropejskich.

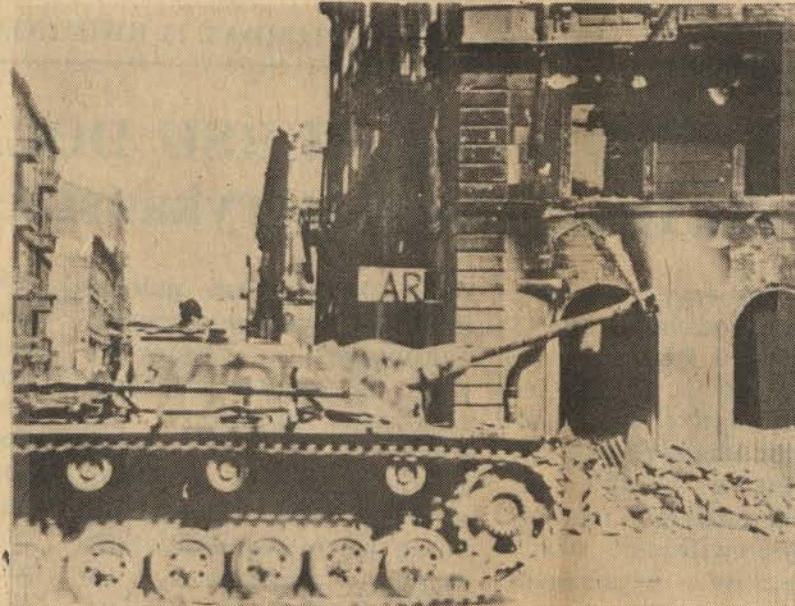
1939 r. ale w największych skupiskach ludności na terenie GG - w Warszawie i w Krakowie - utworzono i zamknięto getto znacznie później; w Warszawie w listopadzie 1940 r. a w Krakowie dopiero w marcu 1941 r.

Warunki życia w gettach okazały się niebawem trudne do zniesienia. Kilkakrotnie zmniejszenie obszaru gett wielkomiejskich połączone było z dokuczliwymi przesiedleniami wewnętrznymi. Panował dotkliwy głód. Śmierć na ulicy z nędzy i wyczerpania stała się sprawą codzienną, a żebractwo i szmugiel żywności uprawiane przez dzieci zjawiskiem pospolitym.

w Warszawie.

Tragiczne wydarzenia w getcie warszawskim, które trwały nieprzerwanie do dnia 12.X.1942 r. odbiły się szerokim echem w polskiej opinii publicznej.

Wybitna polska pisarka katolicka Zofia Kossak, apelowała do serc i sumień wszystkich Polaków wierzących w Boga, również i do tych, którzy zajmowali dotychczas niechętnie stanowisko wobec Żydów, w ulotce wydanej w 5000 egzemplarzy przez katolicką konspiracyjną organizację: Front Odrodzenia Polski. W ulotce tej, noszącej tytuł “Protest”, Zofia Kossak pisała m.in.



Do walki w Getcie Niemcy użyli czołgów.

Oto co pisała na ten temat podziemna prasa polska:

“Nad stroną prawną rozporządzeń czy zarządzeń wydanych przez okupanta nie warto się zatrzymywać - niezgodne są one z prawami zasadniczymi Polski, z prawem międzynarodowym, ze wszystkimi zresztą prawami, zarówno boskimi jak i ludzkimi. Traktowanie Żydów przez Niemców, daje dowody niebywałego zaiste zezwierzecenia i barbarzyństwa”.

W ostatnich miesiącach 1941 r. i w początkach 1942 r. nadchodzić zaczęły do Warszawy, Krakowa i innych miast GG wiadomości o ma-

“Kto milczy w obliczu mordu - staje się współnikiem mordercy. Kto nie potępia, ten przyzwala...”

A oto wyjątek z innego pisma konspiracyjnego:

“Za pomoc Żydom, którzy w znikomej ilości zdołali się wymknąć oprawcom, Niemcy wyznaczili karę śmierci. Każdy uczciwy człowiek z pogardą traktuje te groźby, bo wie, że pomoc w nieszczęściu, ratowanie zagrożonego śmiertelnie bliźniego jest obowiązkiem silniejszym niż śmierć...”

W końcu października 1942 r. utworzono w getcie warszawskim organizację pod nazwą Żydowski Komitet Narodowy (ZKN) a 2 grudnia tegoż roku z inicjatywy ZKN i Bundu utworzona zostaje na szerszej podstawie politycznej Żydowska Organizacja Bojowa tzw. ŻOB. Na czele tej organizacji staje młody i energiczny członek żydowskiego harcerstwa Mordechaj Anielewicz. Organizacja ta szybko nawiązała ścisły kontakt z Delegaturą Rządu i Komendą Główną A.K. Gen. Grot-Rowecki zaprobował działalność formującej się ŻOB jako organizacji paramilitarnej, zalecając organizowanie się w “piątki” i prowadzenie szkolenia wojskowego w myśl wytycznych AK. Przy Delegaturze Rządu zorganizowana została tzw. Rada Pomocy Żydom (RPŻ). Od grudnia 1942 r. rozpoczyna się regularnie przerzucanie broni i amunicji z magazynów AK do Getta. Z rozkazu gen. Grota, akcją szkoleniową bojowców żydowskich kierował kpt. Zbigniew Lewandowski ps. “Szyna”. Równocześnie przystąpiono do opracowania konkretnego planu wspólnej akcji bojowej AK i ŻOB z obu stron murów getta.

W Niedzielę Palmową 18.IV.1943 rozeszły się w Warszawie pogłoski, że w najbliższych godzinach odbędzie się wielka akcja niemiecka w getcie na co wska-

Dokończenie na stronie 3-iej



Oddziały SS wkraczają do Getta

po pochodzenia żydowskiego do drugiego pokolenia.

a nawet pozaeuropejskich.



Oddziały SS wkraczają do Getta

Żydzi polscy mieli silne poczucie narodowe. Wyrazem tego będzie fakt, że około 85 proc. Żydów polskich podało w czasie spisu ludności w 1931 r. język żydowski lub hebrajski za swój język ojczysty. W roku szkolnym 1937/38 było w Polsce 226 szkół powszechnych i 12 szkół średnich ogólnokształcących (gimnazjów) oraz 14 szkół średnich zawodowych z żydowskim lub hebrajskim językiem nauczania, choć większość uczącej się młodzieży żydowskiej uczęszczała do szkół polskich (np. w roku szkolnym 1936/37 gimnazja ogólnokształcące ukończyło w Polsce 4.132 uczniów wyznania mojżeszowego na ogólną liczbę 21.915 absolwentów, a dyplomy ukończenia wyższych uczelni uzyskało 911 Żydów na 6.114 absolwentów). W tym samym czasie ukazywało się 130 czasopism w języku żydowskim lub hebrajskim, wśród nich 11 periodyków naukowych i 94 pisma informacyjne lub literackie. W ciągu 1937 pojawiły się na terenie państwa polskiego o ogółem 443 publikacje nieperiodyczne (książki i broszury) w językach żydowskim i hebrajskim, w łącznym nakładzie 675.700 egzemplarzy. Funkcjonowało 15 teatrów i teatrzyków grających w języku żydowskim.

Tak więc można stwierdzić, że życie umysłowe i kulturalne Żydów polskich było w okresie poprzedzającym bezpośrednio wybuch II wojny światowej w pełnym rozwoju, stosownie zresztą do wielkiego znaczenia, jakie skupiska Żydów w Polsce miały w światowej diasporze żydowskiej.

Równocześnie inteligencja polska pochodzenia żydowskiego brała aktywny udział w życiu społecznym Polski. Bardzo wielu uczo-

Zamierzenia eksterminacyjne wobec Żydów na okupowanych terenach Polski realizowane były przez Niemców etapami, i w tak perfidny sposób, że zarówno społeczeństwo żydowskie, jak i polskie nie zdawały sobie w pełni sprawy - aż do ostatnich miesięcy 1941 r. a nawet dłużej - z ostatecznych celów polityki hitlerowskiej.

W Generalnej Guberni potęgowało się z miesiąca na miesiąc nasilenie terroru wobec całego społeczeństwa. Po masowych aresztowaniach i potajemnych egzekucjach dokonywanych już jesienią 1939 r. w wielu miastach i miasteczkach polskich - 6 listopada 1939 r. Niemcy aresztowali w Krakowie podstępnie 183 uczonych, profesorów i wykładowców Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Akademii Górniczej i zesłali ich do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen; dwudziestu uczonych przepląciło to życiem. Zaledwie kilka tygodni później następuje nowa głośna zbrodnia hitlerowska: w osiedlu Wawer pod Warszawą zamordowano 27 grudnia 1939 r. 108 mężczyzn wyciągniętych z mieszkań, w odwet za zastrzelenie dwu podoficerów niemieckich przez zawodowych bandytów, znanych policji kryminalnej.

Wszystkie te okoliczności utrudniały zrazu orientację co do charakteru i zakresu specjalnych zamierzeń niemieckich w stosunku do Żydów. Dopiero wyodrębnienie przymusowych miejsc zamieszkania dla ludności żydowskiej i oddzielenie ich w 1940 r. wysokimi murami od pozostałych części miasta i osiedli, wzbudziło większe zaniepokojenie. Wprawdzie pierwsze getto w Generalnej Guberni powstało - w Piotrkowie - już w październiku

mat podziemna prasa polska:

“Nad stroną prawną rozporządzeń czy zarządzeń wydanych przez okupanta nie warto się zatrzymywać - niezgodne są one z prawami zasadniczymi Polski, z prawem międzynarodowym, ze wszystkimi zresztą prawami, zarówno boskimi jak i ludzkimi. Traktowanie Żydów przez Niemców, daje dowody niebywałego zaiste zezwierzęcenia i barbarzyństwa”.

W ostatnich miesiącach 1941 r. i w początkach 1942 r. nadchodzić zaczęły do Warszawy, Krakowa i innych miast GG wiadomości o masowym rozstrzeliwaniu Żydów na terenach okupowanych przez Niemców w pierwszych miesiącach wojny z ZSSR (w Białymstoku, w Ponarach, w Nowogródku, na Polesiu i Wołyniu, we Lwowie, Tarnopolu, Stanisławowie), następnie zaś o uruchomieniu w grudniu 1941 obozu zagłady w Chełmnie n.Nerem, i kierowaniu tam na śmierć mężczyzn, kobiet i dzieci z małych miasteczek “Kraju Warty” i z getta łódzkiego. Wiadomości te powtarzała polska prasa tajna, ogół ludności żydowskiej nie dawał im jednak wiary.

W styczniu 1942 r. zapadła w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy w Berlinie decyzja o tzw. “ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej” przez wymordowanie wszystkich Żydów w krajach okupowanych przez Niemcy, jak też i w tych, które dostałyby się ewentualnie w zasięg władzy Trzeciej Rzeszy.

Wiosną i latem 1942 r. przystąpili Niemcy do planowej akcji zupełnej likwidacji Gett w wielu miastach, miasteczkach i osiedlach GG, jak również na terenie tzw. Ostlandu (woj. wileńskie, nowogrodzkie, poleskie i wołyńskie), wywożąc Żydów pod pozorem przesiedlenia - do obozów zagłady w Treblince, Belżcu, Sobiborze i Oświęcimiu lub mordując ich na miejscu.

Dnia 22 lipca 1942r. specjalna ekipa SS i policji niemieckiej pod dowództwem SS-Sturmbanfuhrera Hermana Hoefle przystąpiła do likwidacji getta warszawskiego. Do dnia 3.X., a więc w ciągu dwóch i pół miesiąca, wywieziono na śmierć do komór gazowych Treblinki lub zamordowano na miejscu 310.322 mieszkańców dzielnicy żydowskiej

mordu - staje się współnikiem mordercy. Kto nie potępia, ten przyzwala...”

A oto wyjątek z innego pisma konspiracyjnego:

“Za pomoc Żydom, którzy w znikomej ilości zdołali się wymknąć oprawcom, Niemcy wyznaczili karę śmierci. Każdy uczciwy człowiek z pogardą traktuje te groźby, bo wie, że pomoc w nieszczęściu, ratowanie zagrożonego śmiertelnie bliźniego jest obowiązkiem silniejszym niż śmierć...”

Warszawie pogłoski, że w najbliższych godzinach odbędzie się wielka akcja miecka w getcie na co w

Dokończenie na stronie 3-

Dokończenie ze strony 2-ej

zywało m.in. skupienie dużych oddziałów policji i wojska przez Niemców wokół murów getta. 19.IV. o godz. 6 rano - 16 oficerów i 850 żołnierzy Waffen-SS wkroczyło do bramy getta od strony Nalewek. Rozpoczęła się zagłada getta.

Uderzenie niemieckie spotkało się z silnym oporem Żydów. Grupy bojowe ŻOB obrzuciły napastników granatami i butelkami zapalającymi, podpalając jeden czołg i zadając Niemcom nieoczekiwane duże straty (12 ludzi)

Już w pierwszych godzinach walki w getcie, specjalnie duże siły niemieckie skoncentrowane zostały przy północno-wschodnim odcinku murów, tj. właśnie w miejscu przewidzianym planami współdziałania oddziału polskiego. Mimo niesprzyjającej sytuacji i ogromnej przewagi sił niemieckich dotrzymano obietnicy: oddział saperski kpt. "Chwackiego" podjął próbę uderzenia na mur getta zgodnie z uprzednimi rozkazami. Walka stoczona pod murem nie dała jednak spodziewanych rezultatów. Dwóch żołnierzy nacierającego oddziału poległo na miejscu, czterech odniosło rany, reszta musiała się wycofać.

Począwszy od pierwszego dnia walki w getcie KG AK utrzymywała codzienny kontakt z walczącymi oddziałami ŻOB, a za pośrednictwem łącznika przekazywała do getta walczącym obszerny rozkaz płk. "Montera" witający żołnierski czyn Żydów warszawskich. Od pierwszych chwil walki w getcie, radiostacje Komendy Głównej AK i Delegatury Rządu alarmowały świat, podając wiadomości o przebiegu wydarzeń. 22.IV. radiostacja "Swit" nadająca audycje z Londynu na podstawie uzyskanych wiadomości z kraju podała:

biegała już kresu bez nadziejna walka w getcie warszawskim.

Już podczas trwania akcji wyniszczającej, w sierpniu 1942 r. zrodziła się w Warszawie inicjatywa opracowania i wydania, przede wszystkim z myślą o zagranicy, reportażu dokumentalnego o ówczesnych wydarzeniach w getcie warszawskim. Aleksander Kamiński, redaktor naczelny "Biuletynu Informacyjnego" kierujący zarazem pracami Biura Informacji i Propagandy Okręgu Warszawskiego AL, znany ze swej głęboko humanistycznej postawy i przyjaznych kontaktów z żydowskim podziemiem, zaproponował napisanie takiego reportażu Antoniemu Szymanowskiemu, publicyście "Biuletynu" działaczowi demokratycznemu. Autor, z wykształcenia historyk, dysponował bogatym materiałem dokumentarnym.

W swoim reportażu zatytułowanym "Likwidacja getta warszawskiego" tak

napisał w jego wstępie:

"Cokolwiek opowie się o likwidacji warszawskiego getta, to będzie zarazem za mało, gdyż suma cierpienia, lęku, poniżenia i śmierci objąć i wypowiedzieć się nie da, i zarazem za wiele, gdyż zdaję sobie sprawę, że kto sam przez to piekło nie przeszedł, ten go pojąć nie zdoła. Więcej - nie będzie skłonny ani zdolny uwierzyć, że wszystko to działo się naprawdę..." ■

“Bohaterska walka getta warszawskiego trwa nadal. Żydowskie grupy bojowe wykazują wielkie doświadczenie bojowe i odwagę. Przywódca żydowskiego Bundu inż. Michał Klepfisz, który należał do trzonu oporu, padł bohaterską śmiercią, na polu chwały..” 89

Tymczasem współdziałanie AK i ŻOB nie słabło. 23.IV. oddział specjalny AK pod dowództwem kpt. “Chuchry” przeprowadził kolejne uderzenie na mur getta od strony zachodniej zadając ciężkie straty SS-manom i policji hitlerowskiej. Tego samego dnia dwa inne oddziały AK pod dowództwem Tadeusza Jaegermana zlikwidowały posterunki policji niemieckiej pod gettem od strony południowej. 27 kwietnia osiemnastoosobowy oddział KB-AK pod dowództwem kpt. “Bystrego” stoczył w samym getcie wspólnie z grupami Żydowskiego Związku Wojskowego ciężką walkę z Niemcami, w której zginęło po stronie polskiej 3 żołnierzy, a niemal wszyscy pozostali odnieśli rany.

W dniu 5 maja, w przemówieniu do kraju, gen. Sikorski powiedział:

“Dokonuje się największa zbrodnia w historii ludzkości. Wiemy, że pomagacie umęczonym Żydom, jak możecie. Dziękuję Wam Rodacy, w imieniu własnym i rządu. Proszę was o udzielenie im wszelkiej pomocy, a jednocześnie o potępienie tego strasznego okrucieństwa..”

13 maja 1943 r. Szmul Zygielbojm, działacz Bundu, były radny m.st. Warszawy, członek Polskiej Rady Narodowej na emigracji, odebrał sobie w Londynie życie protestując w ten tragiczny sposób przeciwko milczeniu i bierności świata wobec zbrodni hitlerowskich w Polsce. W tym czasie do-

Szyfowe prace, czyli rzecz o cenzurze

Gdyby dziś Żeromski pisał swoje „Szyfowe prace”, byłby na pewno oszołomiony rozmiarami tematu. Polski Syzyf lat siedemdziesiątych, dręczony z woli i zemsty moskiewskiego Olimpu, otrzymuje dziś do wyrobienia swych bezsensownych zadań tysiącrotnie zwiększoną normę. Musi toczyć pod górę głazy większe niż kiedykolwiek, pchać bryły kłamstwa, obrosłego coraz to nowymi warstwami. Rzecz natomiast w tym, że część tej udźki nie spada bezpośrednio ze wspomnianego Olimpu. Olimp daleko — ale na miejscu działa i rozwija swe agendy Urząd Podskakiwania i Zaglądanía w Oczy, zawsze pełen gorliwości i niemego pytania pod adresem Olimpu: czy dobrze, czy jeszcze Polaczkom normy dorzucić?

Mówię oczywiście i bez przenośni o funkcjonowaniu cenzury w Polsce Ludowej.

Niedawno przypomniano ją na Zachodzie. Najpierw angielski „Times”, a za nim inni ogłosili artykuły, powołując się na autentyczne źródła i podając przykłady, które w każdym cywilizowanym systemie współczesnym budzą wstręt. Cytowano więc z okólników cenzury PRL przykłady takie, jak to, że nie wolno ogłaszać na łamach prasy danych na temat rocznej konsumpcji kawy w Polsce, nie można ujawniać wysokości możliwych zarobków, gdy się daje ogłoszenie o wolnych miejscach pracy.

A zatem: nie wolno... nie wolno... nie wolno. Bardzo długo cytowano przykłady tego „Niewolnictwa” prasy, książek i widowisk.

A dla Polaków wkraju to już nawet nie ma posmaku sensacji. Oni tym żyją na codzień. Nawet zaczęli teraz coraz głośniej o tym mówić i pisać. Między innymi w nielegalnych, ulotnych wydawnictwach, które w Rosji nazywają się „samizdatami”. Warto znaleźć na to nazwę polską. Wystarczy więc wziąć choćby pierwszy, inauguracyjny numer „Zapisu”, gdzie powiedziano, że cenzura zabrania wymieniania nazwiska pisarza czy uczonego polskiego żyjącego na emigracji. Że nie wolno używać zbyt często słów: „demokracja”, „wolność”, „tolerancja”, „niezawisłość”. Nawet w odnośnikach zabrania się podawania nazwisk osób, które niedawno „podpadły”. Nie należy posługiwać się słowem „totalitaryzm”.

Podobno „Rok 1984” Orwella stał się książką najbardziej w Polsce poszukiwaną i czytana. Mówię to po usłyszeniu od osoby spotkanej przelotnie w Anglii, wiadomości wręcz osłupiającej. Tej, mianowicie, że na konferencji polonistów na początku września 1977 roku, powiedział nauczycielom, że w nowych podręcznikach, które będą w użyciu po zakończeniu reformy szkolnej, czyli w 1980 roku, nie będzie już tekstów Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, a także Konopnickiej i wielu innych.

Rzecz — powtarzam — nie do wiary! W Polsce tak ostentacyjnie i uroczyście patriotyczno-suwerennej, odbierze się polskiemu dziecku pokarm duchowy, który żywił naród przez najcięższe doświadczenia ubiegłego i obecnego wieku! Oby wiadomość ta okazała się nieprawdziwa, albo przynajmniej przesadzona, bo prawdziwość jej oznacza program depolonizacji nawet języka polskiego.

Niestety, mnożą się wskazówki na to, że władza w PRL powróciła do metod, które kilkakrotnie i głośno sama wyklinała. Tak zwany „internacjonalizm”, czyli bałwochwalstwo „radzieckie”, odżyło znowu w najlepszej, a raczej w najgorszej.

Ostatnio, podróżując, odwiedzałem znajomych i przyjaciół w różnych krajach Europy. Wszędzie spotykałem to samo zjawisko: gromadzenia przez Polaków skrawków

poliszczyzny, tych różnych poloników — jakiegokolwiek są. Także i tych z PRL-u. I tak w jednym z polskich domów w Barcelonie, zauważyłem na półkach biblioteki bogate wydawnictwo „Arkad” pod tytułem: „Polska”. Papier, zdjęcia — cała technika — doskonale. Zaczynam przeglądać i oto już na pierwszej stronie dowiaduję się, że ocalałe w Polsce zamki i pałace budowali obszarnicy z wyzysku pańszczyźnianego chłopca...

Jakoś nie zdarzyło mi się we Francji, abym oglądając zamki nad Loarą, przeczytał gdziekolwiek, że Amboise, Blois, czy Chambord ociekają potem chłopca francuskiego. Jakże by bez tego wyglądała wobec swych przełożonych cenzura, czyli Urząd Podskakiwania i Zaglądanía w Oczy sowieckie.

W innym domu spotykam okazałą księgę „Arrasy Flamandzkie na Wawelu”. Niebawym luksusem wydawniczym. Pewnie samo flamandzkie Bruges tego by się nie powstydziło w swych bibliotekach. Ale oto na pierwszej stronie przedmowy przeczytałem: „Już bowiem Dekretem z 20 listopada 1918 roku Lenin przekazał opiekę nad polskimi zabytkami kultury, znajdującymi się na terenie Rosji Radzieckiej, Komisarzowi do spraw polskich, a wydany w dniu 17 stycznia 1918 roku Dekret Komisarza Ludowych postanowił, że wszelkie zabytki sztuki i kultury, niegdyś wywiezione z Polski przez carat, zostają uznane za własność ludu polskiego i mają być Polsce zwrócone”.

Brzmi to dotąd jak kpina. Gdy po przegranej wojnie Rosja Sowiecka z ociąganiem się i szykanami zwróciła część zrabowanego w Polsce dorobku kulturalnego, do tej pory całe zespół kultury i sztuki, żeby wymienić tylko kompletną bibliotekę Zamku Królewskiego w Warszawie, żaden komisarz ludowy, ani jego następca „ludowi polskiemu” nie zwrócił i trzyma tak jak trzymał, powiększając łup o grabieże z czasów ostatniej wojny i okupacji. A gdy od czasu do czasu — raz na ćwierć wieku — coś z tej własności „ludu polskiego” kapie do Polski, rodzimi władcy ludowi rozpluwają się w dziekczynieniach Moskwie.

Do normy biednego Syzyfa dochodzi bryła fałszywych zachwyty. Znowu w innym domu polskim zaj-

rzałem do luźnego, kartkowanego albumu pod tytułem: „Z dzieł białostajskich malarstwa polskiego”. Tekst zaczyna się od słów: „Ludowe Wojsko Polskie — zrodzone z patriotyczno-rewolucyjnej postawy narodu i jego różnorodnych form walki z hitlerowskim okupantem — jednoczy w swym ideowym kształcie całe współczesne i najchlubniejsze tradycje oręża polskiego”. Po tej ideowości słownej, następują plansze. Protoplastą Ludowego Wojska okazuje się Mieszko I. Siedzi na koniu i spogląda na Ziemię Odzyskaną, a za nim — nie wiem: cały Komitet Centralny, czy tylko Prezydium. Wszyscy — rewolucjonści. W kolejce do rewolucji stoi Bolesław Chrobry. Konno brodzi na czele aktywu po piaskach nadbałtyckich. Potem przyszła bitwa na Psim Polu, Płowce, Grunwald, Kirchholm, a nawet coś z Sobieskiego — pewnie też rewolucjonisty.

O Batorym ani słycho ani widu. Widocznie do partii nie wstąpił i jeszcze zdradziecko napadł na Związek Sowiecki. Jasne, że w przyzwoitej księdze o polskiej wojskowości wstyd wspominać Kościuszkę, a nawet dwa razy. Raz na Rynku Krakowskim przysięga. Tylko nie wiadomo na co i na kogo. Mickiewicz napisał, że ta przysięga dotyczyła wypędzenia z Polski „trzech mocarzy”, ale Mickiewicz — jak wynika z reformy szkolnictwa — też zaczyna być podejrany. Drugi raz Kościuszkę pozdrawia z konia kosynierów w marszu. Gdzie idą — nie wiadomo. Może pod Lenino.

Cała współczesność to Armia Ludowa, Gwardia Ludowa i ludowe wojsko. Okrutne bohomyzy calujących się z dubeltówki Polaków z Ruskimi na tle zdobytego Berlina. Rosnące w oczach epopeje partyzanckie Gwardii Ludowej. Ani słowa o AK, ani jednego szkicu choćby na tle zdradzonej przez Moskwę Warszawy w 1944 roku.

I — przedtem — ani jednego rysunek — o tej najważniejszej dla Europy bitwie: o bitwie obronnej Warszawy w 1920 roku, kiedy żołnierz polski nadludzkim wysiłkiem zatrzymał nawałę bolszewicką.

Widać z tego, że cenzura nie tylko skreśla, nie tylko dopisuje i pisze, ale już maluje historię. Może niedługo zacznie — tak jak w Rosji — zamalowywać „nieodpowiednie” fragmenty i nieodpowiednie postacie.

Wszystko, nawet mitologia musi mieć jakiś swój realistyczny sens. Więc myślę, że ten kamień Syzyfa polskiego, ta jego góra fałszu, kiedy się urwie i zdruzgoce po drodze współczesny Hades z jego Urzędem Podskakiwania i Zaglądanía w Oczy Moskwie.

W. Trościanko
(NA ANTENIE)

Humor za „żelazną kurtyną”

Kiedy się będzie lepiej w Polsce działo? W 1982 roku. Dlaczego? Bo w tym roku ZSRR skończy 65 lat i przejdzie na emeryturę.



— No, a co potem? Czy będzie mięso?

— No, na razie jesteśmy na drodze do socjalizmu.

— A jak go osiągniemy?

— Mięso będzie. Na kartki.

— A jak osiągniemy komunizm?

— Też będzie. Na receptę.



Już dziś ta „mięsomania” pociągnęła za sobą pierwsze ofiary. W Łodzi aresztowano grupę narkomanów. Wąchali pustą puszkę po szynce.



Co powiedział pewien góral spytany co sądzi o systemie?

— Zagłodzić nas nie zagłodzą — ale zanudzą!



Odpowiedzialne czynniki też nie mają łatwego życia. Pewien funkcjonariusz spytany przez zagranicznego dziennikarza: „Czy to prawda, że u was po wszystko trzeba stać w kolejkach?”, powiedział: „Nie! to nieprawda. Tylko wówczas, kiedy dowiozą towar”.



I tak dobrze, iż gazety nie musiały wydrukować takiego tytułu: „Minister handlu uprowadzony! Porywacze żądają 10 kilo polędwicy i 5 kilo szynki!



Do spowiedzi zgłasza się rolnik:

— Księżu proboszczu, zgrzeszyłem, jadłem mięso w poniedziałek.

— A, to nie mój rewir. To musisz, synu, pójść do sekretarza gminnego. Gdybyś jadł mięso w piątek — to co innego. Rolnik na to:

Księżu proboszczu, ja przecież nie mam z parią nic do czynienia.

Proboszcz:

— No dobrze już, to zaśpiewaj dzieś sięć razy Międzynarodówkę!



Proboszcz wezwany zostaje nocą do umierającego. Wsiada na rower i jedzie. A tu zatrzymuje go na drodze milicjant i powiada:

— Księżu proboszczu, za jazdę bez światła mandacik 50 złotych.

— Ależ synu! Jadę z Bogiem do umierającego!

— Coooo? We dwie osoby na rowerze? 100 złotych!

Proboszcz wzdycha i płaci. Odjeżdżając mruczy:

— Dobrze, iż nic nie słyszał o Trójcy Świętej...



Kiedy Pierwszy Sekretarz Bratniej Partii odwiedzał Pierwszego Sekretarza Naszej Partii, zachwycił się wspaniałą willą, w której rezydował Przywódca:

— Towarzyszu Sekretarzu — pyta — jak doszliście do takiej rezydencji?

Przywódca prowadzi go do okna i pokazuje most na rzece:

— Widzicie ten most? Otóż jak go budowali, zostało trochę marmuru, cegieł, betonu i antyków, no to żeby się to nie zmarnowało — wybudowaliśmy ten budynek.

Po jakimś czasie Przywódca odwiedza Pierwszego Sekretarza Bratniej Partii i doch mu zażyka na widok wspaniałego Pałacu. Pierwszy Sekretarz bez słowa prowadzi gościa do okna i pyta:

— Rzekę widzicie?

— Widzę.

— A most widzicie?

— Nie.

— No właśnie!



Koleśnik na dalekiej Syberii widzi elegancko ubranego turystę:

— A gdzie kupiliście te piękne rzeczy?

— W Paryżu.

— W Paryżu? Nie słyszałem. A daleko to?

— Nooo... Jakieś 13.000 kilometrów.

— Boże mój, tak daleko, takie odludzie, a takie piękne rzeczy robią?...



Pewien funkcjonariusz KPZR zwiedzał wystawę Picassa. Ponieważ nie rozumiał obrazów, zapytał mistrza:

— Towarzyszu Picasso, co to ma znaczyć, możecie mi wyjaśnić?

— Oczywiście. Mówi pan po chińsku?

— Nie.

— No, widzi pan, że sztuką jest jak z chińszczyzną — dopóki się nie nauczysz, nie pojmiesz!

opr. Janusz MARCHWIŃSKI
 („NA ANTENIE”)

Kłeska alkoholizmu w Polsce

Poniżej podajemy instrukcję znajdującą się w dokumentach cenzury udostępnionych RWE przez T. Strzeżewskiego.

Znajduje się w dziale XI „Książki Zapisów i Zaleceń”, numer 10. Jej waga — ze społecznego punktu widzenia — jest oczywista. Cytuję :

„Nie należy dopuszczać do publikacji w masowych środkach przekazu danych liczbowych obrazujących stan i wzrost alkoholizmu w skali całego kraju. Dane te można zwalniać wyłącznie w poważnych publikacjach specjalistycznych jak np. pisma medyczne, „Problemy Alkoholizmu” i temu podobne”.

Na podstawie tego zarządzenia w książce Tadeusza Bilikiewicza pt. „Psychiatria” opublikowanej przez Państwowe Zakłady Wydawnictw Lekarskich cenzura zakwestionowała fragmenty, dotyczące klęski alkoholizmu :

„Obowiązujące w Polsce ustawodawstwo nie zdołało opanować tej klęski społeczno-biologicznej ani nawet zapobiec jej rozszerzaniu się. Zwalczanie alkoholizmu nie zawsze wydaje się konsekwentne. Przyczyną tego mogą być pozorne zyski jakie daje sprzedaż napojów alkoholowych. Społeczeństwo nasze wydankuje rocznie na napoje alkoholowe 50 miliardów złotych. Koszty związane z produkcją i sprzedażą alkoholu są nikłe w porównaniu z cenami, stąd prawie cała suma stanowi czysty zysk. Jest to zysk wielkości trudnej do wyobrażenia... Suma 50 miliardów złotych to wartość około 500.000 samochodów osobowych, 250.000 mieszkań lub 150.000 nowoczesnych łóżek szpitalnych z pełnym wyposażeniem... Powszechny alkoholizm i pijaństwo może doprowadzić do biologicznego i moralnego wyniszczenia narodu... Poza błędnym przekonaniem, że sprzedaż alkoholu przynosi zyski, jeszcze jeden pogląd utrudnia walkę z alkoholizmem. Bardzo często na propozycję przynajmniej znacznego ograniczenia sprzedaży alkoholu dla celów konsumpcyjnych spotykamy się z odpowiedzią : „A co zamian mamy na rynek” ?

Te gorzkie — pełne troski słowa, te konkretne dane wskazujące na przyczyny dla jakich walka z alkoholizmem w Polsce w dalszym ciągu nie przynosi rezultatów i pozostałe w sferze głośliwych haseł — Cenzura usunęła z pracy prof. Bilikiewicza, pt. „Psychiatria”. Praca ta, zresztą, dodajmy, ukazała się w nakładzie zaledwie... tysiąca egzemplarzy.

Na podstawie tej samej instrukcji numer 10 zawartej w „Książce Zapisów i Zaleceń” Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk nie dopuszczono do opublikowania fragmentów „Kroniki Diecezji Sandomierskiej” numer 12. Z „Apelu Komisji Episkopatu dla Spraw Trzeźwości” usunięto następujące dane ilustrujące sytuację w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych :

„Obecnie w Polsce wypija się około 150 milionów litrów w przeliczeniu na czysty alkohol za około 51 miliardów złotych (nie licząc ilości alkoholu spożytego z produkcji prywatnej).

... U nas jest około dwóch milio-

nów ludzi nadużywających alkoholu, w tym około półtora miliona alkoholików...

...Statystyki podają, że w Polsce codziennie mamy pijanych do 800 tys. obywateli...

...Spożycie alkoholu stale rośnie. Dla przykładu : ...w latach 1933—1937 wypijano u nas na głowę około litra czystego alkoholu, w 1945 roku już około półtora litra, w 1950 — trzy litry, w 1957 — przeszło cztery litry, w 1969 — 5,3 litra, a w 1971 5,5 litra na głowę (wliczając w to i dzieci...).

Nie ma wydawnictwa, gazety, książki — beletrystycznej czy naukowej, nie ma opracowania, przewodnika turystycznego, jednodniówki czy mapy nawet, któraby nie została poddana kontroli Głównego Urzędu. Oto np. Instytut Wydawniczy CRZZ opublikował książkę „Nie muszą być przestępcami”. Autor, J. Malec chciał w niej zamieścić informacje, że w Polsce jest 2 mln osób nadmiernie pijących, w tym 1.600.000 pijaków i 400.000 alkoholików, z których co najmniej 50.000 wymaga leczenia w zakładzie zamkniętym. Dane te cenzura usunęła kierując się osławioną „instrukcją numer 10” z „Książki Zapisów i Zaleceń” Głównego Urzędu. Usunięto także lub zmieniono następujące zdania, dotyczące alkoholizmu :

...Równocześnie zenująco mało robi się dla ograniczenia tego niebezpieczeństwa.

...Jeśli chodzi o samą wódkę to Polska jest na pierwszym miejscu w Europie pod względem ilości przypadającej na jednego mieszkańca.

...Ostatnio organy kontroli ruchu drogowego stwierdzają rocznie ponad 100.000 przypadków prowadzenia pojazdów przez osoby znajdujące się w stanie wskazującym na użycie alkoholu.

...Ostatnio zatrzymuje się rocznie w samych tylko Izbach Wytrzeźwień... około 220.000 osób będących pod bardzo silnym działaniem napojów alkoholowych. Od utworzenia pierwszych Izb, do 1971 roku liczba

zatrzymań w Izbach przekroczyła 2 miliony...

Ale cenzura zdejmując nie tylko dane liczbowe obrazujące stan i wzrost alkoholizmu w skali całego kraju. Wstrzymywane są również informacje, z których wynika, że alkoholizm może być bezpośrednią przyczyną wypadków i nawet katastrof.

Z „Wieczoru Wybrzeża” usunięto notatkę „Kolejarski Koktajl”.

Sprawozdawca gazety opisał jak w pociągu pociągowej relacji Kołobrzeg — Warszawa, znajdujący się w stanie upojenia alkoholowego maszynista i jego pomocnik przez nieuwagę otworzyli zawór bezpieczeństwa, uruchamiając hamulce. Pociąg — pełen pasażerów — stanął między Kołobrzegiem a Koszalinem. Maszynista wysiadając, by zobaczyć przyczynę — a przecież sam byłą „przyczyną” — otóż wysiadając, zwichnął nogę. Ale jak to pijak zamiast wezwać pomocy położył się na ziemi i zasnął. Jego pijany pomocnik także zasnął. Tylko cudem nie doszło do katastrofy. Autor notatki w „Wieczorze Wybrzeża” podkreślił że wprawdzie kolejarze zostali pociągnięci do odpowiedzialności dyscyplinarnej i natychmiast zwolnieni, lecz nie wyklucza to odpowiedzialności dyspozytorów, którzy pijanej obsłudze parowozu zezwolili na wyjazd.

Ta informacja, mogąca przecież dopomóc w walce z alkoholizmem uzmysławiając kolejarzom i opinii powagę sytuacji — wzbudziła zastrzeżenia cenzora. Nie została dopuszczona do druku.

(NA ANTENIE)

Dziekan Uniwersytetu Szantażuje Studentów we Wrocławiu

93

Do rejestru hańbiących wydarzeń ostatniego okresu w PRL wpisał się dziekan Wydziału Fizyczno-Chemicznego Uniwersytetu Wrocławskiego prof. Wajda.

Wezwał on na karcącą rozmowę trzech studentów swojego wydziału, należących do grona rzeczników wrocławskiego Studenckiego Komitetu Solidarności: Marka Adamkiewicza, Jarosława Klimka i Marka Rozponda.

Dziekan Wajda zagroził wszystkim trzem relegacją ze studiów za przynależność do - jego zdaniem - nielegalnej organizacji, jaką jest Studencki Komitet Solidarności. Równocześnie obiecał im swoją łaskawość i wspaniałomyślność, jeżeli podpiszą przygotowaną przez niego uprzednio deklarację stwierdzającą, że studenci zdają sobie z tego sprawę, iż są członkami "niele-

galnej organizacji". Wszyscy trzech odmówili złożenia swoich podpisów. Wówczas dziekan Wajda przy pomocy władz bezpieczeństwa, rozpoczął akcję zastraszania rodzin trzech członków SKS. Z jego inicjatywy zakłady pracy zagroziły wyrzuceniem "na bruk" rodziców nieszczęśliwych studentów, o ile ci nie wpłyną na synów, ażeby zaprzestali swojej działalności politycznej. M.in. z ojcem Jarosława Klimka rozmawiał "sam" wicewojewoda w Gorzowie Wlkp. oświadczając mu, iż syn jego należy do nielegalnej organizacji, która planuje dokonanie zamachów na życie wybitnych działaczy państwowych i partyjnych.

Sytuacja wśród młodzieży akademickiej musi być bardzo poważna, jeżeli władze decydują się na tego rodzaju prowokatorskie metody szantażu.

Rady praktyczne

■ Osad na ściankach naczynia emalowanego można usunąć gotując w nim przez półtorej do dwóch godzin wodę z dodatkiem octu (5 łyżek stołowych octu na litr wody).

■ Pozostały na szklankach i filiżankach brunatny osad po kawie lub herbacie łatwo można oczyścić oczyszczoną sodą.

■ Przed użyciem nowego garnka lub czajnika aluminiowego dobrze jest zagotować w tych naczyniach wodę z dodatkiem soli (5 małych łyżeczek na litr wody).

Wynalazcy i wynalazki

August Lumière (1862—1954)

Louis J. Lumière (1864—1948)

Bracia. Francuscy chemicy i przemysłowcy, którzy w roku 1895 opatentowali kamerę filmową. Byli oni też założycielami pierwszego w świecie kinematografu i producentami pierwszych filmów wyświetlanych z szybkością 16 klatek na sekundę.

*
**

Thomas A. Edison (1847—1931)

Fizyk i wynalazca amerykański. Człowiek, który bezsprzecznie dokonał i opatentował najwięcej wynalazków — bo aż około 1.300! Do nich należy również żarówka (1879) z włóknem początkowo węglowym. Edison zbudował też pierwszą elektrownię.

*
**

Alexander G. Bell (1847—1922)

Amerikanin szkockiego pochodzenia, z wykształcenia fizyk. Jest konstruktorem pierwszego działającego poprawnie telefonu w 1876 r. Próby takie były podejmowane wcześniej. Np. niemiecki nauczyciel, Johann Reis (1834—1874) zbudował telefon

złożony z mikrofonu, słuchawki i baterii elektrycznej, ale był on niedoskonały, przekazywał jedynie w sposób zadowalający pojedyncze tony muzyczne, mowę natomiast zniekształcał.

*
**

Christopher L. Sholes (1818—1890)

Senator amerykański ze stanu Milwaukee zbudował pierwszą maszynę do pisania wspólnie z C. Gilddenem w roku 1867. Produkcję tych maszyn uruchomiła znana firma Remington. Przy sposobności: warto wiedzieć, że pierwszym z polskich pisarzy używających maszyn do pisania był Bolesław Prus.

*
**

Gustave Eiffel (1832—1923)

Francuski inż. architekt, który w roku 1889 z okazji Światowej Wystawy Paryskiej — zbudował na Polu Marsowym stalową wieżę wysokości 300 m. Była to najwyższa budowla świata — aż do roku 1931, a swoją nazwę wzięta od nazwiska projektanta.

Myśli zebrane

96

Naprawdę kocha się tylko raz. Ale za to całe życie, do samej śmierci i tylko siebie.

(Jacques Deval)

*
**

Bądźcie nietolerancyjni tylko wobec — nietolerancyjnych.

(Hyppolyte Taine)

*
**

Oceniając człowieka pomyśl co byłby wart, gdyby nie był na stanowisku.

(Bernard Shaw)

*
**

Człowiek przeżywa dwie tragedie : pierwszą gdy nie uzyskuje tego, czego pragnie. Drugą — gdy odnosi sukces.

(Graham Greene)

*
**

Za ludzi rozsądnych uważamy tylko tych, którzy się z nami zgadzają.

(La Rochefoucauld)

Nr. 03 z dn. 17. III. 1969

Dodatkowe wyjaśnienia w sprawie zasiłku z Narodowego Funduszu Solidarności

(Allocation du Fonds National de Solidarité)

W poprzednim artykule zaznaczyliśmy, że jest mowa o podwyżce zasiłku z Narodowego Funduszu Solidarności. Rzeczywiście, obecnie roczny zasiłek wynosi 1.050 F. Od 1 stycznia 1969 roku podwyższono również t.zw. „pułap” dochodów, czyli, że obecnie korzystać może z zasiłku osoba samotna, pobierająca pensję lub rentę starości lub inwalidztwa, skoro jej ogólne roczne dochody (przy zaliczeniu zasiłku) nie przekraczają 4.100 F. Jeśli chodzi o małżeństwo zasiłek jest wypłacany w granicach ogólnych rocznych dochodów nie przekraczających 6.150 F (przy zaliczeniu zasiłku).

O uprawnieniach Polaków

Z zasiłku korzystają Polacy we Francji, na tych samych warunkach co Francuzi, z tym zastrzeżeniem jednak, że Konwencja polsko-francuska obejmuje jedynie t. zw. „pracowników zarobkujących” lub

byłych „pracowników zarobkujących”. Rzemieślnicy, pracownicy niezależni, rolnicy pracujący na własne konto, nie podlegają Konwencji. Wynikają więc na ten temat trudności w związku ze staraniami o „zasiłek z Narodowego Funduszu Solidarności” i Kasy odrzucają, z reguły, podania dotyczące owego zasiłku. Natomiast „uchodźcy” podlegający opiece „Office Français de Protection des Réfugiés” mogą ów zasiłek otrzymać. Zdarza się więc, że emeryci, przebywający od dawna we Francji, muszą się zapisać jako „uchodźcy”, by mieć te same uprawnienia co Francuzi. Wydaje się nam, że nie powinno być różnicy w traktowaniu starców i że względy polityczne nie powinny wpływać na przydział pomocy.

Konwencja polsko-francuska powinna być uzupełniona i obejmować wszystkich Polaków we Francji, zarówno pracowników zarobkujących jak i pracowników niezależnych. Niestety, na razie tej kwestii nie załatwiono!

Pensja starości (Pension de Vieillesse)

w ogólnym systemie ubezpieczeń społecznych we Francji

Świadczenia z tytułu starości są w zasadzie przyznawane na skutek domniemanej niezdolności do pracy z powodu wieku i zależą także od okresu składkowania, bądź też od okresu pracy. Bierze się również pod uwagę dochody z jakich korzysta osoba ubiegająca się o pensję, niezależnie od okresu składkowania. Można więc, w zależności od warunków wymaganych przez ustawę przy określeniu uprawnień, mieć prawo bądź do pensji starości, bądź do renty, bądź do zwrotu składek, bądź, do zasiłku dla starych pracowników zarobkujących (albo zasiłku dla matek, które wychowały co najmniej pięcioro dzieci mających obywatelstwo francuskie), bądź do „specjalnego zasiłku” (allocation supplémentaire). W niniejszym artykule omówimy zagadnienie pensji starości.

Kto ma prawo do pensji starości (pension de vieillesse) ?

Starać się można o pensję starości po doświadczeniu do 60 roku życia. Likwidacja uprawnień, po doświadczeniu do tego wieku, może być opóźniona, na życzenie petenta, bez ograniczenia co do wieku. Oznacza to, że starać się można o pensję starości nawet po 65 roku życia. By otrzymać pensję starości trzeba udowodnić, że opłacane były składki ubezpieczeń społecznych przez co najmniej 15 lat: ważne są jako okresy pełnego ubezpieczenia, okresy podczas których opłacono minimum składek ustalony przez ustawę w zależności od lat pracy. Wiadomo bowiem, że na skutek ciągłej dewaluacji zarobki uległy poważnej zmianie i tym samym składki opłacane do Kas Ubezpieczeń też się zmieniły. Zalicza się także jako ważne okresy przy ustaleniu uprawnień, okresy przymusowego bezrobocia lub choroby. Od pierwszego stycznia 1968 roku stosowana jest następująca reguła przy określeniu okresów składkowania uprawniających do pensji starości: zalicza się tyle kwartałów ile razy zarobek odpowiadający składkom zań opłaconym przedstawia czwartą część zasiłku dla starych pracowników zarobkujących (ów zasiłek równa się obecnie 1.550 fr. rocznie od 1 lipca 1968 r.), z tym, że bierze się pod uwagę tylko cztery kwartały na każdy ważny rok składkowania.

Jak oblicza się pensję starości ?

Pensja obliczana jest na podstawie średniego rocznego zarobku ostatnich dziesięciu ważnych lat składkowania przed doświadczeniem do 60 roku życia lub przed wiekiem ubiegania się o pensję, skoro ten ostatni okres jest korzystniejszy dla ubezpieczonego; ale nie zalicza się zarobków odpowiadającym okresem, w czasie których nie składkowano na skutek choroby lub przymusowego bezrobocia przez co najmniej 6 miesięcy, gdyż mogłoby to nieraz obniżyć znacznie odpowiednią należność z tytułu pensji. Tylko w przypadku gdy zaliczenie, drogą, tak zwanej „neutralizacji”, okresu przymusowego bezrobocia lub choroby jest korzystne dla ubezpieczonego powyższe okresy są zaliczone przy określeniu średniego rocznego zarobku z dziesięciu lat poprzedzających datę likwidacji upraw-

ku), dolicza się podwyżkę 1 procent.

Proporcjonalna pensja starości równa się tyle razy jednej trzydziestej pełnej pensji ile ważnych lat składkowania osoba ubezpieczona jest w stanie udowodnić. Teoretycznie, maksymalna pensja starości, na podstawie „pułapu składkowania” wynosi 6.528 fr. od 1 stycznia 1969 roku.

Podwyżka pensji starości

Pensja starości może być podwyższona :

1) O 10 procent jeśli korzystający z pensji starości miał troje dzieci lub jeśli wychował co najmniej troje dzieci lub jeśli jego małżonka wychowała lub miała na utrzymaniu co najmniej troje dzieci przez okres przynajmniej 9 lat zanim doszły do 16 roku życia. Zarówno żona, jak i mąż mogą o ową podwyżkę się ubiegać.

2) Z uwagi na fakt, że pensjonowany, korzystający z pensji starości ma małżonkę na utrzymaniu. Uważa się jako „małżonka” lub „małżonkę” na utrzymaniu małżonka lub małżonkę, których osobiste roczne dochody podwyższone o połowę obecnej taryfy stosowanej przy obliczeniu zasiłku dla starszych pracowników zarobkujących (ten zasiłek wynosi obecnie 1.550 fr. rocznie) nie przekraczają 4.100 fr. Dopłaca się do pensji starości 50 fr. na małżonka lub małżonkę w wieku do 65 lat. Po osiągnięciu 65 roku życia pomoc wynosi 1.550 fr. rocznie. Również w razie inwalidztwa podwyżka pensji wynosi 1.550 fr. od 60 roku życia.

3) Jeżeli pobierający pensję starości potrzebuje ciągłej opieki osoby trzeciej, wówczas pensja podwyższona jest o 40 procent z tym, że owa podwyżka równa się co najmniej 7.780 fr. 04 rocznie.

Od 1 lipca 1968, żadna pensja starości nie może być obecnie niższa od 1.550 fr. rocznie.

Ile wynosi pensja starości ?

Pełna pensja starości po 30 latach ważnego okresu składkowania, po doświadczeniu do 60 roku życia, równa się 20% wyżej wspomnianego średniego rocznego zarobku. Dla osób ubezpieczonych uznanych jako niezdolne do pracy, pensja ta równa się 40 procent owego średniego rocznego zarobku. Ta sama reguła stosowana jest do byłych deportowanych i internowanych, posiadających rządowe karty był. deportowanych lub internowanych. Za każdy trymestr pracy po 60 roku życia aż do chwili złożenia podania o pensję starości (z zastrzeżeniem, że górny pułap pensji równa się 40 procent wyżej wspomnianego średniego zarob-

Józef Prutkowski, krajowy krytyk sportowy, zamieścił w „Szpilkach” warszawskich następujący wierszyk satyryczny z powodu ostatnich niepowodzeń sportu polskiego na międzynarodowych spotkaniach:

„Narty —
 Istne żarty.
 Gimnastyka —
 Utyka.
 Łyżwiarze —
 Lepsi na plaże.
 Piłka ręczna —
 Niezręczna.
 Nożna —
 Rozplakać się można.
 Szachy —
 Patałachy.
 Kolarze —
 (Patrz : łyżwiarze).
 Lekkoatletki
 Oprócz K.K., neptki.
 Zapasy —
 (Nie nadaje się do prasy)
 Siatka —
 Wysiadka.
 Wioślarze —
 (Patrz : kolarze).
 Szpada —
 Wysiada.
 Rugby —
 (Miał takie wróg by).
 Pływanie —
 Wieczne odpoczywanie.
 Kajaki —
 Pętaki.
 Saneczkarze —
 (Patrz : wioślarze).

* * *

Nie krytykuj, człowieku,
 Nasz sport ma sto lat (z okładem).
 Ty będziesz w tym wieku
 Znacznie większym dziadem.



„On mnie uwiódł”

We Francji głośna była jakiś czas temu afera 14-letniej dziewczyny, której fałszywe zeznania o mało co nie wtrąciły do więzienia cenionego nauczyciela.

„On mnie uwiódł!”, „On mnie zgwałcił!” — oto tytuły krzykliwych artykułów, jakie ukazały się wówczas w wielu francuskich gazetach.

Trzeba przyznać, że żaden zawód nie jest tak trudny i niebezpieczny dla mężczyzny, jak zawód nauczyciela. Dzięki swojemu autorytetowi, wpływowi na uczennice, może nauczyciel znaleźć się w bardzo nieprzyjemnej sytuacji. Francuscy psychiatrzy są zdania, że 9 na 10 dziewcząt kłamie, gdy oskarża nauczyciela o czyny niemoralne. Uwielbienie wobec nauczyciela, posiadające bezwzględnie pewne podłoże seksualne, jest sprawą naturalną i zrozumiałą dla tego wieku — powiadają psycholodzy.

Robert P., dyrektor pewnej szkoły francuskiej, jest przystojnym mężczyzną. Posiada on żonę i dwoje dzieci i żyje w szczęśliwym związku, otoczony szacunkiem mieszkańców miasteczka. W najbliższych wyborach miał wszelkie szanse otrzymania zaszczytnej funkcji prezydenta gminy.

Jego prawdziwe powołanie do zawodu nauczycielskiego i ambicja, aby ze wszystkich dzieci uczynić, dobrych uczniów, stało się dla niego — zgubą.

Aresztowanie podczas prowadzenia lekcji

Rodzice jednej z jego uczennic zameldowali pewnego dnia na posterunku policji, że... nauczyciel uwiódł ich córkę.

W kilka minut po rozpoczęciu lekcji, otwarty się szeroko drzwi do klasy i na progu stanął policjant. „W imieniu prawa...” — i zanim Robert P. zdążył się zorientować w sytuacji, nałożono mu na oczach całej klasy kajdanki.

„Uprowadzona uczennica”

Annick miała wówczas 14 lat. Jest to dziewczyna brzydka, źle rozwinięta — co najmniej o 12 centymetrów niższa od swoich koleżanek. Prawie nigdy się nie śmiała i nie potrafiła nawiązać kontaktu z koleżankami.

Gdy Robert P. zorientował się w sytuacji, postanowił pomóc dziewczynie. Obdarzył ją zaufaniem i nawet zwracał się do niej z prośbą o poczynienie zakupów dla potrzeb szkoły. Autorytet nielubianej dziewczynki w oczach kręgu koleżanek i kolegów znacznie wzrósł — każdy bowiem zorientował się, że Annick stała się ulubienicą nauczyciela.

Ale w tym właśnie czasie musiał dyrektor zawiadomić Annick, że nie jest zadowolony z jej osiągnięć w nauce i że prawdopodobnie będzie musiał pozostawić ją na drugi rok w tej samej klasie. Dziewczynka przeraziła się: bała się, że rodzice, odnosząc się do niej niezwykle surowo, odeślą ją z internatu.

W tych właśnie dniach miała Annick swoją pierwszą randkę z jednym z kolegów szkolnych. Bała się konsekwencji, które mogły wyniknąć na skutek romanisu i postanowiła się ratować.

Zwierzając się więc jednej z koleżanek ze swojej przygody, ale zataiła przed nią imię prawdziwego uwodziciela i powiedziała, że spotkała się z nauczycielem.

„Robert chce mnie mieć wyłącznie dla siebie... Oddałam mu się!” — mówiła.

Przytoczyła tyle szczegółów i detali dotyczących uwiedzenia, że koleżanka była przekonana, że Annick mówi czystą prawdę.

Koleżanka opowiedziała tę historię innym uczniom i uczennicom — i tak plotka siedmiomilowymi krokami obiegła całą okolicę. O zgwałceniu córki, dowiedzieli się rodzice i natychmiast złożyli meldunek na policji. Dyrektor został aresztowany. Nieważny załamał się nerwowo i próbował nawet popełnić samobójstwo.

Przesłuchanie

Poddano go męczącym, wleogodzinnym przesłuchaniom. — Próbował dowieść swej niewinności, mówił o straszliwej pomyłce — ale policjanci prowadzący dochodzenie, nie wierzyli mu. Dziewczynka została uwiedzona i złożyła tak dokładne zeznania i opis okoliczności wydarzeń, że strażnicy prawa nie mieli żadnego powodu nie wierzyć skrzywdzonej ofiarze.

Przesłuchania trwały więc do chwili, gdy dyrektor załamał się całkowicie i zgodził podpisać nieprawdziwe zeznanie.

Dzielna żona

Inna kobieta najpewniej pozostawiłaby błąd wypadków swemu tokowi, nie mieszając się do tej sprawy. Przeciwnie, po skonstatowaniu „smutnej prawdy” — pozostałaby w dystansie od męża. Ale nie tak postąpiła Janine Peyriue: ona знаła dobrze swojego Roberta i od początku była przeświadczona, że dzieje mu się krzywda i że padł ofiarą intrygi.

Rozpoczęła więc dochodzenie na własną rękę. Odwiedzała rodziców ucznów męża i jego przyjaciół. Zbierała informacje. — Robiła to wszystko z pomocą adwokata, Me Cirneca, który w podobnych dwóch wypadkach uzyskał uniewinniający wyrok dla oskarżonego. Udało się jej zrekonstruować każdą minutę (w ciągu trzech dni) w krytycznym okresie rzekomego zgwałcenia Annick przez męża.

Siedem miesięcy dochodzeń i przesłuchiwań na policji

Ogólna opinia w miasteczku zaczęła powoli przychylić się na stronę oskarżonego. I tak, spośród 62 rodzin zamieszkałych w osiedlu, 57 podpisało petycję o zwolnienie dyrektora. Ludzie ci byli przekonani, że mała Annick po prostu kłamała.

Janine próbowała rozmawiać z Annick i jej rodziną. Annick obstawała przy swoim twierdzeniu, a jej rodzice zachowywali się wobec żony nauczyciela w sposób tak arogancki i obraźliwy, że Janine załamała się nerwowo i spędziła cztery miesiące w szpitalu. Po siedmiu miesiącach dochodzeń ława przysięgłych uznała, że Robert Peyriue jest niewinny: nie z powodu braku dowodów, ale ze względu na fałszywe oskarżenie.

A co stałoby się, gdyby Janine odseparowała się od męża, nie uwierzyła w jego niewinność? Skazano by wówczas niewinnego człowieka na 20 lat więzienia.

Pod jakim znakiem się urodziłeś?

Oto, co przepowiadają astrologowie na rok bieżący osobom urodzonym pod poszczególnymi znakami zodiakalnymi:

Koziorożec 22. XII. — 19. I.

Spotka cię w tym roku nagroda za twoją pracę. Również uczuciowo rok będzie bogaty i niezwykle. Organizuj bardziej samodzielnie swoje życie osobiste, nie wymagaj zbyt wiele od innych. Wiosnę w tym roku będziesz miał ciężką, ale za to lato i jesień dobre.

Wodnik 20. I. — 19. II.

Nie spodziewaj się rewelacji, rok będzie raczej monotony i spokojny. Jedynie miesiące letnie dadzą ci możliwość przeżycia czegoś ciekawego. Czekaj cię dużo przyjemnych chwil w rodzinnym domu. Nie nadużywaj lekarstw, bo to może ci zaszkodzić.

Ryba 20. II. — 20. III.

Czeka cię pasmo niespodzianek życiowych. Wyjazdy, przyjazdy, odwiedziny, przeprowadzki. Bardzo korzystny rok zdrowotny. Dbaj o sen i spokój w domu, nie unosz się gniewem. Na horyzoncie — nowa sympatia. Nie śpiesz się w podejmowaniu decyzji. Dobre dni w tym roku to środa i niedziela.

Baran 21. III. — 19. IV.

Rok niespokojny, pełen niespodzianek, w końcu jednak wszystko ułoży się dobrze. Zrealizujesz swoje projekty, zajdzie wiele ciekawych zmian w pracy i w domu. Twój najlepszy miesiąc — maj.

Byk 20. IV. — 20. V.

Zapowiada się szczęśliwy i spokojny okres w twoim życiu. Często będziesz zadowolony, rzadziej będą kłopoty. Bądź jednak ostrożny w podróżach, staraj się unikać zwłaszcza podróży samolotem. Małe komplikacje na tle zazdrości. Miesiące letnie bardzo udane.

Bliźnięta 21. V. — 21. VI.

Dużo komplikacji, niepokoje, żale, rozgoryczenie. Unikaj stanów apatii i rozleniwienia, staraj się przewyciężyć wygodnictwo. Uwaga na zdrowie. Najlepszy miesiąc — kwiecień.

Rak 22. VI. — 22. VII.

Konflikty, spory, kataklizmy. Z drugiej strony powodzenie materialne i korzystne interesy. Zachowuj równowagę, nie daj ponieść się impulsom, a wszystko w końcu się wyklaruje. Pocięciem dla ciebie niech będzie miły urlop,

na którym zawrzesz ciekawe znajomości. Szczęśliwy dzień — niedziela.

Lew 23. VII. — 23. VIII.

Ten rok stworzy ci dużą życiową szansę, ale tylko szansę. Ty sam musisz zrealizować i wykorzystać uśmiech losu w wielu dziedzinach. Wyzwól energię, która w tobie drzemie i działaj. Dużo podróży i nowych znajomości. Trochę kłopotów ze zdrowiem, ale minie wszystko.

Panna 23. VIII. — 23. IX.

Twoje dotychczasowe trudności życiowe nadal będą ci towarzyszyły, ale przyjaciele przyjdą z pomocą, co pozwoli ci z nich wybrnąć. Pokonaj nieśmiałość i nie denerwuj się. Finansowo rok pomyślny, szczególnie druga jego połowa.

Waga 23. IX. — 22. X.

„13” będzie dobrą liczbą dla ciebie. Licz we wszystkim na siebie, nie czekaj na pomoc innych. Nie angażuj się emocjonalnie w sprawy dnia codziennego. W sprawach sercowych zajdą poważne zmiany, będziesz z nich zadowolony. Najlepszy miesiąc — maj.

Skorpion 23. X. — 21. XI.

Mniej wojowniczości, więcej spokoju i rozwagi, a przede wszystkim poczucia humoru. Pomyśl także o innych, a nie tylko o sobie. W pracy poważne sukcesy, w życiu rodzinnym małe komplikacje, z twojej winy. Najtrudniejszy będzie czerwiec.

Strzelec 22. XI. — 21. XII.

Komplikacje uczuciowe przez cały rok. Trudno ci będzie podjąć decyzję, w końcu jednak rozstrzygniesz wszystko pomyślnie. Masz blisko siebie kilka osób, które będą szkodziły ci w pracy, ale nie daj się wyprowadzić z równowagi. Wystrzegaj się wybuchów, dbaj o zdrowie. Dobre miesiące marzec i grudzień.

* * *

Powyzsze przepowiednie nie są oczywiście niezawodne. Nawet jeżeli gwiazdy wywierają pewien wpływ na nasze życie — co nie jest udowodnione — istnieją i inne czynniki, które mogą ten wpływ zneutralizować. Ponadto, każdy człowiek ma wolną wolę, którą może zmieniać bieg wypadków.

Warto wiedzieć, że . . .

— Nowe obuwie — należy posmarować dobrą pastą, po wyschnięciu — wypolerować. Jeśli połysk będzie za mały, skórę można przetrzeć plasterkiem cytryny i wypolerować flanelką.

— Do gumowego obuwia dobrze jest włożyć grubą wkładkę z sukna lub flaneli, naklejoną na tekturę. Izoluje to doskonale nogi od gumy.

— Aby obuwie nie skrzypiało — podszwy trzeba posmarować rycyną lub denaturatem.

— Z wyschniętej pasty do butów można będzie jeszcze korzystać, gdy wleje się do niej trochę terpentyny.

Rady praktyczne

Aby ziemniaki zachowały więcej składników odżywczych, a jednocześnie były smaczniejsze, należy nastawić je do gotowania w wodzie gorącej.

* * *

Kwiaty cięte znacznie dłużej zachowują swą świeżość, jeżeli nie są zbyt ciasno ułożone w wazonie, jeżeli codziennie zmienia się wodę, dodając do niej szczyptę saletry potasowej oraz jeżeli usuwa się kwiaty nadwiędłe.

* * *

Łatwo można uniknąć przykrego zapachu jaki wydziela gotowana kapusta, brukselka, kalafior i ryby, jeżeli podczas gotowania dodamy do nich skórkę od chleba lub kawałek suchej bułki.

* * *

Zapach mleka, rozlanego na gorącą płytę kuchenną można ograniczyć przez skroplenie tego miejsca octem.

* * *

Doskonałym nawozem dla kwiatów doniczkowych jest wyparzona herbata. Listki wyparzonej herbaty należy zmieszać z ziemią, po czym podlać wodą.

* * *

Plamy z alkoholu czyścić natychmiast zimną wodą. Jeżeli plama jest stara, zamoczyć materiał na pół godziny w zimnej wodzie, uprać w ciepłych mydlinach.

Jak prawidłowo gotować mleko ?

— Ponieważ mleko może być rozsadnikiem różnych chorób zakaźnych, należy je gotować.

— Mleko należy gotować w specjalnym garnku aluminiowym lub emaliowanym o grubym dnie, z pokrywą, przeznaczonym do tego celu.

— Przed gotowaniem garnek należy oplukać zimną wodą.

— Napelniony mlekiem garnek przykryć pokrywą i ogrzewać gotując przez kilka minut od zawrzenia, od czasu do czasu mieszając.

— Użytkować mleko zaraz po zagotowaniu.

— Jeśli mleko przeznacza się do przechowywania, należy je zaraz po przegotowaniu ostudzić, wstawiając z garnkiem do zimnej wody.

— Mleko przechowywać w tym samym garnku pod przykryciem w pomieszczeniu chłodnym i bezwonnym.

O zasiłku z Narodowego Funduszu Solidarności we Francji

(Allocation du Fonds National de Solidarité)

Kto ma prawo do zasiłku z Narodowego Funduszu Solidarności we Francji? Ile wynosi ów zasiłek? Czy członkowie rodziny osoby korzystającej z zasiłku mogą być zmuszeni do zwrotu sum wypłaconych przez Fundusz Solidarności? Czy po zgonie tej osoby Fundusz Solidarności może zażądać owego zwrotu z aktywu spadku?

Są to zagadnienia, które interesują co najmniej dwa i pół miliona osób we Francji, gdyż według najnowszej statystyki tyle osób korzysta z zasiłku „allocation du Fonds National de Solidarité”.

Kto ma prawo do zasiłku z Narodowego Funduszu Solidarności

Prawo do zasiłku zwanego „allocation du Fonds National de Solidarité” mają zasadniczo tylko osoby posiadające obywatelstwo francuskie i obcokrajowcy, w przypadku, gdy Kraj ich pochodzenia podpisał odnośną konwencję lub umowę z Francją, gwarantującą im te same prawa co Francuzom.

Polska podpisała umowę z Francją a więc Polacy mają prawo do wyżej wspomnianego „zasiłku”, tak samo zresztą jak i uchodźcy polscy „podlegający opiece” „Office Français de Protection des Réfugiés”. Zasiłek jest wypłacany tylko osobom przebywającym we Francji na stałe.

Prawo do zasiłku jest zawieszane w przypadku ostatecznego wyjazdu z Francji: wyjazd za granicę na czasowy urlop lub na wakacje nie pociąga za sobą utraty prawa do zasiłku.

By móc otrzymać zasiłek z Funduszu Solidarności trzeba pobierać pensję lub rentę starości albo pensję inwalidzką, z jakiegokolwiek bądź Kasy Ubezpieczeń Społecznych (bądź z Kasy Ogólnego Systemu Ubezpieczeń Społecznych, bądź z Kasy Rolniczej, bądź ze Specjalnej Kasy Pracowników Niezależnych itp.) Ale

sam fakt pobierania pensji z jednej z Kas Ubezpieczeń Społecznych nie jest dostatecznym warunkiem nabycia prawa do zasiłku.

Zasiłek należy się bowiem jedynie wtedy, gdy ogólne dochody petenta, ubiegającego się o zasiłek nie przekraczają pewnej maksymalnej sumy, czyli tylko wtedy, gdy ogólne dochody są stosunkowo słabe.

Z punktu widzenia stosowanej obecnie ustawy ogólne dochody (przy zaliczeniu zasiłku Funduszu Solidarności) nie powinny przekroczyć 4.000 fr. rocznie dla osoby samotnej, 6.000 fr. rocznie dla małżeństwa. Zaznaczyć należy, że przy przy określeniu ogólnych dochodów nie wchodzi w grę: ani wartość mieszkania lub domu posiadanego przez petenta, skoro jest jego stałym miejscem zamieszkania, ani wartość budynków służących do gospodarstwa rolnego, ani dochód z przedsiębiorstwa rolnego, skoro dochód kadastralny jest stosunkowo minimalny.

Nie zalicza się także przy określeniu ogólnych dochodów ani świadczeń wypłaconych przez Kasę Zasiłków Rodzinnych (Allocations Familiales), ani pomocy udzielanej przez krewnych, przez znajomych lub przyjaciół. Natomiast „retraite complémentaire”, czyli „dodatkowa emerytura” jest wliczana do ogółu dochodów, by ustalić czy ew. istnieje prawo do zasiłku z Funduszu Solidarności. Stwierdzić więc można na podstawie powyższych wyjaśnień, że prawo do „zasiłku” nie jest przydzielane z reguły, skoro pobiera się pensję lub rentę starczą, albo rentę inwalidzką.

Ile wynosi roczny zasiłek z Narodowego Funduszu Solidarności?

Od 1 grudnia 1967 roku zasiłek wynosi 950 fr. rocznie, ale ma być wkrótce podwyższony. Z pełnego rocznego zasiłku korzystają mogą (przy zastosowaniu wyjaśnień podanych powyżej), tylko te osoby samotne, które mają roczne dochody nie przekraczające 3.050 fr. lub małżeństwa, których ogólne dochody nie przekraczają 5.050 fr. rocznie.

Po dodaniu bowiem do 3.050 fr. rocznego zasiłku 950 fr. dochodzi się dla osoby samotnej do „maksymalnej” sumy 4.000 fr., stanowiącej t. zw. „pułap dochodów”, poza którym nie ma prawa do zasiłku, a po dodaniu 950 fr. do 5.050 fr. dochodzi się dla małżeństwa do wyżej wspomnianego „pułapu dochodów” wynoszącego wówczas 6.000 fr.

Przykłady

Przypuśćmy, że Pan X... pobiera z tytułu renty starczej 4.200 fr. rocznie. Czy ma prawo do zasiłku, jeżeli jest bądź kawalerem, bądź wdowcem lub rozwiedziony? Nie, Pan X... nie ma prawa do zasiłku, bo jego roczne „dochody” (pensja starcza są również w pojęciu ustawy „dochodami”) przekraczają 4.000 fr. rocznie. Jeśli Pan X jest żonaty i pobiera tylko 4.200 fr. rocznie tytułem pensji i jeśli poza tą sumą nie ma innych dochodów, pełny zasiłek będzie mu przyznany. Do 4.200 fr. dopłacić mu będzie Kasa z poręki Funduszu Solidarności 950 fr.

Gdyby, będąc samotnym Pan X... miał ogólne dochody równające się 3.800 fr. (pensja wynosząca 3.800 fr.) wówczas dopłacono by mu, z tytułu zasiłku z Funduszu Solidarności, 200 fr. rocznie (ogólne dochody nie przekraczałyby wówczas bowiem 4.000 fr., łącznie z dopłatą 200 fr.).

Czy członkom rodziny grozi ew. rekurs Funduszu o zwrot zasiłku?

Kasy Ubezpieczeń Społecznych przyznawały by bardzo liberalnie zasiłki z Narodowego Funduszu, gdyby nie to, że zmuszone są, w niektórych wypadkach do przeprowadzenia rekursu przeciwko osobom podlegającym na podstawie artykułu 205 Kodeksu Cywilnego obowiązki wypłacenia i zapewnienia alimentów członkom rodziny w potrzebie. Jednakże rekurs nie jest podejmowany w przypadku gdy te osoby, prawnie zobowiązane do przyjsca z pomocą członkowi rodziny w potrzebie (rodzice, dzieci, zięć, synowa, teść, teściowa), rzeczywiście się nim zajmują, zapewniając mu bądź mieszkanie, bądź utrzymanie.

Ponadto, rekurs jest możliwy tylko wtedy, gdy miesięczny dochód osoby samotnej wynosi co najmniej 922 fr. 50. Dochód zaś 308 fr. miesięcznie na każde dziecko. Małżeństwo bezdzietne nie posiadające miesięcznych dochodów przekraczających 1.737 fr. 50 nie podlega także rekursowi Kasy. Na każde dziecko dołącza się 308 fr. (przy ustaleniu ew. rekursu Kasy).

Z uwagi na powyższe przepisy, nie należy się dziwić temu, że Kasy przy ustaleniu prawa do zasiłku zapytują się o nazwiska i adresy dzieci i członków rodziny i przeprowadzają, od czasu do czasu, dochodzenia, by określić ich dochody.

Czy po śmierci osoby korzystającej z zasiłku Kasa ma prawo żądania zwrotu wypłaconych sum?

Rzeczywiście Kasy wypłacające zasiłki z poręki Narodowego Funduszu Solidarności mają prawo do zwrotu udzielonej pomocy, skoro wartość spadku (po potrąceniu kosztów, opłat spadkowych i honorarium Notariusza) przekracza 35.000 fr. Wpisać również hipotekę obejmującą wszelkie nieruchomości posiadane przez osobę korzystającą z zasiłku (ustawa z dnia 30 czerwca 1956 r.) i ta formalność „wpisania hipoteki” stanowi nieraz dużą przeszkodę przy likwidacji spadku.

Dlatego też zdarza się, że osoby posiadające nieruchomości wolą nie ubiegać się o zasiłek z Funduszu Solidarności, wiedząc o tym, że w ten sposób mogą skomplikować zagadnienie likwidacji ich spadku.

Jeśli chodzi o termin ewentualnego rekursu Kasy po zgonie osoby, której wypłacono zasiłek na podstawie najnowszego orzecznictwa (orzeczenie Sądu Apelacyjnego z Tuluzy z dnia 25 października 1968 r.), ubiegać się o zwrot wypłaconych sum Kasa może tylko w przeciągu trzech lat od daty zgonu owej osoby.

KARNET WYMIANY

dla wyjeżdżających za granicę

Paryż. — Ministerstwo Gospodarki i Finansów ustaliło formę tak zwanego „Karnetu Wymiany”, który będzie potrzebny turystom wyjeżdżającym za granicę, przy każdorazowej wymianie pieniędzy.

Karnet ten ważny jest rok. Przypomina on swoją formą zezwolenie na prowadzenie samochodu. Obowiązuje od 1 stycznia.

Przepisy w sprawie pocztowych przesyłek pieniężnych za granicę

Od czasu wprowadzenia nowych przepisów dewizowych, wysyłka pieniędzy z Francji za granicę uzależniona jest od uzyskania odpowiedniego upoważnienia. Jeśli chodzi o przesyłki pocztowe (przekaz lub przelew kontowy) to prośbę o upoważnienie wypisuje się na specjal-

nym blankiecie, wydawanym przez pocztę i złożonym następnie w biurze PTT, albo też przesłanym do centrali Czeków Pocztowych.

Pocztowe czeki turystyczne, które dotychczas stosowano przy podróżach do Niemiec, Zachodnich, Austrii, Belgii, Danii, Włoch i Szwajcarii, będą wydawane od 31 grudnia tylko do równowartości 500 fr. Odpowiednie prośby, wypisane na blankietach, dostarczonych przez urzędy pocztowe, mają być złożone w biurach PTT. Petent musi także przedstawić dowód osobisty oraz bilet za granicę (kolejowy, lotniczy lub inny).

Większe przydziały dewiz?

Nieficjalne doniesienia mówią, iż z dniem 1 stycznia turyści francuscy, wyjeżdżający za granicę, będą mogli uzyskać w dewizach 1.000 franków (a nie 500, jak obecnie). Do tego dojdzie, oczywiście prawo posiadania w gotówce 250 franków.

Wiadomość ta nie została jednak potwierdzona urzędowo.

NAR. Nr 301 dn. 22. XII. 1968.
106

Nowe stawki podatku spadkowego od 1 stycznia

Uchwalona przez parlament ustawa skarbowa na rok 1969 przewiduje m. in. wprowadzenie nowych stawek podatku spadkowego. Podwyżka tych stawek w zasadzie obejmie schedy szacowane na wyższe sumy a także spadki po krewnych w drugiej i dalszej linii.

Jeżeli chodzi o spadki pozostawione przez jednego z małżonków na korzyść drugiego, nie będzie podatku spadkowego od schedy szacowanej na sumę niższą aniżeli 100.000 franków. Dotychczasowe podatki od spadku szacowanego na sumę niższą aniżeli 300.000 franków, pozostaną bez zmian. Natomiast od sumy wyższej aniżeli 300.000 franków, podatek będzie podwyższony z 15 do 20 procent.

W dziale podatków od spadku w linii bezpośredniej wolne od podatku są schedy szacowane do 100.000 franków. Od spadku w wysokości do 200.000 franków, stawki dotychczasowe pozostają bez zmian. Od spad-

ków wartości przekraczającej 200.000 franków, dotychczasowy podatek 15 procent zostaje podniesiony do 20 procent.

Podatek spadkowy po braciach lub siostrach wynosi 35 procent wartości do sumy spadkowej 150.000 fr. Od sum wyższych podatek spadkowy wyniesie 45 procent.

Podatki od spadków innych aniżeli wymienione powyżej, wyniosą 55 procent wartości. Jednak ustawa przewiduje, iż w wypadku gdy spadkobierca opiekował się stale krewnym w wieku powyżej 50 lat, który pozostawił spadek, przysługuje mu prawo potrącenia sumy 50.000 franków od wartości całej schedy podlegającej opodatkowaniu. Suma ta (50.000 fr.) w tym wypadku nie podlega opodatkowaniu z tytułu podatku spadkowego.

Dodać należy, iż ustawa wejdzie w życie 1 stycznia 1969.

Fot. H. Bierkowskiej



piosenka, którą lubię

Muzyka: STEFAN REMBOWSKI

Słowa: ROMAN SADOWSKI

ŻEBYŚ MÓGL UWIERZYĆ

Mam dla ciebie tutaj worek pełen gwiazd
 Uzbierałam je na niebie, kiedy miałam czas.
 A jak będę miała jeszcze,
 to pozbieram wszystkie deszcze,
 to je chmurom pozabieram,
 żebyś zawsze, żebyś teraz
 miał pogody w oczach blask.
 Żebyś miał różowy każdy świt,
 żebyś miał słoneczne wszystkie dni,
żebyś mógł uwierzyć, że ja czekam,
że ja zawsze będę tam, gdzie ty.

Mam ja także tu dla ciebie, popatrz sam,
 drugi worek, pełen marzeń, znalazłony
 w snach.

A jak będę jeszcze mogła,
 to pozbieram na twych drogach
 wszystkie twoje złe jesienie,
 wszystkie smutku żółte cienie,
 gdy zawieje w sercu wiatr.
 Żeby nas nie ustrzymał nawet liść,
żeby nam pozwolił razem iść,
 żebyś mógł uwierzyć, że ja czuвам,
 by nam nigdy dróg nie splątał nikt.

A tu, miły, jeszcze coś dla ciebie mam,
 trzeci worek, pełen szczęścia, w którym nie
 ma dna.

Pocałunki tam wyspiemy,
 nasypjemy, ukryjemy,
 żeby nikt nie wykradł z niego,
 pocałunku ni jednego,
 by ich nikt nie zabrał nam.
Żebyś mógł zcałować moje tzy,
żebyś mógł rozpędzić wszystkie mgły,
 żebyś mógł uwierzyć, że ja jestem,
jak ja wierzę, że-gdzieś-jesteś ty.

Irena Santor jest piosenkarką o ogromnej popularności. Jej głos najczęściej słyszy się przez radio. Nawet Polonia amerykańska uznała ją niedawno za najpopularniejszą na swoim terenie piosenkarkę polską.

Jednocześnie zaś — co zazwyczaj nie idzie w parze — Irena Santor jest piosenkarką z roku na rok bardziej doskonalącą swój głos i swoją sztukę interpretacyjną.

Publiczność po raz pierwszy zeknęła się z Ireną Santor przed laty w zespole „Mazowska”; była wtedy solistką stynnej piosenki, „Ej, przeleciał ptaszek”. Śpiew młodziutkiej solistki miał niepowtarzalną prostotę i świeżość. Kiedy po kilku latach Irena Santor opuściła „Mazowsze” i wystartowała jako piosenkarka (w repertuarze raczej banalnym) wiele osób sądziło, że jesteśmy świadkami „zmarowania” talentu.

Z biegiem lat jednak Irena Santor przełamała banalność repertuaru, zaczęła go uszlachetniać, doskonalila się wokalnie. Piękny, stale rozwijany głos, ciepło, prostota, ogromna kultura interpretacyjna — to przyczyny popularności Ireny Santor, piosenkarki, na którą właściwie nigdy nie było specjalnej „mody”. Jest zawsze lubiana, niezależnie od okresowych mód.

Sól nie tylko do solenia

Do czego może przydać się sól oprócz solenia? Owszem można zastosować ją w wielu gospodarskich, kłopotliwych przypadkach, które przytaczamy poniżej:

1. — Szklanki, butelki, kryształły itp. są o wiele czystsze i bardziej przezroczyste, jeśli umyje się je w wodzie z dodatkiem soli, płuczac potem czystą wodą.

2. — Jeśli nie ma pod ręką nic lepszego, można na tłustą świeżą plamę posypać sporo soli i ostrożnie pocierać, aby tłuszcz w nią wsiąkł. Zmieniać sól kilka razy, aż plama zniknie.

3. — Tłuste plamy na płycie kuchennej i nieprzyjemny zapach spalenizny tłuszczu usuwa sól.

4. — Przypalone dno garnka, lub patelni posypane grubą warstwą wilgotnej soli, pozostawione przez noc, umyje się bez trudu.

5. — Ciemny jedwab, lub satyna, nie tracą połysku po upraniu, jeśli do ostatniego płukania doda się soli (na 5 litrów wody — 3 łyżki soli).

6. — Gips prędzej wyschnie, jeśli do zaprawy doda się nieco soli.

Świadczenia na wypadek choroby podczas pobytu zagranicą na wakacjach

W okresie wakacyjnym wyjazdy zagranicę są coraz częstsze. Pracownicy odbywają podróże do krajów zagranicznych. Do Francji przybywają pracownicy z różnych krajów w celu spędzenia wakacji względnie zwiedzenia kraju.

W krajach Wspólnego Rynku

Masowe te podróże przewidziane zostały w międzynarodowym układzie ubezpieczeń społecznych krajów członkowskich Wspólnego Rynku. Francuz, wyjeżdżający do jednego z sześciu krajów Wspólnego Rynku: do Niemiec zachodnich, Belgii, Holandii, Luksemburga i Holandii i Włoch, przed wyjazdem winien wystarać się o formularz „E-6” z kasy chorych swego okręgu. Na wypadek choroby w jednym z tych krajów zagranicznych, ma prawo do korzystania z ubezpieczeń na tych samych warunkach, jakie obowiązują w danym kraju.

W Niemczech zachodnich, we Włoszech i w Holandii, wizyty lekarskie są bezpłatne dla członków ubezpieczeń społecznych. Z praw tych korzystają także Francuzi podczas pobytu w Niemczech, pod warunkiem, że udadzą się do lekarza tamtejszej kasy chorych i oczywiście pod warunkiem, że posiadają wspomniany formularz „E-6”.

W Niemczech i we Włoszech lekarstwa są dostarczane za pewną drobną opłatą. W Holandii są dostarczane bezpłatnie członkom ubezpieczeń. W Belgii i Luksemburgu, ubezpieczony płaci u lekarza i w aptece podobnie jak we Francji, poczym otrzymuje zwrot z kasy chorych. Z praw tych korzystają również Francuzi przebywający w tych krajach, jeżeli należą

do ubezpieczeń społecznych we Francji i posiadają formularz „E-6”, wydany we francuskiej kasie chorych.

W innych krajach

W krajach nienależących do Wspólnego Rynku, ale posiadających z Francją umowy o wzajemnych ubezpieczeniach społecznych, Francuzi lub ich rodziny mogą również korzystać z tamtejszych kas chorych, jeżeli konwencja to przewiduje. W innych wypadkach chory zatrzymuje pokwitowania od lekarza i recepty z apteki, by po powrocie do Francji zażądać zwrotu z kasy chorych. Zwrot ten następuje po orzeczeniu komisji administracyjnej francuskiej kasy chorych przy Ubezpieczeniach Społecznych (Sécurité Sociale). Również i w tych wypadkach potrzebny jest formularz „E-6”.

Gdy choroba się przedłuża

W wypadku gdy podczas pobytu zagranicą choroba się przedłuża poza okres urlopu i pociągnęła za sobą niezdolność do pracy, czy to wskutek nieszczęśliwego wypadku, czy inny przyczyn, przebywający zagranicą obywatel francuski, winien w ciągu 48 godzin nadesłać do swej kasy ubezpieczeniowej we Francji zaświadczenie o przerwaniu pracy (arrêt de travail). To samo powinien uczynić w stosunku do swojego pracodawcy.

Leczenie w tym wypadku odbywa się na warunkach opisanych powyżej. W krajach Wspólnego Rynku, obywatel francuski może również otrzymać normalne świadczenia dzienne, tak jakby otrzymywał je we Francji. Świadczenia te wypłacane są w takiej wysokości, jaka obowiązuje we Francji, gdy chodzi o francuskiego obywatela. Zdążyć się może, że formalności w sprawie tej wypłaty zasiłków dziennych są różne w poszczególnych krajach. Niektóre kraje Wspólnego Rynku wypłacają bezpośrednio świadczenia dzienne na wypadek przedłużenia się choroby, a później rozliczają się z francuską kasą ubezpieczeniową. W innych krajach zaś Wspólnego Rynku tamtejsze urzędy ubezpieczalni pośredniczą w wypłacie świadczeń przez ubezpieczenia francuskie.

Szałwia

110

Szałwia (Sauge) należy do bezspierających przez człowieka ziół leczniczych. Wspomina Pliniusz, i Dioskorides, z późniejszych nie ma w zielarstwie autora, który by

Medycyna oficjalna uważała szalwią do niedawna za skuteczny śro-



Qui dit Morges, dit aussi Paderewski. Il était bon qu'on érige une statue au grand pianiste et grand Polonais en cette cité qu'il habita si longtemps et dont il était citoyen d'honneur. La statue est de Milo Martin.

Le 3 juillet a eu lieu l'inauguration de la statue d'Ignace Paderewski, dans un calme jardin situé au milieu des rues de Morges que l'illustre pianiste et homme d'Etat polonais a parcourues tant d'années dans son landau attelé de deux chevaux noirs.

Il avait cessé de pleuvoir et on respirait cet air léger qui se lève sur un nouveau monde après le déluge. L'herbe fine de la pelouse que personne n'a osé fouler venait de pousser, la statue était encore emmaillottée d'une housse blanche et la foule des grands jours se pressait dans le jardin, mais elle débordait encore sur les murets et jusque dans la rue. C'était une cérémonie officielle, mais aussi une manifestation des Morgiens qui rendaient hommage à un homme qu'ils ont admiré et surtout profondément aimé. Ce caractère de vénération et de ferveur était encore souligné par la présence des délégations polonaises venues de Suisse, de Londres, de Bruxelles, de Milan et même d'Amérique en la personne de M. S. Mikolajczyk qui était accompagné de son fils. On a pu entrevoir ainsi l'ancien premier ministre et chef des paysans polonais dont l'odyssée est encore présente dans tous les esprits, l'air simple et cordial, solidement charpenté et les deux pieds sur la terre. Il donne l'impression du roc inébranlable contre vents et marées.

Et puis il y a eu naturellement des discours, ceux de MM. André, syndic de Morges, Oguey, conseiller d'Etat, Peitrequin, municipal, et Popiel, ancien ministre de Pologne, qui a parlé au nom des amis du maître. Les beaux arbres du jardin se balançaient dans le vent, l'herbe continuait à pousser, le soleil commençait à taper et M. Etter remit son chapeau gris. Les Morgiens regardaient le spectacle de leurs fenêtres, par-dessus les géraniums et un photogra-

L'inauguration de la statue



de
Paderewski
à Morges

phe faisait des acrobaties sur des échafaudages de l'autre côté de la rue. Les enfants chantèrent « Un Peuple de Bergères » et alors la statue de Milo Martin apparut à la mesure de son cadre aimable et charmant du XVIII^e siècle.

La seconde partie de l'inauguration s'est passée au Château, dans le musée qui est une longue salle dont le plafond est complètement masqué par une armée de vénérables drapeaux aux soies effilochées. C'est dans ce cadre historique, au milieu des vitrines de shakos, de hallebardes, de cuirasses et de collections de pistolets impressionnants que les invités ont bu le vin des vignes de la commune et qu'ils ont écouté le « Menuet » de Paderewski ainsi que quelques allocutions. M. Etter a raconté l'impression inoubliable qu'il a gardée du Musée polonais de Rapperswil qu'il était allé voir avec son père quand il était petit. M. S. Kot, ancien ambassadeur de Pologne, a évoqué ses souvenirs personnels. Il a fait ressortir la nature universelle de la personnalité de Paderewski qui, comme musicien, a tenu le monde entier sous son charme, mais qui, en même temps, avait des dons d'orateur et d'homme politique exceptionnels. De son côté, madame Opienska parla de l'artiste comme pianiste et compositeur.

A tant de voix vivantes qui s'étaient élevées pour lui rendre hommage, Paderewski ajouta la sienne. On entendit le discours d'adieu qu'il prononça au micro en septembre 1940, quand il partit pour l'Amérique. Il disait : « Quand vous entendrez ma voix, je serai loin de vous... La maison au bord du lac Léman reste vide. La reverrai-je ? Dieu seul le sait ». Et cette voix d'outre-tombe, avec ses chutes de phrases poignantes et ses silences, prenait une signification des plus émouvantes.

Is. D.

Wiadomości miejscowe z r

„Pasterka” Polska w Valenciennes

Wszystkich Rodaków z Valenciennes i okolicy zawiadamiamy, że tak, jak w latach ubiegłych „PASTERKA” polska będzie odprawiona w kaplicy polskiej w Valenciennes o północy. Sposobność do spowiedzi św. od godz. 22,30.

Serdecznie zapraszamy i gorąco zachęcamy do jak najliczniejszego wzięcia udziału

w tej „Pasterce”, gdyż jest to jedyna w całej okolicy „Pasterka” polska.

Specjalny autobus będzie zabierał Rodaków: z Thivencelles o godz. 22,15; z Condé i Vieux Condé o godz. 22,30; z Fresnes s/E. o godz. 22,40; z Onnaing-Cuvinot o godz. 22,50; z Thiers o godz. 23; z Sabatier o godz. 23,10.

Polska Misja Katolicka w Valenciennes

Z wyborów prezydenckich w Lens



Podobnie jak w dniu 5 grudnia, również 19 bm. wyborcy Lens licznie pospieszyli do urn. Na zdjęciu kilku głosujących w jednym z kolali wyborczych.

(Foto: „Narodowiec”)

Uroczystość młodzieżowa w Auby

KSMP AUBY-LEFOREST zaprasza wszystkich Rodaków, oraz okoliczną młodzież na swą rocznicę, która odbędzie się w niedzielę 2 stycznia w sali merostwa w AUBY. Przed południem Msza św. i wspólna ko-

munia św. w Leforest o godz. 10 a w Auby o godz. 11,30.

Po południu uroczystość w sali merostwa.

Na program złożą się: Występy dzieci z kołeciami, wierszami i dwoma tańcami, piękny teatr ludowy w trzech aktach pt. Wojciechowa Żukowa, śpiewy ludowe i nowe tańce: mazur, polonez, polka, a wreszcie zabawiny się w rodzinnym kole.

Otwarcie kasy o godz. 4. Początek punktualnie o godz. 4,30. Z Leforest, Pont de la Deule i Villers będzie specjalny autobus.

Go'cw! Sprawie służ!

Zarząd.

Uwaga parafia Méricourt-Mines i Noyelles!

Zawiadamiam wszystkich Parafian, że PASTERKA zostanie odprawiona w wigilię Bożego Narodzenia to znaczy w piątek 24 bm. o godz. 22 (10 wieczorem).

Okazja do spow. św. w piątek rano od godz. 8 do 9,30 i wieczorem od 21 (9) do 22 (10).

Wasz Duszpasterz

Nabożeństwa i spowiedź świąteczna w Harnes

Z okazji świąt — spowiedź św. odbędzie się w następujące dni:

— w czwartek 23 grudnia: o godz. 16 dla dzieci szkolnych. Od godz. 17,30 do 19 dla starszych (Msza św. o godz. 18,30).

— W piątek 24 grudnia: rano od godz. 7,30 do 8,30. Po południu od godz. 16 do 19.

— PASTERKA o godz. 22 (10 wieczorem) Od godziny 21,30 czuwanie adwentowe.

— W pierwsze i drugie święto — Msze św. o godz. 8,30 i 11,15.

9-tka FOUQUIERES

— W piątek 24 grudnia: spowiedź św. od godz. 8,30 do 9,30.

— Pasterka o godz. 23,30 i okazja do spowiedzi św.

— W pierwsze i drugie święto — Msze św. o godz. 9,45.

Ks. proboszcz R. Ankierski

Spowiedź i Msza św. w Hénin-Liétard

Uprzejmie zawiadamiam Drogich Rodaków z Hénin-Liétard, że Msza św. będzie odprawiona w niedzielę, dnia 26 grudnia o godz. 11,30 w kościele St. Henri — Cité Darcy.

Okazja do spowiedzi w wigilię Bożego Narodzenia, czyli w piątek, dnia 24 grudnia.

W kościele St. Henri od godz. 17 do 17,30.

W kościele Ste Marie od godz. 18 do 18,30.

Ks. B. Jarek
duszpasterz polski

Z sądu wojskowego

METZ. — Jakub Genett odbywający służbę wojskową w 146 pułku piechoty w Metz, dostarczał potajemnie piwa i żywności

Uwaga Rodacy w dep. Marne!

Z okazji świąt i Nowego Roku nabożeństw polskie zostaną odprawione:

SUIPPES — 1. stycznia o godz. 11.

CHALONS — 1 stycznia o godz. 15.

SERMAIZE-les-BAINS — 2. stycznia o godz. 11,30.

VITRY-le-FRANÇOIS — 2 stycznia o godz. 15.

Po nabożeństwie w Chalons i w Vitry odbędzie się wieczorek, na którym posłuchamy polskich kołęd i zobaczymy film polski.

Ponieważ brak możliwości technicznych, by taki wieczorek urządzić we wszystkich powyższych miejscowościach, dlatego Rodaków ze SuiPPes zapraszam nań do Chalons, zaś Rodaków z Sermaize — do Vitry. Przebądźcie jak najliczniej, by w religijnej i polskiej atmosferze przeżyć wspólnie to świąteczne popołudnie.

Miejsce naszych spotkań:

Chalons — Institution Notre-Dame, 64, rue Grande Etape.

Vitry-le-François — Szkoła Sióstr przy ulicy des Dames.

Czytajcie powyższy komunikat niech będą uprzejmi podzielić się nim ze znajomymi Polakami.

Ks. Stanisław Skórczyński, omi
wasz polski duszpasterz

Spowiedź i nabożeństwa polskie w Montceau-les-Mines

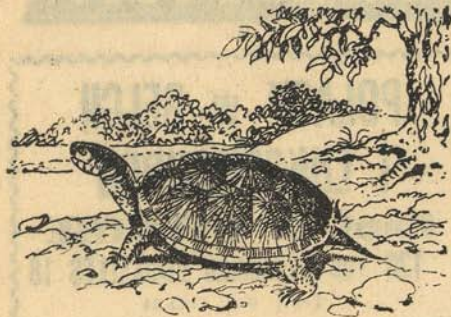
Okazja do spowiedzi św. w kościele w N. Dame — we czwartek 23 — między godziną 14 a 15,30.

Msza św. w kościele w Montceau-les-Mines — zostanie odprawiona w niedzielę 26 grudnia — uroczystość św. Szczepana — o godz. 12,15.

Jak długo żyją ?

Do najdłużej żyjących na świecie zwierząt należą niewątpliwie żółwie z wysp Galapagos, na Pacyfiku. Stwierdzono, że poszczególne okazy żyją już ponad dwa stulecia, a niewykluczone, że niektóre przekroczyły nawet trzysta lat.

Na wyspie Tonga żyje do dziś „królewski żółw”, zwany Tui Malida, którego kapitan Cook sprezentował w 1773 roku ówczesnej władczyni królestwa — ma on więc co najmniej 193 lata.



A oto granica wieku innych zwierząt: wieloryby żyją do 150 lat, stulatki trafiają się także wśród kruków, podobno również wśród słońi, chociaż niektórzy naukowcy przyznają im najwyżej siedemdziesiąt lat.

114

Okolo stu lat żyją węgorze, szczupaki, karpie i sumy; wielbłądy, niedźwiedzie — około 50 lat, psy — rzadko powyżej 18 lat, koty — do 20 lat (był jeden w Anglii, który wabił się „Ma” i przeżył 35 lat), zając — 8 lat, mucha domowa — 76 dni, a jętka jednodniówka, jak sama nazwa wskazuje — tylko jeden dzień.

Wielcy ludzie dobrze i źle o kobietach

ARYSTOTELES. — Wielki filozof starożytnej Grecji zagadnięty kiedyś przez swego przyjaciela, jaką kobietę najbezpieczniej pojąć za żonę, odpowiedział:

„Doprawdy nie wiem. Gdy posłubisz piękną, zdradzi cię. Brzydka nie będzie ci się podobać. Z ubogą czeka cię nędza, bogata zaś zapanuje nad tobą. Głupia cię nie zrozumie, mądra zaś będzie cię lekceważyć”.

**

KRASZEWSKI. — „Kto kocha ten czuć powinien i przeczuwać, a kto nie odgadnie serca kobiety, ten go nie wart”.

**

MIKOŁAJ REJ. — Ojciec literatury polskiej z powagą zwykł mawiać, że „Mężczyźni wydający ujemne sądy o kobietach zarazem i o so-

bie sądzą, bo wilczyca nigdy nie urodzi przeciw gronostaja”.

Pewien średnio-wieczny filozof określając rolę jaką kobieta winna spełniać wobec swego męża, stwierdził, że:

„Gdyby Bóg przeznaczył kobietę na władczynię męża, stworzyłby ją z głowy Adama; gdyby stworzył na niewolnicę, stworzyłby ją z jego nóg, ale Bóg stworzył kobietę z boku Adama, albowiem przeznaczył mu ją na jego towarzyszkę”.

**

REJ. — „Bóg ozdobił niebo słonkiem, a dom zacną niewiastą”.

**

CHRISTIAN DIOR. — „Kobieta niezamężna wybiera fasony sukien, w których podobałaby się mężczyznom, mężatka kupuje suknie, które mają zdenerwować inne kobiety”.

Od 1 lutego mężatki we Francji zrównane zostały prawnie ze swymi mężami

(Od własnego korespondenta)

Paryż, w marcu 1966 r.

II

Jeśli chodzi o prawne umowy małżeńskie, to zasadą jest wolność. Małżonkowie mogą dowolnie stosować różny prawny ustrój małżeński. Szczególnie jednak zmiany dotyczą małżeńskiej wspólnoty prawnej.

Nowa wspólnota małżeńska

Podczas gdy dawna wspólnota, wprowadzona Kodeksem Cywilnym, obejmowała cały majątek, z wyjątkiem nieruchomości, to według nowego prawa wspólnota prawna ogranicza się do dóbr nabytych podczas małżeństwa. Znaczy to, że każde z małżonków zachowuje własność osobistą, jaką posiadało przed zawarciem małżeństwa, pod warunkiem, że może udowodnić uprzednie posiadanie tych dóbr.

Gdy chodzi o zarządzanie wspólnym majątkiem, to zgoda i podpis żony są konieczne. Inaczej mówiąc, jeśli mąż w dalszym ciągu zarządza sam wspólnotą prawną, to nie może rozporzą-

dzać tym majątkiem tytułem darmowym, zamieniać go, obciążać hipoteką, sprzedawać, wydzierżawiać przedsiębiorstwa handlowego, ani nawet otrzymywać kapitałów pochodzących z tych czynności bez zgody żony.

Również wyznaczone są nowe zasady do rozwiązania wspólnoty. Jeśli zachodzi rozwód, lub też zgon męża, to żona nie może zrzec się wspólnoty, będąc z nią całkowicie złączona, musi wziąć na siebie pasywne zobowiązania wspólnoty.

Możliwość zmiany ustroju prawnego małżeństwa

Wreszcie należy podkreślić, że nowa ustawa pozwala małżonkom na zmianę ustroju prawnego małżeństwa po dwóch latach zastosowania ich małżeńskiego ustroju prawnego. Wystarczy wówczas ustalić nowy sposób przez notariusza i uzyskać zgodę sądu, który wyda postanowienie, wzięszy pod uwagę interes rodziny.

Należy dodać, że kobieta zamężna przed 1 lutym 1966 roku uzyskuje „z urzędu” wszelkie nowe wyżej wymienione uprawnienia.

Tak samo wszelkie rozwiązanie, dokonane po 1 lutym 1966 roku, będzie poddane nowej ustawie.

Jeśli chodzi o ustrój prawny małżeństw, to zawarte przed dniami 1 lutego 1966 małżeństwa zachowują dawny ustrój prawny, tak jeśli chodzi o umowę małżeńską, jak również dawną prawną wspólnotę małżeńską. Mogą jednak ten ustrój prawny zmienić, składając przed notariuszem odpowiednią deklarację przed 1 sierpnem 1966 roku. Mogą również to uczynić później, lecz przez zwrócenie się do sądu o zatwierdzenie nowej umowy małżeńskiej.

Wskutek tego uniknie się konieczności rozwodu uzasadnionego tym, że dawał on małżonkom jedyną możliwość zmiany ustroju prawnego małżeństwa.

Creon

Od 1 lutego mężatki we Francji zrównane zostały prawnie ze swymi mężami

(Od własnego korespondenta)

Paryż, w marcu 1966 r.

I

Nowe uprawnienia mężatek we Francji

13 lipca 1965 roku uchwalona została we Francji ustawa, zawierająca reformę dotychczasowego prawa małżeńskiego, która weszła w życie dnia 1 lutego bieżącego roku.

Ustawa ta zmienia dotychczasowe postanowienia Kodeksu Cywilnego zaprowadzonego w 1804 roku przez Napoleona i zmierza do usamodzielnienia prawnego zamężnej kobiety, którą dawne prawo nie uważało za pełnoletnią.

Reforma odnosi się do wzajemnych uprawnień majątkowych małżonków, lecz równocześnie zawiera możliwość zmiany dawnej ich zdolności prawnej. Są to więc dwie strony zagadnienia, które należy kolejno zbadać, rozpoczynając od nowych uprawnień.

Ponieważ kobieta zamężna stała się równą swemu mężowi, więc władza rodzinna sprawowana jest odtąd tak przez męża, jak również przez żonę.

Wskutek tego kobieta jest współnikiem z takiego samego tytułu, jak jej mąż w zarządzaniu sprawami majątkowymi rodziny.

Zbadajmy te różne możliwości.

Mieszkanie

Kobieta w dalszym ciągu jest zmuszona mieszkać ze swym mężem, a mąż jest zobowiązany ją przyjąć. Jednak może być upoważniona przez sędziego do posiadania dla siebie i swych dzieci oddzielnego mieszkania, gdy wybrane przez męża mieszkanie przedstawia niebezpieczeństwo pod względem fizycznym, czy też moralnym.

Prócz tego, małżonkowie nie mogą oddzielnie korzystać z praw ubezpieczeniowych jeśli chodzi o mieszkanie rodziny, czy też meble, które się w nim znajdują. Nawet jeśli jedno z małżonków ma osobiście prawo do mieszkania, to nie będzie mogło go sprzedać według swej woli, ani zmienić na inne, lub też go wynająć. Potrzebna jest bowiem zgoda drugiej strony.

Utrzymanie gospodarstwa

Dawniej kobieta nie miała prawa reprezentowania męża w sprawach potrzeb gospodarstwa domowego. Obecnie obydwójce mają prawo zawierania umów mających na celu utrzymanie gospodarstwa i wychowanie dzieci, a wszelki dług zaciągnięty przez jedno z małżonków zobowiązuje drugie. Ta solidarność nie odnosi się jednak do wydatków wyraźnie nadmiernych w porównaniu z trybem życia małżonków, lub też niepotrzebnych. Jeśli na przykład małżonka zaczyna zaciągać długi, kupując różne zbyteczne i drogie przedmioty, podczas gdy zasoby rodzinne są raczej skromne, to mąż nie jest obowiązany spłacać tych długów.

Kupno na kredyt

Należy podkreślić tutaj, że solidarność nie odnosi się również do zobowiązań wynikających z kupna na kredyt, jeśli takie kupno nie zostało dokonane wspólnie.

Na przykład, jeśli małżeństwo kupuje jakiś aparat elektryczny do gospodarstwa domowego na kredyt, to zamówienie musi być podpisane razem przez obydwójce małżonków.

To zarządzenie ma swoje znaczenie, szczególnie gdy chodzi o pewnych niesumiennej agentów handlowych, którzy nieraz korzystają z nieobecności męża, aby sprzedać na kredyt swe towary.

Rachunki w bankach

Dawniej, kobieta zamężna mogła sobie otworzyć rachunek pocztowy, lub bankowy bez wyraźnej zgody męża, lecz często banki wymagały wyrażenia zgody przez męża.

Obecnie kobieta zamężna może oso-

biście otworzyć sobie rachunek oraz posiadać papiery wartościowe i nimi zarządzać według własnej woli.

Ruchomość.

Każde z małżonków może sprzedać jakikolwiek przedmiot należący do niego, lub do wspólnoty małżeńskiej. Nabywcy nie mogą być niepokojeni. Taką sprzedaż będzie w przyszłości ważna. Żona zyskała pod tym względem całkowitą zdolność prawną.

Jednak wspólne umeblowanie może być sprzedane tylko za zgodą obydwójga małżonków.

Praca zawodowa

Przed nową ustawą kobieta zamężna musiała mieć zgodę męża na wykonywanie oddzielnego od swego męża zawodu, lub też uzyskać zezwolenie sądowe. Obecnie mąż nie może się sprzeciwić. Żona może wobec tego swobodnie prowadzić handel. Prócz tego może sama sprzedawać, czy zamieniać dobra do niej należące jako jej własność.

Każde z małżonków może pobierać zyski i otrzymywać zarobki; może też swobodnie nimi zarządzać po zaspokojeniu obciążeń, wynikłych z gospodarstwa rodzinnego.

Należy dodać, że wszystkie te zarzą-

dzenia odnoszą się do wszystkich małżeństw bez wyjątku tak dawnych, jak tych, które zostały zawarte po ustawie z 13 lipca i bez względu na rodzaj wspólnoty małżeńskiej, który został przyjęty. Są one nakazujące, żadne odchylenie nie jest dopuszczalne, z wyjątkiem tych, które wynikają z zastosowania specjalnych umów małżeńskich, odnoszących się między innymi do udziału w ciężarach gospodarstwa, do czynności administracyjnych, lub też do dóbr zastrzeżonych.

Podział odpowiedzialności finansowej

Ta równość doprowadza do wyniku, który powinno się poznać. Dotychczas bowiem żona, będąca pod opieką pieniężną męża, była zabezpieczona w razie złego zarządzania przez hipotekę legalną, obciążającą majątek męża.

Obecnie, ponieważ każde z małżonków może obowiązywać drugą stronę, to hipoteka legalna rozszerzona została z korzyścią dla męża na majątek żony. Jest to skutek nowej odpowiedzialności, którą ponosi żona. Całkowicie pełnoletnia, odpowiada ona swym osobistym majątkiem za błędy które może popełnić oraz za długi, które może zaciągnąć.

Creon

(Dokonczenie nastąpi)

Miasta polskie w Tysiącleciu

Wydawnictwo im. Ossolińskich we Wrocławiu przygotowało dwutomowe dzieło pt. „Miasta polskie w Tysiącleciu”. Jest to wszechstronne opracowanie historii polskich miast, a praca składa się z działów: początki miast polskich do końca XV wieku, historia miast od końca XV wieku do początku XVIII w. i kolejne miasta nasze w XVIII w., w okresie porzbińskim, międzywojennym i w ostatnim 20-leciu. Książka jest ilustrowana licznymi mapami i planszami. Pierwszy tom ukazał się pod koniec października br. Cena 2 tomów — 360 zł.

„Dobre wychowanie tworzy pełnego człowieka”

119

Tytuł dzisiejszego artykułu, to sławne powiedzenie biskupa angielskiego z 14-go wieku Williama Wykehama, założyciela znanego uniwersytetu w Oxford. Dzisiaj określenie „dobre maniere” oznaczają ogładę i uprzejmość. Musimy jednak pamiętać, że dobre maniere, są prawdziwą zaletą wówczas, gdy są wyrazem naszych myśli i uczuć.

Zaleta a nie słabość

Prawdziwa, szczerza uprzejmość i grzeczność powinny przejawiać się wszędzie — w domu, na ulicy i w towarzystwie osób obcych. Ogłada nie jest przywilejem bogatych czy wykształconych. Są ludzie ubodzy i niewykształceni, a jednak mili, delikatni i uprzejmi. Są to „dżentelmeni z urodzenia”. Z drugiej strony, czasem właśnie bogaci i z tytułami naukowymi zdradzają wielki brak ogłady.

Uprzejmość może być zaletą każdego, kto zdobywa ją od wczesnej młodości, przez panowanie nad sobą w domu, szkole, na ulicy, później w pracy zarobkowej — po prostu wszędzie i zawsze. Tylko ignoranci sądzą, że być uprzejmym oznacza słabość, że przez uprzejmość poniża się siebie.

Dobre wychowanie zapewnia powodzenie, szczególnie osobiste powodzenie w życiu. Młody człowiek, bez ogłady, w pracy będzie miał znacznie mniejsze szanse awansu od swych dobrze wychowanych współpracowników, choćby miał nawet te same kwalifikacje zawodowe. Miłe słowo, szczerzy uśmiech pociągają ku nam innych i uprzyjemniają życie.

To samo dotyczy kobiet

Dobre wychowanie powinno rozpocząć się w domu. Łagodna atmosfera, wzajemny szacunek wśród członków rodziny, uprzejmość, właściwe wyrażanie się, mądra dyscyplina, dbałość o czystość ciała, wygląd zewnętrzny — to są podstawy dobrego wychowania, a co za tym idzie, poprawnego współżycia z ludźmi.

Jednym z najprostszych sposobów okazywania uprzejmości wobec innych, to pogodne, uśmiechnięte „dzień dobry”, „proszę”, „dziękuję”, „przepraszam”. Używanie ordynarnych słów, zwłaszcza wobec dzieci, jest karzące.

Niewłaściwe zachowanie się przy stole jest szczególnie rażące. Punktualność na każdym kroku powinna cechować dobrze wychowanego człowieka. Nie zmuszać innych do czekania na siebie.

W pracy wzajemne pomaganie sobie podnosi miłą atmosferę. W towarzystwie nie bądźmy zawadą, której wszyscy pragną się pozbyć. Unikajmy narzekań, złego humoru, sporów podczas konwersacji i gniewu. Zachowujmy się tak, abyśmy się mogli przyczynić do utrzymania dobrego i radosnego nastroju.

Przebywając na ulicy, mamy wiele

okazji do przestrzegania dobrych obyczajów. Pożądane jest na przykład trzymanie się podczas przechadzki zawsze jednej, przyjętej w danym miejscu strony. Stawanie na środku chodnika lub w drzwiach i rozprawianie z przyjaciółkami jest oznaką braku dobrego wychowania, gdyż utrudnia ruch.

Naturalność i cierpliwość

Zawsze starajmy się mówić poprawnie, a jednocześnie unikajmy sztuczności i przesady. Uczmy dzieci uprzejmości i poszanowania wobec nauczycieli w szkole oraz poczucia koleżeństwa wobec innych uczniów na lekcji,

na boisku sportowym i podczas zabawy w domu.

Uczmy siebie i dzieci cierpliwości. Nie żądajmy zbyt wiele od życia, a będziemy mieli mniej rozczarowań. Im wcześniej poznamy życiową wartość dobrego wychowania, tym szybciej zyskamy sobie wiele zalet, które nam będą towarzyszyły przez całe życie.

Nie wynośmy się ponad innych. Szanujmy każdą jednostkę, choćby była mniej od nas wykształconą, czy zajmowała niższe stanowisko.

Chcąc zyskać przyjaciół, obdarzajmy innych przyjaźnią.

Uśmiechajmy się często, jeżeli chcemy, aby świat uśmiechał się do nas.

Jeśli MAŻ NAPRAWDĘ ZA DUŻO PIJE 120

Ostatnie odkrycie francuskie (nowe w swym założeniu) pozwala odzwyczaić go ostatecznie — nawet bez jego wiedzy i bez żadnego niebezpieczeństwa — od nieumiarkowanej potrzeby picia. Cała dokumentacja dotycząca tego odkrycia, które może wrócić Wam szczęście, zostanie Wam dostarczona **BEZPŁATNIE** na zwykłą prośbę przez: **OFFICE DE DIFFUSION ET DE PROPAGANDE, SERVICE INTERNATIONAL Nr ND 5 B. P. 49, JUAN-les-PINS - 06.** (Dyskrecja przesyłki zapewniona).

Poradnictwo dla kandydatów na budowę własnych mieszkań

121

Paryż. — W Paryżu istnieje instytucja pod nazwą Krajowy Ośrodek dla informacji i ochrony kandydatów na budowę własnych mieszkań (Centre National d'Information pour la protection des candidats à la Construction). Ośrodek za minimalną składką udziela wszystkich wyjaśnień oraz wypowiada opinię o powadze poszczególnych operacji finansowych, jakie kandydat na budowę lub nabycie mieszkania na własność zamierza podjąć. Adres 5, rue Saint Georges, Paris (9).

Co kto odkrył?

122

Chińczycy: papier, porcelana, igła magnetyczna, prasa (litery osobne), proch do ogni sztucznych

Egipt: szkło kolorowe, waga, pergamin, zegar wodny.

Rzymianie: kucie koni — podkowy.

Kreteńczycy (koło Grecji): farba szkarłatna.

Grecja: odlewnia w brązie, statki o 3-rzędach wiosel, zegar słoneczny.

Niemcy: proch do armat, czcionki i druk, zegarek ręczny, zapalki.

Włochy: barometr, radio.

Anglia: znaczek pocztowy, busola morska.

Francja: fotografia, maszyna do rachowania.

Ameryka: parowóz kolejowy, telegraf, telewizja.

Szwecja: dynamit.

Hiszpania: autożyro.

Belgia i Holandia: teleskop.

Polska: lampa naftowa.

Brazylia: pierwszy samolot i pierwszy balon.

po najslynniejszej modelce

Przed dwoma laty 35-letnia Nina Dyer, jedna z najslynniejszych modelek na swiecie, rozwiedziona zona dwu milionerow, popelnila samobojstwo, zazywajac duza ilosc srodkow nasennych.

Kariera Niny Dyer byla wręcz bajkowa. Jako mlodziutka dziewczyna, mieszkanka ubogiej dzielnicy Londynu, zaczela probowac swych sil jako modelka. Minelo niewiele czasu, gdy osiagnela pozycje pierwszej modelki angielskiej. Potem Ninę porwal Paryz; byla tu nie tylko królowa modelek, ale prawdziwa ozdoba najelegantszych kregow towarzyskich. W roku 1955 poslubila milionera, barona von Thyssena; w podarunku slubnym otrzymala od niego biżuterie wartosci miliona szwajcarskich frankow, wyspe na Morzu Karaib-

Policja przez kilka dni ukrywala jej smierc, prowadzac sledztwo i badajac przyuczyny zgonu. W koncu jednak wladze sledcze doszly do wniosku, ze Nina Dyer rzeczywiscie popelnila samobojstwo, zazywajac zbyt wielka ilosc srodkow nasennych. Zmarla miala trzydziesti piec lat.

Pogrzeb byl bardzo skromny. Tylko cztery samochody jechaly za trumna. Miedzy nielicznymi uczestnikami byl Saddrudin Khan. Na swiezym grobie zlozono wieńce i czterysta roz, które poslal baron von Thyssen z mala karteczka „Ninie — od Heini”.

Niewykonany testament

Testament Niny byl dowodem pogardy dla ludzi. Zapisala caly wielki majatek na cele budowy schronisk dla psow i kotow. Testament nie zostal jednak wykonany.

Pewnego dnia zglosil sie bowiem 67-letni William Aldrich, angielski inzynier, który stwierdzil, ze jest ojcem Niny i jako taki rosil sobie pretensje do spadku po niej. Inzynier opowiedzial, ze byl zonaty z niejaka Elsie Rogers, która po urodzeniu w roku 1930 dziewczynki, uciekla z niejakim Stanleyem Dyer i mieszкала z nim na Cejlonie. Niewierna Elsie nie zyje juz, ale on, inzynier Aldrich, wie dobrze, ze Nina nie byla dzieckiem Dyer, lecz jego wlasnym. Prawnicy brytyjscy lamia sobie glowe, jak dowiesc teraz ojcostwa Aldricha. Zanim jego wniosek zostanie przyjety lub odrzucony testamentu wykonac nie mozna.



Angielski inzynier William Aldrich.

skim, luksusowe samochody i... czarna pantere. Malzenstwo trwało tylko 10 miesiecy. Przy rozwodzie baron wplacil na konto Niny 10 milionow frankow.

W roku 1957 Nina poslubila nastepnego milionera, ksiecia Saddrudina Khana, brata przyrodniego slynnego Agi Khana. Pa pieciu latach znów byla rozwiedziona i miala dalszych 6 milionow na koncie.

400 roz na grobie

Po tym rozwodzie calkowicie wycofala sie z zycia zawodowego i towarzyskiego, mieszкала w swej posiadlosci pod Paryzem tylko ze sluzba, dwoma psami i kotem. Tam tez znaleziono ja pewnego dnia martwa. Głęboka depresja, pogarda dla calogo swiata doprowadzila piekna i bogata kobieta do samobojstwa.

CHOROBA WRZODOWA

Cechą charakterystyczną choroby wrzodowej jest tworzenie się wrzodu trawiennego, czyli ubytku w ścianie żołądka lub dwunastnicy. Najdokuczliwszy objaw schorzenia to ból, który powstaje, gdy kwas solny, wydzielany przez żołądek, drażni ściany ubytku (ranki). Po jedzeniu występuje ulga w dolegliwościach, ponieważ pożywienie wiąże kwas solny i zmniejsza jego drażniące działanie.

Przyczyna występowania choroby wrzodowej nie została całkowicie wyjaśniona. Wiadomo, że w chorobie tej występuje zaburzenie równowagi między drażniącym sokiem żołądkowym a ochronnym działaniem śluzu żołądka i dwunastnicy. W przypadku wrzodu dwunastnicy występuje z reguły nadmierna kwasota soku żołądkowego, w przypadku wrzodu żołądka zmniejszony jest mechanizm ochrony śluzówki żołądka, natomiast wydzielanie soku żołądkowego może być prawidłowe lub nawet obniżone.

Podłożem tworzenia się wrzodów trawiennych jest pewna skłonność indywidualna, dlatego też wygojenie wrzodu nie daje gwarancji, że nie powtórzy się on więcej. Choroba ta ma bowiem charakter przewlekły, nawrotowy. Nawroty przeważnie występują na jesieni i na wiosnę. Osoby więc, u których wystąpiła choroba wrzodowa, powinny stosować się do pewnych zasad. Przede wszystkim dbać trzeba, żeby przerwy między posiłkami nie były zbyt długie. Najlepiej jeść 5—6 posiłków dziennie, niezbyt obfitych. Do potraw pobudzających wydzielanie soku żołądkowego należą: esencjonalne wawy jarzynowe i mięsne, czekolada, potrawy słodkie, kawa prawdziwa, ostre przyprawy, kwaśne owoce, piwo, wino.

Są one zabronione dla „wrzodowców”. Nie powinni też oni jadać potraw ciężko strawnych jak: smażone i pieczone tłuste mięso, konserwy, potrawy wędzone, groch, faso-

la. Przeciwwskazane jest palenie papierosów. W razie absolutnej niemożliwości zerwania z tym nałogiem trzeba przyjąć zasadę niepalenia na czczo, a wyłącznie po jedzeniu (5—6 papierosów dziennie). Jaka dieta jest dozwolona? W zasadzie dość szeroka, a więc: białka jaj, jajka na miękko, słodkie i kwaśne mleko, śmietanka, twaróg, biały ser, sery topione i żółte, chude mięsa (gotowane, duszone, a nawet smażone na oleju), chude wędliny, masło, margaryna, oliwa, olej, pieczywo pszenne i żytnie (czerstwe), pieczywo półsłodkie (również lekko czerstwe) ziemniaki, kasze, kluski, ryż, płatki owsiane, konfitury niskocukrowe.

Jarzyny można spożywać gotowane i nawet w postaci surówki: owoce gotowane (mało słodkie kompoty), a surowe tylko po jakimś posiłku.

Istnieje też jednak indywidualne reagowanie na potrawę, jeśli więc ma się dolegliwości po jakiejś potrawie, należy z niej zrezygnować. Trzeba też pamiętać, że w okresie zaostrzeń stanu chorobowego, dieta ulega ograniczeniom.

Chory powinien pędzić tryb życia spokojny, uregulowany, unikać konfliktów i napięć psychicznych.

Istnieją pewne leki zwiększające skłonność do tworzenia się owrzodzeń. O stosowaniu ich powinien decydować tylko lekarz, który jest uprzedzony, że chory cierpi na chorobę wrzodową.

W leczeniu choroby wrzodowej stosowane są leki alkalizujące (zobojętniające) nadmierną kwasotę soku żołądkowego, leki zmniejszające wydzielanie kwasu solnego oraz leki uspokajające. Kurację przeciwwrzodową trzeba prowadzić tylko pod kierunkiem lekarza.

(dr H.S.)

PORADY LEKARSKIE

Jeszcze o leczniczym działaniu czosnku

Czosnek pospolity jest jedną z najstarszych uprawnych roślin warzywnych. Uprawiany był bowiem już w czasach starożytnych w Babilonie, Egipcie, Grecji, Rzymie. W Polsce rozpoczęto jego uprawę w średniowieczu.

Jest to roślina ceniona ze względu na wielostronne właściwości lecznicze oraz wysoką wartość zdrowotną i kaloryczną (100 g świeżego czosnku daje 137 kal.).

Zawiera on m. in. fitonocydy, ciała hamujące rozwój bakterii (działające bakteriostatycznie na drobnoustroje chorobotwórcze). Wskazane jest więc podawanie go zapobiegawczo szczególnie przed infekcjami kataralnymi.

Poza tym ma on właściwości moczopędne, przeciwmiażdżcowe, hipotoniczne (obniżające ciśnienie tętnicze krwi).

Z uwagi na silny, nieprzyjemny — zwłaszcza dla otoczenia — zapach czosnku należy go spożywać przed snem. Najlepiej posiekać go drobniutko i posypać nim kromkę ciemnego chleba posmarowaną masłem.

Przy stosowaniu czosnku, tak jak przy innych roślinach leczniczych i lekach są pewne przeciwwskazania, dlatego korzystniej byłoby zasięgnąć uprzednio porady lekarskiej. W przypadku czosnku nie należy go np. podawać ludziom chorym na wątrobę jak również dzieciom, które miały żółtaczkę zakaźną.

...i chrzanu

Od wielu już wieków stosowany jest chrzan jako przyprawa m. in. do mięsa, ryb, wędlin, sosów oraz jako środek konserwujący i chroniący od gnicia i psucia się środków spożywczych np. kiszonki i marynaty z ogórków, masło, a także jako środek kosmetyczny przy piegach, plamach wątrobowych.

Zastosowanie chrzanu ma bardzo szeroki zakres i trudno tu wymieniać wszystko. Ograniczymy się tym razem do omówienia chrzanu jako leku stosowanego od dawna w medycynie ludowej. A mianowicie, ten ludowy lek stosowany jest przy: nerwobólach, bólach zębów i uszu, „kołkach” nerkowych i wątrobowych, gnilcu i zapaleniu jamy ustnej, zaburzeniach czynności żołądkowo-jelitowych (nieżytach, zaparciu, owrzodzeniu, wzdęciach), robaczycy, schorzeniach dróg moczowych, zapaleniu płuc i opłucnej, gruźlicy, obrzękach pochodzenia sercowego, chorobach gośćcowych, a także przy gojeniu ran i ropni oraz odmrożeń.

Jak widać lista schorzeń, w których medycyna ludowa stosuje chrzan jest długa, a zastosowanie w leczeniu ma ono jako środek wewnętrzny i zewnętrzny.

W formie środka wewnętrznego, stosowany jest jako mieszanina świeżo utartego chrzanu z miodem lub cukrem, którą zażywa się łyżeczkami przy chorobach dróg oddechowych, nalewka na

spirytusie, winie lub piwie, albo mieszanina również świeżo utartego chrzanu z oliwą (np. przy kamicy wątrobowej). Natomiast jako środka zewnętrznego medycyna ludowa używa chrzanu w formie kataplazmów ze świeżo utartej miazgi, którą okłada się bolące miejsca i przykrywa papierem woskowym, płótnem lub flanelą, utrzymując okład przez 10-15 minut. Przy bólu zęba niewielkie ilości miazgi wkłada się bezpośrednio na bolący ząb.

Wspomniane, krótkie okłady z chrza-

nu zastosowano w jednej z poradni, przeciwreumatycznej i dały one dobre wyniki. Prawie u wszystkich chorych uzyskano krótszą lub dłuższą poprawę miejscową i ogólną. Nie stwierdzono też przy tym żadnego ubocznego działania ujemnego. W poradni tej zaobserwowano także przy doustnym jednocześnie stosowaniu chrzanu jego wyraźne działanie przeciwzapalne i antybiotyczne w schorzeniach współistniejących w chorobach gośćcowych.

(in)

Przewlekły nieżyt żołądka z nadkwasotą

Przewlekły nieżyt żołądka z nadkwasotą, jest chorobą przewlekłą, wieloletnią. Czynniki przyczynowymi mogą być stale powtarzające się błędy dietetyczne, niedostateczne żucie pokarmów, nieregularne odżywianie się, nadużywanie alkoholu, używanie ostrych korzennych przypraw, nadmierne palenie tytoniu. Z wymienionymi przyczynami wiąże się zły stan uzębienia.

Przewlekły nieżyt żołądka może też wystąpić w następstwie innych współistniejących schorzeń. Do najczęstszych objawów należy uczucie zmęczenia, osłabienia, drażliwości, bóle głowy, uczucie ciężaru, ucisku lub przepełnienia w nadbrzuszu, wzdęcia brzucha, odbijania, zgaga, mdłości. Często towarzyszy temu osłabienie łaknienia, zaparcie, rzadziej biegunka, spadek wagi ciała. Bóle mają zwykle zmienne nasilenie.

Czasem przewlekły nieżyt żołądka przebiega z tak niewielkimi dolegliwościami, że o rozpoznaniu choroby decydują wyniki badań pomocniczych, badanie rentgenowskie i gastroskopyczne (wziernikowanie żołądka).

Zazwyczaj przebieg choroby jest długotrwały z licznymi i częstymi zaostroszeniami trwającymi różnie długo, a występującymi często z nieuchwytnych przyczyn. Wyniki leczenia zależą od czasu jego rozpoczęcia, wypełniania zaleceń lekarskich. Należy zwrócić uwagę na dokładne żucie pokarmów, na regularność posiłków. Uzębienie należy doprowadzić do porządku, uzupełnić ewentualne jego braki.

Odpowiednia dieta

Najważniejszą rolę w leczeniu odgrywa odpowiednia dieta mająca na celu mechaniczne, chemiczne i fizyczne oszczędzanie narządu i ograniczenie wydzielania soku żołądkowego. Należy unikać przejadania się. Dieta powinna być łagodna, posiłki objętościowo małe, ale dość częste. Nie należy spożywać potraw smażonych, słonych, kwaśnych, ostrych lub nadmiernie ocukrzonych ani też zimnych i gorących. Nie wolno spożywać mocnych rosół, chleba żytniego i świeżego pieczywa, jarzyn strączkowych, kapusty, surowych warzyw i owoców, konserw, napojów alkoholowych, kawy, mocnej herbaty. Ograniczyć trzeba palenie tytoniu.

Polecona jest dieta: kleiki z masłem, białe czerstwe pieczywo, niegęste kasze, ziemniaki puree, twaróg, jajka na miękko, gotowane chude mięso (cielęcina, wołowina, kura), nietłuste ryby, mleko, twaróg lub biały ser, niezbyt słodkie kompoty.

Środki farmakologiczne, które muszą być przepisane na receptę stosuje się, działają one bowiem przeciwbólowo, hamują wydzielanie żołądka i zubożniają kwaśny sok żołądkowy.

Używane są też mieszanki ziołowe (również z przepisu lekarza).

Zapalenie trzustki

W wypadkach niejasnych bólów w nadbrzuszu, zwłaszcza promieniujących do lewego łuku żebrowego, do pleców i barków myśli się o możliwości wystąpienia przewlekłego zapalenia trzustki. Dotyczy to zwłaszcza tych chorych, którzy cierpią na schorzenie dróg żółciowych.

Badania laboratoryjne — zwiększenie poziomu diastazy w moczu i krwi oraz stwierdzenie cukru w moczu lub krwi potwierdzają rozpoznanie.

W leczeniu ważną rolę odgrywa dieta, która podobna jest do diety opisanej wyżej. Ograniczyć trzeba podawanie tłuszczów, a zwiększyć ilość węglowodanów. Nie należy w jednym posiłku podawać białek i tłuszczów. Środki farmakologiczne stosuje się tylko na zlecenie lekarza.

Wpływ palenia papierosów na zdrowie

Amerykański Instytut Rakowy przeprowadził badania, które objęły na przestrzeni 4 lat aż 562 tysiące kobiet. Badania te dotyczą wpływów palenia papierosów na zdrowie kobiet. Okazało się, że wśród kobiet palących, pomiędzy 40 na 74 rokiem życia, śmiertelność z powodu raka płuc jest 2,2 razy większa, niż u kobiet niepalących. Najwyższą śmiertelność zaobserwowano u kobiet, które zaczęły palić młodo, palą dużo i zaciągają się. U palaczek stwierdzono też większą śmiertelność, wywołaną innymi chorobami: rozedmą płuc, rakiem jamy ustnej, gardła i krtani, tętniakiem aorty, 2 razy więcej kobiet palących niż niepalących umiera wskutek chorób naczyń wieńcowych.

Hormon PGX przedłuży życie

Wiadomość o doniosłym odkryciu medycznym — o ujawnieniu hormonu, który zapobiega tworzeniu się skrzepów wewnątrz - naczyń, a tym samym toruje drogę dla skutecznego leczenia miażdżycy — poszła w świat przed kilkoma dniami. Odkrywczy: polsko - angielski zespół, składający się z wybitnych farmakologów, poszukiwali tego hormonu przez czas dłuższy, zobowiązawszy się do zachowania tajemnicy co do istoty swych badań i związanych z nimi nadziei. Dopiero ostatnio — konkretnie, 21 października br. — ukazała się ich pierwsza wspólna publikacja w brytyjskim czasopiśmie naukowym „Nature” z zapowiedzią umieszczenia na ten temat czterech prac naukowych. Tegoż dnia bardziej popularne omówienie odkrycia zamieścił „Times”.

— Tym samym nie ma potrzeby dalszego zachowywania w tajemnicy naszych wspólnych badań — mówi polski członek zespołu, wybitny uczyony, kierownik Katedry Farmakologii (Akademii Medycznej) w Krakowie, prof. dr Ryszard Gryglewski. — Samo odkrycie — jak wyjaśnia — polega na ujawnieniu w ścianach tętnic nowego hormonu, który zapobiega tworzeniu skrzepów wewnątrz - naczyń. Dokładne poznanie struktury chemicznej hormonu naczyniowego będzie miało doniosłe znaczenie dla medycyny. Stanie się możliwe syntezyzowanie pochodnych tego hormonu o przedłużonym czasie działania, które mogą być użyte w terapii antymiażdżycowej. Badacze doszli bowiem do wniosku, że tętnice zmienione w procesie miażdżycowym nie wytwarzają naturalnego hormonu i to właśnie prowadzi do powstawania w nich skrzepów. Badania są w toku, ich dotychczasowe wyniki budzą nadzieję, że tą drogą można dojść do skutecznych metod leczenia miażdżycy, zapobiegania zawałom.

Interesująca jest historia tego odkrycia. Otóż koncepcja podjęcia wspólnych badań powstała w brytyjskim Laboratorium Welcome Research Laboratories w Beckenham pod Londynem, do którego w grudniu ub. roku przybył i pozostawał tam do maja 1976 r. profesor Ryszard Gryglewski. Laboratorium pozostaje od lat pod kierownictwem światowej sławy farmakologa, profesora Johna Roberta Vane, który w 1971 roku odkrył mechanizm działania aspiryny, tworząc podstawy do dalszych badań w tej dziedzinie. Z profesorem Vane współpracowali dr Salvador Moncada, Stuart Bunting i polski partner, prof. dr Gryglewski. Zespół w wymienionym składzie — to współodkrywcę nowego hormonu.

Profesor Gryglewski utrzymuje z Laboratorium i bezpośrednio z prof. Vane kontakty od szeregu lat, przebywał kilkakrotnie w Laboratorium — w 1968 r. i 1971 r. oraz w najbardziej owocnym półroczu 1976 r. Pro-

fesora Vane od lat łączą ściśle związki z polską nauką. Przebywał w Polsce i wygłaszał referaty w Warszawie i Krakowie. Jest honorowym członkiem Polskiego Towarzystwa Farmakologicznego. Właśnie prof. Vane w dużej mierze przyczynił się do nawiązania współpracy polsko - angielskiej w dziedzinie medycyny, regulowanej umową, która obu stronom zapewnia ciągłą wymianę informacji, bliskie kontakty bezpośrednie. W tej współpracy ośro-

Odkryto fragmenty fresków Rublowa

Fragmenty nie znanych dotąd fresków Andrzeja Rublowa, największego w całej historii sztuki, twórcy ikon, niespodziewanie odkryto niedawno we Włodzimierzu na murach katedry pw. Zwiastowania Najśw. Maryi Panny, jednego z najpiękniejszych i najcenniejszych zabytków staroruskiej architektury sakralnej.

Posiedzenie Episkopatu Szwajcarii

Konferencja Episkopatu Szwajcarii obradowała w tych dniach na swym 153 posiedzeniu w Sion. Przedmiotem obrad, które prowadził przewodniczący Konferencji Episkopatu Szwajcarii François Nestor Adam, były sprawy związane z koniecznością koordynacji procesu nauczania katechizmu w tym kraju. Chodziło o programowe przebudowanie przekazywania prawd wiary wykładanych w duchu Soboru Watykańskiego II o ich ściślejsze wiązanie z potrzebami dyktowanymi przez problemy życia, aby skuteczniej wpływały na jego przemianę i rozwój. W diecezjach szwajcarskich od paru lat trwają na ten temat eksperymenty w ośrodkach katechetycznych i dyskusje wśród specjalistów, głównie wśród katechetów świeckich i duchownych, a ostatnia Konferencja Episkopatu była rodzajem podsumowania tych prac, które zostały ujęte w obszerny raport przygotowany na obrady najbliższego Synodu Biskupów, przewidziane na rok przyszły w Rzymie. — Drugą sprawą, nad którą pracowała Konferencja, był problem zmiany przepisów prawnych obowiązujących w tym kraju w odniesieniu do imigrantów, którzy praktycznie nie mają żadnych praw. Biskupi wyrażali opinie, że taka sytuacja jest sprzeczna z podstawowymi zasadami moralności chrześcijańskiej i proponowali konkretne zmiany w tym względzie.

dek krakowski reprezentuje polską farmakologię.

Obecnie profesora Gryglewskiego czeka podróż do USA, gdzie w St. Monica w Kalifornii zespół brytyjsko - polski dokona prezentacji swego odkrycia na konferencji interdyscyplinarnej.

Odkrycie PGX, taką bowiem roboczą nazwę otrzymał nowy hormon (istnieje kilka propozycji co do nazwy stałej, ale jeszcze nie podjęto w tej sprawie decyzji), prowadzi do zrozumienia roli nienasyconych kwasów tłuszczowych w powstawaniu miażdżycy. Wiadomo, że zachodzi interakcja między płytkami krwi a ściankami naczyń. Pozostawało wiele niejasności — nie wiadomo było np. dlaczego krew nie krzepnie w naczyniach, a ulega krzepnięciu po wydostaniu się z organizmu. Oto dziś wiemy, że ściany tętnic wytwarzają hormon tkankowy, który hamuje powstawanie skrzepów w tętnicach krwionośnych.

Dodajmy, że odkrycie zespołu brytyjsko - polskiego wzbudza zrozumiałą sensację w świecie nauki. Tym bardziej, że zespół ten nie powiedział tu jeszcze ostatniego słowa w sprawie ujawnionego hormonu, po którym można się spodziewać, że będzie skuteczną bronią w walce z jedną z największych plag cywilizacji.

Środki przeciwzaziębieniowe

128

Poniżej podajemy kilka domowych sposobów pomagających przy przeziębieniu, które dolecza obecnie wielu ludziom.

Czosnek jest najbogatszym źródłem fitoncydów, czyli substancji, które są zabójcze dla wszelkich drobnoustrojów. Poza tym bogaty w fitoncydy jest też chrzan. Sporo ich dostarcza cebula. Ale fitoncydy wtedy najsilniej działają, gdy są „świeże”, to znaczy gdy na przykład zmiażdżymy ząbek czosnku i od razu go zjemy (np. z chlebem z masłem, popijając gorącym mlekiem). Jeśli jemy chrzan, to świeżo utarty (ten ze słoika też dobry, ale o wiele mniej skuteczny). Drobnutko posiekana cebula — od razu, póki pełna fitoncydów — zjadana. Poza tym czosnek jak i chrzan są zasobne w wit. C. Mają także m.in. cynk, wapń, żelazo i inne, które również pomagają w szybszym wyleczeniu, m. in. przez wzmoczenie odporności organizmu.

Z ziółek najbardziej godne polecenia są: kwiat lipowy, bo rozgrzewa wewnętrznie i ułatwia odlegmianie, a także rumianek, który jest bakteriobójczy i zawsze godny polecenia przy wszystkich stanach zapalnych (np. przy zapaleniu oskrzeli).

Odflegmianiu sprzyjają również syropki, które są do nabycia w ap-

tekach, a cukierki ślazowe niosą ulgę przy kaszlu.

Dobry skutek przy zaziębeniach dają też metody stosowane przez nasze babcie. Na przykład oddychanie powietrzem przesiąkniętym zapachem terpentyny lub kamfory. Czyli trzeba skrapiać szmatki tymi środkami i rozwieszać w pokoju chorego. Także warto zaziębnemu delikwentowi nacierać plecy olejkami kamforowym.

Nie piszę o lekach, ale warto wspomnieć o aspirynie, która podawana razem ze źródłem witaminy C (lub pastylkami tej witaminy) niweluje działanie obu. Czyli albo to, albo to. Dopiero po 2—3 godzinach po zażyciu wit. C, można zażyć aspirynę.

Z różnych środków domowych przeciwzaziębeniowych może największe znaczenie ma właśnie wit. C, bo jest wirusowo i bakteriobójczy. A jej najbogatszymi źródłami są owoce róż.

Poza tym natka pietruszki (w 100 g do prawie 200 mg wit. C). Cytryny w soku i miąższu mają w 100 g 70 mg, ale poza wit. C, mają też sporo wit. P która ułatwia przyswajanie wit. C. A jednak wszystkie te źródła mogą być niewystarczające, więc jak nam lekarz każe zażywać wit. C w pigułkach z naturalnych źródeł — zażywajmy i pigułki. Wyciagnijmy też z naszych „spizarek” kompoty z porzeczek, szczególnie czarnych, z malin, syropy malinowe, soki z owoców czarnego bzu, bo to wszystko nam pomoże w leczeniu. Można powiedzieć, że „witaminy C nigdy nie za wiele” — choć to byłaby przesada. Ale nawet do 1—2 gramów dziennie i więcej nieraz lekarz musi przepisać pacjentowi. A ponadto raz na tydzień warto podać:

Zupa czosnkowa. Zagotować litr mleka z litrem wody i 6 ząbkami (dużymi) czosnku rozgniecionymi i posiekanymi, 2 łyżki masła rozetrzeć na gładką masę z 2 łyżkami mąki i powoli dodawać do gotującej się zupy, ubijając ją równocześnie trzepaczką. Po zdjęciu z ognia ubijać dalej 2—3 żółtkami, rozbitymi widelcem i skropionymi kilkoma kroplami soku z cytryny. Potem w ten sam sposób dodać białka. Zupa powinna być gęsta jak krem, gładka, delikatna. Do niej: groszek ptyśiowy lub grzanki. Smaczna i uzdrawiająca!

Strzeżmy się sklerozy - póki czas

Odżywiamy się niezbyt racjonalnie, zwłaszcza gdy mija pierwsza młodość i zaczyna się problem nie tylko zmarszczek i brzuszka, ale i zrównia.

Co zatem jeść, aby uniknąć sklerozy ?

Zdaniem lekarzy — powinniśmy jeść dużo jabłek. Jabłka obniżają poziom cholesterolu we krwi. Prof. Ancel Keys z Uniwersytetu Minnesota stwierdził, że tego „cudu” dokonuje pektyna.

Człowiek potrzebuje dziennie 10 do 15 g pektyny. Tę ilość zapewniają 3 duże jabłka. Powinniśmy więc nie żałować ich sobie ani w lecie, ani w zimie. Dobre są także soki zawierające pektynę : z brzoskwiń, winogron, pomarańczy i pomidorów. Najlepsze są jednak jabłka !

Poziom cholesterolu obniżają również tłuszcze roślinne, a więc oleje: sojowy i słonecznikowy. Ale — bez przesady ! W starszym wieku powinniśmy ograniczyć ilość spożywanych tłuszczów. Dzienna dawka nie powinna przekraczać 45 g.

W ogóle — jeść mniej, zwłaszcza jeśli nie pracujemy fizycznie i nie prowadzimy ruchliwego trybu życia. W starszym wieku wystarczy 1700 —1800 kalorii. Mniej — nie znaczy jednak gorzej. Ważne jest zwłaszcza białko. Cennym jego źródłem są

sery, ryby i mleko. Białka powinniśmy jeść więcej niż w latach młodości. Jest ono niezbędne nie tylko do odbudowy tkanek organizmu, ale po prostu do tego, byśmy byli zdrowi i silni.

Powinniśmy natomiast ograniczyć ilość węglowodanów i cukru. Zamiast makaronów, słodkich placków, ciastek i tortów — jedzmy „na stare” lata raczej kasze i razowy chleb. I nie zapominajmy o witaminach.

Potrzebne są wszystkie !
Unikajmy potraw strączkowych, smażonych i wszelkich wywarów z mięsa i kości.

Nie pijmy kawy i alkoholu.
A kto chce mieć piękną i zdrową cerę, pozbawioną zmarszczek, niechaj codziennie pije jogurt i raz w tygodniu je drożdże.



(Dokończenie)

Cząber. — Kto jadł kielbasę z dodatkiem liści cząbrku, ten doceni tę roślinę, znaną już w IX wieku i uprawianą przez mnichów w ogrodach klasztornych. Dziś spotyka się ją przeważnie w stanie dzikim w różnych częściach świata m. in. także w Europie Środkowej. Ziele cząbrku ułatwia trawienie ze względu na swój ostry, pieprzny smak i jest skutecznym środkiem przeciwrobaczcym. Nadaje się do potraw mięsnych, do warzyw strączkowych (fasoli, grochu). Nie należy gotować go zbyt długo, najwyżej kilka minut. Świeże listki, drobno pokrajane można dodać do zielonej sałaty i sałatek mieszanych. Warto cząber uprawiać w naszych ogrodach.

Estragon. — Niezawodny dodatek smakowy do zalewy przy marynowaniu pieczeni, do kwaszenia ogórków, do nacierania mięsa przed upieczeniem, do zup i sałatek. Zmieszany z octem poprawia jego smak. Używa się świeżych liści i czubków gałązek. Roślina ta występuje wyłącznie jako uprawa niemal na wszystkich kontynentach, w tym także w Europie zachodniej. Świeże ziele estragonu ma właściwości lecznicze, wzmacnia wydzielanie soku żołądkowego i żółci. Poleca się go w diecie bezsolnej. W czasie ciąży nie wolno go spożywać.

Jałowiec — kojarzy się z wędzeniem, słynnym „dymem jałowcowym”, z wódką — jałowcówką i z lasem, gdzie krzew ten wygląda niezwykle dekoracyjnie. Syszkojadłogi jałowca w postaci odwaru pije się przy zapaleniach dróg moczowych, bólach reumatycznych. Nie wolno ich używać w wypadku ostrego schorzenia nerek i w okresie ciąży. W przetwórstwie domowym jagody jałowca można dodać do kwaszenia kapusty, buraków i ogórków, do pieczeni baraniej, do dziczyzny i potraw z fasoli.

Kolendra. — Do celów kuchennych używać należy owoców tej rośliny w stanie suchym, świeże wydzielają nieprzyjemny zapach. Popularna w kuchni śródziemnomorskiej. Lubiana przez masarzy do wyrobu wędlin, używana w piekarniach — do pierników i... do musztardy, a w Indiach do wyrobu curry.

Majeranek — stara roślina lecznicza (przeciw wzdęciom, kolce jelitowej, biegunce i... katarowi siennemu) i przyprawowa, u nas najczęściej używana do zupy grochowej, do schabu, kaszanki, do patraw z fasoli, do pieczeni i smalcu z gęsi. Grecy podobno palili majeranek w misie ofiarnej na cześć Afrodyty, albo przyprawiali nim wino, co miało rzekomo zapewnić powodzenie w miłości. Wspomniała jest włoska pizza z dodatkiem majeranku i wiele innych potraw z ryb, jaj oraz zup.

Mięta — odgrywa znaczną rolę w kuchniach orientalnych, jak również anglosaskiej. Sos miętowy uchodzi za jedną z angielskich potraw narodowych. Mięta podnosi smak sosów, pieczeni, twarożku, zielonej sałaty, grzybów. Znany jest i lubiany likier miętowy. Roślina ta występuje niemal we wszystkich kontynentach. Odwar z ziela i liści mięty podaje się przy nieżyłce żołądka i jelit, kolce żółciowej, wzdęciach, skurczach i bólach podbrzusza. Olejek miętowy ma u nas szerokie

zastosowanie w przemyśle spożywczym i farmaceutycznym.

Papryka. — Odmiany ostre i półostre używane są jako przyprawy, słodkie i półsłodkie jako jarzyna. Duża zawartość witaminy S, a także P podnosi wartość odżywczą papryki. Jest on surowcem do sporządzania smacznych sałatek, do potraw półmieszanych (faszerowana papryka), także pikantnym dodatkiem do wszystkich niemal potraw z wyjątkiem słodkich. Papryka ma ponoć działanie przeciwmiażdżycowe oraz zmniejszające ciśnienie krwi.

Pokrzywa — znana była od wieków jako świetna domieszka do karmy dla młodego drobiu i zwierząt. Posiada ona bowiem sporo witaminy A i C. Surowiec jest łatwy do zdobycia, gdyż rośnie dziko niemal wszędzie. Czubki łodyg i młode listki pokrzywy wykorzystuje się na sałatkę wiosenną, do zup warzywnych, do sosów zielonych, do szpinaku. Pokrzywa wskazana jest dla osób cierpiących na złą przemianę materii.

Rozmaryn — został uwieczniony w jednej piosence; z wieńcem rozmarynu szło się ongiś do ukochanej dziewczyny. Liście tej rośliny mają aromat korzenno-gorzki i cenione są szczególnie w kuchni włoskiej i francuskiej jako dodatek do mięs, do ryby smażonej, do zup, sosów. Używa się rozmarynu w przemyśle perfumeryjnym, jako lek (żółcio- i moczo-pędny) i przyprawa kuchenna niesłusznie została zapomniana.

Rzeżucha — zwiastuje wiosnę. Jest bowiem zwyczaj wysiewania jej w doniczki lub korytka przed świętami wielkanocnymi. Można zaś mieć ją w kuchni przez cały rok. Zawiera dużo witamin. Świetna przyprawa do mięs, sałat, zup, twarożku, jaj, ziemniaków, do garnirowania półmiseków z zimnymi daniami.

Szafran — króluje w kuchni orientalnej oraz krajów śródziemnomorskich. Największym producentem szafranu jest obecnie Hiszpania. Używa się go do ciasta, rosółów, sosów, potraw z ryb i drobiu, które zabarwia na kolor żółty i nadaje smaczkowi woń. Nie wolno nadużywać szafranu, gdyż może spowodować podrażnienie błon śluzowych żołądka. W celach leczniczych nie stosuje się go. Jest to drogie i bardzo pracochłonne w zbieraniu ziółko.

Szałwia — doskonali lek do płukania jamy ustnej w razie chrypki, zapalenia gardła, jest także smaczną przyprawą do mięs (baraniny, wieprzowiny), tłustej ryby, do nadzienia drobiu, szaszłyku, wątróbki kurzej. Pomaga w trawieniu, stanowi świetny środek bakterioobójczy, a więc ze względu na jej zalety smakowe (smak korzenno-gorzki) i lecznicze warto na stałe wprowadzić ją do naszej kuchni.

Tymianek — znany jest powszechnie w kuchni. Przyprawia się nim potrawy z dziczyzny, z roślin strączkowych, ryby, pieczeni. Używany jest do kielbas, a szczególnie do paszтетówki. Ułatwia trawienie, działa dezynfekująco. Na ogół stosowany jest jako susz; świeże listki tymianku dodaje się do sałat. Charakteryzuje się silnym aromatycznym zapachem.

Konferencja „Polonia Jutra” we Francji

131

Biuro Koordynacyjne „Polonii Jutra” we Francji, zaprasza na spotkanie „Polonii Jutra” (Journées d’Etudes des Polonais de France), które się odbędzie w Palais des Congrès w Paryżu, w sobotę 25 listopada br. o godz. 10,00 (Rejestracja uczestników od godz. 9,30).

Program :

1. — Otwarcie przez Ks. Prałata Bernackiego, Prezesa Biura Koordynacyjnego.

2. — Przemówienie Mecenasa Władysława Gertlera, Przewodniczącego Światowej Rady Polonii.

3. — Sprawozdanie ilustrowane filmem z Konferencji „Polonia Jutra” w Toronto.

4. — Bankiet w salonach Concorde-La Fayette.

5. — Dyskusja okrągłego stołu na temat : Zjednoczenie Polonii Francuskiej i zadania na najbliższą przyszłość.

W czasie spotkania zostanie wyświetlony film o intronizacji Jego Świątobliwości Jana Pawła II, zrealizowany przez Waszaka i Bortnera.

Udział w kosztach : 125 F — zgłoszenia prosi się kierować : G. BRODZKI — 80, rue Stephenson — 75018 PARIS.

kulturę chrześcijańską, czysto polską. Tego wymaga bowiem rzucone w Toronto na ogólnym zjeździe Polaków z całego świata, hasło „frontem do Kraju”.

Nad wprowadzeniem w życie tych nowych zasad obradowała właśnie Konferencja Polonii Jutra w Paryżu.

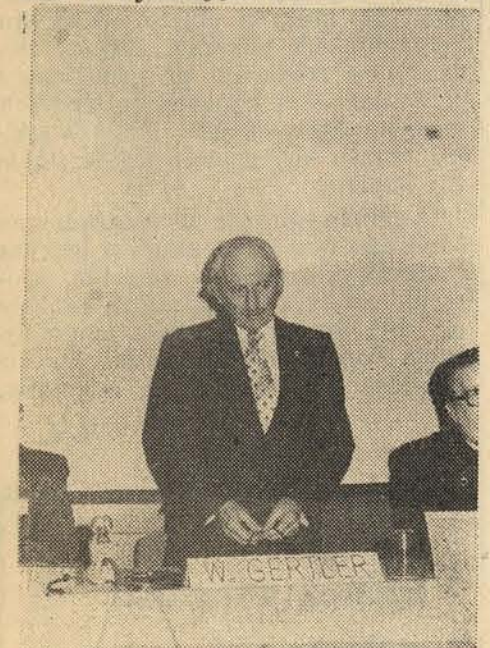
Obrady toczyły się wokół trzech zagadnień, gdy chodzi o problemy emigracji polskiej we Francji, takich jak :

- Problematyka zjednoczenia emigracji;
- Jak osiągnąć zamierzone cele i co dotychczas wykonano w tej dziedzinie;
- Współpraca z całą Polonią zagraniczną, nie wykluczając żadnego ośrodka a więc także i Polonii żyjącej w Rosji.

Obrady

Po formalnościach powitalnych i inauguracyjnych — o których już donosiliśmy — uczestnicy zjazdu zapoznali się ze szczegółami dotychczasowych wysiłków w celu zjednoczenia Polonii zagranicznej z referatu - sprawozdania ze zjazdu w Toronto, wygłoszonego przez red. J. Jankowskiego.

Nakreśliwszy dotychczasowe wysiłki w celu zjednoczenia Polonii, żyjącej za granicami Polski, wysiłki niedojrzałe i nieprzemysłane, często zabarwione dążeniami o charakterze politycznym referent oświadczył, iż pocieszającym wynikiem prac w Toronto było skierowanie Polonii zagranicznych frontem do Kraju. Wskazując na podobne wysiłki dysydentów w Czechosłowacji i na Węgrzech, mówca oświadczył, iż o ile wspomniane ruchy są elitarne w tych krajach o tyle w Polsce na froncie zmagania o prawa obywatelskie i wynikające z nich swobody,



Przemawia mecenas Władysław Gertler, Przewodniczący Rady Polonii Wolnego Świata.

Jak Polonia francuska może zastosować zasady ustalone w Toronto

Zagadnienie to omówił w obszernym i wnikliwym referacie ks. prałat Bernacki.

Mówca nakreślił obraz stanu du-



Inny widok sali

chowego emigracji polskiej we Francji. Stwierdził, iż w pewnych warunkach emigracji istnieje uprzedzenie do inteligencji polskiej, nie bez pewnego uzasadnienia, zresztą.

Doszliśmy do osobliwego paradoksu jakim jest brak wspólnego języka. Zamknęliśmy się niejako w getcie, które nie zawsze rozumie potrzeby postępu. Getta nie stanowiły nigdy ciężaru gatunkowego, pracują bowiem w odosobnieniu.

Sytuacja ta jest wysoce niekorzystna dla robotnika :

Tymczasem na terenie emigracji polskiej we Francji od dziesiątek lat wzrasta grupa młodych Polaków, osiągniętych coraz wyższe stanowiska inteligentkie. Do tej powstającej warstwy emigracyjnej należy wyciągnąć rękę w celu zespolenia wszystkich potencjonalnych sił emigracyjnych.

Biuro Polonii Jutra nie zamierza narzucać czegokolwiek; otwiera jednak okno dla wszystkich w celu :

- 1) Odtworzenia atmosfery zaufania między poszczególnymi warstwami emigracyjnymi, to jest inteligentem i robotnikiem fizycznym; nawiązania dialogu między stowarzyszeniami.
- 2) Nawiązania współpracy z biurem koordynacyjnym w Toronto;
- 3) Włączenia się do nurtu światowego Polonii zagranicznej;
- 4) Lojalnej interpretacji intencji i treści powziętych postanowień.

speicyficzne siły zła były rozprątane, ale „pieśń uszła cało”, jak mówił wieszcz narodowy.

Wyciągnięcie ręki do inteligenta polskiego pochodzenia wpłynie korzystnie na środowisko, zapewni większą jeszcze i skuteczniejszą ciągłość w osiągnięciach emigracji. Problem „Polonii Jutra” jest problemem całej polonii.

Pani Kapellowa, przewodnicząca Związku Polek we Francji, która również brała udział w pracach zjazdu w Toronto, wskazała, iż jednocześnie prawie obradowała w tym mieście zjazd organizacji Polek w świecie. Polki są dobrze zorganizowane i prowadzą samodzielną pracę. Przyjęły one program zjazdu w Toronto. Wyraziwszy ubolewanie, iż w prezydium Polonii Jutra nie ma przedstawicielki Polek, wskazała na



Referat ks. prałata Bernackiego, rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji.

tolików na emigrację dla Papieża Jana Pawła II. Obecny Ojciec św., który przed rokiem brał udział w zjeździe rektorów polskich misji za granicą z terenu Europy, oświadczył się za powołaniem „Polonii Jutra”.

Dzisiaj piastując najwyższy urząd w Kościele Katolickim, potrzebuje On pomocy, pomocy ewangelicznej. My, na emigracji łącząc się z całym narodem możemy wiele pomóc modlitwą. Gdy chodzi o życie na codzień, winniśmy żyć lepiej. Bo świat na nas Polaków, patrzy.

Dyskusja

Nad powyższym bardzo streszczonymi wypowiedziami poszczególnych referentów wywiązała się dyskusja.

Prof. Bronisław Mazowiecki, wskazał na potrzebę powstania odpowiedniego ośrodka przy „Polonii Jutra”, który by starał się o naprawienie krzywd wyrządzonych kulturze polskiej w niecisłych, a często kłamliwych informacjach, głównie z dziedziny kultury polskiej i osiągnięć polskich na płaszczyźnie kultury światowej, nie mówiąc o wkładzie Polaków do wielkich międzynarodowych wydarzeń. Przewodniczący konferencji prof. Mond zapowiedział, iż biuro rozpatrzy sposób załatwienia wysuniętego przez prof. Mazowieckiego słusznego wniosku.

P. Michałowski z Marsylii, popierając wywody przedmówców, wskazał na wywody przedmówców, wskaźalności Polonii francuskiej na wszystkie ośrodki polskie.

P. Brzostek wysunął sprawę przywrócenia audycji polskich w Radio Francuskim. Położył także nacisk na większy udział inteligencji polskiej w pracach organizacyjnych polonii zarobkowej.

P. Maszczyk z Metzu podkreślił wielkie wyrobienie polityczne emigracji w Lotaryngii i korzyści z tego wynikające, jakkolwiek należy działać jeszcze bardziej intensywniej.

P. Kurela z Sarreguemines postawił pytanie dlaczego nie ma Polaków w międzynarodowej organizacji dla sprawy amnestii, na co otrzymał odpowiedź, iż kontakty są nawiązane. Wskazał również na los braci Kowalczyków w Polsce, skazanych na śmierć. Przewodniczący odpowiedział, iż wykonanie wyroku zostało odroczone, a starania o amnestię trwają w dalszym ciągu. Naukowcy polscy za granicą interwenują w tej sprawie, była również interwencja Wspólnoty Polsko-Francuskiej u Prezydenta Francji. W dyskusji przemawiali jeszcze pp. Radomski z Paryża i Nawilicki z Argenteuil.

Jak rozwinąć nasze życie organizacyjne

Po wyświetleniu filmu z intronizacji Papieża Jana Pawła II i przerwie obiadowej nastąpiła druga część obrad, poświęcona tym razem pre-



Stół prezylialny

P. Ksawery Rey w ciekawym referacie wskazał na istnienie wielkiej Polonii w Związku sowieckim; żyje tam 1.800.000 Polaków, choć Rosjanie przyznają iż istnieje ich tylko 300.000. Są to Polacy, którzy pozostali na ziemiach zajętych po wojnie przez Sowiety, oraz potomkowie resztek, żyjący na ogół na obszarach odległych od Kraju. Wiadomości o tej polonii są skromne. Łączność jest uniemożliwiona. Na Zachód dociera mało wiadomości. Tymczasem Polacy w Rosji mają wiel bólączek, nie dopuszczają się młodzieży polskiej na wyższe uczelnie, zamyka się Polakom możliwości awansu społecznego. Zakazuje się tworzenia parafii, walka z religią katolicką jest bardzo ostra. Pomoc Polonii zagranicznej, chociażby tylko moralna jest konieczna. W Toronto powołano specjalną komisję roboczą dla tych spraw, obchodzących przecież całą Polonię zagraniczną.

Na konferencji paryskiej przy stole prezylialnym było próżne krzesło, a na stole leżały kwiaty, jako symboliczne znaki solidarności z Rodakami żyjącymi w Rosji.

Prof. Adamczewski zreferował problem odbicia zjazdu polskich naukowców, zamieszkałych i pracujących za granicami Kraju. W pierwszym takim zjeździe brało udział 1.400 uczonych polskich. Drugi zjazd ma się odbyć w Paryżu. Oczekuje się liczego przybycia polskich naukowców ze świata w roku 1980.

Jeżeli chodzi o bezpośrednio nas interesujące zagadnienia związane z kulturą polską we Francji, prof. Adamczewski zapowiedział zorganizowanie Uniwersytetu Letniego dla młodzieży studiującej i działaczy młodzieżowych polonii. Uniwersytet ma się odbyć w lipcu w Paryżu. Przewiduje się cykl wykładów na temat historii nowoczesnej Emigracji polskiej, oraz nowoczesnej historii Polski. Językami roboczymi będą polski i francuski.

Organizacja naukowców polskich, żyjących poza granicami Kraju jest niezmiernie ważna dla całości emigracji, gdyż sprawy poruszane przez nich obchodzą wszystkich Polaków, gdziekolwiek żyją. Nie mówiąc już o korzystnych wpływach, jakie naukowcy posiadają w świecie.

Serię referatów zakończył red. Maluty, który mówił o prasie na emigracji, wskazując iż służy ona całej Polonii i z tego tytułu zasługuje na poparcie oraz rozpowszechnienie. Podtrzymuje ona zarówno język polski, jak i kontakty między sku-

P. Dembiński z Orleanu wskazał, iż zwracają się do niego Polacy, rozproszeni w jego okręgu z troską o przekazanie dzieciom polskości.

Pani Ewa Łuszczuk zwróciła uwagę na konieczność pogłębienia zaangażowania się Polonii zorganizowanej. Z Kraju przyjeżdżają młodzi ludzie, bardzo często z poważnym bagażem i nie zawsze są świadomi jak ją wykorzystać. Jak oddać ją na służbę Polonii. Zwraca się do Konferencji z prośbą o powołanie organu, który by nią pokierował. Nie zawsze chodzi o pomoc pieniężną. Chodzi o wyciągnięcie przyjaznej ręki, o włączenie młodych do nurtu ogólnego emigracji.

Sprawę poparł p. Maszczyk, który wypowiedział się za utworzeniem odpowiedniego ośrodka poradniczego.

P. Zabelko z Grenoble poruszył zagadnienie młodzieży i skoordynowania prac nad jej organizacją, zalecał bezpośrednie kontaktowanie działaczy przez góry organizacyjne.

P. Papalski wskazał, iż należy unikać dzielenia działaczy na intelektualistów i innych. Pod tym względem należy przemysleć odpowiednio słownictwo.

Po przemówieniu p. Wojewody i Piotrowickiego wysunięto wniosek który został przyjęty jednogłośnie o zwrócenie się Biura Polonii Jutra do wszystkich organizacji polskich we Francji w celu nawiązania współpracy.

Po reasumpcji konferencji a także po złożeniu podziękowania pp. Brodzkim za sprężystą organizację Konferencji, przewodniczący ks. prałat Bernacki zjazd zakończył modlitwa.

Najlepsze dżinsy z Warszawy

W Stanach Zjednoczonych jest kilka mniejszych miast noszących nazwę Warszawy. Warszawa w stanie Virginia słynie z najlepszych w tym kraju dżinsów. Tu właśnie pracują fabryki koncernu Levi Straussa. Dżinsy z metką „Levis” mają ustaloną markę w świecie. Cieszy, że pochodzą z (amerykańskiej) Warszawy.

Bibliofil z Wisconsin

Stanisław Deptuła, emerytowany profesor języków słowiańskich Uniwersytetu Marquette w Milwaukee w stanie Wisconsin, wyemigrował z Polski wraz z rodzicami w wieku 9 lat. Pasją całego jego życia było i jest nadal zbieranie książek. Posiada obecnie księgozbiór liczący 65000 tomów oraz wiele starannie oprawionych roczników czasopism polonijnych. Na swoje hobby przeznaczył większą część dochodów. Przed kilku laty sporządził testament, zapisując cały księgozbiór Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie.

Narzucone systemy polityczne

Belgradzka konferencja bezpieczeństwa i współpracy europejskiej przypomina lekarza, który doskonale wie, na co pacjent jest chory, ale równocześnie uświadamia sobie, że w tej chwili i przy obecnych środkach nie jest w stanie go uleczyć i chciał-by tylko stworzenia pozorów, że odbywa się jakieś leczenie — niechętnie tylko, delikatnie i łagodnie wspominając od czasu do czasu o przyczynach i istocie choroby. Konferencja ta wlecze się już przeszło dwa miesiące i będzie się wlokła do połowy grudnia, a może nawet do stycznia lub lutego, można jednak wątpić, czy nawet w tych terminach znajdzie ona jakieś naprawdę skuteczne lekarstwo na choroby europejskie, które przed nią bezskutecznie usiłowała leczyć konferencja w Helsinkach z roku 1975, zadowolająca się także tylko pozorami leczenia.

(Ciąg dalszy na stronie 3-ciej)

NARZUCONE SYSTEMY POLITYCZNE

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Powodem tego, że współpraca i bezpieczeństwo europejskie są wciąż osiągalnymi idealami jest to, iż wschodnia połowa Europy znajduje się wciąż pod polityczną, gospodarczą i militarną dominacją systemu, narzucanego tym dawniej wolnym krajom europejskim przez Związek Sowiecki. W swoim czasie pisaliśmy o tym w „**Narodowcu**” w artykule „Nie ma praw człowieka bez suwerenności narodu” 1 kwietnia r. 1977 i nie był to bynajmniej żart prima-aprilisowy, a było to na pół roku przeszło przed rozpoczęciem obecnej konferencji w Belgradzie.

I dopiero teraz, 15 listopada, odjawiały się w Belgradzie pewne drobne i nieśmiało mvśli, wnwowiedziane przez delegata amerykańskiego pod adresem Moskwy na ten sam temat i w tym samym sensie. Bardzo szkoda, że tak późno i tak mało.

Śrótnione odkrycie

Wiadomość o tym grubo, bardzo grubo spóźnionym oraz zbyt słabym, delikatnym i niepewnym odkryciu przez delegację amerykańską na konferencji belgradzkiej istoty choroby Europy podała amerykańska agencja prasowa „United Press International” a prasa zachodnia albo tę wiadomość pominała w zupełnym milczeniu, albo zamieszczała ją skromnie i wstydliwie na dalszych stronach swych pism, ukryta gdzieś na dole, po czym natychmiast o niej zapomniiała i już do niej więcej nie wróciła.

Wiadomość ta mówi, że „Stany Zjednoczone oskarżyły pośrednio Związek Sowiecki, iż odmawia on niepodległości i prawa samostanowienia narodom Europy Wschodniej. Delegat USA, Robert Frowick, oświadczył na konferencji 35 narodów europejskich w Belgradzie, która dokonuje przeglądu wykonywania uchwał z Helsinek z roku 1975, że niektóre kraje w Europie nie posiadają prawa wybierania swych politycznych systemów bez ingerencji zewnętrznej — a więc nie mają praw zagwarantowanych im przez układy w Helsinkach”.

Po czym, w sposób bardzo oględny, zawiły i niejasny ów Amerykanin odkrywający Amerykę ze spóźnieniem 32 lat, czyli od uchwał jałtańskich, będących przecież dziełem amerykańskiego prezydenta Roosevelta, brytyjskiego premiera Churchilla oraz sowieckiego dyktatora Stalina, powiedział, że „skutkiem bardzo skomplikowanych karykatur historii niektóre narody wydają się posiadać systemy zewnętrz-

ne lub wewnętrzne, albo oba, które mają uderzająco mało związku z ich narodowymi tradycjami i aspiracjami”.

Ów delegat amerykański — i to delegat podrzędny, a nie szef delegacji amerykańskiej, sędzia Artur Goldberg — oczywiście nie wymienił z nazwy żadnych z tych krajów, o których mówił ani nie powiedział, jakim cudem tak się to stało, że „niektóre narody” nie mają w Europie pełnej suwerenności tylko systemy komunistyczne narzucone przez Moskwę. Ale i bez tego wszyscy wiedzą, dlaczego i jak się to stało.

Od czego należało zaczynać

Wspomniana agencja prasowa dodaje, że „delegaci sowieccy nie odpowiedzieli na to ostrożnie sformułowane oświadczenie, chociaż poprzednio kilkakrotnie ostrzegali Stany Zjednoczone przed krytykowaniem polityki sowieckiej na konferencji”. Innymi słowy Amerykanie poważyli się powiedzieć coś nieśmiało i ostrożnie a komuniści łaskawie zgodzili się te osłodzoną pigułkę przełknąć w milczeniu — i na tym sprawa prawdopodobnie się zakończy, zwłaszcza skoro nikt w prasie zachodniej nie zwrócił na nią większej uwagi.

A tymczasem to jest właśnie to, od czego należało rozpoczynać nie tylko konferencje w Belgradzie, ale także co należało omawiać jasno, szczerze i otwarcie w r. 1975 na konferencji w Helsinkach, nie ograniczając się ogólnikowo do deklaracji o prawach wszystkich narodów europejskich do suwerenności, zwłaszcza skoro wiadomo, że suwerenności tej szereg narodów europejskich nie posiada, a co jeszcze ważniejsze, że właśnie z powodu braku tej suwerenności nie ma w Europie pełnej współpracy i pełnego bezpieczeństwa, którymi zajmowały się i zajmują obie konferencje.

Prawa człowieka są zależne i pochodne od suwerenności narodów i ponieważ w połowie Europy właśnie dlatego, że narody wschodniej części Europy nie są w pełni suwerenne i wolne. Po uchwałach jałtańskich, które te narody za zgodą USA i Wielkiej Brytanii zaprzedały w niewolę komunistyczną, lokując te kraje w sowieckiej strefie wpływów, polityka amerykańska i brytyjska twierdziły, że Stalin ma najlepszą wolę i nie będzie w niczym przeszkadzał demokratycznej swobodzie wybierania przez te narody własnych systemów rządów, a Churchill i jego minister Spraw Zagranicznych Anthony Eden usilnie nalegali na Polaków w Wiel-

kiej Brytanii, by „wrócili do wolnej Polski”.

Dziś, po 32 latach, delegat amerykański w Belgradzie stwierdza, że tej wolnej Polski i innych wolnych narodów we Wschodniej Europie nie ma — choć nie poważyl się wobec delegatów Moskwy wymienić tych krajów z nazwy.

To się nie stało samo i samo się nie odrobi

Jałta jest faktem historycznym, którego zmienić się nie da i niewola krajów, którym za zgodą i przy udziale demokratycznych mocarstw anglosaskich narzucono siłą komunistyczne systemy rządów dyktatorskich wbrew woli tych narodów, sama nie zniknie. To nie stało się samo, bez udziału i bez winy krajów wolnych, które hańbę jałtańską zaaprobowały i samo się, bez ich zdecydowanej akcji, nie odrobi.

Minęły już czasy oszukiwania samego siebie i innych i twierdzenia, że wszystko jest w porządku i że Polacy, Czesi, Węgrzy, Rumuni, Bułgarzy i Niemcy Wschodni sami sobie wybierali rządy komunistyczne, które w ich krajach rządzą. Wprawdzie jeszcze niedawno nawet wybitni politycy zachodni pytali Polaków czego chcą, skoro w ich kraju odbywają się wybory, istnieje parlament i skoro Polacy sami sobie takie rządy wybierają — jednak już dzisiaj wszyscy wiedzą, że to nieprawda i że ani żadnych wyborów ani żadnych parlamentów, ani żadnego swobodnego wyrażania woli narodowej i wybierania swobodnie systemu i przedstawicielstwa narodowego w tych krajach nie ma.

Skoro taki jest stan rzeczy, to rozmawianie o bezpieczeństwie i współpracy należało rozpoczynać od przypomnienia Moskwy i żądania spełnienia przyrzeczeń Stalina, że kraje te będą wolne i suwerenne i że ich narody będą sobie mogły swobodnie wybierać systemy rządów oraz prowadzić samodzielną politykę zagraniczną a także że nie będą gospodarczo eksploatowane przez Rosję ani siłą wtłaczane w sowiecki system militarny jako sojusznicy i „bratnie kraje socjalistyczne”.

Tego nie uczyniono, ani nie czyni się obecnie, lamentowanie więc obecnie nad brakiem suwerennych praw tych narodów jest tylko bezsilnym gestem, z którego Moskwa sobie drwi.

Skończyć z zakłamaniem

Nieśmiały i pełen wahań oraz obaw wyrzut delegata amerykańskiego pod adresem Moskwy w Belgradzie, że

ujarzmia ona szereg narodów europejskich jest wprawdzie pewnym przebliskiemi zrozumienia, że sprawy bezpieczeństwa i współpracy europejskiej należy załatwiać od podstaw poprzez prawdziwe usuwanie przyczyn braku tej współpracy, ale jest to grubo za mało, by można w ten sposób rzeczywiście osiągnąć zamierzony cel.

Do odrobienia jest bardzo wiele a w pierwszym rzędzie trzeba w tych sprawach skończyć z zakłamaniami politycznym i dyplomatycznym, jakie trwa w tej dziedzinie od czasu zakończenia drugiej wojny światowej. Pospieszono się wtedy ogromnie z uznawaniem komunistycznych, narzucanych przez Moskwe siłą rządów tym krajom, jakby do pewnego stopnia starając się rozgrzeszyć winy i hańbę Jałty. Zakłamanie to trwa w płaszczyźnie międzynarodowej przez cały czas i wszędzie odtąd traktuje się narzucanych komunistycznych rządów tych krajów jako ich prawdziwych przedstawicieli, wybranych wola tych narodów — chociaż wszyscy doskonale wiedzą, że to nie jest prawda.

O prawach ludzkich było i jest dość głośno, ale o gwałceniu praw całych narodów do wolności nikt dotychczas nie pisał ani słówkiem, chociaż pierwsze wynikają z drugich i bez nich są niemożliwe. Usiłowano w Helsinkach i usiłuje się w Belgradzie utrzymywać nadal pełną kłamstwa i obłudę fasady frazesu, że w Europie Wschodniej ma się do czynienia z narodami w pełni suwerennymi i wolnymi. Na tym właśnie polegało niebezpieczeństwo utrwalania stanu rzeczy, w którym narody te pozostają ujarzmione, a kłamie się o nich, że są wolne.

Bez zerwania z tym kłamstwem żadne bezpieczeństwo ani współpraca nie będą w Europie możliwe, bo nie będą to stosunki między wolnymi narodami, tylko stosunki między narodami wolnymi oraz Moskwą, utrzymującą inne narody w niewoli.

Wstępny warunek

Breżniewowi bardzo zależy na odprężeniu i współpracy europejskiej, z której polityka sowiecka czerpie wielkie korzyści. Wstępnym warunkiem spełnienia tych pragnień sowieckich powinno być żądanie przywrócenia tym narodom pełnych praw suwerennych i demokratycznej swobody wybierania własnych systemów rządów

oraz własnych przedstawicieli narodowych w parlamentach i w rządach.

Tego nie uczyniono i dopiero obecnie delegat amerykański napomyka nieśmiało i zawiłe, że coś z tymi sprawami nie jest w porządku, ale znów tak, by Moskwa się nie obraziła o to „mieszanie się do jej spraw wewnętrznych”. Breżniew wie, że na poparcie jego twierdzeń, iż kraje te są całkowicie wolne i suwerenne narzuceni im siłą dyktatorzy komunistyczni gotowi są w każdej chwili przysięgać, iż są prawdziwymi przedstawicielami tych narodów, zupełnie niezależnymi od Moskwy.

Ale chyba nadszedł już czas, by przestać taką zabawę traktować poważnie, zwłaszcza gdy chodzi już nie tylko o wolność tych zdradzonych przez Zachód narodów, ale także o europejskie bezpieczeństwo i współpracę. Do europejskiego

Wspólnego Rynku nie przyjmowano — i słusznie — krajów o rządach dyktatur prawicowych mimo nawet, że były to dyktatury rodzime, niezależne od obcych mocarstw. A o bezpieczeństwie i współpracy europejskiej rozmawia się z narzucenymi przez Moskwę dyktaturami komunistycznymi krajów Wschodniej Europy, udając, że się rozmawia z prawdziwymi rządami, wybranymi przez te narody.

Daleko jeszcze do tego, by to się gruntownie zmieniło — a więc daleko jeszcze do prawdziwego bezpieczeństwa i współpracy europejskiej. Błędy polityczne i zdrady sojuszników trzeba realnie naprawiać, gdy się chce sytuację zmienić i polepszyć. Nie wystarczy tkwić w nich nadal, uważając że się nie widzi zła, albo nawet, że go w ogóle nie ma.

Tadeusz Borowicz

Rzut oka za czerwoną kurtynę

JAK W CYRKU...

(Korespondencja własna)

Zacznijmy od końca. Gdy po zakończeniu obrad Międzynarodowej Federacji Dziennikarzy Turystycznych — FIJET — które odbywały się w Budapeszcie w połowie października, delegacja izraelska, której byłem członkiem, przybyła na lotnisko budapeszteńskie, skąd mieliśmy odlecieć samolotem austriackich linii lotniczych do Wiednia, umundurowany urzędnik kontroli granicznej niezwykle długo i badawczo przyglądał się mojemu paszportowi. W pierwszej chwili nie zwróciłem na to uwagi, przywykłem bowiem do tego, że izraelski paszport, który otwierać trzeba „od końca” i czytać z prawej w lewą, odwrotnie niż wszystkie inne języki (wyłączając arabski), wywołuje zazwyczaj pewną konsternację i zaskoczenie.

Ale „mój” umundurowany urzędnik jednak za długo przyglądał się paszportowi. Wreszcie powiedział coś po węgiersku, czego nie zrozumiałem. Prosiłem więc, by mi to powtórzył po niemiecku, wychodząc z założenia, że władza tym najpopularniejszym na Węgrzech obcym językiem.

„Pański paszport jest sfalszowany” — powtórzył tym razem po niemiecku. Tak mnie tym stwierdzeniem zaskoczył, że oniemiałem na chwilę. — „Proszę stanąć z boku i zaczekać, aż wszyscy pasażerowie przejdą kontrolę. Potem zajmę się panem” — dodał.

Nie zastanawiając się nad tym, na czym owo „zajęcie się” będzie polegało, zacząłem protestować. Do protestu mojego przyłączyli się pozostali członkowie delegacji izraelskiej, którzy oświadczyli, że żaden z nich nie wsiądzie do samolotu i nie odjedzie, dopóki nie przejdzie kontroli. Je-

den z kolegów, władający językiem węgierskim (rodzice jego pochodzą z tego kraju) wziął na siebie rolę mojego rzecznika i adwokata i oświadczył, że w Budapeszcie znajduje się jeszcze 200 dziennikarzy z całego świata, którzy przybyli na kongres FIJET i jutro cały świat będzie wiedział, że turyści zagraniczni mogą stosunkowo łatwo uzyskać prawo wjazdu na Węgry, zainteresowane w zagranicznej walucie, jaką oni przywożą, ale za to bardzo trudno stamtąd wyjechać.

Niemiecki dziennikarz, który był świadkiem tej sceny, dodał dowcipnie, że to jest zupełnie jak w owym cyrku, który zapowiedział, że odtąd wstęp na jego przedstawienia jest bezpłatny. Ludzie zaczęli masowo przybywać do cyrku, ale przy wyjściu oświadczone im, że nie wypuszczą nikogo, o ile nie zapłaci za bilet. Na protesty widzów dyrektor cyrku tłumaczył, że wstęp do cyrku jest bezpłatny, zgodnie z zapowiedzią, ale za wyjście trzeba płacić.

Nie byłem jednak w nastroju do dowcipów. Diabli wiedzą, co władze węgierskie chcą ode mnie. Nie okazywałem jednak po sobie zaniepokojenia, między innymi, by dodać animuszu żonie, którą razem ze mną zatrzymano (mamy wspólny paszport). Żona także bardzo dzielnie się trzymała, by — jak mi później wytłumaczyła — dodać mi odwagi i podtrzymać na duchu. W napiętym oczekiwaniu minęło piętnaście minut, po których urzędnik kontroli granicznej wziął ponownie mój paszport, ostemplował i przepuścił mnie, wraz z żoną.

Później długo walczyliśmy — w samolocie w drodze do Wiednia — co właściwie miał oznaczać cały incydent. Było rzeczą jasną, że nie groźba narobienia szumu w prasie światowej podziałała, bo gdyby ów urzędnik otrzymał polecenie zatrzymania mnie, nie zmieniłby go na własną rękę. A widzieliśmy wyraźnie, że się z nikim nie kontaktował, z nikim nie łączył i wyglądało na to, że decyduje sam. Chociaż nie jest wykluczone, że w kabinie, w której siedzi — oddzielony grubym szkłem od pasażera — jest mikrofon, który przekazuje rozmowę jakiemś wyższemu oficerowi, który wydaje mu polecenia sygnałami świetlnymi, umieszczonymi nisko na biurku, niewidocznymi od zewnątrz. Wyglądało jednak na to, że decyzja zatrzymania mnie nie była jego osobistą inicjatywą — podobnie jak decyzja zwolnienia mnie. Chodziło po prostu o małą szukanę, o spowodowanie „pięciu minut strachu”, aby odechciało mi się na przyszłość zagładać za żelazną kurtynę. W odróżnieniu bowiem od pozostałych członków izraelskiej delegacji, dostrzegałem tam zjawiska, dla nich niedostrzegalne. Żyłem bowiem ponad dziesięć lat za tą kurtyną i pamiętam jeszcze prawdziwe znaczenie na pozór błahych zjawisk. Co prawda tamto działo się w Polsce, a teraz byłem w Budapeszcie, ale zasady i ogólne zarysy są identyczne. Wszystko wzorowane jest na wskazówkach i pouczeniach sowieckich.

Przedstawiciele państw komunis-

tycznych oburzają się, gdy używa się określenia „żelazna kurtyna”. Ich zdaniem, nie ma żadnej kurtyny, jest to po prostu wymysł „imperialistycznej propagandy”, która pragnie „szkalować rzeczywistość socjalistyczną”. Pewien urzędnik polski tłumaczył mi przed laty — jeszcze w Tel Awiwie — że określenie „żelazna kurtyna” jest pozostałością „zimnej wojny” i najwyższy czas odłożyć je do lamusa. Cóż jednak z tego, skoro do dziś nie mogę zapomnieć widoku martwych ptaków, które nieświadome przepisów granicznych i obowiązku czujności rewolucyjnej, siadały na naelektryzowanych drutach ogrodzenia granicznego między Czechosłowacją a Austrią i rażone prądem padały martwe. Widok tego naelektryzowanego ogrodzenia i martwych ptaków przypomniał mi Oświęcim, do którego zesłali mnie hitlerowcy podczas okupacji.

Takie fizyczne ogrodzenie, taka nie tyle żelazna ile naelektryzowana kurtyna, istnieje na granicy lądowej między krajami komunistycznymi a sąsiadującymi z nimi krajami wolnego świata. Na lotniskach — gdzie ogrodzenia nie ma — rolę żelaznej kurtyny spełnia żelazna, zupełnie bez wyrazu, jakby była kamienną maską a nie ludzkim obliczem, twarz umundurowanego oficera kontroli granicznej. Nigdy się nie domyślisz, co się pod tą maską kryje, nie sposób wręcz wyobrazić sobie tę twarz uśmiechniętą do dziecka czy wrzuczoną miłością do kobiety. Posąg — twardy, „rewolucyjny”, czujny.

Wyraz tej kamiennej maski nie zmienił się, zarówno wtedy, gdy kazała mi czekać dla „sprawdzenia” mojego „sfalszowanego” paszportu jak i wtedy, gdy oddał mi paszport i kazał przejść, do samolotu. Ale nawet w poczekalni, już po odprawie paszportowej, nie byłem jeszcze pewny, czy moja przygoda w Budapeszcie skończyła się. Nie byli tego pewni także inni dziennikarze, którzy wraz ze mną wracali z kongresu. Dlatego też utworzyli wokół mnie i żony „żywy mur”, by nas bronić na wypadek gdyby zjawiała się jakaś anielsko uśmiechnięta stewardesa i prosiła, abym poszedł za nią „na kilka minut” dla sprawdzenia czy wyjaśnienia czegoś. Z doświadczenia wiadomo bowiem, takie „kilka minut” może trwać wiele lat. Na szczęście tym razem wszystko skończyło się dobrze i dzięki temu mogłem podzielić się z Czytelnikami wrażeniami z czerwonego Budapesztu, który odwiedziłem dokładnie w 21 rocznicę krwawo stłumionego powstania, które wtedy wstrząsnęło światem.

Czy z tego wstrząsu pozostały tam jakieś blizny? Czy ktoś jeszcze tam pamięta takie nazwiska, jak Imre Nagy czy Pal Malater — bohaterów węgierskiego zrywu wolności.

O tym wszystkim i jeszcze o wielu innych sprawach — w następnych artykułach.

Aleksander Klugman

Rzut oka za czerwoną kurtynę

UBÓSTWO PRZYKRYTE LAKIEM

(Korespondencja własna)

II.

Kultura — tłumaczył mi kiedyś pewien jerozolimski sędziwy filozof — jest pojęciem bardzo szerokim; obejmuje bowiem zarówno twórczość Dostojewskiego i Turgieniewa, muzykę Chopina i Mozarta, ale także... szczerotkę do zębów i zwyczaj mycia rąk przed jedzeniem. Parafrazując to twierdzenie, powiedzieć można, iż także cywilizacja jest pojęciem niezwykle szerokim; obejmuje bowiem zarówno pojazdy kosmiczne lądujące na Księżycu i latające do Jowisza, jak i... przykrywe do sedesu.

Pomyślałem sobie o tym, gdy zaraz po wyjściu z samolotu na lotnisku w Budapeszcie, jeszcze przed przejściem odprawy paszportowej i celnej, udałem się do przybytku oznaczonego dwoma zerami. Na chwilę nie chciałem wierzyć własnym oczom — wydawało mi się, że cofnąłem się nagle o 30—40 lat. Przykrywa sedesu była z drzewa, zrobiona jakby przez wiejskiego stolarza. Lotnisko jest w każdym kraju swoim „oknem na świat” — tu turysta odbiera pierwsze i ostatnie wrażenie z kraju, jaki odwiedza. Czyżby Węgrzy tego nie rozumieli? Albo — może dla większości turystów zagranicznych ten prymityw wystarczy? Większość zagranicznych gości w tym kraju przybywa bowiem ze Związku Radzieckiego i tak zwanych „demoludów” czyli państw komunistycznych. Na Zachodzie takie sedesy oglądać można chyba tylko w muzeach albo na „pchlich targach”.

Z lotniska do hotelu pojechaliśmy najnowocześniejszym autobusem marki „Mercedes”, chociaż Węgry produkują własne autobusy, jednakże nieco przestarzałego typu w porównaniu do produkcji zachodniemieckiej. Później ktoś mi wytłumaczył, że dla zachodnich turystów zamówiono zagraniczne autobusy, w obawie, aby taki nie utknął gdzieś w drodze z powodu awarii, które dość często zdarzają się autobusom węgierskim. I ten podział — na pokaz dla zagranicznych turystów i na użytek własny — powtarzał się później niejednokrotnie podczas dziesięciodniowej wycieczki po Węgrzech.

Lwia część węgierskiego eksportu idzie do krajów „Komekonu” czyli bloku komunistycznego, skąd otrzymują różne potrzebne im towary lub surowce. Ale źródłem dolarów jest tylko Zachód i dlatego rząd Kádara podejmuje wielkie wysiłki dla zachęcenia zachodnich turystów do odwiedzenia Węgier. Temu celowi służyło także zaproszenie dorocznego kongresu Międzynarodowej Federacji Dziennikarzy Turystycznych, aby swe obrady odbył w Budapeszcie. Pokazanie kilkuset dziennikarzom ze świata uroków Węgier powinno przyciągać sporo dolarowych turystów. Dla nich wybudowano w Budapeszcie kilka nowoczesnych hoteli zachodniego standardu, między innymi Hilton-Budapest, w którym odbywały się obrady kongresu FIJET i gdzie zamieszkali wszyscy uczestnicy kongresu. Jednakże w odróżnieniu od hoteli tej klasy i tej nazwy na Zachodzie, hotel budapeszteński wyposażony jest w dodatkowe, specjalne urządzenia. Jedno z takich urządzeń odkryłem przypadkowo, szukając czegoś, co mi spadło na podłogę i potoczyło pod okno. Wodząc palcem pod oknem natrafiłem na... drut, który ciągnął się kilkadziesiąt centymetrów i zakończony był mikrofonem, dla ochrony wetkniętym w kawałek elastycznej rurki plastikowej. Ponieważ żadnych politycznych rozmów z żoną nie prowadziłem, podsłuch zarejestrował na pewno kilka miłych komplementów, jakie codziennie czyniłem żonie.

Ponadto przygotowany do ewentualności podsłuchu — chociaż nie przypuszczałem, że w tak prymitywnej formie — mówiłem codziennie głośno i wyraźnie, w tempie dyktanda, o niezwykle urokach węgierskiego krajobrazu i węgierskiej kuchni.

Opracowany program

Gospodarze zresztą czynili rzeczywiście godne pochwały wysiłki, aby goście wynieśli jak najbardziej przyjemne wrażenia gastronomiczne z ich kraju. Nie należy zapominać, że mowa o korespondentach mających po powrocie zrelacjonować turystyczne zalety Węgier. Unikano więc — jak ognia — wszelkich dyskusji politycznych, ale bez kilku zgrzytów nie obeszło się. Tak więc delegat Nigerii wyskoczył ni stąd ni zowąd z przemówieniem, atakującym tych wszystkich, którzy mówili mu, że na Węgrzech nie ma wolności. On czuje się zupełnie wolny w tym kraju i jako przedstawiciel Afryki (jedynej zresztą) oraz samozwańczy rzecznik Trzeciego Świata oświadczył, że najbardziej dotkliwy brak wolności odczuwa się w... Stanach Zjednoczonych. Delegaci zachodni spoglądali na siebie w zdumieniu — skąd się tu wziął ten, od siedmiu boleści, obrońca wolności? Spojrzałem na Rosjanina — uśmiechał się zadowolony. No cóż, pomyślałem, niech mu będzie na zdrowie.

Węgry — jak już wspomniałem — są bardzo zainteresowane w zwiększeniu napływu turystów z Zachodu. Ale chodzi im raczej o tak zwanych „zwykłych” turystów, którzy patrzą nieraz dokoła siebie i nie dostrzegają wielu rzeczy. Inaczej się ma rzecz z dziennikarzami — ci z natury są wścibscy, krytyczni, nie przyjmują na słowo, ale pragną sprawdzić, dotknąć, pomacać. W Budapeszcie siedzi co prawda kilku — można ich policzyć na palcach jednej ręki — korespondentów wolnej prasy zachodniej, ale korespondencje ich podlegają cenzurze, ponadto jest ich tak mało, że nadzór nad nimi nie sprawia władzom specjalnych trudności. Ale tu — jako zło konieczne, niezbędne dla spopularyzowania turystycznych uroków Węgier — trzeba było wpuścić kilkuset dziennikarzy. Aż strach pomyśleć, co taka banda może dostrzec, zanotować i później opowiedzieć światu.

Znaleziono więc na to genialną wprost radę. Same obrady kongresowe nie zajmowały zbyt wiele czasu, wobec czego organizatorzy tak opracowali program, że nie zostawili uczestnikom kongresu dosłownie wolnej chwili. Przede wszystkim niezwykle dużo czasu zajmowały posiłki — nie były to zresztą zwykłe obiady czy kolacje, ale wystawne przyjęcia i rauty. Kelnerzy w białych rękawiczkach, wchodzący na salę w szeregach, podający potrawy na rozkaz (skinięcie głowy „głównowodzącego”), w tym samym szyku opuszczający salę. Na chwilę można było pomyśleć, że jest się na przyjęciu u księcia Monako, a nie w pań-

stwie komunistycznym.

Wszyscy bez wyjątku — zarówno goście z Zachodu jak i delegaci z innych krajów komunistycznych — nabijali się z owej napuszonej pompy, z jaką Węgrzy potraktowali przyjęcia kongresowe.

Ale przyjęcia tylko częściowo wypełniały czas, więc resztę wypełniono zorganizowanymi wycieczkami. Wieziono więc gości po muzeach, królewskich galeriach i... kolchozach. Te ostatnie obiekty były najdziwniejszą częścią turystycznych wypraw — widocznie bez „ideologii” obejść się nie można, nawet gdy mowa o zdobywaniu dolarów.

„Węgierskie Węgry”

Zawieziono więc kilkuset zagranicznych dziennikarzy, uczestników kongresu FIJET do kolchozu, specjalizującego się w hodowli jabłek. Pokazano więc duży sad, kilkanaście wielkich skrzyń z jabłkami — nawet bardzo smacznymi, bo każdy skosztował — następnie zawieziono do sortowni, gdzie przy nieco przestarzałej maszynie stały kobiety, jak gdyby żywcem wzięte ze smutnych rosyjskich obrazków przedstawiających wieś. Pojawienie się dużych grup obcokrajowców powinno było w sposób naturalny wzbudzić zaciekawienie pracujących: kim są, skąd się wzięli, czego szukają itd. Ale one jakby nie dostrzegały nikogo, nie mówiąc już o tym, aby któraś odważyła się podejść i porozmawiać.

W kolchozowej stołówce, gdzie zjedliśmy „typowy węgierski obiad”, do stołu podawały młode, nawet ładne dziewczęta wystrojone w świąteczne, haftowane bluzki i ludowe spódnice, jakby wracały w niedzielę z kościoła, a nie usługiwały przy stołach. Do jakiego stopnia wszystko było na przód przygotowane na pokaz, świadczy śmieszny fakt, że podająca do mego stołu kelnerka nie zdjęła — chyba przez nieuwagę — etykiety fabrycznej z nowej bluzki, widocznie „fasowanej” specjalnie na tę okazję. Kto wie, czy po naszym wyjeździe, nie kazano im o tych bluzek i spódnic zwrócić do kolchozowego magazynu...

Jadąc po Węgrzech i oglądając takie i podobne obiekty turystyczne, jak na przykład seminarium nauczycielskie w jakimś mieście, zwróciłem uwagę, że na ścianach nie widać portretów dostojników państwowych. W ciągu dziesięciu dni pobytu na Węgrzech nie widziałem ani razu portretu Janosa Kádara i na dobrą sprawę nie wiem nawet jak wygląda. Czyżby na Węgrzech nie było zwyczaju wieszania w świetlicach i innych publicznych lokalach portretów przywódców?

Odpowiedzi na to pytanie udzielił mi przypadek. We wspomnianej kolchozowej stołówce zauważyłem kilka haków na ścianie i... ślad po zdjętych portretach. Co więcej — gdy otworzono boczne drzwi do jakiegoś pokoju, gdzie na stole przygotowano butelki wina, które nam później podano, zauważyłem w kącie... Lenina. Wódz sowieckiej rewolucji i twórca „leninizmu” — a ściślej mówiąc jego duże gipsowe popiersie, które zapewne stało na honorowym miejscu w stołówce, zostało usunięte przed przybyciem zagranicznych gości.

Bo dziennikarzom z Zachodu gospodarze starali się pokazać „węgierskie Węgry”, pomniki węgierskich osobistości — których zresztą jest bardzo wiele w Budapeszcie i innych

dużych miastach, natomiast gdy przejeżdżaliśmy obok pomników ku czci żołnierzy sowieckich, nasi przewodnicy nabierali wody do ust. Pewnego razu nie wytrzymałem i gdy mijaliśmy wielki — chyba na 20-metrowym cokole ustawiony pomnik Lenina, zapytałem przewodniczkę, co to za węgierski pisarz czy mąż stanu. Spojrzała na mnie z ukosa — kpię, czy naprawdę nie wiem? — i powiedziała, że to był wielki przyjaciel Węgier. Ale nazwiska nie wymieniła.

Jednakże dzieci szkolne prowadziły się masowo właśnie do tych i podobnych pomników, by im opowiedzieć o wielkiej wdzięczności, jaką naród węgierski winien jest Związkowi Radzieckiemu. O tym samym głośzą ogromne czerwone transparenty, porozwieszane po ulicach miast. Czy owa wdzięczność obejmuje także sowiecką „pomoc” w uratowaniu Węgier przed „kontrrewolucją” w słynnym październiku i listopadzie przed 21 laty, gdy sowieckie czołgi zgniotły brutalnie ostatni zryw wolności narodu węgierskiego?

O tym — w następnym artykule.

Aleksander Klugman

Rzut oka za czerwoną kurtynę

POLAK - WĘGIER dwa bratanki ? ...

(Korespondencja własna)

III.

Na prawym brzegu Dunaju, przecinającego stolicę Węgier, znajduje się starsza część miasta, Buda. Stolica węgierska składa się bowiem z dwu części połączonych kilkoma mostami — starej i malowniczo położonej wśród wzgórz Budy oraz lewobrzeżnego i równinnego Pesztu. Większość historycznych pamiątek Budapesztu znajduje się właśnie na prawym brzegu. Tam znajduje się przepiękny kościół świętej Anny, zbudowany w połowie XVIII wieku, tam wznosi swe strzeliste wieże kościół św. Macieja, tam znajduje się wiele pomników, poświęconych różnym osobistościom oraz wydarzeniom w historii Węgier.

Kilka charakterystycznych dla Budy, spadzistych i wąskich uliczek kończy się (lub zaczyna — zależy od punktu obserwacji) na niemal kwadratowym placu, na środku którego stoi pomnik polskiego generała Józefa Bema, bohatera podwójnego dowódcy artylerii podczas powstania listopadowego i obrońcy Warszawy. Niezwykle burzliwe losy tego dzielnego Polaka rzuciły go — w pewnym okresie jego bujnego życia — na Węgry, gdzie wziął udział w obronie Budapesztu przed armiami austriacką i rosyjską. W uznaniu jego wielkiej zdolności jako dowódcy, mianowany został naczelnym dowódcą armii węgierskiej. Późniejsze losy zawiadyły go do Turcji i Syrii, gdzie zakończył życie.

Wdzięczni Węgrzy nie zapomnieli jego wielkiego wkładu w ich walkę o wolność i wzniesli mu pomnik w ich stolicy. Plac, na którym pomnik ten stoi, nosi także imię wielkiego polskiego żołnierza.

Zarówno plac ten jak i pomnik związane są nie tylko z dawną, sięgającą ubiegłych wieków historią Węgier, ale także z ich dziejami najnowszymi. Tam bowiem, u stóp pomnika generała Józefa Bema, wzięło swój początek sławetne powstanie węgierskie sprzed 21 laty, które wstrząsnęło wtedy światem. Studencka młodzież Budapesztu przybyła bowiem pod pomnik polskiego generała, by zademonstrować swoją solidarność z Polską w październiku 1956, gdy w wyniku niebawomego nacisku mas, wbrew wyraźnemu sprzeciwowi Moskwy, ster rządów w Warszawie oddany został Władysławowi Gomułce.

Niezależnie od tego, jak potoczyła się później historia i w jakim stopniu Gomułka sprzeniewierzył się zaufaniu, jakim w owych dniach obdarzał go naród, faktem jest, że dla wszystkich ujarzmionych przez Sowiety państw Europy wschodniej Polska była wtedy symbolem walki o niezależność. Demonstracja solidarności z Polską miała więc wtedy jedyną wymowę — wymierzona była przeciwko sowieckim okupantom.

Tak też została zrozumiana i dlatego na żądanie sowieckiej ambasady w Budapeszcie węgierska policja — umundurowana i tajna — przypuściła szturm na demonstrujących przed pomnikiem Bema studentów, usiłując ich rozproszyć. Studenci podjęli rzuconą rękawicę i bronili się.

Tak zaczęło się powstanie węgierskie, zgniecione po dwóch tygodniach przez sowieckie czołgi.

Nie wiedzą co było w roku 1956

Ilekoć autobus nasz jechał z hotelu Hilton do miasta, mijając plac i pomnik Bema. Sympatyczna przewodniczka, która długo rozprawiła na temat każdego węgierskiego króla, jak gdybyśmy przygotowywali się do egzaminu z historii Węgier, pomijała jednak milczeniem ten pomnik. Nie wytrzymałem i zapytałem, jakiego węgierskiego króla czy innego przywódcę przedstawia ten pomnik. Przewodniczka odpowiedziała lakonicznie, że jest to pomnik dowódcy armii węgierskiej z okresu walki przeciwko Turkom. Zapytałem o nazwisko.

— Józef Bem — odpowiedziała.
— Aha — udawałem zaskoczonego

go — to jest ten polski generał, przy którego pomniku demonstrowali studenci węgierscy w październiku 1956?

— Nic mi o tym nie wiadomo — odpowiedziała przewodniczka, dodając, że ów Bem „walczył także w Polsce”.

Zastanawiałem się, czy naprawdę nie wie czy też tylko udaje...

Po rozmowach z jej kilkoma rówieśnikami, studentami medycyny i historii miejscowego uniwersytetu, skłaniając się do przypuszczenia, że młodzież rzeczywiście nie wie — czy też może nie chce wiedzieć — o krwawym zrywie sprzed 21 laty.

Nazwisko Imre Nagy, który stał na czele rządu węgierskiego, gdy ogłosił — 1 listopada 1956 roku — o wystąpieniu z Paktu Warszawskiego i który zwrócił się do ONZ o pomoc, gdy sowieckie czołgi miażdżyły swymi gąsienicami resztki węgierskiej nadziei na wolność — jest dziś zupełnie nieznane węgierskiej młodzieży. Podobnie jak nie wie ona nic o generale Pol Malaterze, który dowodził wtedy krótkotrwałą obroną Węgier przed sowieckim najazdem.

Nawet student historii (!), który jak z rękawa sypał najrozmaitszymi danymi z dawnych i bliższych dziejów Węgier, nie wie nic na temat tego, co w jego ojczyźnie wydarzyło się przed 21 laty, gdy on miał 3 lata. W domu widocznie nie rozmawia się na ten temat, w szkole pomija się ten okres, a w komunistycznej propagandzie — co z jej punktu widzenia jest bardzo skuteczne — ignoruje się całkowicie ten okres. Najwyżej wspomina się — i to też mimochodem i niechętnie — o „nieudanej próbie kontrrewolucjonistów zakłócenia przyjaźni węgiersko-sowieckiej” i nic więcej.

Próbowałem nawiązać rozmowę z nim na temat ruchu dysydentów w Związku Sowieckim, pytałem czy słyszał nazwisko Solżenicyna czy Sacharowa. Widać było, że czuje się bardzo skrępowany tymi pytaniami — po prostu nie wiedział, co odpowiedzieć. Nie interesuje się niczym poza swoją nauką i... muzyką pop. Co mu tam Solżenicyn czy Sacharow — jego interesuje najnowsza płyta z zachodnią muzyką taneczną, może być także płyta „Beatlesów”, która jeszcze jest bardzo w modzie na Węgrzech.

Zapytałem go, czy słyszał o książce „Dr Żiwago”. Nie, o książce nie słyszał, ale wie, że był taki film i zna nawet piosenkę z tego filmu. Zresztą, melodię z tego filmu zagrała nam orkiestra na oficjalnym przyjęciu, wydanym przez węgierski związek dziennikarzy na cześć uczestników kongresu F.I.J.E.T. Niektórzy zachodni koledzy wpadli wprost w zachwyt — oto dowód wielkiej wolności i demokracji na Węgrzech. Ale ta „demokracja” ogranicza się jedynie do... muzyki. Na tym samym przyjęciu orkiestra zagrała kilka melodii z musicalu i filmu „Skrzypek na dachu” i nawet izraelską „Hawa nagila”, co wcale nie oznacza, iż jutro Budapeszt nawiąże stosunki z Izraelem.

Symbol nieprzejednania

O ile jednak młode pokolenie nie wie nic o niedalekiej przeszłości swego kraju i narodu, inaczej ma się

rzecz z pokoleniem, które owe wydarzenia przeżyło na własnej skórze i nieraz w nich aktywnie uczestniczyło. Tak więc nazwiskiem, którego na Węgrzech nie wymienia się głośno — jest Mindszenty.

Kardynał i Prymas Węgier był nie zwykle „twardym orzechem do zgryzienia” dla komunistów.

Podczas powstania w roku 1956 stanął jawnie po stronie walczącego narodu, a gdy sowieckie pułki zdławiły powstanie, znalazł schronienie w budynku ambasady amerykańskiej w Budapeszcie. Przez kilkanaście lat przebywał w budynku ambasady nie wychodząc za jego próg, gdzie stale czekała na niego karetka policyjna, by go zabrać do więzienia. Sędziwy Kardynał, który opuścił budynek ambasady amerykańskiej i wyjechał do Watykanu, na podstawie trójstronnej umowy węgiersko-amerykańsko-watykańskiej, był i pozostał symbolem nieprzejednania i hartu ducha, w walce o wolność swego narodu. Dlatego do ostatniej chwili — zmarł przed dwoma laty w Watykanie — był zniechęcony przez komunistów.

Dlatego nie było chyba zwykłym przypadkiem, że gdy grupa zagranicznych dziennikarzy zwiedzała piękną katedrę w mieście Esztergom nad Dunajem (Ostrzyhom), nad granicą czechosłowacką, przewodnik — tym razem miejscowy — pokazywał nam z zamkowego wzgórza pałac, w którym mieszka obecny kardynał i prymas Węgier, dodając znacząco:

— Tu mieszkał także przez cały czas swego pobytu na Węgrzech, aż do zamieszkania w ambasadzie amerykańskiej w Budapeszcie, nasz kardynał Mindszenty”.

To „nasz” było niezwykle wymowne.

A gdy usłyszał, że mówię coś do żony po polsku, zapytał, co to za język. Rozmawiał z nami po niemiecku. Powiedziałem, że polski. Owszem, miał właśnie takie wrażenie, bo zabrzmiał mu podobnie do czeskiego. Przyjrzał się jednak dokładnie etykiecie z nazwą kraju, jaką każdy delegat na kongres, przypiętą miał do klapy. „Izrael” — przeczytał. I uściśnął mi niezwykle silnie rękę.

Po chwili wziął ją jeszcze raz, ujął w obie dłonie i ponownie uściśnął:

— Raz dla Izraela, raz dla Polski — powiedział, dodając coś po węgiersku, czego nie zrozumiałem.

Przetłumaczył więc na niemiecki: — Polak i Węgier — dwa bratanki — okazuje się, że porzekadło to istnieje także w języku węgierskim.

O innych spostrzeżeniach z Węgier — w następnym artykule.

Aleksander Klugman

Rzut oka za czerwoną kurtynę

KTO TU JEST GOSPODARZEM?

(Korespondencja własna)

IV

Na zjeździe F.I.J.E.T. obecni byli dziennikarze zarówno z wolnych państw zachodnich, jak i z kilku państw komunistycznych. Formalnie rzecz biorąc każdy uczestnik kongresu reprezentuje tylko siebie, nie jest delegatem żadnego państwa czy nawet swojej redakcji. Przynależność do Międzynarodowej Federacji Dziennikarzy i Pisarzy Turystycznych jest bowiem osobista i kongres stanowi właściwie doroczne spotkanie członków F.I.J.E.T.

O ile jednak dziennikarze zachodni tak właśnie zachowywali się, o tyle delegacje wschodnio-europejskie nie mogły wyzwolić się z nawyku „reprezentowania”. Przy tym — jak powiada przysłowie — przyzwyczajenie staje się drugą naturą, a ludzie wyjeżdżający z państw komunistycznych przywykli do tego, że ktoś powinien im udzielać wskazówek, co mówić, jak postępować, jakie propozycje zgłaszać a jakim się sprzeciwiać.

W Budapeszcie rola ta przypadła sowieckiemu dziennikarzowi, wielkiemu jak niedźwiedz Władimirowi Braszowowi, wokół którego uwijali się — jak pszczoły wśród kwiatów — dziennikarze z Polski, Bułgarii, Czechosłowacji, nawet Rumunii. Za to Jugosłowianin demonstrował samodzielność i podczas jedyne go głosowania, jakie miało miejsce na kongresie, gdy wybierano nowe prezydium, głosował inaczej niż Rosjanin i pozostali członkowie delegacji z państw komunistycznych.

W sposób wręcz groteskowy nadskakiwali Rosjaninowi węgierscy gospodarze, którzy wprost wyłazili ze skóry, aby uzyskać uśmiech Wielkiego Brata.

Delegat sowiecki, zabierając głos podczas debaty na kongresie, wygłosił przemówienie, które przypominało życiem artykuł redakcyjny propagandowego miesięcznika ideologicznego. Zaczął więc od tego, że turystyka jest niezwykle ważną dziedziną działalności człowieka, i po tym wiekopomnym odkryciu pospieszył z zacytowaniem fragmentu jakiegoś artykułu Lenina, sprzed 70 lat, w którym mowa o tym, że warunkiem usunięcia animozji między narodami jest ich wzajemne poznanie się.

— Znaczy to — dowodził sowiecki dziennikarz — że już towarzysze Lenin doceniał wielką wagę i znaczenie turystyki, jako sposobu wzajemnego poznania się narodów.

Po oddaniu Leninowi tego, co mu przypadło, mówca nie zapomniał także o... Leonidzie Ilczu Breżniewie.

— W nowej sowieckiej konstytucji, opracowanej pod światłym kierownictwem towarzysza Breżniewa — mówił jak z płyty sowiecki dziennikarz — mowa jest o konieczności rozwinięcia ruchu turystycznego.

Innymi słowy, sama sowiecka konstytucja zapewnia prawo obywatela ZSRR do turystyki. Zapomniał jednak dodać, w jaki sposób mieszkańcy Związku Radzieckiego będą mogli korzystać z oych turystycznych dobrodziejstw, skoro granice zamknięte są na cztery spusty, paszport zagraniczny otrzymuje tylko ten, komu władze ufają i co jest nie mniej ważne — sowieckie ruble za granicami tego kraju warte są tyle ile kot napłakał, a dolary czy inną zachodnią walutę otrzymują tylko ci, którzy jadą z ramienia władz.

Ale trudno wymagać, aby w przemówieniu na międzynarodowym kongresie jakiś dziennikarz, nawet jeśli cieszy się zaufaniem sowieckich władz, mógł lub chciał powiedzieć prawdę. Wystarczy kilka frazesów, kilka lepiej czy gorzej skleconych haseł i... oklaski uczestników są zapew-

nione. Delegaci zachodni klaskali z grzeczności, natomiast przy stołach delegacji węgierskiej, rumuńskiej, polskiej i innych państw komunistycznych delegaci klaskali z prawdziwym zapałem.

Przyzwyczajenie — jak już wspominałem — jest drugą naturą.

Ale...

„Przyjacielska rozmowa”

I tu właśnie następuje odkrycie najciekawsze. W prywatnych rozmowach, nie przeznaczonych do publikacji, delegat z pewnego państwa komunistycznego (nie chcę wymienić nazwiska i kraju, by go nie narazić na nieprzyjemności) mówił z przekasem o tym, że „oni nie mogą się odzwyczaić od propagandy”. Później dodał, że czytał niedawno, iż w niektórych krajach produkuje się papier toaletowy, na którym drukowane są reklamy.

— U nich chyba drukowano by cytaty z Lenina i hasła pierwszomajowe — dodał ze złośliwym uśmiechem.

Gdy dostrzegł moje zdumienie, przeszedł szybko na inny temat...

Nie obeszło się też bez śmiesznego incydentu, gdy któregoś z wiecзорów węgierski związek dziennikarzy wydał uroczyste przyjęcie na cześć gości. Zgodnie z planem gospodarzy, po owym przyjęciu, zagraniczni dziennikarze mieli się udać do mieszkań dziennikarzy węgierskich „dla bliższego poznania się i zawarcia znajomości”. Ponieważ wiadomo było, iż wybrani do goszczenia zagranicznych dziennikarzy przeszli dokładną selekcję i najprawdopodobniej również instruktaż, nie wszyscy skorzystali z owej możliwości.

Nie skorzystali także z tego zaproszenia dwaj przedstawiciele sowieccy. Oni mają iść do mieszkań węgierskich dziennikarzy, by słyszeć, co tamci mają im do powiedzenia? Śmieszne. Oni przywykli do tego, że tamci mają ich słuchać, a nie odwrotnie. Więc po zakończeniu przyjęcia — razem z grupą innych gości — wyszli przed budynek związku dziennikarzy, położony w dzielnicy ambasad, i... stwierdzili, że nie ma autobusów. Węgrzy uznali, że najlepszym sposobem „przekonania” opornych, iż nie powinni wrócić do hotelu ale udać się do któregoś z węgierskich dziennikarzy na „przyjacielską rozmowę” będzie po prostu pozbawienie ich komunikacji.

Nie tylko autobusy, które nas przywiozły, odjechały, ale także na pobliskim postoju nie było (czyżby przypadkowo?) ani jednej taksówki. Do hotelu szła droga, godzina jest dość późna, przy czym kobiety były w sukniach wieczorowych a mężczyźni — w samych garniturach, bez palet, bo przyjechali autobusami i byli przekonani, że tak samo wrócą do hotelu. A tu trzeba stać i dosłownie marznąć.

Wszyscy — rzecz jasna — psioczyli, ale z zachowaniem pewnego umiaru. Bądź co bądź jesteśmy gośćmi na Węgrzech i nawet jeśli gospodarze popełnili gafę, należy potraktować cały incydent z odrobiną hu-

moru. Ale właśnie tego — poczucia humoru — brak jest przedstawicielem komunistycznego mocarstwa. Licząc więc na to, że nikt z dziennikarzy niemieckich, austriackich, francuskich i izraelskich, którzy stali w pobliżu, nie zna języka rosyjskiego, a szczególnie — soczystych przekleństw rosyjskich izwoszczyków, towarzysze Braszow sobie ulżył. Posłał więc kilka wiązanek, kierując je do ojców, praojców — a szczególnie matek węgierskich gospodarzy... Szkoda, że nie miałem przy sobie tape-recorderu, by to nagrać...

Gdy wreszcie, po dłuższym oczekiwaniu, nadjechało kilka taksówek i wszyscy jakoś dostali się do hotelu, okazało się, że... trzeba za przejazd zapłacić. Rosjanin nie ukrywał wściekłości, że trzeba wybulić 40 forintów i znów potoczyła się soczysta wiązanka. Dla załagodzenia sprawy, zaproponowałem mu, by wejść do baru i wypić kieliszek węgierskiej śliwownicy na rozgrzewkę.

— Węgierska śliwowica? — zagrzmiął. — Niech sami piją to świętostwo. Ja idę do mojego pokoju wypić kieliszek naszej wódki...

Poszedł sam, bo na sowiecką wódkę — mimo jej międzynarodowej renomy — nikt nie miał ochoty. Nawet ów dziennikarz z komunistycznego kraju, który z ironią mówił o cytatach Lenina na papierze toaletowym, nie przyłączył się do niego. Mruwnął porozumiewawczo do mnie okiem, jakby mówiąc: „Tacy oni są”... I dla rozładowania atmosfery opowiedział najnowszy antysowiecki dowcip:

„Kawa, jaką podają w moskiewskich kawiarniach, jest wręcz wstrętne. Właściwie możnaby zapytać, jaka jest różnica między tą kawą a amerykańską bombą neutronową? Otóż różnicy żadnej nie ma. Bo jedna jak i druga powoduje, że człowieka szlag trafia, ale filiżanka pozostaje cała”... i po chwili dodaje:

— A jednak różnica istnieje. Przeważnie bombie neutronowej każdy obywatel sowiecki ma prawo protestować...

Tak wygląda przyjaźń nawet tych, którzy jako zaufani jadą na międzynarodowe kongresy, do Związku Radzieckiego...

Aleksander Klugman

SPOTKANIE W WATYKANIE

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Wyciąganie wniosków ze spotkania w Watykanie byłoby przedwczesne także dlatego, że audyencja ta nie wniosła do stosunków kościelno-państwowych w Polsce niczego nowego, natomiast była ona pierwszym, bezpośrednim i wyrażonym wprost wobec szefa rządzącej partii komunistycznej w Polsce potwierdzeniem przez papieża Pawła VI w całej rozciągłości stanowiska Kościoła w Polsce, Episkopatu i Prymasa w sprawie gotowości i warunków współpracy Kościoła w zwalczaniu trudności ekonomicznych i społecznych kraju przez ateistyczny rząd marksistowski.

To nie Watykan i nie Prymas Polski zwracali się do Gierka z propozycją tej współpracy, ponieważ dotychczas Kościół był przez rządzącą partię całkowicie odsunięty formalnie od wpływu na wydarzenia. To sama ta partia zwróciła się z prośbą o tę pomoc najpierw do Prymasa a następnie do Papieża. Uczyniła to, bo tak uczynić musiała, bo nie miała innego wyjścia, bo potrzebowała i potrzebuje gwałtownie poparcia autorytetu Kościoła, by ratować kraj w sytuacji katastrofalnej i zapobiec wstrząsom groźnym nie tylko dla siebie, ale i dla kraju.

Warunek współpracy

Istotą zarówno rozmowy warszawskiej kardynała Wyszyńskiego z Gierkiem jak rozmowy rzymskiej Pawła VI z tym samym Gierkiem było stwierdzenie, że Kościół polski był, jest i zawsze będzie gotów do współpracy z każdym rządem polskim, nawet z rządem komunistycznym, gdy tego wymaga dobro kraju — ale pod jednym jedynym i nieodzownym warunkiem, że będzie posiadał w Polsce pełną swobodę działania organizacji kościelnej na wszystkich polach i przy pomocy wszelkich środków. Nie tylko formalnie, konstytucyjnie, prawnie, ale także praktycznie w codziennym życiu i w stosunku do niego wszystkich władz państwowych we wszystkich sprawach.

Wolności takiej Kościół w Polsce wciąż nie ma i zostało to stwierdzone wobec Gierka, proszącego o współpracę, zarówno w Warszawie, jak w Rzymie. Przywrócenie tej wolności jest kardynalnym warunkiem współpracy, jakiej chce Gierek i bez przywrócenia tej wolności o współpracy w dalszym ciągu mowy być nie może.

Kościółowi, ani katolikom polskim, którzy stanowią ponad 90 procent narodu, nigdy nie trzeba było tłumaczyć ich obowiązków patriotycznych, obowiązku służby swej ojczyźnie, swemu krajowi — i Gierek nie ma potrzeby czynić tego obecnie. To raczej kierowanej przez niego i rządzącej w oparciu o obce mocarstwo partii można by bardzo konkretnie i bardzo często zarzucać działanie na szkodę państwa i interesów narodowych. Zmienić się więc musi nie postawa Kościoła wobec państwa, lecz postawa partii wobec Kościoła, wobec wiernych, wobec organizacji kościelnej i w ogóle wobec katolicyzmu. Czy Gierek jest gotów na taką zmianę, gdy mówi, że jest bardzo zadowolony z rozmowy z Papieżem?

Autorytetu nie można wzmocnić samą rozmową z Papieżem

Rozmowa Pawła VI z Gierkiem była długa, ale jej pełny tekst nie jest dotychczas nigdzie znany. Wiadomo tylko, że Papież — nie poruszając prawdopodobnie bezpośrednio szczegółów stosunków kościelno-państwowych — mówił, jak zawsze o swym oddaniu i miłości dla narodu polskiego i przypominał jego cierpienia, cytując nawet obóz koncentracyjny w Oświęcimiu. Podkreślił on przy tym, że rozumie, iż naród polski do dziś dnia jest umęczony skutkami tych swych poprzednich cierpień.

Wiadomo także, że Papież — pod wspomnianym kardynalnym warunkiem — zaoferował Gierkowi współpracę Kościoła „szczególnie w dziedzinie oświatowo-wychowawczej przy poszanowaniu zasad moralnych właściwie z dotyczącymi całego życia społecznego dla dobra ogólnego, co wymaga wzajemnego zaufania między Kościołem i państwem”. Wreszcie wiadomo, że Paweł VI zakończył swe przemówienie do Gierka stwierdzeniem, że pod tym względem stosunki w Polsce powinny ulec poprawie i to w oparciu o „realizację całkowitą i wierną końcowego dokumentu konferencji w Helsinkach przez wszystkich jego sygnatariuszy”.

Można przypuszczać, że Paweł VI powiedział więc Gierkowi mniej więcej to samo, co powiedział poprzednio w czasie rozmowy w Warszawie kardynał Wyszyński, jeśli nawet nie posługiwał się własnymi słowa-

mi Prymasa Polski. Gierek więc znalazł w Stolicy Apostolskiej tylko autorytatywne potwierdzenie tego samego, czego żąda od niego Kościół w Polsce, by współpraca, do której nawołuje szef partii, była możliwa.

Jeśli Gierek udał się na audyencję do Watykanu, by wzmocnić swój autorytet w oczach społeczeństwa katolickiego — a wielu twierdzi z dużym prawdopodobieństwem, że właśnie to i tylko to było głównym motywem tej wizyty — to pomylił się gruntuje. Sama ta wizyta nie zwiększy tego autorytetu, którego on pragnie, bo ma ona charakter tylko propagandowy. Rzeczywiste szanse zwalczania trudności kraju we współpracy z Kościołem mogą się pojawić dopiero, jeśli Gierek zacznie spełniać słuszne żądania Kościoła. I znowu trzeba zapytać: czy Gierek jest gotów na taką zmianę

Sprawa trudnego wyboru

Przywódcy komunistyczni w różnych krajach odznaczają się dwoma cechami: realizmem i elastycznością taktyki i obie te cechy będą Gierkowi bardzo potrzebne przy dokonywaniu wyboru co do tego, czy ma on żądania Kościoła spełnić i uzyskać jego olbrzymie poparcie w próbach ratowania Polski w ciężkiej sytuacji ekonomicznej i społecznej — czy też ma się znowu od spełnienia tych żądań uchylić, próbować wykręcić się od ich spełnienia pozorami i pozbażyć się tej siły oddziaływania na społeczeństwo, jaką posiada Kościół.

Bez wolności Kościół nie będzie mógł mu nic pomóc. Polsce nie pomaga, albo pomaga za mało Moskwa a to pozostawia Gierkowi swobodę poszukiwania innych środków ratunku. Polsce pomaga, albo pomaga za mało Zachód i jest ona zdana zupełnie na własne siły. Wybór Gierka dotyczy tego, czy pojednać się, choćby częściowo, ze społeczeństwem poprzez wpływ Kościoła, ale za konieczną cenę wyrzeczenia się zbrodniczych dogmatów filozofii i gospodarczej doktryny marksistowskiej oraz zaprzestanie propagandy i akcji ofensywnej bezbożnictwa, pozostawiając Kościółowi swobodę moralnego oddziaływania na społeczeństwo — czy też utrzymywać obecny stan tępienia religii i ograniczania działań Kościoła, a przez to pchać nadal kraj ku ruinie gospodarczej oraz społeczeństwo do katastrofalnych odruchów buntu i rozpacz. Wybór jest bardzo trudny dla par-

tyjnych doktrynerów komunistycznych, ale innego wyboru nie ma i nie będzie też innych, niż wymienione, konsekwencji takiego wyboru. Odpowiedzialność Gierka za ten wybór jest w tej chwili wielka, może rzeczywiście „historyczna”.

Czy klimat uległ zmianie?

Tak właśnie ocenia sytuację komentator katolickiego dziennika „La Croix”, Robert Ackermann, gdy pisze na tle wizyty Gierka w Watykanie: „Czy sytuacja Kościoła w Polsce i jego stosunki z państwem ulegną zmianie? Przyszłość odpowie na to pytanie. Dla Gierka obecne stosunki Kościoła z państwem „nie są złe”, nawet jeśli „istnieją kontrowersje jak w każdej rodzinie”. Wizyta Gierka w Watykanie może się przyczynić do złagodzenia fałszywych sporów. Ale musi ona także wzmocnić biskupów polskich w ich dążeniu do uzyskania pełnej wolności wypowiedziania się Kościoła. Co najmniej zmianie uległ klimat. Gierek wykazał, że zaufanie i wzajemne poszanowanie jest możliwe”.

Jak zwykle na Zachodzie, wnioski te są zbyt optymistyczne a także cechuje je niezbyt dobra znajomość stosunków w Polsce. Należałoby dodać, że to tylko Gierek twierdzi, iż „stosunki Kościoła z państwem nie są złe” — natomiast Ks. Prymas wyraźnie temu zaprzeczył a po rozmowie warszawskiej nie ogłoszono niczego, co by wskazywało, że coś się w tej dziedzinie zmieniło. Następnie spory Kościoła z państwem w Polsce bynajmniej nie są „fałszywe” — jak to sądzi Ackermann — lecz dotyczą spraw bardzo istotnych i ważnych, są rzeczowe i zasadnicze. Wreszcie nie wystarczy, że Gierek wykazuje, że „zaufanie i wzajemne poszanowanie są możliwe” — ponieważ trzeba, by potwierdził to czynami, jako że zaufania i wzajemnego szacunku nie buduje się słowami, lecz czynami.

Dziennik francuski, nawet katolicki, może nie wiedzieć, jak przykre doświadczenia miał poprzednio Kościół w Polsce ufając słowom, zapewnieniom i zobowiązaniom reżimu Gomułki i Gierka i jak mało już dzisiaj ufa tylko słowom, a oczekuje czynów. A to trzeba wiedzieć, gdy się komentuje wizytę Gierka w Watykanie.

Czekamy na poprawę

Jeżeli intencją reżimu warszawskiego było poprzez wizytę Gierka w Watykanie spowodowanie różnicy zdań i ocen sytuacji w Polsce przez Prymasa i Episkopat Polski z jednej strony a przez Papieża z drugiej strony — to próba ta całkowicie zawiodła. Paweł VI po raz pierwszy tak wyraźnie i bezpośrednio wobec szefa partii rządzącej w Warszawie potwierdził stanowisko Kościoła polskiego i podkreślił z naciskiem jego prawo do pełnej wolności działania w wielkim kraju narodu katolickiego.

Nie wspomniano ani słowem o możliwości nawiązywania stosunków dyplomatycznych między Watykanem i rządem warszawskim. Nie uznano bynajmniej, że w stosunkach kościelno - państwowych wszystko jest w porządku, jak to zdaje się twierdzić Gierek — lecz zażądano wyraźnie i zdecydowanie poprawy w tych stosunkach i to poprawy w stosunku partii rządzącej wobec Kościoła, a nie na odwrót. Stwierdzono, że Rzym i Kościół polski oczekują poprawy

i od tej poprawy uzależniają możliwość bliższej współpracy Kościoła z władzami warszawskimi w zakresie zwalczania trudności, w jakich znalazła się Polska. Bo nikomu nie może udzielać skutecznej pomocy nikt, kto jest skrupoporny ograniczeniami, szykanami i równocześnie zwalczany zajadłe przez tych, którzy oczekują, by im on pomagał.

Polska nie potrzebuje partii, marksizmu, komunizmu, które doprowadziły ją do klęski i upadku ekonomicznego. Potrzebuje zasad chrześcijańskich we wszystkim, włącznie z ustrojem gospodarczym i społecznym i Kościół może krajowi i narodowi pomagać tylko wtedy, jeśli realizowanie tych zasad stanie się możliwe, bo tylko poprzez te zasady może się odbywać naprawianie sytuacji. W dziele naprawy Kościół może odegrać olbrzymią rolę, ale tylko jeśli będzie wolny i nie można od niego oczekiwać wspierania niemoralnych zasad bezbożnego komunizmu, który doprowadził Polskę nad skraj przepaści i ku groźbom nieobliczalnych wstrząsów.

Tadeusz Borowicz

Spotkanie w Watykanie

Prasa francuska ma skłonność do wyolbrzymiania pewnych wydarzeń przez określanie ich jako „historyczne” i tak się też stało, gdy omawiała wizytę Edwarda Gierka w Watykanie i jego audiencję u Ojca Świętego. Dziś jest jeszcze za wcześnie na określanie prawdziwego znaczenia tej pierwszej — i rzeczywiście niezwyklej — wizyty szefa komunistycznej partii w Polsce u głowy chrześcijaństwa w Rzymie.

Trzeba poczekać na jej rezultaty praktyczne, nie radując się przedwcześnie ani podkreślaną przez prasę francuską „atmosferą szczerości” rozmowy, ani tym bardziej tym, że sam Gierek na krótkiej konferencji prasowej w Rzymie przypisał swej wizycie w Watykanie „bardzo wielkie znaczenie” i oświadczył, że jest z niej „bardzo zadowolony”. Istotne jest bowiem, by po pewnym okresie praktyki w wyniku tej wizyty zadowolony był także Prymas Polski ks. kardynał Wyszyński i w ogóle Kościół w Polsce.

(Ciąg dalszy na stronie 3-ciej)

Spotkanie Prymasa Wyszyńskiego z E. Gierkiem w świetle prasy belgijskiej

Dwa największe dzienniki belgijskie, katolicki „La Libre Belgique” i neutralny „Le Soir” poświęciły dość dużo miejsca omówieniu znaczenia spotkania Prymasa Polski z pierwszym sekretarzem PZPR.

Cytując komunikat Polskiej Agencji Prasowej (PAP), który podaje, iż w czasie tego spotkania rozmówcy wymienili swe poglądy na najważ-

niejsze dla narodu i Kościoła sprawy, warszawski korespondent „La Libre Belgique” stwierdza, że spotkanie to jest wydarzeniem his-

(Dokończenie na str. 3-ciej)

143

SPOTKANIE

Prymasa S. Wyszyńskiego z Gierkiem

w świetle prasy belgijskiej

(Dokończenie ze str. 1-ej)

torycznym i to nie tylko dla Polski i nie tylko dlatego, iż do niego doszło, ale przede wszystkim ze względu na następstwa tego spotkania.

Zgoda Gierka na rozmowę z Kardynałem Wyszyńskim ma, zdaniem tego korespondenta, stanowić dowód, iż większość kierownictwa Partii uważa obecne trudności gospodarcze Polski za nie do przezwyciężenia bez zjednoczenia narodu, i że z drugiej strony jedności takiej nie osiągnie się bez pomocy Kościoła i jego Przywódcy.

Inicjatywa samego spotkania miała wyjść od Prymasa, jako logiczne następstwo jego listów pasterskich, w których zwraca często uwagę na istniejące trudności ekonomiczne, alkoholizm, demoralizację społeczeństwa, na stwarzane przez reżim trudności w nauczaniu katechizmu, na zakaz transmisji przez radio i telewizję Mszy św. i to mimo, że konstytucja zapewnia wierzącym równe prawa itd...

Z pewnością wszystkie te sprawy poruszył Prymas Wyszyński z Gierkiem. Jest jednak więcej niż jasne, iż przede wszystkim Gierkowi zależało na tym, aby przed jego wizytą we Włoszech przygotować korzystną atmosferę dla spotkania z Papieżem — w czym właśnie Kardynał Wyszyński mógł mu być pomocnym.

W konkluzji korespondent „La Libre Belgique” stwierdza, iż spotkanie to przyczyniło się do wzmocnienia w oczach narodu pozycji Prymasa Polski a także i pierwszego sekretarza PZPR.

Publicysta „Le Soir” podkreśla ze swej strony historyczne znaczenie spotkania.

Przypomina wszakże, iż nie jest to pierwsza tego rodzaju rozmowa głowy Kościoła z kierownictwem Partii, i że do spotkań takich dochodzi zawsze, gdy sytuacja w Polsce jest ciężka.

Tak bowiem było w 1957 roku, kiedy Kardynał Wyszyński zgodził się na rozmowę z Gomułą. Kraj wtedy znajdował się w trudnym położeniu politycznym i gospodarczym, a Gomuła wiedział, iż bez pomocy narodu nie da sobie rady, i że pomocy tej nie uzyska bez poparcia Kościoła.

Po zejściach na wybrzeżu w grudniu 1970 roku, w następstwie których miejsce Gomuły zajął Gierek, Kardynał Wyszyński spotkał się w styczniu 1971 roku z premierem Jaroszewiczem. Osiągnięto wtedy pewne porozumienie, które umożliwiło Gierkowi opanowanie trudnej sytuacji, wytworzonej przez ekipę Gomuły.

Wiadomo, że obecnie, ze względów powszechnie znanych, społeczeństwo nie otacza już Gierka takim zaufaniem, jakie żywiło w chwili uchwylenia przez niego władzy w Polsce.

Tymczasem autorytet Kościoła wzrósł niewspółmiernie, a to dzięki zajmowaniu zdecydowanego stanowiska w sprawach zasadniczych.

Stanął Kościół po stronie tych, którzy upominali się o poszanowanie praw obywatelskich i ludzkiej godności. Wystąpił przeciwko poprawkom konstytucji, które czyniły z Polski wasalą Związku Sowieckiego.

Udzielili też Kościół swego poparcia strajkującym robotnikom, i tym, którzy stanęli w ich obronie.

W tych warunkach partia zdaje sobie sprawę iż nie można osiągnąć polepszenia sytuacji bez porozumienia z Kościołem i dlatego doszło — pisze publicysta „Le Soir” — do spotkania dwóch najsilniejszych osobistości w Polsce.

Zauważa on również, że spotkanie to wiąże się z oficjalną podróżą Gierka do Włoch podczas której chciałby on być przyjęty przez Papie-

ża, co nie jest możliwym bez wstawiennictwa Prymasa Polski. A ten, jak wiadomo, sprzeciwia się nawiązaniu bliższych stosunków między Watykanem i reżimem dopóki nie nastąpi poprawa sytuacji Kościoła w Polsce. I na ten temat Prymas rozmawiał z pewnością z Gierkiem.

Nie bez wpływu na dojście do tego spotkania mogła mieć także zapowiedziana — a obecnie odroczone — wizyta prezydenta Stanów Zjednoczonych, Jimmy Cartera, w Polsce, do której reżim przywiązywał specjalną wagę tak ze względów politycznych jak i gospodarczych. Chodzi mu bowiem między innymi o uzyskanie kredytów amerykańskich na zakup większej ilości zboża w Stanach Zjednoczonych.

W niektórych kołach w Warszawie panuje przekonanie, że J. Carter w czasie swego pobytu w Warszawie będzie chciał się spotkać z kardynałem Wyszyńskim, a spotkanie takie nie jest możliwe bez wcześniejszego porozumienia się z E. Gierkiem.

Oczywiście nie można nie doceniać wagi rozmów, jakie przeprowadzili z sobą Kardynał St. Wyszyński i E. Gierek, ale trzeba zachować równocześnie ostrożność w wyciąganiu zbyt optymistycznych wniosków.

Rezultaty bowiem poprzednich tego rodzaju spotkań są raczej skromne.

Czasem, pod wpływem różnego rodzaju trudności, reżim godzi się na pewne ustępstwa, by następnie, wzmocniwszy się nieco, przystąpić do odzyskania odstąpionego terenu.

Potwierdza to wiele dowodów. Wspomnijmy chociażby o nauce

katechizmu. Nawet w czasach władzy Bieruta, można było nauczać religii w szkołach.

Teraz katechetom zabroniono wstępu do szkół. Aby móc nauczać religii muszą oni szukać innego pomieszczenia.

Realizowana znów obecnie reforma szkolnictwa pomyślana jest w ten sposób, aby zapewnić wyłączność wpływu materialistycznej filozofii na wychowanie młodego pokolenia i równocześnie ograniczyć jeszcze bardziej możliwości oddziaływania Kościoła na tym przecież bardzo ważnym odcinku.

Kardynał Wyszyński jest tego świadomy i z pewnością tak jak dotąd, nie wystarczą mu przyrzeczenia bez gwarancji, iż będą one przez reżim dotrzymane.

Tymczasem reżim może manewrować w bardzo wąskich granicach, chociażby przez wzgląd na Moskwę.

Niedopuszczenie do głosu w Moskwie sekretarza hiszpańskiej partii komunistycznej, Santiago Carrillo, w czasie uroczystości z okazji 60-lecia rewolucji bolszewickiej stanowi specjalnej wagi ostrzeżenie, szczególnie dla partii komunistycznych, które jak PZPR, Moskwie istnienie swe zawdzięczają.

Nic więc dziwnego, że właśnie Gierkowi przypadła w udziale w czasie owych rocznicowych uroczystości w Moskwie obrona krajów socjalistycznych przed zarzutami eurokomunistów w sprawie wolności.

Dlatego wskazana jest duża ostrożność w wyciąganiu wniosków ze spotkania Kardynała Wyszyńskiego z Gierkiem.

J. Rzemieniewski

ZACISNAĆ PASA!

Rada Ministrów PRL omawiała niedawno problemy o zasadniczym znaczeniu dla wszystkich mieszkańców kraju. Od tego jak będą rozwiązane zależy stopa życiowa ludności bo w grę wchodzi wysokość zarobków, struktura cen, zaopatrzenie rynku.

Ale w jaki sposób poinformowano obywateli o wynikach posiedzenia, o decyzjach jakie zapadły? Otóż wykorzystano w tym celu swego rodzaju „boczną furtkę” jaką jest powołana niedawno do życia audycja radia Warszawy, wyposażona w swoisty „monopol” na ogłaszanie niektórych prawd i specjalnie dobranych „pół prawd”. Właśnie w rozmowie reporterów radiowych, a nie w oficjalnym komunikacie rzecznika rządowego PRL zawarto najważniejsze wiadomości o postanowieniach Rady Ministrów w kwestii polityki cen, polityki płac i zaopatrzenia rynku. Do tej rozmowy sprowadziło się

sedno całej właściwie poniedziałkowej informacji radia Warszawa o wynikach posiedzenia, o którym to samo radio powiada że „miało ono rangę szczególnie” bo wziął w nim udział pierwszy sekretarz KC...

Cóż więc ujawnili dwaj reportażyści? Otóż uchylili rąbka tajemnicy w trzech kluczowych sprawach. Po pierwsze „że w 1978 roku nie należy się liczyć z poważniejszymi zmianami struktury cen podstawowych artykułów spożywczych”. Po drugie — że nastąpią ograniczenia wzrostu przychodów pieniężnych ludności, gdyż fundusz płac w roku 1976 i 1977 przekroczone o 20 miliardów złotych. Po trzecie — o czym zresztą mówił również i rzecznik rządowy Janiurek — że w przyszłorocznym planie wzrost produkcji rolnej ma być większy niż przemysłowej. Produkcja rolna ma wzrosnąć mianowicie o 6,7 procent, a przemysłowa o 6,3 procent.

Ceny i koszty utrzymania

Wszystkie te trzy informacje wymagają pewnych uwag i wyjaśnień. Zaczynijmy od pierwszej sprawy: od polityki cen. W 1978 roku państwo ma dopłacać wyższe subwencje do mięsa, przetworów zbożowych, mleka i cukru. Dopłaty wyniosą 125 miliardów złotych, o pięć miliardów więcej niż w roku 1977. Dzięki temu — twierdzą dziennikarze w audycji radia warszawskiego — utrzymana zostanie struktura cen podstawowych artykułów spożywczych. Ale formalne zamrożenie cen to nie wszystko. Co z tego że coś teoretycznie jest tanie, skoro w ogóle prawie nie można tego dostać w sprzedaży po normalnych cenach? Toż to przecież abstrakcja z punktu widzenia obywatela. Poza tym, na tak poszukiwane artykuły jak mięso czy cukier mimo rzekomego „zamrożenia” już obowiązują w praktyce dwa poziomy cen: jedna w zwykłym sklepie, druga w komercyjnym albo w delikatesach.

Obie są oficjalne, urzędowe, obie kontroluje państwo. Wreszcie, na kosz-

ty utrzymania składają się nie tylko ceny mięsa, cukru, mleka i chleba, ale kilkudziesięciu czy kilkuset innych niezbędnych produktów, towarów i usług.

A o zamrożeniu tych cen nic nie wiadomo, przeciwnie, rosną nieustannie pod rozmaitymi pretekstami jak choćby osławione „ceny nowości”. Dodajmy tu że według planów rządowych, dostawy towarów na rynek mają być o 10 procent wyższe niż w 1977 roku. To dobrze — lecz natychmiast rodzi się pytanie: jakich towarów i jakiej jakości? Bo jeśli wrośnie produkcja nietrafiona i wzrosną buble — to pożytek dla obywatela z tego niewielki. Tak więc nie każde 10 procent wzrostu dostaw ma tę samą rangę w odczuciu ludności.

„Ludzie za dużo zarabiają”

Inna ważna wiadomość, ujawniona jednak też jakby mimochodem to zapowiedź ograniczenia wzrostu dochodów pieniężnych ludności. Jako argument usłyszeliśmy że nadmierne przychody powodują kolejki.

Lecz przecież w państwie, które podobno przede wszystkim dba o interesy ludzi pracy, wysokości zarobków nie powinno się chyba mierzyć długością kolejek w sklepach? Cóż to za dziwne kryterium, coż za usprawiedliwienie — kolejki się wydłużają bo obywatele za dużo zarabiają... To zresztą niezgodne ani z prawdą ani z codziennym doświadczeniem. W kolejkach wystają raczej ci, których dochody są niewysokie. Leniej zarabiający mogą ostatecznie skorzystać z delikatesów albo sklepów komercyjnych. Również niezgodna z faktami jest lansowana przez propagandę partyjną teza że ceny w PRL są nienormalnie niskie. Żeby kupić kilo białego chleba trzeba było w roku 1975 pracować w Polsce 25 minut, a w NRD i Czechosłowacji 14 minut, w ZSSR 20 minut. Na kilogram kielbasy — w Polsce trzeba było pracować 171 minut, w NRD 92 minuty, w Bułgarii 157 minut. Porównania te oparte na oficjalnych danych, wprawdzie sprzed trzech lat ale te relacje są chyba w wielu dziedzinach nadal podobne.

Wreszcie — kolejna, zasadnicza decyzja, omawiana na posiedzeniu Rady Ministrów: wzrost produkcji rolnej ma być wyższy niż przemysłowej.

Manewr gospodarczy

Jest to oczywiście część manewru gospodarczego już ogłoszonego przez partię. Ale nad decyzją wyśrubowania produkcji rolnej ciąży poważny znak zapytania. Bo stale dochodzą głosy z terenu że tam w dalszym ciągu zdają się obowiązywać dawne wytyczne, dyskryminujące rolników indywidualnych. Bez zasadniczej zmiany nastawienia, bez faktycznego a nie tylko formalnego uznania prywatnego rolnictwa — nie ma mowy by ten plan wzrostu produkcji zrealizowano.

Reasumując: w sposób bardzo ogólnikowy i do tego jakby mimochodem, zapowiedziano społeczeństwu że partia w oczekiwaniu na lepsze czasy lansuje teraz program „zaciskania pasa”. Jak widać, jest on w ocenie kierownictwa konieczny. Ale wypada wobec tego zauważyć, że odpowiedzialność za doprowadzenie do tej sytuacji w największej mierze spada na to samo kierownictwo. Zbyt późno się bowiem zorientowało w niebezpieczeństwach grożących wskutek złe rozłożonego, czasem nadmiernego i częściowo nieudanego wysiłku inwestycyjnego.

CENZURA BEZ MASKI

Rozgłośnia Polska RWE rozpoczyna nadawanie cyklu dokumentów obrazujących działalność Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Ten zbiór instrukcji, okólników i t.zw. „zapisów” wywiózł na Zachód T. Strzyżewski, który pracował w Urzędzie Cenzury w Krakowie w latach 1975—1977. Strzyżewski ma 32 lata. Przyjechał do Szwecji wiosną ubiegłego roku, po czym sprowadził żonę, Elżbietę, natomiast dwoje ich dzieci — jedno półroczne, drugie czteroletnie władze zatrzymały w Polsce.

Strzyżewski przywiózł ze sobą obszerną dokumentację dotyczącą cenzury. Obszerne wiadomości na ten temat i cytaty, ukazały się już w prasie zachodniej (W. Brytania, Stany Zjednoczone, Szwecja) a w kraju podjął sprawę Komitet Samoobrony Społecznej KOR. Cenzura — jak podaje Strzyżewski — zatrudnia w Polsce około 500 osób. Ma ona 21 filii i centralę w Warszawie. Co dwa tygodnie wydaje t.zw. „informację”, której przybylsz z Polski przywiózł do Szwecji 7 egzemplarzy. Raz na kwartał wydaje biuletyn. Oprócz tego raz na kwartał wychodzi tajny zeszyt, przeznaczony do szkolenia cenzorów — od których wymaga się obecnie w zasadzie wykształcenia uniwersyteckiego. Strzyżewski przywiózł te materiały ze sobą. Z biuletynu numer 68 wynika, że cenzura w drugim kwartale 1977 r. wkroczyła w życie kulturalne aż 2884 razy! Drugi kwartał stał pod znakiem ostrzejszej cenzury pism katolickich niż się to działo dawniej.

Wewnętrzne publikacje cenzury krytykują telewizję polską za jej niski poziom. Cenzura wkracza w zakres prasy, radia i widowisk z najróżniejszych powodów. Na przykład nie wolno pisać, że Polska zamierzała kupić pasażerski samolot odrzutowy, że starała się o kredyty w Finlandii.

W ogóle informacje o życiu gospodarczym otoczone są mnóstwem zakazów, zwłaszcza w sprawach, które dotyczą współpracy z innymi krajami. Stałym zajęciem cenzury jest organizowanie wypowiedzi w kwestiach dotyczących warunków pracy w PRL. Nie wolno n.p. ujawniać, że dzieci w Opolu chorują na płuca i oczy z powodu wyziewów fabryki cementu.

A oto inne przykłady działalności cenzury: przed wizytą Gierka w Szwecji (czerwiec 1975) zakazano pisać o wymianie zdań między ówczesnym premierem Szwecji, Palme, a Husakiem. (Tu trzeba wyjaśnić, że sformułowanie „wymiana zdań” oznacza dość jednoznacznie wypowiedź szwedzkiego premiera, który nazwał Husaka „kreaturą dyktatury”). Inny zakaz cenzury: nie wolno publikować niczego o polityce zagranicznej państw bloku, zanim nie ukaże się oficjalny komunikat TASS-a albo PAP-a. Wszystkie informacje z Bliskiego Wschodu o konflikcie izraelsko-arabskim trzeba uzgadniać z główną kwaterą cenzury. Nie wolno niczego podawać o wymianie handlowej między PRL a Rodezją lub Afryką Południową. Nie wolno niczego ogłaszać o chorobach i szkodnikach w rolnictwie, chyba... że teoretycznie. Zakazy obejmują także Związek Sowiecki, NRD, Czechosłowację. Nie wolno wspominać, że są trudności z aparatem wiertniczym sprowadzonym z Rosji, ani — o zakupach mięsa w NRD, ani o eksporcie mięsa do Rosji. Osobna instrukcja zajmuje się książką Antoniego Czubińskiego o Kraju Rad. Publikację, wydaną w 30000 egzemplarzy, określono jako „grubą pomyłkę cenzury”. Dlaczego? Między innymi dlatego — że według cenzo-

rów — może wzbudzić wątpliwości co do wielkości Lenina, a ponadto, wspomina o „wrogach Związku Sowieckiego”, jak Trocki, Kamieniew, Bucharin i Zinowiew.

Nie wolno także pisać o planach Idi Amina budowy pomnika Hitlera w Ugandzie. Ani też o zapasach węgla w polskich portach, ani o tym, że żołnierze w Polsce domagają się prawa noszenia długich włosów, powstania w wojsku związku zawodowego, dłuższych urlopów i krótszego dnia służby. Jak ujawnia Strzyżewski dwadzieścia kilka osób zostało po nazwisku wykluczonych w ogóle z prasy dlatego, że należeli do KOR-u bądź też z nim współpracowali.

—o—

W jaki sposób ta działalność cenzury przejawia się w praktyce? Jak można ją samemu zauważyć, zaobserwować? Do jakiego stopnia cenzura PRL ingeruje w codzienny serwis informacyjny i komentarzowy prasy, radia i telewizji? W jaki sposób odbiorca krajowej prasy narażony jest na czytanie półprawd i ćwierć-prawd zniekształcających historię i współczesność?

...W ramach moich obowiązków redakcyjnych przeglądam stale dzienniki i tygodniki krajowe. Oto co zauważyłam zupełnie przypadkowo, jednego tylko dnia: najpierw sięgnęłam do warszawskiej „Polityki” gdzie znalazłam wielki artykuł informacyjny o synodzie biskupów. Mowa tam o wystąpieniach przedstawicieli hierarchii kościelnej z Nairobi, Wietnamu, Nikaragui, Mozambiku, Kenii, Indii, poruszone są nawet — pomijam w tej chwili jak — problemy stosunków między komunistami włoskimi a Kościołem — natomiast z lektury tego artykułu „Polityki” wynikałoby że delegacji polskiej w ogóle w Rzymie nie było a kościół katolicki w krajach europejskich po prostu — nie istnieje...

Biorę z kolei do ręki „Życie Literackie” i czytam artykuł Władysława Machejka pod obiecującym tytułem „Na Kremlu byłem, miód i wino piłem”. Różne go sprawy w ZSSR niepokoiły np., cytuję — jak **rzadzić państwem w którym w jednym miejscu ludzie właśnie się wyspali a w drugim zbierają się do spania...**

Różne też rzeczy zaobserwował. Zauważył np. Machejek w Rosji osiedle, założone przez lud ugrofiński. Zauważył dzierżawy księstwa suzdalsko-włodzimirskiego, wpływy kijowsko-bizantyjskie i naród Altajów w którego skład weszli podobno Telengeci i Teleuci.

A o bliższych mu chyba Polakach w Związku Sowieckim, co napisał? Otóż sprawy Polaków pojawiają się w tym reportażu trzykrotnie. Raz mowa o Tatarce imieniem Alla która — cytuję — czeka na wzięcie przez Polaka. Drugi raz o pilotce imieniem Irina której — cytuję — powinnonnie — wmawiają że jest polskiego pochodzenia. A trzeci raz, wyliczając że w ZSSR jest 40 milionów Rosjan i 10 milionów Białorusinów,

wspomina Machejek mimochodem i w nawiasie że jest też około miliona Polaków. I tyle. Ani słowa o tym skąd wziął tę liczbę, jak się tym Polakom powodzi, jakie mają problemy, nic.

Do tematów objętych „zapisem” należy też sprawa stosunku Związku Sowieckiego do Powstania Warszawskiego i rola jaką odegrała Moskwa przyspieszając klęskę Powstania. W tym samym „Życiu Literackim” znajduje artykuł Marii Małatyńskiej o reklamowanym głośno przez partyjną propagandę cztero-częściowym filmie Jurija Ozjerowa „Komuniści”. Połowę jednego z filmów poświęcił Ozjerow Powstaniu Warszawskiemu. Cytuję za „Życiem Literackim”: **Powstanie zostało pokazane oczyma sowieckiego żołnierza... który posłany został przez marszałka Rokossowskiego do generała Bora Komorowskiego z propozycją sowieckiej pomocy. Lecz pomoc ta została odrzucona.**

Żyje przecież jeszcze sporo ludzi w Warszawie, którzy dobrze pamiętają jak to Rosjanie stali nad Wisłą czekając aż się Powstanie wykrwawi i nie tylko sami pomocy nie udzielili ale zabronili samolotom alianckim lądowania na opanowanych przez Armię Czerwoną terenach. Tego napisać nie wolno — cenzura zabrania. Więc i pani Małatyńska omawiając w „Życiu Literackim” film Ozjerowa przekazuje historyczny fałsz nie próbując nawet podjąć z nim dyskusji.

Z kolei Jerzy Grzymek, także w „Życiu Literackim”, artykułem „O przyjaźni i biedzie” wypełnia inny punkt instrukcji cenzury. Opisuje swój powojenny wyjazd do Danii po zakup cementowni dla PRL. W Danii — jak twierdzi — urzędowali już jednak Amerykanie narzucając embargo. Wiadomo — plan Marshalla. Autor podrzuca więc czyteln-

nikowi tezę, że Polska wyniszczona wojną nie mogła kupić duńskiej cementowni bo Ameryka zakazała... A tymczasem prawda jest taka, że Amerykanie zaproponowali po wojnie wielki plan pomocy gospodarczej zwany planem Marshalla również i Polsce. Co więcej, rząd PRL tę propozycję przyjął po czym, wskutek nacisku Moskwy, odrzucił. Takie są fakty, znane, udokumentowane, przez nikogo nie kwestionowane ale o nich pisać zebrania cenzura więc i pan Grzymek je pomija w swym artykule.

I jeszcze jeden przykład: otóż „Trybuna Ludu” zamieściła sprawozdanie z obrad polsko-amerykańskiej komisji do spraw handlu. Mowa tam o wzroście wymiany towarowej, o współpracy polskiego przemysłu maszyn budowlanych z firmą Clark, o zakupach sprzętu w USA o obradach grup roboczych, transakcjach kooperacyjnych, trendach i tendencjach tylko o najważniejszej chyba sprawie, najważniejszej w tej chwili dla polskiej gospodarki — ani słowa. A mianowicie o kredytach amerykańskich dla naszego kraju, sięgających już trzystu milionów dolarów i o tym, że Stany Zjednoczone rozważają możliwość udzielenia Polsce dalszej pomocy kredytowej na zakup żywności tak, że w sumie pomoc amerykańska wyrazi się niemalą kwotą pół miliarda dolarów.

Otóż o tych kredytach — ani słowa, w partyjnej „Trybunie Ludu”. Czyżby i to objęła cenzura „zapisem”?...

**A. Grabowska
(NA ANTENIE)**

PIEŚŃ – KRWIĄ ODŻYWCZĄ NARODU

(Dokończenie)

Gdy w roku 1917 na zew „Narodowego Wydziału Polskiego w Ameryce” zaciągnęło się pod sztandary około 30.000 ochotników, aby spieszyć na pomoc powstającej Polsce, wtedy to Ignacy Paderewski, geniusz, a właściwie fenomen muzyczny i największy wirtuoz owych czasów skomponował dla nich w Nowym Jorku hymn bojowy :

*Hej, Orle Białe,
pierzchny dziejów mroki,
Leć dziś wspaniały,
hen, na lot wysoki,
Na pola chwały,
nad niebios obłoki,
Ponad świat cały,
wielki, szeroki.
Hej, na bój, na bój,
gdzie wolności zorza !
Hej, na bój, na bój,
za polski brzeg morza !
Za Polskę wolną
od tyrańskich tronów,
Za Polskę dawną,
Piastów, Jagiellonów”.*

Hymn bojowy poprowadził ochotników poprzez ocean do Francji, a by stąd w roku 1919 pod wodzą generała Hallera udać się do Polski i pomóc orężnie wyrąbać granice Ojczyzny. Towarzyszą im też pieśni „Marsz Polonia”, „Madelon” i inne.

Pieśni i zespoły śpiewacze w odrodzonej Polsce

Odbudowująca się Polska po strasznych zniszczeniach wojennych nie może dać wszystkim swym dzieciom pracy i dachu nad głową. Wielu opuszcza kraj i często z urazą w sercu wyrusza w świat na niepewne jutro. Jedni jadą do Ameryki inni do Francji, a z nimi wędruje pieśń, w której przebija tęsknota za krajem, stronami rodzinnymi i najbliższymi, drogimi sercu.

Uwydatnia się to w pieśni „Czemu smutek serce toczy”, „Góralu czy ci nie żal”. I tu na emigracji pieśń staje się tą więzią, która łączy i zspala wszystkich uchodźców z różnych dzielnic i czyni ich dolę znośniejszą. W odrodzonej zaś Polsce ukazało się wiele najrozmaitszych pieśni, wśród których wysuwają się na pierwszy plan pieśni o lotnictwie, marynarzach, Bałtyku, Gdyni, pieśni na święto gór, lasu itd.

W różnych stronach Polski powstają zespoły, w których śpiew, muzyka i taniec odzwierciedlają charakter danego regionu. Na Podhalu, w Nowym Sączu, powstał kolejowy zespół góralski, który w okresie sezonu występował w Krynicy. Wielkim powodzeniem cieszył się zespół góralski z Zakopanego, który nie tylko brał udział w święcie gór, ale wyjeżdżał z gościnnymi występami do Krakowa, Warszawy czy nawet na Wybrzeże. Były też zespoły z Krakowa, z Mazowsza itd.

Jak Polska długa i szeroka wędrowała po niej letnią porą pieśń ludowa, żołnierska, harcerska podczas wycieczek, marszów, towarzyszyła też przy ogniskach czy przy pracy. Wracający żniwiarze śpiewali pieśń wieczorną przy przydrożnej figurze, a stary lirnik, szarpiąc struny liry, śpiewał otaczającej go dzieciarni o : Janosiku, zaklętej królowie, smoku wawelskim, o Wandzie, co nie chciała Niemca. Śpiewał też o Rylygierze, okrutnym rycerzu niemieckim spoglądając z niepokojem na ciemne chmury zwiastujące nadciągającą z zachodu burzę dziejową. I znów mężczyźni przy dźwiękach pieśni bojowej, spieszą pod sztandary,

aby bronić Ojczyzny przed wrogiem. Starcy zaś, kobiety i dzieci śpiewają pieśń błagalną „Serdeczna Matko” i „Kto się w opiekę”.

Pieśń sławiąca

szlak bojowy żołnierza polskiego

Potężne siły pancerne i lotnicze zdradzieckiego wroga, który niespodziewanie kilkoma kolumnami wkroczyły do Polski od zachodu, północy i południa, wznieciły pożogę wojenną w całym kraju. Płoną wioski i miasta. Żołnierz polski rozpaczliwie broni ziemi ojczystej i obficie zrasza ją własną krwią odgryzając się zaciekle wrogowi. Dopiero uderzenie w plecy drugiego wroga ze wschodu, zmusza go do zaprzestania waki. Teraz żołnierz polski otoczony przez przeważające siły wroga albo złożył broń, albo przedarł się do przyjaźnej Francji, aby u jej boku dalej walczyć, aż do zwycięstwa za „Naszą i Waszą wolność”.

I znów pieśń powędrowała z żołnierzem, aby go podtrzymać na duchu. Śpiewał ją w obozach jenieckich w Niemczech i w Rosji i w nowotworzącym się wojsku we Francji, w Syrii i Anglii. Śpiewał nie tylko pieśni, z którymi wywędrował z Polski, ale i nowe, które sławiły jego znoj i szlak bojowy np. „Rozszumiały się wierzby płaczące”, „Karpacka Brygada”, (Myśmy tutaj szli z Narwiku), „Czerwone maki na Monte Cassino”, „Polak już nie raz przemierzał”, śpiewał też i pieśń błagalną „Modlitwa obozowa” („O Panie któryś jest na niebie, wyciągnij sprawiedliwą dłoń”). W Polsce żołnierze armii podziemnej śpiewali „Hymn Polski podziemnej”, „Piosenkę o mojej Warszawie”, „Warszawskie dzieci”, „Szturmówkę” i inne.

Rodacy emigracji

Po wojnie w Polsce, wzorując się na dawnych amatorskich zespołach tańca i pieśni kilku czy kilkunastu osobowych, jak np. sądeckim czy zakopiańskim, postanowiono zorganizować potężny zespół zawodowy. Sie-

gnięto znów do skarbnicy pieśni ludowej. Pracy tej podjął się znany muzykolog polski Sygietyński, wyszukując skład jego we wioskach mazowieckich i kurpiowskich. Wybrani członkowie przywożą ze sobą nie tylko przepiękne stroje regionalne ale i motywy pieśni i tańca, które stały się podstawą jego programu. Teraz profesor Sygietyński zdołał tak mistrzowsko ułożyć treść programu, że w pieśni, muzyce i tańcu ukazał duszę narodu. Po objeździe scen krajowych zespół ten pod nazwą „Mazowsze” wyruszył za granice wszędzie tam, gdzie przebywają Polacy, aby im zanieść pozdrowienie ziemi ojców. Młodzieńczy ten zespół tyle ma w sobie werwy i radości życia, że w wirze swych tańców okraszonym kolorową tęczą kostiumów, porywa widzów na skrzydłach swych pieśni tam, daleko, do ukochanej Ojczyzny-Polski.

Godnym jego rywalem stał się zespół pieśni i tańca „Śląsk”. Twórcą jego jest Stanisław Hadyna, który oparł swój repertuar na folklorze śląskim i beskidzkim. Zespoły te gościły w licznych wielkich miastach i skupiskach polskich na całym świecie, pozostawiając w darze dużo niezapomnianych piosenek i tańców ludowych. Tak więc pieśń nasza dalej krzepi i zspala wszystkich Polaków rozrzuconych po całym świecie.

Józef Wyczęsany

Wyjaśnienie :

„Czerwone maki na Monte Cassino” — Sł. Ref. Ren i muzyka Schulza.

(Pieśń ta, w której zostało utrwalone zwycięstwo polskiego oręza pod Monte Cassino została napisana bezpośrednio po szturmie. Odśpiewana przez zespół artystyczny 2 Korpusu następnego dnia, na ruinach klasztoru Monte Cassino).

„Karpacka Brygada” — (Myśmy tutaj szli z Narwiku). Muz. i słowa M. Herman. Pieśń powstała w La-trum (Palestyna) w roku 1941.

Pieśń „Szturmówka” wybrano z „Pieśni Polski Podziemnej”.

Pieśń „Modlitwa obozowa” (O Panie któryś jest na niebie) — powstała w obozie dla internowanych w Bals w Rumunii. Wybrano ją ze zbioru „Kierunek Wisła” Adama Kowalskiego.

Piosenka „O mojej Warszawie” — słowa żołnierza-emigranta, muzyka Harrisa.

PIEŚŃ – KRWIĄ ODŻYWCZĄ NARODU

...„Pieśń rodzinna serce wzrusza,
Szlachetniejsze nasza dusza.
Z pieśni dziwny urok wieje,
Gdy opiewa dawne dzieje.
Niech więc każdy piosnkę nuci
Czy się cieszy — czy się smuci,
Bo bez śpiewu ani rusz
On wyrazem naszych dusz !”

Pieśń to najsilniejsza i najszlachetniejsza więź spajająca plemię, szczerp czy naród. Uwydatniała się ona w hymnach religijnych, obrzędowych i wojennych, mających za temat wszystko co było związane z życiem codziennym i obyczajem danego szczepu. Odzwierciedlała jego cechy indywidualne, oddziaływując jednocześnie sugestywnie na jednostki.

Nasze pieśniarstwo zamierzchłych czasów jest mało znane, gdyż melodii i słów nie zapisywano a przekazywano następnym pokoleniom tylko ustnie, przez wędrownych lirników, gęślarzy, kobziarzy, rybaltów i innych grajków wioskowych. Gdy Polska przyjęła wiarę chrześcijańską wtedy to siłą faktu, jako pieśni religijne i obrzędowe pogańskie uległy zapomnieniu lub zmianie. Niektóre jednak piosenki ludowe jeszcze dziś śpiewane pamiętają niewątpliwie czasy pogańskie jak np. śpiewka weselna o chmielu.

„Oj chmielu, chmielu, ty bujne ziele,
Nie będzie bez cię, żadne wesele.
Oj chmielu, oj nieboże,
Niech ci Pan Bóg dopomoże” !

W ustach każdego śpiewaka brzmią one nieco inaczej, ale zawsze zachowują charakter praskowiański, styl swojski, mający bezpośredni związek z ludem, jego naturą, dolą, wiarą, obyczajem i otoczeniem. Takimi są nasze pieśni obrzędowe, a więc pogrzebowe, weselne, świętojańskie, dożynkowe i kolędowe. Pieśni ludowe : Mazowska, Kujaw, Lubelskiego, Krakowskiego, mimo dużych regionalnych różnic w rytmie i melodii porywistych i skocznych krakowiaków, mazurków, kujawiaków mają wiele cech wspólnych, bo są dziarskie i pogodne, jak ten lud wesoły, krewki, towarzyski, który je śpiewa. Smętna piosenka kaszubska jakżesz różni się od tętniącej życiem śpiewki góralskiej o zbójnikach, czy motywem piosenki tętniącej pracą zbiorową górników i hutników śląskich. Jakże piękne i rzewne są dumki ludu zamieszkującego południowo-wschodnie pogranicze Polski i pieśni huculskie, jak np. „Czerwony pas”. Pieśń Wileńszczyzny przepojona jest, właściwą jej mieszkańcom melancholią. Piękne są też zadzierzyste czy smętne i pełne tęsknoty, owiane tchnieniem Bałtyku pieśni Pomorza czy narynarzy, których morze jest kapryśną i niepodzielną kochanką. Ponieważ większość piosenek ludowych ma rytm i charakter taneczny, dlatego porywają do tańca nie roznamietniającego, wzuźdanego

Czerwona czapeczka,
Na cal podkóweczka,
Niebieska sukmana,
Dana, moja dana !”

Krzewiciele muzyki i poezji ludowej

Wielcy muzycy, kompozytorzy i poeci nasi sięgali i sięgają do tej skarbnicy ludowej po natchnienie i przez to przyczynili się do rozwoju narodowej muzyki i poezji, w których jest zaklęty duch narodu polskiego i temperament rasy. Takimi są : Fryderyk Szopen, genialny kompozytor, który natchnienie i motywy czerpał z nieprzebranej skarbnicy muzyki ludowej, a z której umiał wydobyć najistotniejsze cechy duszy narodu. Szczególnym jego twórczości są preludia i polonezy, a także mazurki zdumiewające różnorodnością nastroju.

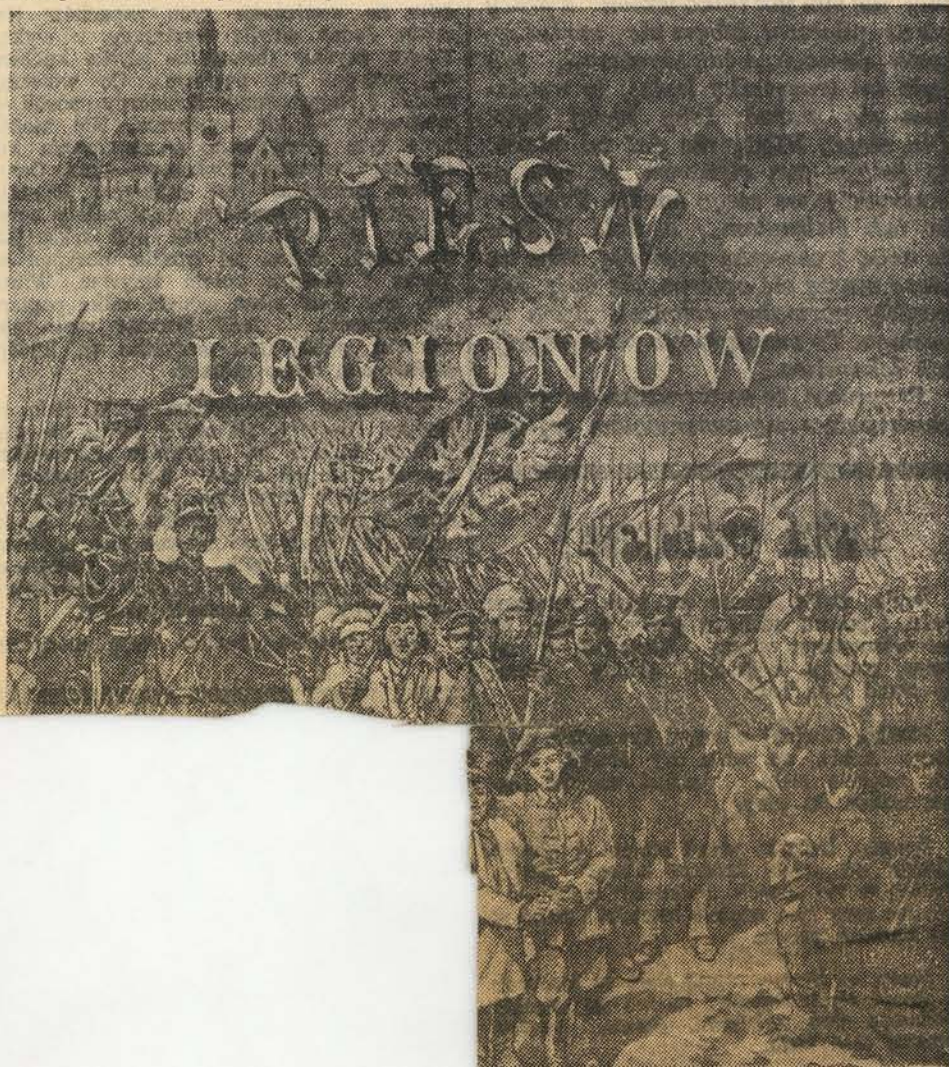
Stanisław Moniuszko, wielki twórca ludowej sztuki muzycznej rozpoczął erę artystycznego pieśniarstwa polskiego. Tę ideę podtrzymują jego następcy jak : Jan Gall, Piotr Maszyński, Stanisław Niewiadomski, Władysław Żeleński. Pieśniarzem o nucie ludowej jest też Zygmunt Naskowski, którego najcudowniejsze piosenki znajdują się w „Śpiewniku dla dzieci” Konopnickiej. Wielu też poetów pisało wiersze tak melodyjne, śpiewne, rytmiczne i uczuciowe, że można ich zaliczyć do pieśniarzy, a byli nimi : Jan Kochanowski, Mickiewicz, W. Pol, Bogdan Zaleski, Leńartowicz, Niemcewicz.

Większość naszych muzyków, kul-

łoby, a wieść o formowaniu się Legionów polskich we Włoszech i pieśni śpiewanej przez nich rozeszła się po całym kraju, tysiące młodzieży pospieszyły pod ich sztandary.

Pieśń tę „Jeszcze Polska nie zginęła” zwano najpierw Mazurkiem Dąbrowskiego, a później zrodził się hymn narodowy który napisał Józef Wybicki we Włoszech w Reggio w lipcu 1797 roku, a melodię do niego skomponował jego przyjaciel i towarzysz broni Michał Ogiński (twórca prześlicznych polonezów). Ta pieśń, pełna nadziei w zwycięstwo, krzepiła dusze i dodawała otuchy wiarusom, że walczą o słuszną sprawę i że ona powiedzie ich do Polski.

Lata walk orężnych i konspiracyjnych o niepodległość stworzyły pieśń wolnościową i tak z Powstania Listopadowego mamy porywającą „Warszawiankę” („Oto dziś dzień krwi i chwały”). Napisał ją Francuz Delavigne, przetłumaczył na język polski Karol Sienkiewicz, a muzykę dorobił K. Krupiński. Prześladowane przez zaborców pieśni patriotyczne i wolnościowe idą ze spiskowcami w podziemie, do więzień, na wygnanie, na Sybir, na uchodźstwo. Idą w roku 1863 z powstaniem do lasów. Potężne pieśni błagalne „Serdeczna Matko”, czy A. Felińskiego „Boże, coś Polskę”, czy Kornela Ujejskiego „Z dymem pożarów”, krzepią i jednoczą naród. W słowach „Roty” Konopnickiej „Tak nam dopomóż Bóg” przyśięgamy, że zawsze będziemy strzegli



W ustach każdego śpiewaka brzmią one nieco inaczej, ale zawsze zachowują charakter prasłowiański, styl swojski, mający bezpośredni związek z ludem, jego naturą, dołą, wiarą, obyczajem i otoczeniem. Takimi są nasze pieśni obrzędowe, a więc pogrzebowe, weselne, świętojańskie, dożynkowe i kolędowe. Pieśni ludowe : Mazowsza, Kujaw, Lubelskiego, Krakowskiego, mimo dużych regionalnych różnic w rytmie i melodii porywistych i skocznych krakowiaków, mazurków, kujawiaków mają wiele cech wspólnych, bo są dziarskie i pogodne, jak ten lud wesoły, krewki, towarzyski, który je śpiewa. Smętna piosenka kaszubska jakżesz różni się od tętniącej życiem śpiewki góralskiej o zbójnikach, czy motywem piosenki tętniącej pracą zbiorową górników i hutników śląskich. Jakże piękne i rzewne są dumki ludu zamieszkującego południowo-wschodnie pogranicze Polski i pieśni huculskie, jak np. „Czerwony pas”. Pieśń Wileńszczyzny przepojona jest, właściwą jej mieszkańcom melancholią. Piękne są też zadzierzyste czy smętne i pełne tęsknoty, owiane tchnieniem Bałtyku pieśni Pomorza czy narynarzy, których morze jest kapryśną i niepodzielną kochanką. Ponieważ większość piosenek ludowych ma rytm i charakter taneczny, dlatego porywają do tańca nie roznamiętniającego, wyuzdanego ale pełnego życia, w którym oczy i usta się śmieją radośnie, a policzki rumienią weselem jak :

„Hej mazury, hejże ha !
Póki wiosna, życie trwa,
Póki serce żywo bije,
Poty szczęścia człek użyje.
Więc parobki, dalej w hopki,
Gdy muzyka gra.
Już nam szumno zagrzmiał bas,
Dalej bracia, dalej wraz
Albośmy nie w chłopu chłop !”.

Albo też :
„Albośmy to jacy tacy, tacy jacy
Chłopcy krakowiacy,



wraz z pieśnią ludową rozwija się w Polsce pieśń religijna i wojenna, bo pobożność naszych przodków, lubiących rozpoczynać każdą sprawę z Bogiem łączyła je w jedno. Matką ich to pieśń „Bogu Rodzica”, która przez całe wieki była naszym hymnem narodowym, państwowym i wojennym. Była więc jednocześnie modlitwą błagalną i hymnem prowadzącym pancerne hufce w zwycięski bój za ojczyznę. Pieśń „Bogu Rodzica”, jak głosi legenda, miał napisać pewien zakonnik, na życzenie świętej Kingi. Pieśń kościelną układu Jana Kochanowskiego „Kto się w opiekę” śpiewano też podczas pochodów wojennych.

W owej epoce wiele pieśni religijnych napisano po łacinie, jak „Gau-de Mater Polonia”, „Omne Die” i inne. Prawie we wszystkich naszych pieśniach kościelnych i narodowych pierwiastek religijny łączy się z narodowym, jak np. w wielu naszych kolędach przebija silny patriotyzm, tworząc z nich prawdziwe hymny narodowe. Uwidacznia się to w kolędzie Karpińskiego „Bóg się rodzi”, w ostatniej zwrotce „Podnieś rękę Boże Dziecię, czy w pieśni na Boże Ciało „Zróbcie Mu miejsce”.

Powstanie Kościuszkowskie dało nam wiele pieśni, które porywały cały naród do walki o wolność, sławiąc bohaterstwo i poświęcenie, nie tylko wodzów ale wszystkich stanów. Kosynierzy śpiewali pod Racławicami, jako hymn bojowy, pieśń „Serdeczna Matko”.

Hymny wolnościowe

Gdy rozdarta Polskę okrył kir za-

naszej ziemi i mowy ojców naszych. Te pieśni śpiewał cały naród w okresie rozbiorów, na pochodach manifestacyjnych z okazji rocznic : Konstytucji Trzeciego Maja, powstań, sprowadzania zwłok naszych bohaterów narodowych. Śpiewano je też w dzień Wszystkich Świętych na grobach powstańców, ponad którymi żelazny krzyż z cierniową koroną w blasku i dymie zniczy wznosił ramiona ku niebu, a potężna pieśń z „Dymem Pożarów” leciała do stóp tronu Przedwiecznego. Na nich wychowały się późniejsze pokolenia, te pieśni to historia Polski. Z nich czerpalimy moc wytrwania i nadzieję, że przyjdzie godzina porachunku i zabłyśnie jutrzienka wolności.

Pieśni żołnierskie

I tak pierwszymi zwiastunami przepowiedzianych zmagañ były : Związek Sokoli, drużyny jordanowskie, skautowe, strzeleckie, Bartoszkowe i Związek Walki Czynnej, które miały przysposobić cały naród do walki orężnej. Każda z tych organizacji miała swój hymn.

Dnia 6 sierpnia 1914 roku wyruszyła pierwsza strzelecka kompania kadrowa z Oleandrów, nucąc pieśń „Hej strzelcy wraz” i „Oto dziś dzień krwi i chwały” idąc w bój o niepodległość Polski. Później gdy rozrosły się jej szeregi, strzelcy przyjęli nazwę Legionów, ich hymnem bojowym stała się pieśń „Pierwsza Brygada”. Okres walk legionowych, Obrona Lwowa, Powstania Wielkopolskiego, śląskiego, walk z bolszewikami, bitwy „Nad Wisłą” czy pod „Zadworzem” stworzył wiele nowych pieśni żołnierskich i ludowych jak : „Tam na błoni”, „Jak szybko mijają chwile”, „Hej koledzy dajcie ręce”, „O mój rozmarynie”, „Rozkwitwały pęki białych róż”, „Wojenka, wojenka”, „Długo Śląsk nasz ukochany”, „Marynarska wiara” i „Wśród nocnej ciszy pod Lwowem”.

(Dokończenie nastąpi)

Józef Wyczęsany

Instrukcje dla sędziów w Polsce

Procesy poczerwcowe przypomniały, że w dzisiejszej Polsce nie obowiązują zasada niezależności sędziów, zwłaszcza w procesach politycznych.

Partia wychowała sobie w środowisku sędziowskim pewien niezawodny zespół oddanych jej ludzi. Działa tu rzecz jasna sito ideologiczno-polityczne przy dopuszczaniu do zawodu sędziowskiego, podobnie jak i do innych zawodów związanych z działalnością wychowawczą i kulturalną oraz z bezpieczeństwem. W sądownictwie to sito jest bardzo gęste. Tak gęste, że można zawsze w razie potrzeby znaleźć komplety sędziowskie, które przeprowadzą rozprawę tak, jak tego domagają się czynniki partyjne.

Byłoby to trudniejsze, gdyby sędziowie nie byli poddani konsekwentnemu szkoleniu w dziedzinie zwanej „wiedzą społeczno-polityczną”.

W jego wyniku sędzia wyrokujący nie oddziela interesu partii i ochrony bieżącej linii partyjnej od nakazów naturalnej ludzkiej sprawiedliwości. Godzi się i stosuje zasadę politycznego charakteru wymiaru sprawiedliwości i politycznej roli, jaką ma do spełnienia, podporządkowując jej los ludzi, którzy przed nim w sądzie stoją.

W posiadaniu naszej redakcji znalazł się dokument niezmiernie charakterystyczny z punktu widzenia wymogów jakie stawia sędziemu aparat partyjny. Jest to wydane przez Ministerstwo Sprawiedliwości opracowanie wytycznych ustalonych na naradzie poświęconej kierunkom pracy ideowo-politycznej z kadrami sędziowską. Opracowanie to oparte jest na wystąpieniu ministra sprawiedliwości Bafii i wypowiedziach prezesów sądów wojewódzkich oraz okręgowych sądów pracy i ubezpieczeń społecznych. Z tekstu wynika, że aparat partyjno-rządowy wciąż jeszcze nie jest zadowolony z podstaw i stopnia tego co się określa jako „świadomość polityczną” sędziów, z doboru kadry, z ocen wystawianych kandydatom do zawodu. W świetle praktyki mogłoby się wydawać, że władze partyjne nie mają powodu uskarżać się na niedociągnięcia w zakresie tresury sędziów. Okazuje się, że wyniki uważane są nadal za niewystarczające, że wymagania polityczne stawiane sędziom są jeszcze dalej idące.

We wspomnianym opracowaniu znajdujemy stwierdzenie, że do zadań sędziego należy wcielanie w

życie polityki partii i państwa. Ta teza nie zaskakuje. Jak i nie zaskakuje pouczenie, że — cytujemy : — „Wiedza społeczno-polityczna umacnia marksistowsko-leninowski światopogląd sędziego”. I że — znów cytujemy : „Wyrazem osiągnięcia wysokiego poziomu politycznego jest przynależność do PZPR”. Dezyderat, by nie powiedzieć nakaz, brzmi, że każdy sędzia musi należeć do partii, a więc podlegać nie własnemu sumieniu i nie ustawie, lecz dyscyplinie partyjnej. Czy jest to zgodne z konstytucją zapewniającą każdemu wolność sumienia i stanowiącą, że sędziowie są niezawisli i podlegają tylko ustawom ? Czy jest to do pogodzenia z Międzynarodowym Paktem praw cywilnych i obywatelskich ? Z dokumentem końcowym konferencji w Helsinkach ?

Ale na tym nie koniec. Wytyczne sięgają jeszcze głębiej, ingerując expressis verbis w prywatne życie sędziego.

Na stronie 16 opracowania wydanego przez Ministerstwo Sprawiedliwości czytamy, że nie wystarczy opinia, iż postawa sędziego czy aplikanta nie budzi zastrzeżeń, bo z tego nie wynika jaki tryb życia prowadzi opiniowany, jakie są jego przekonania i światopogląd. Na stronie 19 wytyczne sprecyzowane są jaśniej. Oto cytat :

„Sędzia reprezentuje państwo socjalistyczne i w związku z tym musi troszczyć się o takie postępowanie i uzewnętrzniać taki światopogląd, aby nie stwarzać nawet pozorów naruszenia tej zasady. Ważnym odcinkiem pracy ideowo-politycznej jest upowszechnianie świeckich form ży-

cia społecznego i obrzędów rodzinnych... Problem ten nie był dotąd prawie w ogóle dostrzegany w dyskusjach sędziowskich”.

Wytyczne, jak z tego wynika, nie tylko postulują, aby sędziowie przestrzegali zasad marksizmu-leninizmu w pracy zawodowej, lecz by materialistyczny światopogląd znajdował wyraz w ich życiu osobistym, w przestrzeganiu świeckich obrzędów rodzinnych. A przecież konstytucja w artykule 82 wyraźnie stanowi, że nie wolno zmuszać obywateli do nie brania udziału w czynnościach i obrzędach religijnych. Dyrektywy oparte na wystąpieniu ministra sprawiedliwości i prezesów sądów nie są niczym innym jak właśnie przymusem. I jako przymus rozumiane są przez sędziów. Wyrażonych w dyrektywach koncepcji nie da się pogodzić z zapewnieniami Gierka o swobodach religijnych. Jak to się nieraz zdarza, partyjne deklaracje na użytek publiczny nie pokrywają się z dokumentami przeznaczonymi do użytku wewnętrznego. Podkreślanie tych sprzeczności sprzyja jawności życia publicznego.

Humor

za „żelazną kurtyną”

Dziesięcioro przykazań

1. — Nie będziesz miał celu wyższego, niż dobro Związku Sowieckiego.

2. — Nie wstępuj do kościoła, ani sklepu mięsnego, abyś nie stracił stażu partyjnego.

3. — W niedziele i święta o czynie partyjnym pamiętaj.

4. — W wolne soboty wal do roboty.

5. — Szanuj rolnika polskiego jak siebie samego, bo twoje żarcie zależy od niego.

6. — Nie pożądaj żony bliźniego twego, bo nie ugotuje ci nic dobrego, gdyż nie ma z czego.

7. — Nie kradnij mienia społecznego, bo ci ze Wschodu są od tego.

8. — Renciści, popierajcie partię, czynem, umierając przed terminem.

9. — Nie rozrabiaj jak Ursus i Radom, a będziesz jadł chleb z marmoladą.

10. — Nie żądaj od kraju szynki i bekonu, bo nawet cukru nie masz bez talonu.



Nowoczesny przykład stopniowania:

Wróg — śmiertelny wróg — przyjaciel partyjny.



Nowy termin gramatyczny.

Jaki to jest czas? Ja planuję, ty planujesz, on planuje, my planujemy, wy planujecie, oni planują?

Odpowiedź: stracony!

Ignorancja spraw publicznych

Prawie równocześnie pojawiły się niedawno w prasie brytyjskiej i zachodnio-niemieckiej dwie charakterystyczne dla naszych czasów w ogóle, a dla sylwetki młodego pokolenia w szczególności, informacje. Dotyczą one badań, przeprowadzonych wśród młodzieży w Niemczech Zachodnich i Wielkiej Brytanii. Rezultaty tych badań są niepokojące, jeśli nie rozpaczliwe. Wystarczy dla przykładu powiedzieć, iż na ich podstawie stwierdzono, że 44 procent młodzieży brytyjskiej wyobrażało sobie, iż Irlandzka Armia Republikańska IRA w Ulsterze jest organizacją nie katolicką, lecz protestancką, zaś około 40 procent młodych Niemców albo nie wie nic, albo bardzo mało o Hitlerze, przy czym niektórzy sądzą, że nazistowski dyktator był komunistą.

Brak zainteresowania sprawami publicznymi swego narodu, jego historią oraz aktualnymi wydarzeniami politycznymi we własnym kraju, wolnym

(Dokończenie na str. 3-ciej)

IGNORANCJA SPRAW PUBLICZNYCH

(Dokończenie ze str. 1-ej)

i demokratycznym, jest tym bardziej alarmujący, że pozostaje w rażącym kontraście z zainteresowaniami młodzieży tymi sprawami w krajach Europy Środkowo-Wschodniej pod dominacją sowiecką, gdzie w ogóle jest rzeczą bardzo trudną śledzenie i studiowanie tych wydarzeń, podczas gdy na wolnym Zachodzie jest to bardzo łatwe. Oznacza to, że zainteresowania współczesnej młodzieży w wolnym świecie kierują się powszechnie ku innym zagadnieniom, niż sprawy życia narodowego i politycznych prądów i przemian zachodzących we własnym narodzie.

Młodzież jednak z natury jest spragniona idealów i czynnej służby, walki o jakieś ideały. Skoro uznaje ona politykę nie tylko za sprawę „brudną” i niegodną uwagi, ale także za dziedzinę, jej zdaniem, zupełnie zbędną, nie potrzebną, to musi swoje pragnienie idealów zaspokajać gdzieś indziej i w jakiś inny sposób. I rzeczywiście znajduje je i wyżywa się w innych formach, niestety pozbawionych wszelkiej wartościowej treści.

Wyniki badań w Anglii

Brytyjski instytut badawczy Hansard przeprowadził wśród młodzieży brytyjskiej studium na temat tych spraw, po czym opublikował raport z wynikami swych badań. Wstęp do tego studium napisał profesor nauk politycznych na Uniwersytecie Londyńskim, Bernard Crick, który ignorancję polityczną młodych Brytyjczyków w wieku 15 i 16 lat nazwał w tym wstępie „prerażającą”. Oprócz wyżej wspomnianego przykładu o IRA przytacza on inny znamieny fakt. Okazuje się mianowicie, że co czwarty młodzieniec brytyjski sądzi, iż nacjonalizacja przemysłu jest punktem programu raczej partii konserwatywnej, niż socjalistycznej, laburzystowskiej.

Crick stwierdza, iż studium instytutu Hansarda dowodzi, że „uważamy za przyjęty fakt stan pewnej politycznej wiedzy wśród szerszych warstw naszej młodzieży, tymczasem wiedza ta w rzeczywistości nie istnieje — jeśli w ogóle kiedykolwiek istniała”.

Kwestionariusze w ramach omawianej ankiety wypełniło 4.027 młodych ludzi, z których tylko 41 procent wiedziało, iż zadaniem parlamentu jest uchwalanie ustaw czyli sprawowanie władzy ustawodaw-

alnym, który gwałcił swe kochanki każdej nocy, albo przyjacielem Konrada Adenauera — jak wiadomo pierwszego powojennego kanclerza Niemiec Zachodnich i wroga hitleryzmu, ponieważ Adenauer był chrześcijańskim demokratą.

Podczas gdy prof. Crick w Anglii nazwał wyniki badań nad wiedzą polityczną swjej młodzieży „prerażającymi”, jego kolega w Niemczech Zachodnich, prof. Bossmann, nazwał wyniki badań w swym kraju „prawdziwą katastrofą”.

Młodzież epoki powojennej

A przecież młodzież w tych dwóch wielkich krajach zachodnio-europejskich, w których przeprowadzono te badania, będzie kiedyś i to może stosunkowo szybko, stała u steru ich rządów. We Francji i we Włoszech, brak na razie tego rodzaju ankiet i badań, ale wszystko wskazuje na to, że ich wynik byłby podobny. Jest więc faktem, że młodzież zachodnio-europejska ucieka od polityki i historii politycznej.

Poszukuje ona czegoś innego jako głównego źródła swych zainteresowań i działalności. Czego?

Jest to młodzież, urodzona już po wojnie albo w czasie jej zakończenia. Nie widziała ona i nie przeżywała zmagania, walk, okropności, cierpień i ofiar, jakie starsze pokolenia ponosiły, broniąc swego kraju i swjej wolności, nie wie, co to jest służba frontowa w wojnie i co to są wojenne cierpienia ludności. Młodzież ta jest młodzieżą epoki pokoju i nie wie nic, oraz nie chce wiedzieć o wydarzeniach, które kształtowały obecny obraz ich krajów i Europy. Jest jej dobrze i wygodnie, obfituje we wszystko, poszukuje rzeczy łatwych i przyjemnych, a polityka wymaga wysiłku myśli i siły charakteru a także gotowości do ofiar i wyrzeczeń w walce o swe polityczne ideały. To dla niej za trudne, za twarde. Niech się polityką zajmują zawodowi politycy, młodzież nie chce o niej nic wiedzieć.

Co więcej — i co jeszcze gorsze — młodzież ta nie tylko jest zmaterializowana, ale także w większości jest pozbawiona wiary i przekonań oraz idealów religijnych. Wyrasta na pokolenie buntowników, „kontestatorów”, wrogów wszystkiego co jest, chociaż sama nie ma na to miejsce żadnych koncepcji i żadnego ideowego i politycznego programu.

Opozycja dla opozycji

właśnie powodują, że ta ignorancja młodzieży przyjmuje program „opozycji dla opozycji” — byle coś „kontestować”, byle się czemuś sprzeciwić, byle coś krytykować i starać się obalać.

Dawniej o karierowiczach politycznych krążyło powiedzenie, że wołają oni „Górą nasi”, a na pytanie „Którzy nasi?” odpowiadali „Ci co górą”. Dzisiaj o „kontestatorskiej” młodzieży w krajach Zachodniej Europy można powiedzieć, że bynajmniej nie popiera ona istniejących rządów, które „są górą” — lecz przeciwnie, uważa za swój obowiązek obywatelski i patriotyczny we wszystkim się tym rządóm sprzeciwić, zwalczać wszystko co one czynią, obalać wszystko co one budują i wywracać cały istniejący porządek społeczny i polityczny. W imię czego? O to się ta młodzież nie martwi, nic pozytywnego w swjej negatywnej reakcji nie ma. Wynika to oczywiście ze wspomnianej ignorancji politycznej w połączeniu z pragnieniem, by jednak „działać”, by „coś” robić, choć nie wiadomo co.

Legitymacja wiedzy politycznej

Niczego bowiem pozytywnego, rzeczowego i słusznego „kontestatorzy” na miejsce rzeczy, które chcą obalać i niszczyć, nie proponują. Oni chcą tylko „kontestować”, niszczyć, usuwać to co jest. Legitymacją wiedzy politycznej często bywa wygląd przypominający „Powrót taty” Adama Mickiewicza:

„Brody ich długie, kręcone wąsiska,
wzrok dziki, suknia plugawa,
Noże za pasem, miecz u boku błyska,
a w ręku ogromna buława”.

Zbóje z bajki Mickiewicza zamiast noży atakują dziś władze bezpieczeństwa butelkami i kamieniami, demolują sklepy w miastach, podpalają samochody i wnoszą barykady, na których jednak nie są w stanie zatknąć żadnych sztandarów z żadnymi rzeczowymi programami.

Gdy się taką „kontestację” przeprowadziło, ma się legitymację do wygłoszenia w telewizji obszernego przemówienia, gromko potępiającego to co jest i miliony ludzi muszą patrzeć na te wywody i słuchać ich, choć czasem taki włochały, nie myty, obszarpany i niechlujny wódz nie potrafi powiedzieć konkretnie, o co mu chodzi. Iluż to tego rodzaju demonstrantów odpowiadało reporterom, że nie wiedzą przeciw czemu protestują i dlaczego, ale że czynią tak, ponieważ czynią tak inni i dlatego, że to jest dobra zabawa.

lamentu jest uchwalaniu ustaw czyli sprawowanie władzy ustawodawczej. Inni odpowiadali na odpowiednie pytanie, że parlament „próbuję kontrolować rząd” (16 procent) albo „mówi społeczeństwu co robi rząd” (19 procent). Na pytanie czy wybory parlamentarne w Anglii muszą się odbywać co cztery lata 64 procent pytanych odpowiedziało twierdząco, podczas gdy według prawa wybory te muszą się odbywać co pięć lat.

Wreszcie większość tej młodzieży nie potrafiła wymienić krajów członkowskich europejskiego Wspólnego Rynku, 23 procent zaliczyło do niego błędnie Szwajcarię, a 6 procent było zdania, że do europejskiego Wspólnego Rynku należą Stany Zjednoczone.

To rzeczywiście rozpacz, ale to jeszcze nie wszystko.

Wyniki badań w Niemczech Zachodnich

Bodaj jeszcze gorzej i jeszcze bardziej rozpaczliwie przedstawia się sprawa ignorancji politycznej młodzieży w Niemczech Zachodnich. Tutaj odpowiednie badania przeprowadził znany tygodnik „Der Spiegel”, który właśnie zrobił rewelacyjne odkrycie, iż około 40 procent tej młodzieży nie wie albo nic, albo bardzo mało o Hitlerze, a niektórzy są zdania, że był on komunistą. Studia w ramach tej ankiety przeprowadził instytut Bielefeld na tle reakcji w opinii zachodnio-niemieckiej na ostatnie wydawnictwa i filmy o Hitlerze.

Wyniki tych badań wykazały, że 53 procent młodzieży zachodnio-niemieckiej w wieku od 16 do 24 lat posiada pewne minimalne wiadomości o Hitlerze, 35 procent ma o nim tylko zupełnie urywkowe wiadomości, a 4 procent nie wie o nim nic. Mimo to stosunek emocjonalny 56 procent tej młodzieży do postaci Hitlera jest zdecydowanie negatywny, a tylko 8 procent ma do niego stosunek pozytywny.

Badania przeprowadzał prof. Dieter Bossmann z uniwersytetu w Kilonii, który stwierdził także, iż wśród 3 tysięcy młodzieży szkolnej panuje całkowita ignorancja faktów i wydarzeń z okresu Hitlera. Wyniki swych badań zebrał Bossmann w książce, która ma być opublikowana pod koniec bieżącego roku. Według tych badań oprócz młodzieży, która sądzi, że Hitler był komunistą inni uważają, że był on Włochem, albo maniakiem seksu-

Opozycja dla opozycji

Nie znając całkowicie istoty zagadnień swych krajów, ani politycznych, ani gospodarczych, ani społecznych, młodzież ta daje upust swym instynktownym potrzebom i pragnieniom „działania”, dając posłuch przeróżnym agitatorom i agentom politycznym, którzy w przeciwieństwie do niej doskonale wiedzą czego chcą politycznie i jak tę bezideową młodzież wykorzystywać dla swych celów. Oni

czynią tak... jest dobra zabawa.

155

Niestety, polityka i losy swego kraju to nie zabawa. Dla prawdziwej służby swemu krajowi potrzebny jest wysiłek myśli, by osiąść elementarną wiedzę polityczną i wysiłek woli i charakteru, by o realizację swych ideałów politycznych walczyć. Nie bułkami, transparentami, siedzącymi strajkami i kamieniami, lecz umysłem — i sercem.

Tadeusz BOROWICZ

SUWERENNOŚĆ I INTEGRACJA

Wprawdzie słowo „suwerenność” oznacza wszędzie na świecie to samo, niemniej posiada wiele odcieni i znaczeń lokalnych. Dużo zależy od geografii... W Polsce brzmi całkiem jednoznacznie, zawiera w sobie treści niezmiennie aktualne i palące. Chodzi o losy narodu.

O praktyczną treść tego słowa chodziło stronom w powojennej tragedii bratobójczej, a i potem inaczej je rozumieli stalinowcy — inaczej ich ofiary. Suwerenność stała się hasłem sztandarowym Października 1956 roku. Wszyscy pamiętamy falę protestów jaką wzniesił projekt zmian do konstytucji PRL. „Narzucanie nam w obecnych warunkach miłości do państwa sowieckiego wprowadzanie tego do Ustawy Zasadniczej, opiera się na całkowitym nieporozumieniu psychologii ludzkiej...” — pisał w swoim „Liście otwartym” do Edwarda Gierka, w kwietniu 1976 r. uczony o renomie światowej, najwybitniejszy z żyjących polskich ekonomistów, obywatel odznaczony Orderem Sztandaru Pracy 1. klasy, profesor Edward Lipiński.

Ostatnio w krajowej propagandzie karierę robi słowo „integracja”. Chodzi o niebywale w ostatnich latach przyspieszony proces integracji krajów RWPG. Jednym z nich jest — Polska. Według słowników „integracja” oznacza scalanie, łączenie poszczególnych części i elementów w jedną całość. Integrować — znaczy scalać. Chodzi więc tutaj o scalenie narodowych organizmów gospodarczych poszczególnych krajów bloku w jedną całość.

W dzisiejszych czasach gospodarka nie jest jednak rzeczą wydzieloną z innych, czymś samym dla siebie. Gospodarka łączy się nierozdzielnie z polityką. Scalanie gospodarcze jest w rezultacie również scalaniem politycznym, społecznym, kulturalnym, moralnym.

Komuniści rosyjscy ideologię podporządkowali polityce, o ich strategii i taktyce decydują cele polityczne. Ponieważ wiadomo też do kogo należy dyktat polityczny w krajach RWPG — pytanie, czy integracja gospodarcza krajów bloku nie jest narzędziem imperialnej polityki rosyjskiej, nie wydaje się być pustą retoryką.

Słuchacze radia warszawskiego mogli się w zeszłym roku dowiedzieć, że co czwarty statek pływający pod sowiecką banderą pochodzi ze stoczni polskich, że co piąty wagon kolejowy w Związku Sowieckim jest dziełem polskich inżynierów i robotników i że trzy czwarte polskich wyrobów przemysłowych pochodzi z zakładów związanych dostawami surowcowymi, lub kooperujących z Rosją.

Tak jest obecnie. Jak będzie w przyszłości?

Z krajowych pism, na przykład z „Prawa i Życia” (z 26 czerwca tego roku) czy z „Życia Gospodarczego” (ta sama data), można się dowiedzieć, że proces integracji, szczególnie od 1971 roku zrobił ogromne postępy, że jest stale przyspieszany i obecnie obejmuje już współpracę we wszystkich dziedzinach gospodarczych i naukowo-technicznych. Jest już specjalizacja „wewnątrzgałęziowa”, jest wspólny system informacji naukowo-technicznej i handlowej, jest wspólny rząd w dziedzinie projektowania, koordynacji poczynań inwestycyjnych i specjalizacyjnych oraz produkcji i zbytu. Są wspólne zjednoczenia gospodarcze (np. „Interelektron”, „Interchim”, „Interatom-Instrument”). Tworzą się wspólne, ponadnarodowe, przedsiębiorstwa produkcyjne. Jest wspólny program e-

nergetyczny i jednolity system energetyczny. Buduje się razem wielkie obiekty energetyczne, zespala się narodowe potencjały naukowe. Na wniosek Związku Sowieckiego opracowuje się obecnie ogólne porozumienie energetyczne wszystkich państw bloku. Przemysły narodowe produkują urządzenia atomowe na zasadzie ścisłej współpracy i specjalizacji. W bieżącym pięcioleciu przemysły te wyprodukują na zamówienia sowieckie urządzenia o wartości 500 milionów rubli transferowych. Kraje bloku rozbudowują w Związku Sowieckim bazy surowcowe (przykładem gazociąg orenburski). „Zapoczątkowano — cytuję „Życie Gospodarcze” — wspólne planowanie wybranych dziedzin i broni”. Przewiduje się szybką rozbudowę sieci „linii przesyłowych” wysokiego napięcia, mających scalić systemy energetyczne poszczególnych krajów. W ramach „Wieloletnich programów kierunkowych” scala się nie tylko gałęzie paliwowo-energetyczne i surowcowe, lecz także narodowe przemysły budowy maszyn. Po unifikacji parametrów technicznych maszyny się standaryzuje — będą takie same dla wszystkich krajów. Jest wspólny program łączący w jeden organizm narodowe przemysły żywnościowe i towarów powszechnego użytku oraz transport poszczególnych państw. Transporty te rozbudowuje się tak, aby w przyszłości objęły połączenia na obszarze wszystkich krajów bloku.

Scalanie gospodarcze ma przynieść — i nie wykluczone że przyniesie — korzyści krajom RWPG. Ale czy tylko korzyści? Czy nie przyniesie również strat? Czy ewentualne korzyści są i będą jednakże dla wszystkich krajów? Kto straci — kto skorzysta? Kto skorzysta najwięcej? Integracja — to operacja poważna, tak nieraz drastyczna, że trudno wykluczyć myśl, by obyć się mogła bez bólu. Co zatem i kogo może boleć? Że nie słyhać krzyków? Są sposoby, żeby pacjenta nie było słyhać.

Integracja, siłą rzeczy, oznacza ograniczenie suwerenności poszczególnych narodów. Czy wszystkie państwa członkowskie RWPG ograniczają swą suwerenność na równi, jednakowo? A jeśli nie jednakowo to kto, ograniczając suwerenność innych, powiększa suwerenność własną?

Oto kilka tylko pytań wartych zastanowienia i odpowiedzi.

Procesy integracyjne, to trend naszych czasów, zjawisko ogólnie światowe. Przykładem kraje Europy zachodniej, ich Europejska Wspólnota Gospodarcza. Różnica między Wschodem a Zachodem polega na tym, że na Zachodzie problemy gospodarcze i polityczne związane z

procesem dobrowolnej, swobodnej integracji dyskutuje się otwarcie i publicznie, że na rozwój integracji mają wpływ zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy Wspólnoty, że decyzje pozostawia się społeczeństwu, że o przystąpieniu do Wspólnoty zdecydowały one same drogą jawnych, gorących często debat, dyskusji czy nawet w wyniku referendum.

Oczywiście, to co się dzieje w Radzie Wzajemnej Pomocy Gospodarczej ma placet rządów reprezentujących państwa, które wchodzi w jej skład. W RWPG decyzje w sprawie integracji, jej zakresy, dziedzin i tempa, podejmują jednak, w imieniu społeczeństw rządy niewybrane przez te społeczeństwa w demokratycznych, swobodnych wyborach, i niekontrolowane przez społeczeństwa. Skąd więc można wiedzieć, czy integracyjne poczynania tych rządów są w pełni zgodne z wolą wyborców, społeczeństw i narodów?

Role papierka lakmusowego mogłaby spełnić, w pewnym określonym stopniu — otwarta, nieskrępowana dyskusja.

Prawo dyskusji i wnioskowania zagwarantowane jest w konstytucji PRL.

S. J.
(Na Antenie)

Rabunki i podarki

157

„Cenny dar ZSRR dla narodu polskiego”. Pod takim nagłówkiem zamieściło „Życie Warszawy” sprawozdanie o przekazaniu władzom PRL przez władze ZSRR „zbioru dzieł sztuki oraz militariów, sztandarów i znaków wojskowych”. Odbyła się przy tej okazji uroczystość z udziałem czołowych notabli PRL, i — oczywiście — ambasadora ZSRR Pilotowicza.

Naturalnie — każdy dar cieszy, a darowanemu koniowi nie patrzy się w zęby. Cieszy więc i nas ten pożądany, choć późny gest. Ale nie cieszy do tego stopnia, by nie nasuwał pewnych... refleksji.

Pierwsza odnosić się musi do słowa „dar”. A słowa tego użył nie kto inny jak Gierek, ozdabiając go przymiotnikiem „wspaniały”. I dał do zrozumienia, że ofiarodawcą jest nie kto inny a „czynnik decydujący” na Kremlu — sam Breżniew. Czy jednak „dar” jest słowem właściwym?

Darować bowiem można tylko coś swojego. A tu darowano rzeczy cudze. I to ich właścicielowi. — Nie dzieła sztuki należące prawnie do ZSRR, do państwa rosyjskiego czy jego obywateli. Darowano Polsce zabytki polskie, bezprawnie jej kiedyś zabrane — zagrabione.

Nie należały przecież do rzekomych ofiarodawców oddane teraz w Warszawie szable króla Stanisława Augusta ani polskie sztandary i znaki z powstań listopadowego i styczniowego. Słowo „dar” jest więc eufemizmem, jednym więcej z eufemizmów tak lubianych w urzędowych kołach w PRL. „Zwrot” byłby naturalnie słowem właściwym — zwrot prawowitemu właścicielowi, narodowi polskiemu, jako własności.

Zwrot części tych pamiątek, części zabytków z Polski do Rosji wywiezionych. Bo tu narzuca się — równie nieodparcie — refleksja druga. Ta mianowicie, że kolekcja zwrócona przez ambasadora Pilotowicza jest zaledwie częścią ogromnej ilo-

ści polskich zabytków kulturalnych i historycznych zabranych poza wschodnie granice Polski w ciągu ostatnich lat już prawie dwustu. Wiele z tych zabytków czeka wciąż jeszcze na powrót.

Rabunki rozpoczęto dawno, bo za rządów carycy Katarzyny. W roku 1794, po rzezi Pragi, wywieziono do Rosji sławną Książnicę Żałuskich — według określenia historyka profesora Marcellego Handelsmana „pierwszy... na kontynencie europejskim narodowy księgozbiór”, łącznie 383.000 druków, by nie wspomnieć o rękopisach, mapach i rycinach. Potem, w wieku XIX, Rosjanie wywozili kolekcje dalsze — publiczne i prywatne. Pretekstem do konfiskat były zwykle polskie powstania.

Kiedy carat upadł, Rosja bolszewicka zobowiązała się wszystko to oddać. Zobowiązanie to — bezpośredni wynik — przegranej przez nią wojny z Polską Odrodzoną — miało moc umowy międzynarodowej: zwrot polskich zabytków przewidziany był w Traktacie Ryskim z roku 1921. Oddano wtedy Polsce sporo — choćby tak podziwiane i dzisiaj wawelskie arrasy czy thorwaldsenowski pomnik Księcia Józefa.

Ale polska misja rewindykacyjna, która pracowała w latach międzywojennych w Moskwie, wszystkiego odzyskać nie zdołała: natrafiła na mur utrudnień i sprzeciwu nie do obalenia. Z Książnicy Żałuskich na przykład, która stała się załącznikiem Cesarskiej Biblioteki Publicznej w Petersburgu (dzisiaj leningradzkiej Biblioteki im. Sałtykowa-Szczedrina)

(Dokończenie na str. 4-6)

Prof. E. Lipiński usunięty z PZPR

Prof. Edward Lipiński, nestor polskiej ekonomii i jeden z najwybitniejszych działaczy Komitetu Obrony Robotników, usunięty został przed kilkoma miesiącami z szeregów PZPR. Doniosła o tym niedawno z Warszawy korespondentka agencji DPA.

Prof. Lipiński nie jest pierwszym wybitnym intelektualistą usuniętym z PZPR-u. Jego wypadek jest może tylko szczególnie drastyczny, ponieważ — jak sam pisał w zeszytym roku do szefa PZPR Gierka — związany jest z „ruchem socjalistycznym” od 70 lat. Jest więc jednym z topniejącej garstki weteranów polskiego ruchu robotniczego — tradycji do której PZPR chce się przecież przyznawać. Przez wiele lat należał do Polskiej Partii Socjalistycznej. Razem z częścią jej działaczy został po fuzji z 1948 roku członkiem PZPR.

W różnych okresach był przez nią honorowany. W końcu lat pięćdziesiątych np. odznaczono go orderem Sztandaru Pracy 1. klasy A w 1973 roku otrzymał nagrodę Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego za książkę „Karol Marks i zagadnienia współczesności”.

Ale zbierał też cięgi. W latach stalinowskich pozbawiono go katedry, a w ciągu paru lat ostatnich nie wolno było wymieniać w druku nawet jego nazwiska. Teraz jak się okazuje w ogóle go z partii wydano.

Nie jest, jako się rzekło, pierwszym. Pobieżny tylko rzut oka na kronikę ostatnich 20 lat uzmysławia, jak pokazna jest lista tych, których wyrzucono jak jego, albo — którzy sami zrezygnowali z członkostwa PZPR.

I tak na jesieni 1957 roku, kiedy stało się jasne, że Październik roku poprzedniego jest dla władz partyjnych ambarasującym epizodem, o którym należałoby jak najprędzej zapomnieć, i kiedy zamknięto „Po Prostu” — prasową trybunę młodych sił dążących do reform, z PZPR-u wystąpiła grupa znanych pisarzy, przedtem związanych blisko

z partią. Byli wśród nich Jerzy Andrzejewski, Mieczysław Jastrun, Adam Ważyk, Juliusz Żuławski, Jan Kott i Stanisław Dygat.

W końcu 1964 roku usunięto z PZPR Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego — dwóch bardzo wtedy młodych ludzi, głośnych już jednak jako autorów „Listu otwartego”, w którym przedstawiali kierownictwu partii trzeźwą diagnozę politycznych i społecznych schorzeń i formułowali — wychodząc z założeń jak najbardziej marksistowskich — propozycje reform.

W październiku 1968 roku — w dziesiątą rocznicę VIII plenum — Leszek Kołakowski, wówczas profesor Uniwersytetu Warszawskiego, wygłosił odczyt, w którym zanalizował błędy popełnione przez władze partyjne i państwowe w ciągu 10-lecia poprzedniego. I jego, najwybitniejszego autora marksistowskiego w kraju, ukarano za to wyrzuceniem z partii.

I znowu kilku znanych pisarzy zwróciło wtedy na znak protestu swe legitymacje partyjne. Tym razem byli wśród nich Kazimierz Brandys i Igor Neverly. Ten drugi — autor „Pamiętki z celulozy”, książki uznanej przez krytykę oficjalną za arcydzieło realizmu socjalistycznego — miał przy tej okazji, jak mówiono, rzucić legitymację PZPR Zenonowi Kliszce, ówczesnemu „numerowi dwa” w partyjnej hierarchii, ze słowami: „Nie wy będziecie mnie uczyć na starość komunizmu”.

W niesławnym 1968 roku i w latach następnych przyszły dalsze usunięcia i rezygnacje. Pod hasłem walki z rewizjonizmem i syjonizmem zrobiono czystkę na wyższych uczelniach, wśród wykładowców i młodszej kadry naukowej. Czystka objęła studentów należących do partii al-

bo z nią w jakiś sposób związanych. Dotknęła takich ludzi jak Adam Michnik i Barbara Toruńczyk, młodzież o niewielkim jeszcze wtedy dorobku, ale w pewnym sensie najlepszą, bo angażującą się jak najintensywniej w sprawy własnego kraju. Wydalono też z partii Władysława Bienkowskiego, jeszcze w czasie wojny i zaraz po wojnie jednego z najbliższych współpracowników Władysława Gomułki, a po październiku 1956 roku ministra oświaty. Nie darowano mu serii memoriałów i książek, drukowanych naturalnie nie w Polsce, ale (zresztą bez wiedzy autora) za granicą, w których krytykował błędy partyjnego kierownictwa, szczególnie w okresie marca 1968 roku.

Nasza lista jest oczywiście niepełna, ale powiedzieć można, że profesor Edward Lipiński jest w „dobrym towarzystwie”. Jest kolejnym z tych, którzy uważali się sami — czy uważają nadal — za komunistów czy socjalistów, i którzy sądzili, że działalność ludzi samodzielnie myślących jest w szeregach PZPR możliwa, a nawet potrzebna. Ale sama partia, która określa się jako „sterownik spraw narodu” (to słowa użyte przez szefa PZPR-u na ostatnim VII zjeździe partyjnym) samodzielne myślenie nie toleruje. Na tymże zjeździe, w jego uchwale, stwierdzano potrzebę „twórczej dyskusji i konstruktywnej krytyki”, ale słowa te nie mają pokrycia w rzeczywistości. Partia woli posłusznych. I człowiek taki jak Edward Lipiński jest jej niepotrzebny. Wolą nie słuchać jego ostrzeżenia (z cytowanego tu już zeszłorocznego listu do Gierka) przed konsekwencjami fałszywej polityki, grożącej — jak pisał Lipiński — „tragedią, która przyjąć może formę gwałtownej rewolty lub powrotu do metod stalinowskich”. Słuszności ostrzeżenia dowieść miał wymownie zeszłoroczny czerwiec.

Ta niechęć do myślenia samodzielnego jest częścią zjawiska szerszego: nazwać by je można chorobą toczącą organizm PZPR i innych partii komunistycznych sprawujących władzę. Pisali o tym często ludzie, którzy należeli w swoim czasie do tych partii. Ale czy partie ograniczone do roli instrumentu władzy zdolne są tę władzę sprawować w sposób sprawny i dla reszty społeczeństwa możliwy do zaakceptowania? — jest już kwestią, która interesuje, bo interesować musi, również ludzi do niej nie należących.

Michał Suszycki
(Na Antenie)

Rabunki i podarki

(Dokończenie ze str. 3-ej)

do Polski wróciła zaledwie jej szósta czy siódma część. Tak to ocenia znana publicystka Maria Danilewicz-Zielińska. Reszta Książnicy Żaluskich jest do dzisiaj właśnie u Sałtykowa-Szczedrina. W ZSRR pozostają nadal liczne zabytki polskie, które się Polsce należą. O niektórych wiadomo dobrze, gdzie są. Wspomnieliśmy o książkach ze zbiorów Żaluskich w Leningradzie. Kijów jest nie gorszy: tam z kolei, w bibliotece podległej Ukraińskiej Akademii Nauk, jest księgozbiór Stanisława Augusta, подарowany przez Księcia Józefa Liceum Krzemienieckiemu i stamtąd po Powstaniu Listopadowym wywieziony — razem z królewskimi zbiorami minerałów, monet i instrumentów astronomicznych.

Przykłady można by mnożyć. Wystarczy ich na dowód, że państwo, na którego czele stoi Breżniew, określane jako „ofiarodawca” na uroczystości w Warszawie, polskich zabytków oddać nie chce. Uważa je za swoje. I w tej dziedzinie — nie jedynie — nawiązuje do tradycji carskich. Nawiązywano do nich i w sa-

mych rabunkach np. w 1939 roku po aneksji polskich ziem wschodnich — w wyniku paktu Stalin - Hitler. Ofiarą padły wtedy znowu — cenne polskie zbiory publiczne i prywatne. Część tylko odzyskano: przykładem Ossolineum, przewiezione po wojnie ze Lwowa do Wrocławia. O tym się mówi. Ale nie mówi się nigdy, że tylko część zbiorów Ossolineum we Wrocławiu się znalazła — może połowa; dokładnych inwentarzy nigdy nie sporządzono. I nie mówi się o obrabowanych polskich muzeach, uczelniach i bibliotekach — choćby w Wilnie. Nie mówi się o zbiorach zwanych podworskimi. Co się z tym wszystkim stało, nie wiemy: nie pozwolono nigdy polskim bibliotekarzom czy kustoszom dokonać odpowiednich badań.

Przed trzema laty władze sowieckie wysłały na wystawę do Paryża obraz Georges de la Tour'a — jedynie, jak pisała wtedy moskiewska „Prawda”, dzieło tego malarza w ZSRR. Otóż jest to obraz z Polski: wisiał przed wojną w Muzeum Lubomirskich we Lwowie. A jego miejsce — na Zamku Królewskim!

(Na Antenie)